

JESSICA STRAWSER

prawie

was

utraciłam

Świat Książki

## **Spis treści**

Karta tytułowa Karta redakcyjna 1. Sierpień 2016 2. Sierpień 2010 3. Sierpień 2016 4. Sierpień 2010 5. Sierpień 2016 6. Sierpień 2010 7. Sierpień 2016 8. Sierpień 2010 9. Sierpień 2011 10. Sierpień 2016 11. Sierpień 2011 12. Sierpień 2016 13. Sierpień 2016 14. Sierpień 2016 15. Kilka miesięcy po sierpniu 2011 spędzonych w całkowitym marazmie 16. Sierpień 2016 17. Sierpień 2016 18. Sierpień 2012 19. Sierpień 2012 20. Sierpień 2016 21. Sierpień 2016 22. Po sierpniu 2012 23. Sierpień 2016 24. Sierpień 2016 25. Sierpień 2016 26. Sierpień 2016 27. Sierpień 2016 28. Sierpień 2016 29. Sierpień 2016 30. Sierpień 2016 31. Sierpień 2016 32. Sierpień 2016 33. Sierpień 2016 34. Sierpień 2016 35. Sierpień 2016 36. Sierpień 2016 37. Sierpień 2016 38. Sierpień 2017 Podziękowania

JESSICA STRAWSER

prawie  
was  
utraciłam

Z angielskiego przełożyła  
HANNA KULCZYCKA-TONDERSKA

  
Świat Książki  
wydawnictwo

Tytuł oryginału  
ALMOST MISSED YOU

Wydawca  
*Grażyna Woźniak*

Redaktor prowadzący  
*Iwona Denkiewicz*

Redakcja  
*Sylwia Ciula*

Korekta  
*Irena Kulczycka*  
*Jadwiga Piller*

Copyright © 2017 by Jessica Strawser  
Published by arrangement with St. Martin's Press, LLC.  
All rights reserved  
Copyright © for the Polish translation by Hanna Kulczycka-Tonderska, 2017

Świat Książki  
Warszawa 2017

Świat Książki Sp. z o.o.  
02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2

Księgarnia internetowa: [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)

Skład i łamanie  
*Piotr Trzebiecki*

Dystrybucja  
Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o., sp. j.  
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91  
e-mail: [hurt@olesiejuk.pl](mailto:hurt@olesiejuk.pl) tel. 22 733 50 10  
[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl)

ISBN 978-83-8031-715-4

Skład wersji elektronicznej  
[pan@drewnianyrower.com](mailto:pan@drewnianyrower.com)

Dla moich dzieci,  
które są dla mnie zarazem i promykami słońca, i gwiazdami w moim  
wszechświecie.

Kocham Was jak stąd do Plutona i z powrotem nieskończoną liczbę razy.

**SIERPIEŃ 2016**

Violet już nie pamiętała, kiedy ostatnio było jej tak dobrze. Niewiele brakowało, a poczułaby z tego powodu wyrzuty sumienia, bo przecież przez te trzy lata, od kiedy na świecie pojawił się Bear[1], wydarzyło się w jej życiu mnóstwo wspaniałych chwil. Macierzyństwo wiązało się z koniecznością wykonywania tak wielu czynności – zwykle dających nie lada satysfakcję, z rzadka ogłupiających, czasami nawet przerażających w intensywności odczuwania miłości do kogoś tak maleńkiego i bezbronnego, całkowicie od niej zależnego – lecz odpoczynek do nich nie należał.

Każda chwila minionych lat prowadziła jednak tutaj: nad niebieskozielony ocean południowej Florydy, lśniący teraz przed jej oczami, rozlewający się po plaży łagodnymi falami, z pelikanami nurkującymi w wodzie, z nią, siedzącą właśnie tutaj, chłonącą otaczające widoki, z książką w jednej dłoni, ze słodką piña coladą w drugiej, a w najbliższym otoczeniu niezwykła, błoga cisza od chwili, gdy Finn zabrał Beara na górę, do hotelowego pokoju na codzienną drzemkę. Uśmiechnęła się na wspomnienie synka budującego chwilę wcześniej zamki z piasku, wydającego z siebie dźwięki imitujące zderzenia, gdy przepychał swoją wywrotkę przez kopce z piasku, które chwilę wcześniej sam pieczołowicie usypał, a także na wspomnienie miny Finna, gdy wyszedł z propozycją, że to on dzisiaj weźmie Beara na drzemkę – mieszanki czułości i czegoś, czego nie umiała zdefiniować, jakby zmuszał się, żeby nie odwracać wzroku... On również to odczuł: to, jak bardzo obojgu ulżyło, gdy w końcu udało im się wyrwać na pierwsze od lat wspólne wakacje. Dzisiaj wieczorem, gdy położą Beara spać, zabiorą ze sobą na balkon dopiero co zakupioną butelkę pinot grigio. Wreszcie będzie mogła ułożyć głowę w tym doskonale wyprofilowanym miejscu na jego ramieniu, gdy zasiądą razem, by podziwiać lśnienie światła księżyca na falującej powierzchni oceanu.

Życie było takie przyjemne!

Poczuła nieodpartą chęć, żeby choć na chwilę wrócić do dnia, w którym spotkała Finna. To stało się właśnie tam, gdzie plaża się poszerza, dokładnie po drugiej stronie molo. Oboje poczuli nagły przepływ energii pomiędzy sobą, coś, co ich do siebie przyciągnęło – coś takiego zdarza się tylko raz w życiu – a potem, od chwili, kiedy rzuciła swoją walizkę na łóżko po powrocie do domu, aż ścisnęła ją w dołku ze smutku na myśl, że nigdy więcej go nie zobaczy. Ogarnęło ją dojmujące uczucie pustki i beznadziei, uczucie nieco niemądrej, acz szczerzej

tęsknoty za kimś, kogo widziała jedynie przelotnie. Marzyła o tym, by móc cofnąć czas i powiedzieć swojemu poprzedniemu wcieleniu, że niczym nie trzeba się martwić. W końcu wszystko dobrze się skończyło.

Kostki domina. To był ten sam złożony łańcuch reakcji składający się z nieznaczących ruchów, który przychodził jej na myśl, gdy komukolwiek zdarzyło się zapytać ją, jak doszło do tego, że się w końcu zesłi. Minęły długie lata ciszy w eterze pomiędzy ich pierwszym a drugim spotkaniem, bez wątpliwości pełne niewykorzystanych okazji, zmarnowanych szans, niewypowiedzianych słów, nieodebranych połączeń. Nawet jako dzieci przechodzili ciągle gdzieś tam obok siebie jak statki we mgle. Ich połączenie się w parę stanowiło historię, której opowiadania domagali się wszyscy wciąż i wciąż na nowo. Byli zapraszani na przyjęcia – „...a to jest Violet i jej mąż Finn. Nie pozwólcie im się ulotnić, dopóki nie opowiedzą wam historii o tym, jak się spotkali. To prawdziwy bestseller!” – zobowiązywano ich już na wstępie, a potem nadchodziła odpowiedź, że to musiało być przeznaczenie. Zrządzenie losu. Kismet.

Violet nie była wcale taka pewna, że ich historia jakoś szczególnie różni się od wielu innych. Spróbujcie spytać którąkolwiek parę o historię początków ich miłości, a dowiedziecie się, jak wiele wydarzeń poszło dokładnie tak, jak pójść miało – albo dokładnie odwrotnie: kończyło się niczym – zanim mogli się wreszcie zejść. Gdyby to a to wydarzyło się o czasie, a to i to poszło tamtego dnia źle, a to i tamto doszło do skutku dzięki: biletowi na koncert łamane przez jazdę łamane przez dwadzieścia dolarów, i gdyby telefony komórkowe wynaleziono nieco wcześniej, i przez jakąkolwiek liczbę wszystkich przeciwności losu, które akurat się objawiły – lub wręcz przeciwnie: nie zaistniały – w przeciągu najbliższych godzin, dni, tygodni, a nawet lat, i gdyby wreszcie nie zaczęły się krzyżować wciąż i wciąż ich ścieżki, i gdyby pewnego razu wszystko dobrze się nie poukładało, nigdy nie byłiby razem.

Przeznaczenie – ludzie uwielbiali tak to nazywać.

Jednak Violet wyobrażała to sobie jako kostki domina.

Jakimś sposobem znaleźli się oboje w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie. Na jej drodze stanął Finn.

Wciąż nie mogła uwierzyć swojemu szczęściu.

Nie tylko dlatego, że Finn okazał się tym właśnie Finnem, lecz także dlatego, że dał jej ich Małego Miśka. Kogoś najdroższego na świecie. Macierzyństwo zarzuciło jej na szyję swoje pulchne, malutkie, pachnące balsamem dla dzieci rączki i nie chciało puścić pomimo faktu, że narodziny Beara pociągnęły za sobą niezbyt korzystną kulminację zdarzeń – tak naprawdę to ta właśnie historia sprawiała, że ludziom opadały szczęki z wrażenia. Wystąpił u niej krwotok poporodowy, lecz dopiero kilka godzin po radosnym powitaniu Beara w ich małym świecie. Lekarzom ledwo udało się zatamować krwawienie. O mało nie umarła.



Jakiż to był cud obudzić się następnego dnia i zobaczyć Finna bladego jak ściana, który jednak zachował stoicki spokój, choć tak bardzo to nim wstrząsnęło!

Czuję się doskonale – powiedziała do niego, naśladowując sposób mówienia swojej babci, który zawsze go rozśmieszał, lecz on tylko splótł palce swoich dłoni z jej palcami i pochylił się, dotykając czołem ich złączonych rąk. Ogarnęło ją wzruszenie. Być kochaną tak, jak kochał ją Finn! Być obdarzoną tak pięknym chłopcem i mimo wszystko przeżyć ten poród! Mieć wreszcie własną rodzinę, coś, czego nie zaznała od wypadku swoich rodziców, kiedy była dzieckiem. Nigdy jeszcze nie czuła się tak spełniona.

Bear i Finn stali się teraz dla niej całym światem. Gdy tylko Bear wyrósł na dorodnego brzdąca, który stanął na własnych nóżkach, Violet rzuciła pracę. Był to odważny krok – nigdy wcześniej nie spodziewała się, że mogłaby to zrobić. Kolejne dni jej życia wypełniły przygody, polegające na poszukiwaniach wciąż nowych ekscytujących liści i kamyków, oraz ciągłe próby nakarmienia małego czymkolwiek innym niż serowe faruki czy nuggetsy z kurczaka. Biegała z kubkami niekapkami, które jakoś nigdy nie miały umytych odpowiadających sobie części, pośród małych samochodzików, które (miała wrażenie) zawsze stały tam, gdzie ona akurat chciała postawić stopę. Nadawała otaczającemu ją chaosowi pewien porządek tylko po to, żeby nie irytować Finna kompletnym bałaganem, kiedy wracał do domu po pracy. Najczęściej jednak po prostu przyglądała się z zachwytem Bearowi. Czasami, kiedy Finn wyszedł rano do pracy, siadała razem z chłopcem przy malutkim kuchennym stole, jadła mrożone wafle i oglądała program dla dzieci na kanale PBS Kids. Wtedy, spoglądając w dół na swoją piżamę i kaptcie, myślała sobie, że nigdzie na świecie nie ma takiego miejsca, w którym wolałaby się teraz znaleźć.

Oprócz plaży. Choć rzadko, zdarzało się jej jednak fantazjować o odrobinie czasu w samotności na plaży, z piña coladą w ręce, gdy jedyne okrzyki dochodzące do jej uszu wydawałyby krążące nad głową mewy.

No i w końcu się tutaj znalazła, na tej swojej wymarzonej plaży, z tą wyjątkową chwilą tylko dla siebie – i dalej nie była w stanie myśleć o niczym i nikim innym oprócz Beara.

Próbowała bez powodzenia przekonać samą siebie, że przydałoby się jej jeszcze trochę więcej czasu w samotności. Zaczęła się zastanawiać, czy powinien zaniepokoić ją fakt, że zupełnie utraciła umiejętność wyłączania trybu „mama”. Problem polegał jednak na tym, że zwyczajnie to lubiła. Naprawdę potrzebowała tej małej przerwy – lecz o wiele bardziej kręciła ją nowość tych kradzionych chwil niż to, że nic się wokół niej nie działo.

Ogarnęła ją przemożna chęć powrotu na górę, aby obudzić Beara z drzemki i podać mu dużą porcję lodów (na to prawie nigdy nie pozwalała mu w domu) – usiąść obok niego na balkonie i obserwować małe samolociki ciągnące za sobą

banery reklamowe, oferujące bufety ze wszystkimi owocami morza, jakie tylko nadają się do jedzenia, czy dwa bilety do parków wodnych w cenie jednego – falujące za nimi jak syrenie ogony. Finn zwrócił jej uwagę na to, że im bardziej tandetna była reklama za samolotem, tym bardziej podobała się Bearowi.

I tylko to się w życiu liczy, nieprawdaż? – oświadczyła z lekkim roztargnieniem, ciągle przeżywając zawrót głowy spowodowany ich pierwszym dniem spędzonym tutaj jako rodzina. – Dlatego właśnie mamy dzieci!

Wiem, wiem – odrzekł Finn. – Żeby patrzeć na świat ich oczami, z dziecięcą niewinnością i zachwytem.

O nie! – dorzuciła. – Raczej, żeby zostać miłośnikami tandety.

To był kiepski żart, ale rozśmieszył Finna. Wczoraj wydawał jej się nieco zbyt wyciszony – pewnie ze zmęczenia. Wypił tyle kaw na lotnisku i podczas ich późniejszego powolnego przedzierania się przez korki północnej części Miami na miejsce, do Sunny Isles, że potem przewracał się z boku na bok w łóżku przez pół nocy, i nie lada wyczynem okazało się wywołanie uśmiechu na jego twarzy.

Teraz, na widok gigantycznego banera z różowym flamingiem, powiewającego za niebezpiecznie małym w stosunku do niego czerwonym samolocikiem, warkoczącym nad jej głową, wstała i się przeciągnęła. Strząsnęła piasek ze swojego nowego superdrogiego plażowego ręcznika od Ralpho Laurena (prezent od babci na wyjazd) i wrzuciła książkę wraz z opróżnionym kielichem do zewnętrznej kieszeni plażowej torby, stanowiącej komplet z ręcznikiem. Podjęła próbę złożenia leżaka, walcząc z jego opornymi podłokietnikami, i w końcu zdecydowała się pozostawić go na plaży – przecież niebawem tu wróca, a nawet jeśli dojdą do wniosku, że Bear ma już dość słońca na dziś, Finn na pewno nie będzie miał nic przeciwko, żeby zejść na dół i zabrać leżak. Zawsze chętnie spełniał prośby, które do niego kierowała.

Suchy, gorący piasek sypał się spod jej stóp, kiedy podążała ku bramce w ogrodzeniu, którym wydzielono teren przy hotelowym basenie. Już zaczęła sobie wyobrażać buzię Beara, umorusaną lodami czekoladowymi, i jego słodki, lepki uśmiech od ucha do ucha, wywołujący niewielkie dołeczki w policzkach.

Kiedy winda dotransportowała ją na ósme piętro, oznajmiając to głośnym „ding”, Violet zatrzymała się na chwilę przed drzwiami, nasłuchując. Panowała cisza. Uśmiechnęła się. Wciąż jeszcze spał – nie umknął jej żaden szczegół. Przeciągnęła przez czytnik w drzwiach kartę wejściową, która przynajmniej tym razem zadziałała przy pierwszej próbie, weszła cicho do pokoju i stanęła jak wryta z wytrzeszczonymi ze zdziwienia oczami.

Przez ułamek sekundy myślała, że jej karta jakimś cudem otworzyła drzwi niewłaściwego pokoju. Już miała wyartykułować w popłochu jakieś przeprosiny w stronę kogokolwiek, kto znajdował się w środku, w pokoju nie zauważyła jednak śladów niczyjej obecności. Nie było tu ani otwartych walizek, ani rozpakowanych

właśnie T-shirtów, ani kłapek plażowych, ani suszących się kostiumów kąpielowych, żadnych buteleczek z balsamami do opalania, kolorowych magazynów, przekąsek ani dziecięcych zabawek, których pełno znajdowało się w ich pokoju.

I wówczas – z przedpokoju, w którym się zatrzymała – dostrzegła damską torebkę leżącą na stole, i nagle zdała sobie sprawę, że ta torebka należy do niej.

Weszła głębiej do pokoju i zajrzała do łazienki po prawej. Były tam wszystkie jej kosmetyki, ułożone porządnie na marmurowym blacie przy umywalce, ale nic więcej. Brakowało bałaganu z zestawu do golenia Finna, szkieł kontaktowych i płynu do nich oraz okularów, pasty do zębów o smaku gumy do żucia Beara, sprzedawanego tylko na receptę kremu przeciw egzemie, a także dziecięcego grzebyka.

– Jest tu kto?!

Skonsternowana przeszła do pokoju ze wspólną częścią dzienną i sypialną. Tu zastała to samo. Wszystkie jej rzeczy leżały w miejscach, w których je pozostawiła, lecz zniknął wszelki ślad po mężu i po synku, zupełnie jakby nigdy ich tam nie było. Jakby przez cały ten czas stanowili wyłącznie wytwór jej wyobraźni.

1 *Bear* (ang.) – niedźwiedź; obecnie w USA panuje moda na nadawanie chłopcom imion pochodzących od zwierząt; do najpopularniejszych należą: *Bear*, *Leo* – Lew i *Wolf* – Wilk.

**SIERPIEŃ 2010**

– Obóz letni Pikiwiki?!

W pierwszej chwili te słowa nie dotarły do świadomości Violet. Przysunęła swój leżak tak blisko linii fal, jak tylko mogła, zwracając szczególną uwagę, aby nie dosięgały leżącej u jej boku torby plażowej. Przez pewien czas wpatrywała się jak urzeczona w rozlewającą się po plaży pianistą falę, która podpełzła nieomal do palców jej stóp ze zrobionym dopiero co pedikiurem, po chwili jednak znów pograżyła się w czytaniu powieści. Nie spostrzegła młodego mężczyzny brodzącego na bosaka w wodzie, nie zauważyła, że zaczął spacerować obok w tę i z powrotem, a w końcu w tak oczywisty sposób skierował pytanie wprost do niej, że aż nie wypadało mu nie odpowiedzieć.

Popatrzyła w dół na swój nieco już wyblakły musztardowożółty T-shirt, a potem podniosła wzrok na mężczyznę. Oceniała, że był mniej więcej w jej wieku, ale miał na nosie okulary przeciwsłoneczne z lustrzanymi szklami i nie była w stanie stwierdzić, co wyrażały jego oczy. Wygląda jak gliniarz – pomyślała. – Albo nie: raczej jak gość z wydziału antynarkotykowego.

– Obóz letni Pikiwiki – przytaknęła.

Wprawdzie czarne niegdyś litery były już ledwo widoczne (wyblakły podczas setek prań), ale okrągłe logo na całą szerokość koszulki wciąż dawało się rozpoznać: piktogram, gdzie duża litera O otaczała drzewo, uformowane na kształt litery P.

– Byłaś tam?! – W jego głosie zabrzmiało coś więcej niż tylko niedowierzanie. Podejrzliwość.

– Piki-piki-wiki-wiki-jeeej! – wyrecytowała śpiewnie pod nosem.

Przez dwa tygodnie podczas tamtego lata, kiedy skończyła dwanaście lat, wraz z koleżankami i kolegami z obozu była zmuszana do wykrzykiwania obozowego zawołania o poranku, przed posiłkami, po wyścigach kanoe, kiedy trzeba było opuścić krąg przy ognisku i kiedy nadchodziła pora snu. Jeśli uczestniczyło się w obozie choć raz, ten okrzyk pozostawał w pamięci na zawsze.

– A twój T-shirt wciąż na ciebie pasuje. – Roześmiał się. – Zdumiewające! Ja ze swojego wyrosłem z dziesięć lat temu.

– Och! Ta koszulka należy do mojej babci. Była wolontariuszką na wieczornych imprezach towarzyszących.

– Zawsze nakładasz ubrania swojej babci na plażę? – Błysnął zębami

w uśmiechu, a ponad oprawkami okularów pokazały się uniesione w zdumieniu brwi.

– Nie! – rzuciła oschle. – Ale swoją drogą tak sobie myślę, jakim cudem mógłby znaleźć się tutaj ktoś jeszcze, kto uczestniczył w obozie Pikiwiki? Przecież organizowano go tylko przez jedno lato, i nawet wtedy trudno było o miejsce, a odbywał się w zachodniej Pensylwanii. Tu i teraz znajdujemy się na pięknej plaży Sunny Isles, ulokowanej dogodnie miliard kilometrów na południe od miejsca, gdzie go zorganizowano. Ech, nigdy nie wiesz, kogo spotkasz.

– Otóż to! Lubię się rozglądać za znajomymi pikiwikianami, gdziekolwiek jestem.

– Uważaj!

Jakiś nastolatek, który utracił kontrolę nad ślizgiem swojej deski skimboardowej, wystrzelił na przybrzeżny piasek i nieznajomy ledwo uskoczył mu z drogi, wpadając na parasol plażowy Violet. Złapała mocno za nóżkę, żeby się nie przewrócił.

– Sorki!

– Może raczej powinienes zacząć się rozglądać za szalonymi skimboarderami, gdziekolwiek jesteś? – zasugerowała.

– Niezbyt ambitne zadanie. – Roześmiał się. – Oni są wszędzie.

Młody mężczyzna ukląkł w cieniu parasola Violet, tuż obok niej, i zaczął usypywać kopiec z mokrego piasku wokół nóżki parasola, żeby się lepiej trzymał. Okulary zsunęły mu się na czubek nosa, więc przesunął je w górę, na głowę. Jednak to nie było złudzenie wywołane szklami z lustrzanką – on po prostu był przystojnym facetem. Gdzieś pomiędzy luzakami a elegancikami. Pasowałoby mu i brzdąkanie na gitarze akustycznej, i wbicie się w garnitur. „Witaj, nieznajomy przystojniaku!”. Ogarnął ją niepokój, czy przypadkiem za chwilę nie przegapi swojej ostatniej szansy. Miała tendencje do zapominania języka w gębie w nieoczekiwanych sytuacjach i zwykle wszystko zaprzepaszczała, choć prawdę mówiąc, sytuacja taka jak ta zdarzyła jej się po raz pierwszy w życiu.

– To naprawdę zadziwiający zbieg okoliczności, nie sądzisz? – spytał, po raz ostatni klepnął kupkę piasku i padł na plecy obok jej leżaka. – W życiu nie spotkałem nikogo, kto by tam spędzał wakacje, a co dopiero po tylu latach i w dodatku setki kilometrów dalej. Strasznie mi się tam podobało. To były, tak myślę, moje ulubione wakacje z okresu dzieciństwa. Najulubieńsze.

– Rozumiem. Zastanawiam się tylko, czy byliśmy tam równocześnie? To znaczy... Wydaje mi się, że mogłabym sobie ciebie przypomnieć...

– Na pewno nie. – Pokręcił głową. – Podczas turnusu, na który zapisali mnie rodzice, nie było w ogóle dziewcząt. Nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy, lecz właśnie tak się to skończyło. Kazali mi i już. Możesz sobie wyobrazić moje rozczarowanie.

Zachichotała.

– W takim razie z przykrością muszę cię poinformować, że nie doświadczyłeś w pełni wszystkich atrakcji obozu Pikiwiki. Żadnego wymykania się po zmroku, żeby całować się w ciemnościach przy pomoście nad jeziorem?

– Na pewno nie robiła tego grzeczna dziewczynka taka jak ty, nakładająca na plażę koszulkę swojej babci.

– A jednak.

– Hm, jeśli tak stawiasz sprawę, to teraz rozumiem, co się musiało tam wydarzyć. Wasza grupka nieletnich przestępców już na samym początku wakacji, na długo zanim nastąpił sierpień, doprowadziła do ruiny to, z czego miałem korzystać ja i obozowicze z kolejnych turnusów. Wygląda na to, że szanse, aby nasz turnus był koedukacyjny, już na początku rekrutacji były nikłe.

– Takie pretensje są zupełnie bezpodstawne. – Violet wzruszyła ramionami.

– Wprost uwierzyć nie mogę, że tak naprawdę rodzice mnie okłamali w sprawie tego, co się wydarzyło.

– Co się rzekomo wydarzyło.

– Coś mi się wydaje, że jesteś mi winna przeprosiny.

– Nic podobnego.

– Nie pozostaje ci nic innego, jak umówić się ze mną na przeproszenie dzisiaj po zmroku.

Violet spiekła raka, a chłopak momentalnie spoważniał.

– I to jest TO, czy tak?

– TO, czyli co?

– Granice przyzwoitości. Za każdym razem udaje mi się je zupełnie bezwiednie przekroczyć. Zapomnij, proszę, że mi się to wymknęło. Starłem się tylko inteligentnie nawiązać do twojej wypowiedzi.

– Nie ma sprawy! Pewnie też byłoby mi przykro, gdybym do tej pory miała zostać dziewicą tylko dlatego, że nie miałabym szans na swój pierwszy pocałunek z jęczyzkiem na obozie letnim.

– Byłem już oskarżany o wiele w moim dorosłym życiu, ale nigdy o bycie prawiczkim. – Uniósł jedną brew w żartobliwym zdziwieniu.

– A wyglądało to tak, jakbyś przeżył szok, że jako mała obozowiczka nie byłam wzorem cnót wszelakich, za który mnie uważałeś.

– No cóż, na swoją obronę muszę przywołać fakt, że jednak masz na sobie T-shirt swojej babci z logotypem obozu Pikiwiki. Na plaży. Na wakacjach dla dorosłych wraz z... Tak właściwie to z kim tu jesteś?

– Sama ze sobą.

– Przyjechałaś na wakacje sama?! – Wypowiedział to takim tonem, jakby bardziej mu to zaimponowało, niż go zdziwiło. – Naprawdę?!

– Mój chłopak rzucił mnie bez żadnych ceregieli kilka tygodni temu.

Wypracowałam niezliczoną wprost liczbę nadgodzin w biurze. Zdałam sobie sprawę, że dysponuję nienaruszoną kwotą ze zwrotu podatku, więc po prostu wykupiłam sobie ten wyjazd.

– I jak było?

– Szczerze?

Skinął głową i odniosła wrażenie, iż oczekiwał od niej przyznania się do zupełnie nieoczekiwanego poczucia osamotnienia, bo wszędzie wokół pary, wszędzie dzieciaki, no i nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Prawdę mówiąc, sama miała pewne obawy, zanim tu przyjechała.

– Jak dla mnie rewelacja – stwierdziła, wzruszając przy tym ramionami. – Jestem nawet lekko zdziwiona, że odpowiada mi taki sposób spędzania urlopu. Nie chciałabym zmienić się w jedną z tych osób, które za bardzo przyzwyczajają się do samotności, rozumiesz? Z drugiej strony może naprawdę potrzebowałam przerwy.

Nie przygnębił jej jakoś szczególnie sam rozpad tego związku, a bardziej to, że okazał się jedynym aż tak nieudanym spośród wielu, które miała przez lata od czasów ukończenia college'u. Za każdym razem, kiedy dzwoniła dawno niesłyszana przyjaciółka, zanim jeszcze rozpoczęła rozmowę, wiedziała, że to kolejne zawiadomienie o zaręczynach. Violet ze stoickim spokojem znosiła piski i okrzyki radości towarzyszące każdej opowieści o oświadczeniach, potem próbowała wyrażać radość, gdy życzyła narzeczonym wszystkiego najlepszego, lecz nie była w stanie tego zrobić, nie zestawiając ze sobą w myślach listy już zaręczonych koleżanek z listą tych, których faceci dopiero zaczęli zachowywać się dojrzałe. Do żadnej z kategorii nie zaliczała się osobiście, całkowicie osamotniona na liście „singielek zupełnych”. W ciągu ostatnich kilku miesięcy każda otwierająca się przed nią choćby najmniejsza szansa na nową znajomość okazywała się fałszywym tropem. O kim jak o kim, ale o Violet na pewno nie można było powiedzieć, że na gwałt potrzebowała chłopaka, narzeczonego czy męża, aby osiągnąć pełnię szczęścia, lecz przecież sam fakt bycia singielką wystarczał, żeby przyprowadzić każdą kobietę o kompleksy.

– Jestem pełen podziwu – wyznał nieznajomy i już zbierał się w sobie, żeby błysnąć kolejnym dowcipem, ale nic nie przyszło mu do głowy. – Niezależność. Połowa moich znajomych wciąż jeździ na wakacje ze swoimi rodzicami. Z rodzicami!!! Spotykają dziewczynę i już-już wydaje się, że w końcu wybiorą się na jakiś wyjazd tylko we dwoje, lecz nic z tego. Wszyscy razem jadą na wspólne wakacje na wyspę Marco.

Roześmiała się.

– A ty z kim tu jesteś? – spytała.

– Prawdę mówiąc, przyjechałem na wieczór kawalerski. Pewien typek o imieniu George żeni się z moją przyjaciółką Caitlin. W rzeczywistości więc bardziej jestem druzną rodzaju męskiego niż drużbą, ale i tak mnie zaprosił.

– Niech zgadnę... Jest was ośmiu facetów, ściśniętych w pokoju o dwóch podwójnych łóżkach, w pierwszym lepszym motelu, w którym udało się wam zadekować na wieczorną popijawę.

– Wszystko by się zgadzało, gdybyśmy musieli bazować na moich aktualnych finansach, ale rzeczony typ ma forsy jak lodu. To znaczy jego rodzina. Nasze lokum to coś w rodzaju penthouse'a, a sama imprezka odbędzie się na jego jachcie.

Violet zwróciła uwagę na luksusowy hotel Trumpa położony nieco dalej na wychodzącym w morze skrawku lądu i zaczęła się zastanawiać, czy tam właśnie się zatrzymali. Z drugiej strony w tak bliskiej odległości od Miami nie brakowało ekskluzywnych lokalizacji. Przez cały tydzień przechodziła obok nich, podziwiając je mimo woli.

– Szczęściarz z ciebie – westchnęła.

– Raczej z Caitlin niezła szczęściara. Czuję się w tym towarzystwie nieco niezręcznie. Nie znam tych ludzi zbyt dobrze.

Violet zastanowiła się, co też wszystkie dziewczyny świata typu Caitlin robią lepiej, o czym ona nie ma pojęcia.

– Ejże, głowa do góry! Jestem przekonana, że następnym razem wylądujesz na wakacjach w jakimś znacznie mniej wytworknym miejscu. Wiesz, z rodzicami.

Od razu zauważyła, że obrała zły kierunek w żartach. Odwrócił się od niej i zapatrzył gdzieś w dal, na morze.

– Moi rodzice umarli kilka lat temu. Zawał i tętniak, jedno po drugim. Obawiam się, że nie mam zbyt dobrych genów.

– Och! Tak mi przykro... – Dotknęła delikatnie jego ramienia. – Nie powinnam była tego mówić. Mnie wychowywała babcia. Powinnam wyczuć sprawę, a nie wysnuwać niestosowne przypuszczenia.

– Nie przejmuj się. Daję sobie z tym radę, choćby opowiadając ten dowcip o rodzicach innych facetów. Może tak być, że ogarniające mnie na wakacjach rozdrażnienie spowodowane jest właśnie lekką zazdrością na widok wszystkich ludzi spędzających wakacje w gronie rodzinnym. – Uśmiechnął się nieśmiało do Violet, a ona nieco się odprężyła.

– Ja zwykle specjalnie nie wybrzydząm z moimi wakacyjnymi zawiściami – orzekła. – Mam na myśli to, że pomimo iż przebywam na wakacjach, i tak ci zazdroścę i penthouse'a, i jachtu.

Roześmiał się.

– Dla mnie nie ma żadnego znaczenia, czy byłbym zakwaterowany w tej chwili w jakimś obskurnym motelu. Zawsze jestem przekonany, że każde wakacje, na których jestem, są najlepsze ze wszystkich w moim życiu. Wracam do domu, kombinując, jak by się przeprowadzić do miejsca, w którym właśnie przebywałem.

– Ech, marzyciel z ciebie.



– Czy marzyciele zniżają się do szukania ogłoszeń o pracy i sprawdzają ceny najmu mieszkań?

– Czasem muszą.

– Niniejszym wyrażam skruchę.

– I co dzieje się potem?

– Co masz na myśli?

– Co powoduje, że jednak się nie przeprowadzasz? Ponownie przywiązujesz się do swojego miejsca zamieszkania?

Spojrzał na nią, mrużąc oczy, jakby zdziwiło go to pytanie.

– Nie. Nic z tych rzeczy. Sam nie wiem... Myślę, że po prostu wpadam w tryby unormowanej codzienności.

Violet pomyślała o tym, co inni mogli uważać za brak ambicji z jej strony. Zawsze tak bardzo pragnęła zadowolić babcię, nie być dla nikogo ciężarem, robić w sposób odpowiedzialny to, czego oczekiwali od niej inni. Nigdy tak naprawdę nie dojrzała do miejsca, w którym logika nakazywałaby jej się zatrzymać i zastanowić, czego tak naprawdę ona sama oczekuje od życia oprócz tego wszystkiego, co ją otacza. A prawdę mówiąc, zupełnie wystarczała jej do szczęścia malutka połówka bliźniaka w mieście (drugą połówkę zamieszkiwała babcia), stabilna i godziwie opłacana praca oraz rzetelnie dobrana grupka bliskich przyjaciół.

– Ja sama stanowią najlepszy przykład osoby złapaną w tryby unormowanej codzienności – przyznała, po czym zapadła pomiędzy nimi chwila niezręcznej ciszy.

W końcu przerwał ją krótkim śmiechem.

– Pojęcia nie mam, dlaczego ci to wszystko opowiedziałem – stwierdził. – Chyba cię polubiłem, Pikiwiki. Co robisz później?

Poczuła, że na jej policzki wpełza rumieniec, i ucieszyła się, że ma na nosie nedorzecznie wielkie okulary przeciwsłoneczne, skrywające nie mniej niż jedną trzecią twarzy. (A babcia aż wzniosła oczy do nieba, kiedy Violet je kupiła. Nie wierzę – powiedziała – że znów powrócił tak absurdalny trend z mojej młodości).

– Ja... Muszę się przyznać, że jutro z samego rana lecę do domu. Nie chciałabym, żebyś marnował czas ze mną.

Wydawało jej się, że przez twarz chłopaka przemknął cień rozczarowania, lecz potrafił dobrze go ukryć.

– Z nikim mi się tak dobrze nie rozmawiało, odkąd tu przyjechałem. Nie rozumiem, jak możesz uważać to za stratę czasu. A gdzie mieszkasz?

– Właściwie to w Cincinnati. Nieźle mi się trafiło z tym letnim obozem Pikiwiki. Babcia wysłała mnie tam tylko dlatego, że jej koleżanka знаła organizatorów. A ty wciąż w Pensylwanii?

– Jaja sobie ze mnie robisz? – Popatrzył na nią spod oka.

- Eee... Nie wydaje mi się.
- Ja też mieszkam teraz w Cincinnati.
- Niemożliwe!
- A jednak. Poszedłem tam do college'u, a potem zostałem.
- Udowodnij.
- No cóż. Raczej nie noszę dokumentów w gatkach do pływania.
- A dokąd...

Dziecięcy, wysoki pisk dobiegł tuż zza ich pleców, a Violet aż się skuliła z wrażenia na swoim miejscu. Coś w tonacji krzyku wskazywało, że to nie zabawa, i dziewczyna skoczyła na równe nogi. O kilka długości plażowych ręczników od nich stał zapłakany chłopczyk.

– Na pomoc! Pomocy! – łkał, rozglądając się wokół z przerażeniem. Jego wzrok napotkał spojrzenie Violet. – Na pomoc!

Przystojny nieznajomy też już był na nogach i oboje ruszyli biegiem w stronę dzieciaka.

– Co się stało? – spytała Violet, starając się mówić jak najspokojniej. – Coś cię boli?

– Moja mamusia! Moja mamusia! – chlpał i wtedy Violet dostrzegła za nim kobietę leżącą w cieniu rozkładanego plażowego namiotu. Leżała na boku, zwiijając się z bólu i ledwo łapiąc oddech, a cała jej twarz i usta były tak opuchnięte, jakby pogryzło ją stado os.

Przerażona Violet spojrzała na swojego towarzysza.

– O cholera! – wyrwało się mu. – Atak serca? Nie, jakaś reakcja alergiczna. – W tym momencie ruszył do działania. – Lecę po ratownika! – wrzasnął i już go nie było.

Violet uklękła przy boku kobiety.

– Proszę pani? Może pani mówić?

Kobieta wpatrywała się w nią tylko błagalnym wzrokiem. Violet odwróciła się i ujęła delikatnie chłopczyka za ramiona.

– Czy twoja mamusia coś przed chwilą jadła? – spytała go, lecz lamentujący wciąż berbec stał jak wryty z szeroko otwartymi ze strachu, zapłakanyymi oczami. – Przypomnij sobie – prosiła go jak najmiej. – Może coś, czego zwykle nie jada? A może coś wypła? Jeśli mi powiesz, lekarzowi łatwiej będzie wyleczyć mamusię.

Dzieciak pokazał wydrążonego ananasa porzuconego w kącie namiotu. Podawali w nim schłodzone napoje, sprzedawane wprost z wózków na plaży. Wyglądało na to, że ktoś upił z niego zaledwie kilka łyków. Przypomniała sobie, że widziała przed chwilą oddalającego się z tego miejsca sprzedawcę z wózkiem, i dała nura po ananasa.

– Hej! – krzyknęła w kierunku sprzedawcy. Szedł dalej. – Hejże!!! – Odwrócił się.

– Ten napój. Co w nim jest? Może jakieś orzechy albo coś w tym rodzaju?  
Zastanawiał się przez krótką chwilę, a potem pokiwał głową i rzekł:

– Likier migdałowy.

Violet przyłożyła rękę do czoła kobiety i znów skierowała wzrok na chłopczyka.

– Czy to orzech? – chlipnął malec. – Mamusia nie może jeść orzechów.

W oddali Violet dostrzegła przystojnego nieznajomego powracającego biegiem przez plażę wraz z ratownikiem.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszyła chłopczyka w nadziei, że nie mija się z prawdą. – Orzechy! – zawołała do ratownika. – Tamten sprzedawca powiedział, że w tym napoju jest likier migdałowy, a ja sądzę, że ta kobieta ma alergię na orzechy. Czy masz może EpiPen? Może benadryl? Cokolwiek?!

Jej koleżanka z pracy doznała kiedyś silnej reakcji alergicznej na sos w sałatce na jakimś biznesowym lunchu i Violet dobrze pamiętała wydany potem przez firmę nakaz noszenia przy sobie przez pracowników z alergiami zestawu lekarstw, które należy im podać w razie potrzeby. Rzuciła się do plażowej torby kobiety, żeby sprawdzić, czy nie zabrała czegoś ze sobą.

– Karetka jest już w drodze, niech się pani trzyma! – mówił ratownik do kobiety. Przyklęknął obok i zaczął przeszukiwać swoją apteczkę z artykułami pierwszej pomocy.

– Czy twój tatuś jest gdzieś tutaj? – Przystojny nieznajomy Violet przykucnął przy chłopczyku i uśmiechnął się do niego, chcąc go nieco ośmielić.

W plażowej torbie nie było niczego przydatnego. Tylko krem ochronny z filtrem i zabawki plażowe chłopca.

Maluch pociągnął nosem i kiwnął główką.

– Na basenie – chlipnął.

– A jak ma na imię tatuś?

– Dave.

– A na nazwisko?

– Smithers.

– Dave Smithers? – Dzieciak ponownie skinął główką. – Dzielny chłopak.  
A który basen i przy którym hotelu?

Chłopczyk pokazał palcem i w tej samej chwili ten nadzwyczajny, trzymający emocje pod kontrolą facet znów ruszył biegiem po pomoc. Z oddali słysząc już było zbliżające się dźwięki sygnału karetki.

Oczy kobiety się zamknęły, ściągnęła brwi, jakby bardzo głęboko nad czymś myślała. Zaczynała sinieć. W tym momencie Violet poczuła, że coś w niej pęka i nie da rady już dłużej udawać spokoju przed całkowicie załamany chłopcem.

– Proszę! – zaczęła błagać ratownika. – To matka tego dziecka. Musisz coś zrobić!

Chłopczyk znów wrócił do mamy i tulił się do niej, ściskając mocno malutkimi dłońmi za udo.

– Pomoc już nadchodzi – powiedział ratownik niepewnym głosem, choć syreny karetki wyły coraz głośniej.

Boże jedyny! – pomyślała Violet, po raz pierwszy przyglądając się wnikliwiej ratownikowi w przekręconej zawadiacko na bok czapeczce bejsbolowej, o chudej, bezwłosej klatce piersiowej. – On sam jest jeszcze dzieckiem!

– Proszę pani! Słyszysz mnie pani? – spytał głośno ratownik i pochylił się ku twarzy kobiety. Nie odpowiedziała, więc przyłożył głowę do jej piersi. – Ciężko, ale oddycha – zwrócił się do Violet. Wyprostował się i dalej tkwił w miejscu skamieniały z przerażenia, ze wzrokiem wbitym w kobietę. Czegokolwiek go uczyli, najwyraźniej całkowicie wyleciało mu z głowy.

W końcu pojawiło się trzech biegnących w ich stronę sanitariuszy, ostrzegających plażowiczów okrzykami, żeby nie utrudniali im przejścia. Violet objęła ramieniem płaczącego chłopca i odprowadziła go delikatnie nieco dalej, zostawiając miejsce sanitariuszom. Rozejrzała się po plaży w poszukiwaniu przystojnego nieznanego, a także choćby najdrobniejszych śladów ojca zrozpaczonego dziecka, ale jedyne, co zauważyła, to rosnące wokół nich zbiegowisko zaciekawionych wypadkiem obcych ludzi. Gapiszony – tak określała ich babcia.

Wszystko zaczęło się dziać w błyskawicznym tempie. Ratownik nagle odżył i przekazał wszystkie informacje o chorej sanitariuszom, a oni zlecili wykonanie zastrzyku EpiPen, przenieśli kobietę na nosze, podali tlen z butli za pomocą maski nałożonej na twarz i pobrali próbkę jej napoju. Przez cały czas chłopczyk biadolił i chlipał, przyklejony do nóg Violet.

– Musimy jechać. Natychmiast! – rzucił władczo kierujący ekipą karetki pogotowia do ratownika. – Mówiłeś, że ktoś pobiegł po męża tej kobiety?

– Chłopiec wskazał nam hotel, lecz wciąż ich nie widać.

– Kiedy tylko się tu pojawi, przekaż mu, żeby przyjechał do szpitala Aventura. – Zwrócił się następnie do Violet: – Możesz przypilnować dziecko?

Violet pobladła z wrażenia.

– Ja go w ogóle nie znam... Ja tylko... – wyjąkała.

– Mamusia! Chcę jechać z mamusią! – Chłopczyk rzucił się do noszy, znów nieomal popadając w histerię.

– Zostaniesz z nim?

Na widok szlochającego malca Violet krajało się serce.

– Czy może pojechać z wami, jeśli pojedę i ja? – próbowała uprosić sanitariuszy.

– Do naszych powinności nie należy...

Chłopczyk rozdarł się tak, że prawie straciła dech z wrażenia.

– Proszę! Będę pilnować, żeby nie przeszkadzał. Nie byłabym za rozdzielaniem ich w tej sytuacji.

Sanitariusz uległ w końcu jej prośbom i wyraził zgodę szybkim skinieniem głowy, a potem zwrócił się do ratownika z plaży:

– Dave Smithers. Jeśli tamten mężczyzna nie pojawi się z nim w najbliższym czasie, proszę udać się osobiście do hotelu i wywołać go. Zadzwoń do pokoju. Zrobić cokolwiek, byle skutecznie.

\*

Kobieta, dzięki Bogu, przeżyła. Rozgorączkowany małżonek w końcu się pojawił. Zniknął z basenu wraz ze spontanicznie zorganizowaną grupą do gry w koszykówkę plażową, która udała się na jedno z boisk znajdujących się w najbliższym otoczeniu nadmorskiego kurortu, więc niełatwo było go odnaleźć. Niestety, nie znał imienia ani nazwiska mężczyzny, który się pojawił, nawołując go na boisku. Miał ochotę ponownie mu podziękować, ale nikt nie wiedział, co się z nim stało.

Kiedy następnego ranka Violet rzuciła przez ramię ostatnie smętne spojrzenie za siebie, jedną nogą już w taksówce na lotnisko, również nie miała o tym bladego pojęcia.

**SIERPIEŃ 2016**

Caitlin zerkała co chwila na zbierające się na niebie burzowe chmury, gdy zmierzała w stronę swojego biurowego boksu. Pojawiła się w pracy jak zwykle jako pierwsza i wyłączyła świecące u sufitu świetlówki. W tej pierwszej szarej godzinie poranka marzyła tylko o tym, żeby jak najprędzej zasiąść przed emanującym przyjemną poświatą monitorem komputera. Była to w jej wykonaniu swego rodzaju manifestacja niekłamanej satysfakcji, że znów spektakularnie wyprzedziła wszystkich współpracowników. Rodzina jej męża była głównym darczyńcą tej organizacji non profit, ona sama zaś doskonale zdawała sobie sprawę, że szeptano po kątach, iż wcale nie potrzebuje ani tej pracy, ani otrzymywanego za nią wynagrodzenia. Mimo wszystko lubiła swoje zajęcie, wierzyła w szczytny cel, a poza tym chciała mieć własne pieniądze, więc postawiła na eksponowanie przestrzegania etyki pracy, dopóki kąśliwe uwagi na jej temat przy automacie do kawy nie umrą śmiercią naturalną. Jednakże tego właśnie poranka wcale nie cieszyło jej to, że jest tak ambitna. Było o wiele ciemniej niż zwykle, prawie jak w nocy. Mrok rozjaśniał jedynie budzący niepokój pomarańczowy blask, rozsiewany przez front nadciągającej burzowej chmury. Niebo przecięła błyskawica, niosąc groźbę burzy. Caitlin nastawiła uszu, czy może przypadkiem usłyszy wycie syren wieszczących nadchodzące tornado – według niej zwykle były niepokojąco słabo słyszalne.

Zerknęła w dół, na klucze, które ścisnęła w dłoni. Walczyła z irracjonalną chęcią, aby zawrócić na pięcie, pognać z powrotem do samochodu, zabrać bliźniaki ze żłobka, gdzie przed chwilą ich zostawiła i ukryć obu w objęciach, jakby jakimś cudem w jej ramionach mogły się stać bezpieczniejsze, choć żłobek mieścił się przy tej samej ulicy co biuro, na tej samej drodze natarcia burzy.

Wystarczyłaby jedna niedająca się przewidzieć katastrofa. Jeden błąd w ocenie sytuacji. Jedna nieodwołalna pomyłka – i jej dwa najukochańsze na świecie stworzenia mogłyby zostać jej odebrane na zawsze. Czuła to z przerażającą pewnością. Czuła to zbyt często. Czuła to przez skórę.

Jej najbliżsi przyjaciele, Violet i Finn, mieszkali w sąsiedztwie, dopóki w zeszłym roku nie wyprowadzili się do innego stanu. Szczególnie Violet to drobne dziwactwo Caitlin wydawało się tak śmieszne, jak samej zainteresowanej – przerażające.

Nie przypominam sobie, żebyś aż tak wiecznie się czymś zamartwiała na

początku naszej znajomości – zauważyła kiedyś Violet.

No cóż, kiedyś się aż tak nie zamartwiała. Teraz właściwie trapiła ją tylko jedna sprawa. Jedna, za to wałkowała ją w myślach nieustannie we wszystkich możliwych scenariuszach. Próbowwała nie afiszować się zbyt z swoimi rozterkami, lecz czasem gromadziły się w takim nadmiarze, że mimo woli napomykała komuś a to o tym, a to o tamtym.

Oczywiście teraz, gdy życie osobiste Violet całkowicie się zawaliło z zupełnie niewytłumaczalnych powodów, powracanie do swoich nieuzasadnionych strachów, z których niegdyś Caitlin zwierzyła się w zaufaniu przyjaciółce, byłoby co najmniej nie na miejscu, choć to właśnie Violet zawsze starała się sprowadzać na ziemię nigdy niemającą dość zamartwiania się z byle jakiego powodu Caitlin. We wspomnieniach Caitlin z ostatniej wizyty Violet u niej – nie dalej jak dwa miesiące temu, na samym początku lata – przyjaciółka wydawała się taka... nie nonszalancka (to złe określenie), lecz nieomal doskonale pewna siebie. Wolna od jakichkolwiek stresów.

Teraz wiem już wszystko! – oznajmiła. – Twoja nowa nakładka na kławkę, zabezpieczająca drzwi przed otwarciem przez dzieci, wydaje ci się niezbyt bezpieczna?

Chodzi o to... hm... Ta nakładka została zaprojektowana po to, żeby dzieci nie mogły się wydostać ze swojego pokoju.

No właśnie. – Violet się roześmiała. – I po to właśnie ją kupiłaś, pamiętasz? Ponieważ teraz śpią już w łóżkach dla dużych dzieci i czasami budzą się w nocy, a wtedy bez twojej wiedzy wędrują po całym domu.

No, niby masz rację. Ale co by to było, gdyby nagle wybuchł pożar albo wydarzyło się cokolwiek innego? Zostaliby uwięzieni we własnym pokoju!

Och, daj spokój! – W oczach Violet rozbłysły figlarne ogniki. – Pożar albo cokolwiek? Czy to najbardziej katastroficzna wizja, jaka ci przyszła do głowy?

Violet zbyt dobrze znała przyjaciółkę. W rzeczywistości wyobrażenia Caitlin były o wiele bardziej wyszukane. Zawierały wizję przewracającego się w nocy na dom drzewa, które kruszy dach i wpada wprost do sypialni jej i męża, przyszpilając oboje boleśnie konarami do łóżka, a malutki Leo i jego braciszek Gus budzą się rano i wołają ją, i wołają, i nic. Ona jest zbyt osłabiona, żeby im coś odkrzyknąć. Jak długo mogliby przeżyć w ten sposób? Czy sąsiedzi spostrzegliby przewrócone drzewo i sprawdzili, czy nic się nikomu nie stało? A może, nie widząc samochodów na podjeździe przed domem (wiesz, że udało mi się na tyle wysprzątać garaż, że w końcu możemy w nim parkować auta?), doszliby do wniosku, że nikogo nie ma w domu i wszystko jest pod kontrolą? Czy wówczas wszyscy zeszliby powoli z tego świata: ona i George – wykrwawiając się w wyniku odniesionych ran, a Leo i Gus – umierając powoli z głodu i pragnienia? I nigdy by się nie dowiedzieli, że matka była tuż-tuż, kochała ich i cały czas roniła łzy,

pragnąc z całego serca oddać swoje życie, gdyby tylko dzięki temu ktokolwiek zechciał przyjść i ich uratować. A wszystko to przez małą plastikową nakładkę na klamkę, która miała powstrzymać chłopców przed... Ech! Właściwie to przed zupełnie innymi niebezpieczeństwami, jak utonięciem w wannie czy przejeżdżeniem się witaminizowanymi żelkami lub też wybiegnięciem z domu wprost na ulicę.

Caitlin wpatrywała się pustym wzrokiem w Violet. Wiedziała, że ma rację, ale nie chciała dać jej satysfakcji. W końcu przyjaciółka westchnęła ciężko.

Słuchaj no, Caitlin – powiedziała łagodniejszym tonem. – Z dzieciennych łózek, w których obaj spali wcześniej, również nie mogliby się wydostać.

Taki sam argument wysunął George, więc się najeżyła.

Ale w razie niebezpieczeństwa może daliby radę wspiąć się jakoś po szczebelkach? – nie dawała za wygraną. – To znaczy, gdyby na serio musieli.

A więc powtórzę jeszcze raz, aby upewnić się, że dobrze zrozumiałam. Wszystkie twoje obawy wynikają z tego, że dzieci nie będą w stanie rozprawić się z zabezpieczeniem? Kiedy przedstawiam ci to w taki sposób, czy nie uważasz, że brzmi to nieco głupio?

Wtedy nie brzmiało głupio, lecz dzisiaj na pewno tak, szczególnie w zestawieniu z tym, przez co przechodziła Violet. Caitlin natychmiast poczuła się winna. Jak mogła pogrążyć się w swoich katastroficznych wizjach na widok lekkich oznak zbliżającego się tornada czy jednej błyskawicy, gdy najgorsze przewidywania Violet właśnie się spełniły? Nie – wcale nie jej najgorsze przewidywania. Źle to określiła. Chodziło o sprawy, których nie powinna była się nigdy obawiać, coś o wiele gorszego. Jej mąż zniknął. Jej dziecko zniknęło. Dzisiaj mijiał dokładnie tydzień. Najpierw policja, potem FBI w końcu potraktowali tę sprawę jako uprowadzenie dziecka przez rodzica, przypuszczalnie poza stan (mogli jedynie mieć nadzieję, że Finn i Bear są wciąż jeszcze w kraju), i przez cały ten czas prowadzili przesłuchania Violet, jakby była jakąś kryminalistką. Czy ona i Finn mieli jakieś małżeńskie problemy? Czy Violet była dobrą matką? Czy Finn był dobrym ojcem? Jeśli rzeczywiście zrobił to, o co ona go posądzała, dlaczego, u diabła, to zrobił? Czy którakolwiek żona mogłaby być aż tak zaślepiona jak Violet?

To dopiero było pytanie!

Caitlin po raz pierwszy w życiu zostawiła chłopców w domu z mężem i udała się w podróż z Ohio do Karoliny Północnej, aby być przy Violet, która nie mogła się pozbierać. Nawet teraz, kiedy Caitlin wróciła już do domu – a nawet właśnie teraz, kiedy wróciła do domu – wciąż wyobrażała sobie, jak musiała się czuć Violet tamtego dnia, kiedy wjechała na górę do hotelowego pokoju podczas tego, co – jak się jej wydawało – było najzwyczajniejszymi rodzinnymi wakacjami, i nie znalazła niczego oprócz własnych rzeczy. Violet opowiadała jej o tym wydarzeniu raz za razem, aż w końcu Caitlin była w stanie wyobrazić sobie każdy



detal, jakby sama również brała w tym wszystkim udział. Dezorientacja. Wzbierające uczucie paniki, kiedy dzwoniła wciąż i wciąż na komórkę Finna i wciąż i wciąż słyszała ten sam komunikat o wyłączonym telefonie. Uczucie bezradności, kiedy zbiegła do podziemnego parkingu i zobaczyła, że nie ma tam wypożyczonego samochodu; zadzwoniła do wypożyczalni i dowiedziała się, że samochód został właśnie zwrócony. Violet zrobiła wszystko, co zrobiłaby w takiej sytuacji Caitlin. Szukała oznak nieuczciwego postępowania, szukała czegokolwiek, co wykraczałoby poza ustalony porządek, sprawdziła nawet śmietniczki. Zadzwoniła na recepcję, lecz niczego nowego się nie dowiedziała. Nikt nie rozmawiał z Finnem ani nie zauważył dziwnie zachowującego się mężczyzny z dzieckiem. Całkowicie zdezorientowana, wybiegła jak szalona na zewnątrz i przywołała taksówkę, która zawiozła ją na lotnisko. Tu biegała pomiędzy stanowiskiem odprawy lotów a punktem kontroli bezpieczeństwa, aż w końcu ubłagała pracownika ochrony lotniska, żeby wywołał Finna, a potem czekała z pokorą przy jego stanowisku, kiedy wywołania nie dawały żadnego efektu. Nalegała, lecz odmówiono jej sprawdzenia nazwisk pasażerów odprawionych lotów. Tak samo postąpiła na dworcu autobusowym, a następnie udała się z powrotem do hotelu, mając jednak niewielką nadzieję, że kiedy wróci, zostanie wszystko tak, jak zostawiła z samego rana, przed popołudniową drzemką Beara. Wierzyła, że to tylko zły sen, chory żart.

To była rzeczywistość.

Stała na balkonie, zastanawiając się, co robić, do kogo zadzwonić. Rodzice Finna nie żyli. Innej rodziny, z którą mogłaby porozmawiać, nie miał. Patrzyła wprost przed siebie na błękitne niebo nad oceanem i wtedy dopiero z całą siłą przeniknęło ją na wskroś uczucie przerażenia. Zadzwoniła na policję, gdzie z ociąganiem wyrażono zgodę, aby kogoś do niej przysłać. Najwyraźniej sądzili, że zwyczajnie pokłóciła się z mężem i na pewno wkrótce Finn z Bearem powrócą. Potem zadzwoniła do swojej babci, a następnie do Caitlin.

W końcu policjant napisał jednak raport ze zdarzenia, a kiedy stało się jasne, że Finn nie zostawił za sobą śladów, po których łatwo byłoby go odnaleźć, powiadomiono odpowiednie władze. Babcia przyleciała do Sunny Isles, aby czekać na rozwój wydarzeń razem z Violet, lecz przebywanie setki kilometrów od domu było dla obu torturą, a nie miały żadnych powodów przypuszczać, że Finn i Bear są wciąż gdzieś blisko. Kiedy minęło pierwsze czterdzieści osiem godzin, policja z Florydy przyznała jej rację, że sensowniej będzie, jeśli wróci do domu. Śledztwo przejęła komórka FBI z Asheville. Przeszukali cały dom oraz komputery, lecz musieli szukać głębiej – tak wiele pojawiło się pytań i tak wielu ludzi należało przepytać – a Violet bardziej przydała się na miejscu, w Karolinie Północnej.

Caitlin przyjechała natychmiast, żeby być u boku przyjaciółki, i oczywiście agenci FBI przesłuchali również ją. Musiały przecież zaistnieć jakieś oznaki tego,

że w małżeństwie Violet i Finna zaczęło się źle dziać. Caitlin powiedziała im, że wierzy słowom Violet, iż nie zauważyła absolutnie niczego podejrzanego i czuła się całkowicie oszołomiona sytuacją. Nie mogła sobie wyobrazić, że Finn, którego znała, postąpił w ten sposób. Znała go dłużej niż Violet, znacznie dłużej. Do cholery! Sama osobiście namawiała go, żeby nie odpuszczał i dalej podążał śladem Violet, a teraz zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna tego żałować. Nigdy wcześniej nie żałowała, Finn i Violet stanowili wspaniale dobraną parę. Przez kilka lat była ich najbliższą sąsiadką i jednocześnie właścicielką domu, w którym mieszkali. Miała okazję dobrze poznać ich oboje. Polubiła Violet tak bardzo, jakby i ona była jej starą, drogą przyjaciółką. Nawet gdyby codzienna bliskość we dnie i w nocy oraz wzajemna sympatia dla Finna nie stanowiły wystarczającej gwarancji ich przyjaźni, na pewno zbliżyłyby się do siebie, gdy obie prawie równocześnie zaszły w ciążę. Bliźniaki Caitlin przyszły na świat zaledwie kilka tygodni przed narodzinami Beara. Męczarnie, które przechodziła Violet po porodzie, to, jak Finn bezustannie czuwał przy jej łóżku na szpitalnej sali... – nie mogła sobie wyobrazić, że po tak krótkim czasie mąż mógł zrobić coś takiego! Co mogło go doprowadzić do podjęcia decyzji o opuszczeniu Violet w taki sposób, a w dodatku odebraniu jej dziecka? Była typem matki idealnej. Finn w niczym nie ustępował jej jako ojciec. To wszystko nie miało sensu.

Caitlin poszła na przesłuchanie z nadzieją, że jej zeznania pomogą Violet i dzięki nim agenci staną się nieco sympatyczniejsi w stosunku do przyjaciółki, jednak kiedy miała już to za sobą, nie mogła się pozbyć wrażenia, że w FBI potraktowano je obie jak głupie, naiwne kobietki, a może nawet dwie naciągaczki, mające coś do ukrycia.

To nie było przyjemne i nawet nie chciała się zastanawiać, jak po takim przesłuchaniu czuła się Violet.

Mogła mieć tylko nadzieję, że agenci prowadzący śledztwo w Cincinnati będą to robić z należytą starannością, i kiedy w poszukiwaniu byłych przyjaciół, znajomych oraz sąsiadów Finna i Violet trafią w końcu na George'a, przynajmniej jego zeznania potraktują poważnie. W polityce, gdzie poprzeczka spodziewanego poziomu korupcji zawieszona była zastraszająco nisko, reputacja jego rodziny jawiła się jak najczystsze złoto – byli poza wszelkimi podejrzeniami. Być może rozmowa z George'em, ukochanym i poważanym synem senatora, w końcu w pełni usatysfakcjonuje agentów i zostawią Violet w spokoju, koncentrując się całkowicie na poszukiwaniu tropu Finna i sprowadzeniu Beara z powrotem do domu.

Ciągnące się w nieskończoność dni w Asheville były koszmarem. Caitlin czuła się całkowicie bezużyteczna, gdy siedziała przy stole z babcią Violet i jadła, nie czując smaku, to, co przynosili im przyjaciele (głównie sąsiedzi babci z jej ośrodka „niezależnego zamieszkiwania”), podczas gdy Vi leżała plackiem na łóżku Beara i bez przerwy szlochała. Caitlin i babcia na przemian pełniły dyżury przy

przepędzaniu ciekawskich dziennikarzy, którzy na początku nie dawali im spokoju. Nie trwało to jednak długo. Najwyraźniej ludzie na tyle często znikali ze swoimi dziećmi, że nie było to już wystarczająco sensacyjnym wydarzeniem, aby wytrzymać zainteresowanie tematem. I w Karolinie Północnej, i na Florydzie niespotykany fakt uprowadzenia dziecka w samym środku wakacyjnego wyjazdu skupił wprawdzie przez chwilę uwagę mediów, lecz nie posiadając dowodów na to, że Bear znajduje się w prawdziwym niebezpieczeństwie, nie dysponując choćby opisem samochodu, którym Finn mógłby się przemieszczać, FBI nie mogło nawet uruchomić systemu Amber Alert, który zezwalał na publikację zdjęć porwanego dziecka w mediach. Caitlin jeszcze nigdy do tej pory nie znalazła się w takiej sytuacji, dlatego nie była w stanie pomóc przyjaciółce w potrzebie. Doprowadzało ją to do szaleństwa.

W końcu wymyśliła, że dobrze jej zrobi zajęcie się sprzątaniami, lecz Violet zareagowała niezwykle gwałtownie, młócąc powietrze rękami w panice i wydzierając się, że „zlikwiduje wszelkie ślady Beara”. Pomocna okazała się tylko w jednym przypadku: Violet pozwoliła jej zalogować się do swojego konta w banku i opłacić rachunki za utrzymanie domu. Finn nie wypłacał z konta żadnych nadzwyczajnych kwot pieniędzy, zanim zniknął, jedynie pięć tysięcy dolarów w dniu, kiedy wyjeżdżali na wakacje, co potwierdziła sama Violet – była to suma, którą uzgodnili oboje, a miała im służyć na różne wydatki podczas podróży. Od tamtej pory nie wypłacił ani centa. Caitlin opłaciła energię elektryczną i telewizję kablową, a przy okazji zerknęła na zestawienie zwykłych wydatków przyjaciółki na życie i z miejsca zrobiło jej się niedobrze. Wylogowała się tak szybko, jak tylko mogła, i zanotowała w pamięci, żeby obgadać z George'em pożyczanie Violet pewnej kwoty pieniędzy. Babcia ofiarowała już wszystkie swoje oszczędności na nagrodę za jakąkolwiek informację, która doprowadziłaby do odnalezienia wnuka. Opłata za pobyt w hotelu i przelot samolotem Violet z niefortunnego wyjazdu były bardzo wysokie, a pod nieobecność Finna na ich konto na pewno nie wpłynie żadna suma z wynagrodzenia.

Caitlin pozbyła się uczucia wstydu z powodu ulgi, którą odczuła, gdy mknęła samochodem w stronę domu, przypięta bezpiecznie pasami. Wraz z bliźniakami zdążyli już wyjeździć swoją własną ścieżkę na trasie do Asheville, odkąd Violet i Finn się tam przeprowadzili. Odwiedzali ich tak często, jak tylko się dało, zazwyczaj wtedy, kiedy George wyjeżdżał z miasta. Tym razem udało jej się dojechać do domu pełne pół godziny wcześniej niż zwykle. Wpadła przez drzwi wejściowe do domu i przytuliła chłopców tak mocno, że obaj głośno zaprotestowali:

– Za mocno, mamuniu! Za duży całusek!

– Nie ma czegoś takiego, jak za duży całus – powiedziała im ze łzami szczęścia w oczach, a potem dała każdemu po ogromnej miseczce pełnej lodów,

zupełnie jak w opowieści Violet, która, cała we łzach, wyznała przyjaciółce, że niestety tamtego popołudnia nie dane jej było zafundować ich Bearowi.

A teraz znów znajdowała się w biurze. Bez powodzenia próbowała zapomnieć choć na chwilę o dręczących myślach niedających jej spokoju obawach o przyjaciół zamiast zacząć w końcu zajmować się tym, czym powinna, będąc w pracy.

Caitlin dotarła do swojego wyjątkowo obszernego boksu i rzuciła na podłogę ogromną torebkę (duża markowa torba Louis Vuitton, prezent od George'a na minioną Gwiazdkę), której jedwabna podszewka dna zdążyła się pokryć grubą warstwą okruszków z krakersów Goldfish i wrzucanych tam bezustannie przez Caitlin wyschniętych odświeżających chusteczek do rąk (proces ten zachodził zupełnie nieumyślnie, choć nieuchronnie). Nad tą warstwą znajdowały się oczywiście wszystkie drobiazgi, które elegancka kobieta powinna mieć zawsze przy sobie. Włączyła śliczny fioletowy automat do parzenia kawy marki Keurig w wersji mini – kolejny prezent od George'a, którego jednak nie ścierpiałby w ich supernowoczesnej kuchni, zaprojektowanej w stali nierdzewnej i szarych granitach – i uruchomiła komputer.

Nawet George (a może właśnie szczególnie on) nie mógł zrozumieć, dlaczego odczuwała tak wielką potrzebę trzymania się tego zajęcia, skoro on zarabiał tyle, że mógł zapewnić i jej, i dzieciom wszystko, czego tylko zapragnęli. Nie wspominając o funduszu powierniczym, który założyli rodzice George'owi – jedynemu dziedzicowi fortuny Bryce-Danielsów. Jako przedstawicielka założycieli fundacji pośród tłumu zajmujących się pozyskiwaniem sponsorów czuła się wyróżniona, a poza tym uwielbiała organizowanie wszelakich dobroczynnych imprez, choć starała się tego aż tak bardzo po sobie nie okazywać. Nie potrafiła w żaden sposób wytłumaczyć George'owi, że stuprocentowe uzależnienie od niego było dla niej równie przerażające, jak strach, który przeszywał ją cztery razy w tygodniu podczas każdego bolesnego rozstania z dziećmi, kiedy musiała je zostawić w żłobku. Organizacja non profit, w której pracowała, była niewielka, lecz sympatyczna – wspomagała finansowo programy zajęć pozaszkolnych z muzyki i plastyki dla szkół, które nie miały funduszy na ich prowadzenie. George musiał przyznać, że zaangażowanie Caitlin w tę pracę nie naruszało w żaden sposób dobrego imienia rodziny, w razie gdyby kiedyś zdecydował się pójść w ślady ojca i zająć jego stanowisko. Po urodzeniu chłopców Caitlin zdecydowała się pójść na kompromis i przeszła na pracę w niepełnym wymiarze godzin. Jej asystent Tim był wystarczająco sprawny, żeby organizować wszystko pod jej nieobecność w biurze. Jedyne, czego naprawdę żałowała, to utrata prawa do własnego przeszklonego pomieszczenia biurowego z najprawdziwszymi, zamykanymi na klamkę drzwiami, przyznawanego jedynie tym, którzy pracowali na pełny etat. No i została zesłana na wygon z kojcami jak na jakiejś farmie.

– Wróciłaś! – Tim, z uszami nastawionymi na nowe plotki, umościł się wygodnie w krześle biurowym dla gości, ustawionym po przeciwnej stronie jej biurka. – Co z Violet? Och mój Boże! Musisz koniecznie wszystko mi opowiedzieć!

Tim znał Violet, gdyż kilka razy wpadała z Bearem w porze lunchu do biura, żeby zobaczyć się z przyjaciółką, uczestniczyli też razem w wielkim dorocznym przyjęciu bożonarodzeniowym, wydawanym przez George’a i Caitlin, na które zapraszali wszystkich swoich znajomych. Zachwycał się nią na tyle, na ile zachwycać się można kimś, kogo się właściwie nie zna. Prawdę mówiąc, potrafiła oczarować każdego. Poza tym Tim – skądinąd uroczy, młody gość, gej, przyjaciel wszystkich kobiet – przyznał się pewnego razu Caitlin, że postawił sobie za cel, żeby być zawsze na topie z biurowymi ploteczkami, „aby dopasować się do grona pozostałych sekretarek” (nikt nigdy im tego nie wytykał, ale skoro sami o tym rozpowiadali, to niech im tam będzie – jakby bez tego nie mogli się zintegrować i dobrze się bawić), a Tim był jedynym facetem pracującym na etacie w tym babskim gronie.

Caitlin zerknęła na niego z ukosa. Oczywiście fakt, że tak nieoczekiwanie wzięła wolne, aby pomóc przyjaciółce, którą mąż porzucił, porywając przy tym ich syna (w samym środku wakacyjnego wyjazdu), musiał budzić niezdrowe zainteresowanie i szeptu po kątach, a ona nie miała zamiaru zwiększać własnego skrywanego bólu i poczucia winy, zaspokajając ciekawość Tima i dolewając przy tym oliwy do ognia.

– Jest w strasznym stanie – odpowiedziała mu. – Całkowicie zdruzgotana. To chyba oczywiste.

– O mój Boże! Jasne, że oczywiste.

Pochylił się ku niej w nadziei usłyszenia więcej, ale ona jak gdyby nigdy nic obróciła się na swoim krześle przodem do komputera, żeby wpisać login i hasło, a potem odwróciła się z powrotem do niego i zrobiła zboląłą minę.

– Nawet nie chcę wiedzieć, ile oczekujących wiadomości mam w skrzynce odbiorczej. Nawet raz tam nie zajrzałam.

Zauważyła, że Tim stara się ukryć rozczarowanie zmianą tematu.

– Ty? Tak zupełnie? Jestem pod wrażeniem!

– Cóż... Sama nie wiem, dlaczego aż tak mnie to drażni, ale fakt, że FBI musi mieć na bieżąco dostęp do ich sieci wi-fi... – Niech to szlag! Wcale nie zamierzała wracać do tego tematu.

– FBI?! O mój Boże!

Gdy niespodziewanie wyłączyli prąd, rozległo się zbiorowe westchnienie listew zasilających oraz wywietrzników wentylacji mechanicznej nad ich głowami. Caitlin podziękowała w duchu burzy.

Tim zaklął pod nosem. Kiedyś, dawno temu, wyznaczono mu zaszczytną

funkcję złotej rączki w biurze, i to właśnie on zajmował się wszelkimi tego rodzaju przypadkami. To on określał poziom zagrożenia opadami śniegu zimą, żeby ewentualnie zwolnić pracowników wcześniej do domu, to on wzywał straż pożarną do najprzeróżniejszych wypadków, zawiadamiał o papierowych banknotach i monetach, pożartych przez automat do sprzedaży przekąsek – najprawdopodobniej dlatego, że faktycznie był jedynym mężczyzną w biurze zatrudnionym na etacie w administracji.

– Zadzwoń do zakładu energetycznego Duke Energy. Albo do administratora budynku. Albo do kogokolwiek, w cholere, do kogo powinienem zadzwonić. – Wyjął komórkę z kieszeni i ulotnił się z boksu Caitlin równie szybko, jak się pojawił.

Do czasu, kiedy wrócił, burza zdążyła przejść, a biuro wypełniło się pracownikami kręcącymi się tam i z powrotem, marudzącymi coś tam pod nosem i grzebiącymi w swoich telefonach komórkowych. Caitlin na pierwszy rzut oka rozróżniała tych, którzy tego dnia nie mieli nic pilnego do roboty i uradowała ich niezmiernie przerwa w dostawie prądu, oraz tych, którzy z tego powodu zaczęli wpadać w panikę. Powinna raczej zaliczyć się do tej drugiej grupy, ale skoro nie zdążyła jeszcze otworzyć swojej skrzynki mejlowej, doszła do wniosku, iż niewiedza jest w tym przypadku błogosławieństwem.

– Uwaga wszyscy!!! – krzyknął Tim, przykładając do ust dłonie ułożone w trąbkę. – Awaria zasilania będzie usuwana przez kilka najbliższych godzin. Może nawet cały dzień. Połowa miasta, poza centrum, została pozbawiona prądu. Zadzwoń do zarządcy budynku i zasugerował, żebyśmy zamknęli biuro.

Tłum ludzi rozproszył się i zniknął w błyskawicznym tempie. Caitlin zabrała z biurka trochę papierów do przejrzenia w domu, bardziej po to, aby się zaprezentować przed innymi. Cały dzień z dziećmi po tygodniu rozstania – cóż za niespodziewany podarunek od losu! Zerknęła na zegarek. W żłobku właśnie rozpoczynali zabawy w kółku, ich ulubioną część poranka. Zauważyła, że George niezbyt dobrze radził sobie z zakupami podczas jej nieobecności. Miała nadzieję, że nie napychał bliźniaków codziennie pizzą. Może powinna najpierw wpaść do sklepu? Zrobi większe zakupy podstawowych produktów, potem po drodze podrzuci je do domu i przy okazji może jeszcze nastawi pranie, i wtedy spokojnie pojedzie po dzieci. Lunch w żłobku jedli już o jedenastej, i miała nadzieję, że dotrze na miejsce nieco wcześniej. Jeśli do tej pory wyjdzie słońce, może pojedą do restauracji z okienkiem dla zmotoryzowanych i potem zjedzą przy piknikowych stołach tuż przy ich ulubionym placu zabaw w parku Ault. W dzień powszedni na pewno nie napotkają tam zbyt wiele dzieci: chłopcy będą zachwyceni, mając cały plac dla siebie, bo nie będą musieli jeździć jednym samochodzikiem na zmianę albo stać w kolejce do spiralnej zjeżdżalni.

Caitlin czuła się jak winowajca, planując dzień ze swoimi chłopcami,

podczas gdy pogrążona w rozpacz Violet nie wiedziała nawet, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy Beara. Miała nadzieję, że przyjaciółka zdawała sobie sprawę z tego, że gdyby wciąż mieszkali po sąsiedzku, Caitlin byłaby u niej w każdej chwili, gdyby tylko jej potrzebowała. Teraz, niestety, dom Violet był oddalony o dobre sześć godzin jazdy samochodem i wiedziała równie dobrze jak Caitlin, że od chwili, kiedy zostajesz mamą, dzieci są zawsze na pierwszym miejscu, niezależnie od tego, jak tragiczne może wydawać się czasem wszystko wokół.

\*

Caitlin przepakowywała właśnie szalone ilości tartego żółtego sera i jogurtu do lodówki (chłopcy zjadali go równie szybko, jak ona kupowała), kiedy usłyszała jakieś odgłosy z piętra. Coś jakby szuranie nogami. Zamarła, gotowa w jednej chwili rzucić się do walki lub do ucieczki. Mięśnie karku miała napięte, serce biło coraz szybciej, gdy stała, nasłuchując. Czy to tylko jej wyobraźnia?

O nie! Znowu! Tym razem jakiś głuchy odgłos uderzenia. Słyszała, że większość włamań do domów zdarza się w środku dnia. Czy właśnie stała się ofiarą jednego z nich? Przecież nie starała się być cicho, kiedy weszła, stękając z wysiłku, a potem upuściła na podłogę dwudziestoczeropak butelek z wodą mineralną, i hałasowała niemiłosiernie, układając plastikowe torby z zakupami na blacie i na kuchennej wyspie.

Złapała telefon komórkowy, tak na wszelki wypadek, i zaczęła się skradać w stronę schodów. Nie zamierzała być jak te bezradne kobiety z horrorów, które nie uciekają, kiedy jeszcze mają szansę to zrobić. Nie chciała też zareagować zbyt emocjonalnie. Mogło się okazać, że nic specjalnego się nie dzieje. A może nie nic, a tylko małe coś. Może wiewiórka, która dostała się do środka przez komin? A może to robotnicy na zewnątrz robią taki harmider, że źródło hałasu wydaje się bliżej, niż jest w rzeczywistości?

Po chwili, kiedy doszła do schodów, upewniła się, że usłyszała właśnie to: chichot. Dziecięcy chichot, po którym nastąpiły wzburzone słowa strofowania dziecka, najwyraźniej wypowiedane przez dorosłego mężczyznę. Na górze w zasięgu jej pola widzenia pojawiło się dziecko i Caitlin zatrzymała się w pół kroku, zdumiona.

– Ciocia Caitlin! – krzyknął chłopczyk, zbiegł po schodach i zarzucił jej rączki na szyję.

– Bear! – Jej oczy wypełniły się łzami, gdy przytuliła go mocno, jakby był jej własnym synkiem. Ale jakim sposobem... Podniosła wzrok i zobaczyła w holu na górze wspartego na poręczy schodów i wyglądającego na skonanego Finna.

– Finn! Och, jesteś, dzięki Bogu! – Poczła ogromną ulgę. – Co ty robisz właśnie tutaj?!

Uniósł w dłoni klucz do domu. Od razu rozpoznała ten, który sama dała mu

lata temu.

– Potrzebowaliśmy wziąć prysznic – powiedział bez cienia skruchy w głosie; zdecydowanie nie było to w stylu Finna, którego znała. Taksował ją wzrokiem i z wolna uczucie ulgi zamieniło się w uczucie niepokoju, któremu niewiele brakowało do najprawdziwszego strachu. – Może zdążyłaś już się domyślić, że nie wpadłem z wizytą towarzyską.

Uśmiech Caitlin zgasł.



**SIERPIEŃ 2010**

To, że wesele George'a i Caitlin okazało się niezapomnianą imprezą, nie było niespodzianką dla Finna. On sam nigdy nie umawiał się na randki i zbytnio o to nie dbał, aż do dnia, kiedy poznał konkretną kobietę i nie mógł się pozbyć wrażenia, że chciałby ją mieć u swego boku, i za żadne skarby nie był w stanie nic z tym zrobić. Kiedy stał na skraju parkietu, sam siebie przyłapał na rozmyślaniach, w czym też dziewczyna z plaży mogłaby wystąpić w ten upojny wieczór pod gwiazdami, jak czułaby się w jego ramionach podczas tańca do muzyki granej przez jazzowy big band. Co z niego za idiota, że nie zapytał ją przynajmniej, jak ma na imię. Przez te wszystkie gadki o obozie Pikiwiki nawet się tym nie zainteresował – doprawdy była to tylko i wyłącznie jego wina. Powinien zawczasu mieć na względzie, że w każdej chwili może wydarzyć się coś, co zniweczy cały misterny plan. Jeśli śmierć jego rodziców, jednego wkrótce po drugim, niedługo po ukończeniu przez niego college'u, niczego go nie nauczyła, to teraz już było na to za późno.

To Caitlin była osobą, która pomogła mu wówczas uczynić decydujący krok i się pozbierać (jego przyjaciele byli raczej bezużyteczni w sprawach dotyczących emocji i odczuć, co był w stanie zrozumieć, lecz mimo woli czuł się z tego powodu lekko urażony), więc teraz on z kolei powinien był poświęcić jej weselu całkowitą uwagę – jednakże nigdy nie był w stanie kontrolować swoich marzeń na jawie, a Caitlin już zdążyła do tego przywyknąć. Wyglądała bosko w dopasowanej koronkowej designerskiej sukni, którą sfinansowała rodzina George'a. Ledwo łapiąc oddech po tańcach, rozanielona ze szczęścia, odciągnęła Finna nieco na bok, żeby go zbesztać w żartach.

– Jesteś osobą kreatywną – powiedziała do niego. – Kto, jeśli nie ty, wymyśli jakiś sposób, żeby zlokalizować tajemniczą nieznajomą. Popracujesz nad tym jutro, dobrze? Od początku imprezy jesteś całkowicie nieobecny myślami.

Był beznadziejny. Od dwóch tygodni nie mógł przestać myśleć o tamtym spotkaniu na plaży. Szukał jej wzrokiem wszędzie, gdziekolwiek się ruszył. Zanim udało mu się zlokalizować męża poszkodowanej kobiety i wrócić wraz z nim do ratownika z plaży, ambulans już odjechał, a wraz z nim jego towarzyszką, miłosierną samarytanką. Biedny spanikowany mąż zniknął w takim tempie, że Finn nawet nie zdołał się go zapytać, czy nie mógłby pojechać do szpitala razem z nim. Pozostała mu długa droga z powrotem do penthouse'a, który wynajął George,

przebyta marszobiegami (wędrując wzdłuż plaży, musiał pokonać wcześniej tego popołudnia ze dwa kilometry, nim wpadł na znany sobie żółty T-shirt), a zanim wrócił po swoich śladach, wyprosił kluczyki do wypożyczonego wspólnie samochodu i dotarł wreszcie do szpitala, dziewczyna, która zrobiła na nim tak kolosalne wrażenie, zniknęła.

Ona też o ciebie pytała – wyznał mu mąż chorej.

Kiedy Finn w końcu odnalazł go w poczekalni szpitala, nie był już tak nieprzytomny z rozpaczy i przeprosił, że zostawił go na plaży bez słowa, bez najmniejszego choćby „dziękuję”. Finn przyglądał się małemu chłopczykowi śpiącemu na kolanach mężczyzny i przeprosin wysłuchał jednym uchem.

Ona o niego pytała! Cóż, to już było coś, jednak w niczym nie pomogło.

Wiedział, że mieszkała w Cincinnati lub gdzieś w najbliższej okolicy, lecz uderzyło go, że w takiej sytuacji stosunkowo nieduże miasto nagle zaczęło mu się wydawać niesamowicie rozległe. Gdy tylko miał wolną chwilę dla siebie – czy to utknął w korku, czy czekał na zamówione danie na wynos, czy jechał na rowerze lub przerzucał kanały, leżąc samotnie w nocy na kanapie – rozpamiętywał w myślach ich rozmowę, szukając jakiegoś tropu, który mógł przegapić, a który pomógłby w jej odnalezieniu. Niestety, nie rozmawiali ani przez chwilę o jej codziennym życiu, o tym, co robi, w jakim otoczeniu mieszka, jak spędza czas. O niczym takim. Lepiej nie było i w drugą stronę: nie przypominał sobie ani jednego słowa, które padłoby z jego ust, a które mogłoby pozwolić jej odnaleźć jego, oczywiście jeśli była nim równie zainteresowana. Jak to możliwe, że skoro od pierwszej chwili oboje poczuli niesamowitą wzajemną fascynację, tak niewiele dowiedzieli się o sobie nawzajem?

Finn zwykle po powrocie z wakacji zaczynał marzyć o powrocie do miejsca, w którym był, gdziekolwiek się znajdowało, lecz tym razem myślał tylko o tym, żeby podjąć kolejną próbę odnalezienia tego skrawka plaży, który znalazł się gdzieś tutaj, w Ohio, razem z nim.

Wesele skończyło się zawrotem głowy spowodowanym wirującymi wszędzie płatkami kwiatów i spełnianymi jeden po drugim kielichami szampana. Caitlin i George wyruszyli w podróż poślubną, życie wróciło do normy, jakby nic się nie wydarzyło. Przyjaciele Finna z college’u jeden po drugim wyjeżdżali do innych miast, odkąd ukończyli szkołę (niewiele trzeba było bystrej młodzieży, żeby wyfrunąć z Cincinnati, jeśli ktoś z nich nie był zaangażowany uczuciowo w jakiś związek), więc Finn – nie licząc Caitlin – spędzał w tym czasie popołudnia głównie w towarzystwie kolegów z pracy. Albo w swoim własnym. Odkrył przy okazji, iż pomiędzy byciem samotnym marzycielem a byciem samotnikiem istnieje zaledwie wyczuwalna granica, choć specjalnie się tym nie przejmował. Zdołał jakoś przetrwać ciągnący się w nieskończoność tydzień, a kiedy grupka pracowników z firmy graficznej, w której pracował, zabrała studentów odbywających u nich staż

w okresie letnim na pożegnalną imprezkę do knajpy, Finn poszedł razem z nimi. Wszystko było lepsze od kolejnego piątkowego wieczoru spędzonego samotnie w domu. Nie był pewien, czy studenci na pewno ukończyli już dwudziesty pierwszy rok życia i mogą pić alkohol, lecz barmani doskonale znali Finna i jego współpracowników, którzy zwykle spotykali się tutaj po pracy, aby przy piwie omawiać firmowe projekty, i teraz nie zamierzali się zabierać do legitymowania tych, którzy przyszli razem z nimi. Wystarczyło opróżnić dwa kufelki i Finn wyznał im swój problem.

– Słuchaj! – jeden ze stażystów zaczął tonem nieomylnego wieszacza. Był on typem młodzieńca, który spędzał każdą przerwę na lunch na parkingu pod firmą z papierosem w dłoni, prowadząc przemądrzałym tonem telefoniczne rozmowy z wykorzystaniem bezprzewodowej słuchawki Bluetooth. Na Finnie nie robiło to żadnego wrażenia. – Tylko Craigslist[2], stary!

– Nie szukam taniego trenera personalnego – odrzekł na to Finn, starając się ze wszystkich sił powstrzymać przed wzniesieniem oczu ku niebu – ani też taniej kobiety do towarzystwa.

W tym momencie inna stażystka, Amanda, zdobywczyni tytułu najlepszego pracownika lata, która między innymi zastępowała Finna podczas jego urlopu w Sunny Isles, nagle się ożywiła.

– On ma na myśli dział „Kontakt poszukiwany” w serwisie Craigslist! Genialne!

Finn nie cierpiał tych chwil, kiedy dawano mu odczuć, że pozostaje nieco w tyle za innymi. Przecież nie był chyba aż tak wiekowy. A może? Wciąż jeszcze potrafił zaważyć całą noc, robiąc szkice do projektu, popijając Red Bulla i paląc trawkę. Zawsze jeździł na festiwal muzyczny MidPoint i znał wszystkie (no, może prawie wszystkie) kapele, które znać wypadało. No i nie wpuszczał koszul do spodni.

– Nigdy o czymś takim nie słyszałem – przyznał się.

Studenci zaczęli się przekrzykiwać jeden przez drugiego w podnieceniu, próbując mu wytłumaczyć, jakie cuda czyni dział „Kontakt poszukiwany”, jakby natknęli się na staruszka, który nigdy nie słyszał o Facebooku. (Nie oznaczało to bynajmniej, że Finn na Facebooku był – zasada działania tego portalu wydawała się mu tym mniej atrakcyjna, im głębiej się zapoznawał z tajnikami odkrywania, kim są twoi znajomi – lecz orientował się, że coś takiego istniało). Pomysł zamieszczania w internecie pewnych danych, dotyczących osób, których ci brak, wydawał się stosunkowo prosty. Stażyści opowiedzieli mu o kilku legendarnych już postach, którym zdarzyło się w błyskawicznym tempie rozprzestrzenić w internecie albo z powodu nieudolności sformułowań, albo ze względu na ich poetyczność.

– Czy ktoś z was kiedykolwiek odpowiedział na zamieszczony tam post? –

spytał ich.

Przez chóralne „nie” przebił się głos Amandy: „A ja bym chciała!”. W tej samej chwili dziewczyna zrobiła się czerwona jak burak.

– A więc ludziom zdarza się to czytać?

Studenci popatrzyli po sobie i wzruszyli ramionami.

– Jasne. – Tym razem bez wahania przewrócił oczami.

– A co masz do stracenia? – odezwała się ponownie Amanda, uśmiechając się ufnie.

– Stary, jak nikt nie odpowie, to co z tego? Nie musisz przecież podpisywać się pod postem imieniem i nazwiskiem. Nikt nie musi wiedzieć, że ty to ty. A poza tym masz jakiś lepszy pomysł?

Nie miał. Mimo to odczekał jeszcze kilka dni, aż studenci wrócili do swoich kampusów, porozrzucanych po całym stanie, mając nadzieję, że zapomną o ich rozmowie na tyle skutecznie, by nie zaspokajać swojej ciekawości przeglądaniem ogłoszeń drobnych na Craigslist w dziale „Kontakt poszukiwany” z miasta Cincinnati. Jeszcze tego by brakowało, żeby te dzieciaki rozpowszechniły post pośród swoich znajomych, śmiejąc się z niego, jaki to on jest żaloszny, i nawet nie wiedział, że taka strona w ogóle istnieje, dopóki sami mu o tym nie powiedzieli. Finn wierzył w... no, może dokładnie nie w karmę, lecz w wibracje. Te dobre. Pragnął, żeby cały świat stanął po jego stronie.

W końcu któregoś razu późnym wieczorem, gdy deszcz ciął po szybach jego mieszkania, a piwo smakowało jak napój dodający odwagi, Finn zasiadł przy komputerze i napisał:

*Dziewczyno z plaży w koszulce z logo obozu Pikiwiki! Jeśli akurat to czytasz, trzeci z kolei zbieg okoliczności to już musi być magia. Miałabyś ochotę pociągnąć to dalej od momentu, gdy los nas opuścił? Mam na imię Finn, tak na marginesie. Dopiero teraz mnie oświeciło, że powinienem od razu ci to powiedzieć.*

\*

Gdyby zamieścił to ogłoszenie w takiej formie, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej.

Jednak tego nie zrobił, więc stało się, jak się stało.

Kiedy już miał kliknąć w ikonkę „Opublikuj”, coś go powstrzymało. W jego myślach słowa te brzmiały całkiem sensownie. Były jego głosem, lecz być może jego głos nie przebije się, wyświetlony na monitorze komputera. Może ona pomyśli, że jest zbyt nonszalancki, zainteresowany jedynie po przyjacielsku, a nie romantycznie, nie tak prawdziwie, jak on to odczuwał. Może powinien spróbować z większą dozą romantyzmu, żeby nie można było zinterpretować tekstu dwojako. Poza tym tamci stażyści mogą jeszcze pamiętać o sprawdzaniu zamieszczanych na tym portalu postów. Od razu skojarzyliby jego imię. Zamiast tego napisał:

*Jeśli jesteś atrakcyjną dziewczyną, która powróciła ostatnimi czasy z wakacji, podczas których zdarzyło Ci się przeprowadzić z pewnym nieznanym rozmowę, przerwana nagle i nieoczekiwanie w okolicznościach, na które ani Ty, ani on nie mieliście żadnego wpływu, co spowodowało, iż ów nieznanym teraz na serio zastanawia się nad swoją poczytalnością i doznany zaćmieniem, z powodu którego już w pierwszej chwili nie spytał o Twoje imię, to właśnie Ty możesz być Tą jedyną, o której nie mogę przestać myśleć, a ja mogę się okazać właśnie tamtym nieznanym.*

\*

Nie był to może najlepiej na świecie zredagowany anons, ale przynajmniej nie pozostawiał wątpliwości, że był nią zainteresowany uczuciowo, a nie szukał jej tylko w celu odbycia towarzyskiego spotkania.

Kliknął „Opublikuj”, jednocześnie wmawiając sobie, że nie ma takiej możliwości, żeby ona to zobaczyła, i położył się spać.

Przez kolejne siedemdziesiąt dwie godziny obsesyjnie sprawdzał swoją skrzynkę odbiorczą w smartfonie. Dźwięk ustawił na maksimum, żeby tylko nie przegapić sygnału oznajmiającego otrzymanie wiadomości. Mogła przecież okazać się mejlem, na który właśnie czekał. No i nic. Za każdym razem, kiedy widział, że wciąż jest pusta, przez chwilę czuł straszliwe rozczarowanie. Dlaczego wciąż miał nadzieję, mimo że starał się ją zdusić w zarodku? A potem, czwartego dnia, kiedy tylko się obudził, ku swojemu całkowitemu zaskoczeniu znalazł krótką wiadomość przesłaną przez anonimowego nadawcę z portalu ogłoszeń Craigslist:

*Okej, nieznanomy, znalazłam to! Sprawdźmy, czy ja to Twoja Ona, a Ty to mój On. Fountain Square, sobota, godz. 19.00.*

2 Craigslist – najpopularniejszy amerykański internetowy serwis ogłoszeń drobnych.

**SIERPIEŃ 2016**

Ile to już razy Violet siadała lub kładła się na łóżku Beara, otaczając go ramionami, palcami dłoni wicherząc mu włosy, z otwartą książką na kolanach, z całą gromadą pluszaków otaczającą ich z trzech stron jak bezpieczne mury fortecy? Teraz też rozrzuciła zabawki wokół siebie i zwinęła się w kłębek pośrodku, pod kołdrą synka we wzory z bajki o lokomotywie Tomku, zacisnęła mocno powieki, starając się powstrzymać łzy napływające do oczu za każdym razem, kiedy tylko zaczynała go wspominać. Brakowało jej zapachu małego dziecka, nieco słodkawego, i zarazem odrobinę kwaskowego. Jego cieniutkiego, zaraźliwego śmiechu. Powolnego oddechu, kiedy dopiero co zapadał w sen, brzmiącego tak teatralnie, że za każdym razem była prawie przekonana, iż udaje. Brakowało wieczorów, gdy śpiewała mu stare przeboje jako kołysanki (*Time After Time, All of Me, Moon River, Walkin' After Midnight*), a on wtórował jej swoim dziecinnym głosikiem. Brakowało wołania „mamuniuuu!” z drugiego pokoju.

Och Boże! Czy wołał ją teraz? Czy płakał z tęsknoty za nią? Czuli się taka bezradna. Mogła tylko próbować nie rwać już włosów z głowy, nie krzyczeć bezustannie, nie wpychać twarzy w poduszkę, by stłumić łkanie, aż do utraty tchu. Ciche, rozpaczliwe jęki wyrwały się z jej piersi, gdy tak leżała, tuląc do siebie zmięte prześcieradło wraz z pluszowym dalmatyńczykiem, maskotką aligatora i poduszką we wzorki z lokomotywą, miśkiem z polaru i wszystkimi pozostałymi rzeczami zaginionego synka, co wcale nie przynosiło jej ukojenia, jednak nie była w stanie przestać ich do siebie tulić, bo niczego innego do przytulania nie miała. Przebywanie pośród wszystkich tych przedmiotów bolało, straszliwie bolało. Mogła coś zrobić, żeby nieco więcej spać (a tak naprawdę spróbować choć trochę się przespać) w swoim własnym łóżku, ale leżenie tutaj było dla niej czymś w rodzaju protestu, modlitwą, wysyłaną gdzieś w kosmos. „Powinnam być z Bearem! – szeptała. – Bear powinien być ze mną!”. W każdej godzinie dnia czy nocy, kiedy nie leżała zwinęta w kłębek tutaj, w pokoju Beara, czuła się tak, jakby tylko odliczała minuty do chwili, kiedy znów będzie mogła tu wrócić. Takich chwil nie było wiele, gdyż nie mogła ich znieść. Babcia zaczynała jednak z coraz większym uporem podejmować kolejne próby doprowadzenia jej do normalności, przepychając ją po domu jak bezwonną marionetkę i zmuszając do wykonywania codziennych czynności. Violet pragnęła tylko zakopać się w poduszkach i skoncentrować całą pozostałą jej jeszcze energię z powrotem na bezsensownym

zadaniu modlenia się z całego serca o to, żeby się obudzić i odkryć, iż wszystko to było tylko złym snem.

Potrzeba fizycznej bliskości z Bearem, której została pozbawiona, stanowiła najbardziej bolesny składnik jej cierpienia. Odbierała brak synka w sposób podobny do tego, w jaki ludzie odczuwają ból fantomowy amputowanej kończyny. Odcięto go od niej bez znieczulenia, w sposób równie nagły i szokujący, jak całkowity, a jej otwarta rana wystawiona została na świat, i można było zrozumieć, iż amputacja wcale nie była w tym wypadku zbyt daleko sięgającym porównaniem. Odczuwała miejsca, gdzie zwykle przebywał, jako pustkę, której nie dawało się określić jako zwyczajny brak czegoś czy tęsknotę. Była to pustka bolesna. Wstrętne. Nienaturalna. W dodatku – pomijając to, jak bardzo była przerażająca, pomijając to, że nie czuła niczego oprócz nieobecności synka, czy akurat spała, czy nie spała – w jakiś sposób jej okrutna podświadomość nie dawała rady powstrzymać Violet przed odwracaniem głowy setki razy w ciągu dnia, żeby na niego spojrzeć, przed nastawianiem uszu, żeby go wysłuchać, przed otwieraniem ust, żeby coś do niego powiedzieć, zanim po raz kolejny docierało do niej, że przecież go tu nie ma.

Przeistoczyła się z mamy na pełny etat w mamę, która nie była w stanie sprawować obowiązków matki. Była całkowicie świadoma, że słowo „matka” to nie tylko rzeczownik, lecz także pochodzący od niego czasownik matkować, oznaczający działania, które matka podejmować powinna. Pozbawiona chęci robienia czegokolwiek nagle doznała olśnienia, że przecież bez Beara nie może już dłużej być tym, kim była. Nawet troszeczkę. Nawet przez krótką chwilę, nie mówiąc o dniach czy tygodniach. Jak długo jeszcze będzie to trwać? Jak długo wytrzyma w ten sposób? Jak długo wytrzyma Bear? Jak długo będzie to znosił Finn?

Pewnego razu przeczytała gdzieś opis całkowicie nowatorskiego podejścia do macierzyństwa, który wstrząsnął nią o tyle, że akurat wracała do pracy po wykorzystaniu urlopu macierzyńskiego i stwierdziła, że będzie to piękną metaforą dla każdego kolejnego dnia spędzanego w biurze. Opis zawierał porównanie więzi matki i niemowlęcia do nitki przędzy nawiniętej na kłębek. Kiedy matka oddala się od dziecka, wtedy dzieje się coś takiego, jakby łąpało ono za końcówkę nitki wiszącej luźno z kłębka, a wówczas nic się napina, co czują oboje, matka i dziecko, każdą cząsteczką swojego ciała. Kiedy mijają godziny w oddaleniu od siebie, nitka wciąż się odwija i odwija, a gdy oboje czują, że już prawie całkiem się rozluźniła, że kłębek właściwie już kłębkiem nie jest, nadchodzi najwyższy czas, aby matka wróciła do dziecka. Gdy znów są razem, potrzeba im zaledwie chwilki, aby nawinąć nitkę z powrotem na kłębek, i jest tak, jakby się nigdy nie rozstawali, do czasu aż trzeba się będzie obudzić i zacząć wszystko od nowa.

Za każdym razem, kiedy Violet odbierała malutkiego Beara ze żłobka, chłopiec dobierał się do jej piersi i chciał, żeby go karmiła, nawet gdy przed chwilą

opróżnił całą butlę. Odczytywała to jako sposób Beara na nawinięcie nitki z powrotem na kłębek. Gdzie też ona to przeczytała? Była prawie pewna, że w jakiejś powieści. Zawsze preferowała literaturę piękną i opisywane w książkach fikcyjne wydarzenia, które nie stawały się dla niej podstawą do analizowania swojego postępowania – aż do dnia dzisiejszego.

Kiedy Bear nauczył się chodzić, Violet myślała coraz mniej i mniej o tym porównaniu, lecz teraz wiedziała już, iż nie jest to coś, z czego można wyrosnąć, gdyż czuła całą sobą, że jej nić jest całkowicie rozwinięta. A jedyne, co mogło być jeszcze gorsze niż poczucie całkowitego rozluźnienia więzi z jej strony, to świadomość, że gdziekolwiek Bear się znajdował, musiał czuć to samo. Co on mógł teraz o niej myśleć? Czy zastanawiał się nad tym, gdzie się znajdowała? Czy rozumiał, że nie mogła do niego przyjechać, że nie była w stanie, a nie zwyczajnie nie mogła, bo nie chciała. Co powiedział mu Finn? Przeczytała gdzieś w internecie, że w wielu wypadkach uprowadzenia dzieci przez rodziców ten, który wywozi ze sobą dziecko, informuje je, że drugi z rodziców nie żyje. Nie wyobrażała sobie, żeby Finn mógł być aż tak okrutny i zrobić to Bearowi i jej samej. Prawdę mówiąc, nie wyobrażała sobie również tego, że Finn mógł być aż tak okrutny, by zabrać jej synka.

Oczywiście prowadziła po swojemu własne śledztwo ograniczone do ścian ich domu. Niestety nie mieszkali tu na tyle długo, żeby zgromadzić wiele rzeczy, które mogłaby sprawdzić. Fakt faktem, że jej mąż nie wniósł zbyt wiele do ich związku w sensie należących do świata współczesnego artefaktów, nie gromadził też żadnych cyfrowych zasobów ani nie siedział godzinami w internecie – uważała jednak, że taki po prostu miał charakter i nigdy nie budziło to w niej żadnych podejrzeń. Finn stracił rodziców w nieoczekiwanych, nagłych śmiertelnych wypadkach, musiał sprzedać dom, w którym dorastał, razem z prawie całym umeblowaniem, żeby zapłacić rachunki, których nie pokryło ubezpieczenie. Jego krewni, raczej dalecy, próbowali mu pomóc, lecz jego niezależność i chłodny sposób bycia szybko ich zniechęciły. W tamtym czasie dopiero co skończył studia i w swoim niewielkim mieszkaniu nie miał miejsca, żeby upychać na siłę rzeczy tylko z powodów sentymentalnych. Uwielbiał przebywać poza domem, uwielbiał sztukę; miał wszystko, czego potrzebował do szczęścia, sam niczego nie posiadając. Za dużo czasu musiał spędzać przed monitorem komputera za dnia, żeby chciało mu się wpatrywać w ekran jeszcze po nocach. Nie był specjalnie towarzyski, unikał spotkań poza ścisłym gronem swoich zaufanych przyjaciół, to niby po co miałby się jeszcze udzielać w serwisach społecznościowych? Kochała swojego męża nie pomimo wszystko, lecz właśnie dlatego. Oburzały ją sugestie innych, że powinna czasem pomyśleć, iż było to zachowanie co najmniej dziwne.

Nie miała pojęcia, dlaczego to zrobił ani dokąd się udał, a to zupełnie wystarczyło, żeby poczuła się tak, jakby zbliżyła się do granicy nieuniknionego. Ta



niezupełnie jeszcze sprecyzowana myśl zaledwie kiełkowała w jej głowie. No i oczywiście nie mogła pozwolić, żeby tak się stało. Bear będzie jej potrzebował. Bear zawsze jej potrzebował. Była o tym przekonana tak samo, jak i o tym, że mąż okazał się zupełnie innym mężczyzną, niż to sobie wyobrażała.

**SIERPIEŃ 2010**

Długie cienie kładły się na Fountain Square, a promienie chylącego się ku zachodowi słońca rozbłyskiwały mgliście na placu w lukach pomiędzy wieżowcami. Wysokie postaci z brązu, zlewające kaskadami wody cegłę i kamień, zawsze budziły w Finnie wspomnienia słynnej fontanny w parku Forsyth w Savannah w stanie Georgia i przyłapał się na poszukiwaniu wzrokiem obramowanych brodami hiszpańskiego mchu placów zabytkowej dzielnicy tamtego miasta, lecz zamiast nich miał przed oczami zdecydowanie pozbawioną klimatu typową zabudowę amerykańskiego Środkowego Zachodu. To ciągłe pragnienie powrotu do przeszłości weszło mu już w nawyk, bardzo zły nawyk. Wciąż marzył o tym, żeby być zupełnie gdzieś indziej. W końcu przypomniał sobie, że jest tutaj po to, aby znaleźć kogoś, kto pomoże mu to przerwać. Nie wiedział, czy da radę sam się z tego otrząsnąć. Podejrzywał, że od momentu, kiedy stał się całkowicie samodzielny i samowystarczalny, jego problem się pogłębił.

Finn miał nadzieję, że znów będzie miała na sobie koszulkę z obozu Pikiwiki. Właściwie nie obawiał się, że mógłby jej nie rozpoznać, jeśli nie będzie jej miała na sobie – sam nie był przekonany, czyby to zrobił na jej miejscu. Jednakże teraz, kiedy już się tutaj znalazł, wiedział, że dziewczyny z plaży nie było w przelewającym się na placu tłumie, nie było jej też pośród tych, którzy przysiedli na ogrodzeniu fontanny obok niego. Żadna z tych osób nawet w najmniejszym stopniu jej nie przypominała. Nacisnął klawisz telefonu, żeby podświetlić ekran. Była dziewiętnasta dwadzieścia. W tym dniu z jakiegoś nieznanego powodu korki w mieście były straszne, ale i tak pomyślał sobie, że spóźnianie się ponad dwadzieścia minut nie leżałoby w jej charakterze. Natychmiast odrzucił tę myśl jako niedorzeczną. Przecież nie miał pojęcia, jaki ona ma charakter. Jak coś takiego mogło mu przyjść do głowy?!

Przez cały ten czas był optymistycznie nastawiony, lecz nagle zrozumiał, że ona nie przyjdzie. A niech to cholera! Cholera, cholera, cholera! Zawsze pozostawała mu opcja dania ogłoszenia z jaśniejszym przekazem, nawiązująca wprost do obozu Pikiwiki, lecz jeśli dziewczyna z plaży w ogóle zagłąda do działu „Kontakt poszukiwany”, na pewno rozpoznałaby, że w zamieszczonym przez niego ogłoszeniu opisał ich spotkanie. Po raz tysięczny skłął się za to, że nie spytał jej o imię, kiedy miał ku temu sposobność, a potem poprzysiął sobie, iż to ostatni raz, kiedy zajmuje się całą tą z góry skazaną na niepowodzenie sprawą. Wyglądało na

to, że wszystko powinno się udać – bo jeśli cokolwiek miało się udać, to co, jeśli nie to – lecz najwyraźniej był w błędzie. Podjął próbę, ale nic na siłę.

Po drugiej stronie fontanny znajdowała się część knajpy Rock Bottom Brewery w otwartym ogródku ze stolikami pod chmurką. Kelner niósł właśnie tacę ze zroszonymi, zwieńczonymi pianą kuflami piwa, i Finn zaczął go obserwować z narastającym nagle i niespodziewanie pragnieniem. Właściwie nie miał nic przeciwko usadowieniu się samotnie na barowym stolku, tym bardziej że na dużych płaskich monitorach zamontowanych nad barem emitowano właśnie mecz bejsbola. Było tylko jedno małe: jeśli dziewczyny z plaży tutaj nie było, znaczyło to ni mniej, ni więcej, że zamiast niej przyszła jakaś inna. Miał dwie możliwości. Mógł się stąd zmyć, wielce rozczarowany, mógł też spróbować wyczuć, która jeszcze dziewczyna na placu wygląda, jakby na kogoś czekała, a potem przeprosić za zaistniałą pomyłkę. Był jej to winien.

Od razu zauważył dziewczynę o nienagannej figurze, siedzącą przy fontannie daleko od niego, i zaczął przyglądać się jej wnikliwiej. Miała na sobie sukienkę bez rękawów, w duże białe-czarne kwiaty, ściśniętą w talii wąskim lakierowanym paskiem oraz błyszczące czerwone szpilki, podkreślające drobne stopy i zgrabne nogi. Sukienka i sposób, w jaki przysiadła na samym brzeżku kamiennej ławki, pochylona delikatnie na bok i wsparta całym ciężarem na smukłym ramieniu, z głową odrzuconą niedbale do tyłu, przywiodły mu na myśl Baza Luhrmanna, kręcącego film przedstawiający gwiazdę starych filmów pełnometrażowych. Długie, ciemne włosy dziewczyny były tak lśniące, że Finn odniósł wrażenie, jakby migotały w promieniach słońca.

Jej postawa nie była jednak malowniczym zobrazowaniem spokoju absolutnego. Za każdym razem, kiedy spoglądał na nią ukradkiem, wyglądała na coraz bardziej poirytowaną. Niektóre kobiety mogą w takiej sytuacji zająć się przeglądaniem zawartości swojej komórki, lecz nie ona. Nie należała do gatunku tych, które lubią robić coś na pokaz – to dawało się zauważyć. Wciąż była tak zajęta wpatrywaniem się w osoby, które wychodziły zza rogu i skręcały na plac, że nie spostrzegła, kiedy się do niej zbliżył.

Stał nieco na lewo od jej ławeczki i odchrząknął.

– Raczej się nie spodziewam, że znalazłaś się tutaj w odpowiedzi na anons z działu „Kontakt poszukiwany” dotyczący wakacyjnego spotkania – wyrecytował do fontanny, zwracając przy tym baczną uwagę, żeby nie zerkać w stronę dziewczyny.

– A niech cię...! Mówisz serio?! – Skoczyła na równe nogi i rzuciła mu spojrzenie spod oka. – Wiesz co?! Może powinieneś jednak podać nieco więcej szczegółów.

– Też o tym pomyślałem.

– No cóż – westchnęła. – Życzę więcej szczęścia następnym razem.

Ruszyła przez plac zdumiewająco energicznym krokiem, zważając na wysokość obcasów jej pantofli.

– Zaczekaj! – krzyknął za nią, zaskakując tym samego siebie. Odwróciła się i uniosła brwi w oczekiwaniu. – To znaczy... – zająknął się – ...że już po wszystkim?

– A co? Mamy usiąść i pleść bzdury o tych, których spodziewaliśmy się zobaczyć?

– Coś w tym rodzaju... – Przekręcił głowę na bok, jak pies winowajca przysłuchujący się ganiącemu go panu. – Może...

– Nie, dzięki!

– Tak mi przykro! – Przeprosiny dopadły ją, kiedy już-już miała się odwrócić. – Czuję się okropnie, że zrujnowałem ci wieczór...

– Daj sobie spokój! Niczego nie zrujnowałeś. Nie ma jeszcze wpół do ósmej.

– Hm, chciałem powiedzieć: zmarnowałaś przeze mnie tyle czasu. – Zezłościła się, a to spowodowało, że zaczął odczuwać wyrzuty sumienia i coś w rodzaju wewnętrznej konieczności naprawienia wyrządzonej szkody. – A może chociaż zgodzisz się, żebym postawił ci drinka?

– Na poważnie chcesz wykorzystać tę okazję, żeby mnie poderwać? – Popatrzyła na niego aż do przesady podejrzliwie spod ściągniętych brwi. – Czy ty w ogóle spotkałeś w wakacje jakąkolwiek dziewczynę? Co ty sobie myślisz?! Zamieszczasz jakieś niedoprecyzowane ogłoszenie i sprawdzasz, kto się na nie łapie?!

– Gdybym robił coś takiego, byłaby to raczej bolesna strategia, nie uważasz? Przecież widzę, że to się nie sprawdza.

– Ano nie.

– Chcę przez to tylko powiedzieć, że skoro już tu jesteśmy... – Wskazał obszernym ruchem ręki cały plac. Dziewczyna miała rację. To musiało zabrznieć żałośnie, choć on w żadnym razie nie miał takiego zamiaru. Ta kobieta zdecydowanie nie grała w jego lidze. On tęsknił za widokiem pewnej spłowiałej musztardowożółtej koszulki. Pozwolił ręce opaść bezwładnie do boku z nieporadnym plaśnięciem. – Zresztą, nieważne.

– Przepraszam! – Usłyszał Finn zza pleców. Odwrócił się i zobaczył elegancko ubraną starszą panią. – Z ubolewaniem obserwuję, jak taka piękna para się sprzecza. Może przypadkiem nie pogardzilibyście dwoma biletami na pokaz multimedialny typu „światło i dźwięk” LumenoCity? Zdecydowanie rozjaśniłby wam wieczór. I to dosłownie! – Zachichotała z własnego żartu.

Finn już był gotów uprzejmie podziękować, gdy nagle usłyszał tuż u swego boku głos dziewczyny:

– LumenoCity?! Bilety na ten pokaz są niedostępne już od dobrych kilku miesięcy! Brałam kilkakrotnie udział w losowaniach wejściówek, ale ani razu nie

udało mi się wygrać.

Finn zerknął z ukosa na swoją towarzyszkę. Uśmiechała się jak aniołek do przypadkowo poznanej starszej kobiety, zdecydowanie unikając wzroku Finna.

– O! Ja również! – powiedziała starsza pani, poprawiając zawiązany u szyi zwiewny szal. – A czy ktokolwiek w ogóle wygrywa takie rzeczy? Mój mąż dostał dwa podwójne zaproszenia od swojej firmy, a para, z którą byliśmy tutaj umówieni, żeby potem razem udać się na pokaz, właśnie nas opuściła. Wyglądało na to, że już po drodze zdążyli się pokłócić. – Uśmiechnęła się. – Chyba coś wisi dzisiaj w powietrzu.

– Nie wiem, jak mam pani dziękować! – Dziewczyna stojąca u boku Finna wzięła go pod rękę. – Właśnie nie mogliśmy się dogadać, jak spędzimy dzisiejszy wieczór. Z największą przyjemnością pójdziemy na pokaz. Właściwie zdusiła pani naszą kłótnię w zarodku.

Zdezorientowany Finn wpatrywał się w swoją towarzyszkę, gdy starsza pani wyciągnęła do nich rękę z dwoma biletami.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Kiedy inna para naszych przyjaciół się o tym dowie, padną z zazdrości, że przegapili taką okazję. Padną jak nic! Niestety nie ma takiej możliwości, żeby zdążyli na czas. Trasą I-275 jedzie się teraz w żółtym tempie.

Finn poczuł łokieć w żebrach.

– Eee... Bardzo dziękujemy, że była pani tak miła – wykrztusił szybko. – Obiecujemy, że będziemy się świetnie bawić zamiast nich.

Gdy kobieta pomachała im na pożegnanie i zniknęła w tłumie, Finn odnotował w myślach, że ręka, która wśliznęła się mu pod ramię, nie skorzystała z pierwszej nadarzającej się okazji, żeby opuścić to miejsce.

– Co to takiego – spytał po cichu – to LumenoCity?

**SIERPIEŃ 2016**

Bear wczepił się w Caitlin całym ciałem, obejmując ją i nogami, i rękami, w taki sam sposób, jak robili to jej chłopcy, kiedy stała się im jakaś krzywda albo kiedy się czegoś wystraszyli. Odchyliła nieco głowę, żeby móc lepiej się przyjrzeć jego twarzą. Nie wyglądał jak dziecko, które dobrze sypia. Miał oczy podpuchnięte identycznie jak Violet, kiedy ostatnio ją widziała. Mimo iż dzielnie się uśmiechał, wyczuwała, że jeśli tylko powiedziałaaby coś nie tak, mógłby wybuchnąć płaczem. Przypomniała sobie, jak milczący stawał się Gus, kiedy coś go speszyło lub gdy nie był czegoś pewny, jak Leo wpatrywał się w nią niewinnym spojrzeniem szeroko otwartych oczu.

– Mamunia jest tutaj? – spytał, patrząc na nią z wyczekiwaniem.

– Akurat w tej chwili jej nie ma, kochanie, ale gdyby wiedziała, że tu jesteś, mogę ci solennie przysiąc, że na pewno by przyjechała.

– A czy się tutaj wybiera? – spytał.

Caitlin nawet bez patrzenia na Finna czuła na sobie jego ostrzegawcze spojrzenie.

– Mam taką nadzieję – odrzekła ostrożnie. – Twoja mamusia bardzo za tobą tęskni.

– Chciałbym opowiedzieć mamuni o autokarze – mówił Bear, spoglądając na nią z nadęsaną minką. – I o pociągu! Myślałem, że będzie na stacji, ale nie było i od razu tatuś kazał nam jechać nowym samochodem.

Bear był dzieckiem o bardzo silnym charakterze – i jak to kiedyś określił George: wysławiającym się „nieomal komicznie” – jak na trzylatka, lecz w tym właśnie momencie wyglądał tak samo bezbrinnie jak niemowlę, które Violet i Finn przywieźli ze szpitala do domu, gdy mieszkali tuż obok, po sąsiedzku. Tamte dni, kiedy Violet i Caitlin spotykały się nieomal każdego ranka, pomagając sobie wzajemnie w okresie, gdy obie przebywały na urlopie macierzyńskich, teraz jawiły się jak idylla. Słyszała, jak inne kobiety mówiły o dniach tuż po urodzeniu dziecka jako ograniczających je we wszystkim, opowiadały o tym, jak spędzały długie godziny, nie mając powodu (ani też możliwości), żeby wziąć prysznic i rzucić piżamę, jak krążyły samotnie po ulicach wokół domu, pchając przed sobą wózek, gdy wszyscy pozostali byli o tej porze w pracy. W niczym nie przypominało to jej osobistych doświadczeń. Ona i Violet wychowywały swoje dzieci razem. Czasem przychodziła babcia, żeby mogły sobie zrobić przerwę,

a George sugerował wówczas Caitlin, aby obie z Violet wybrały się na pedikiur albo na masaż. Kiedyś powiedziały, że idą spędzić popołudnie w spa, a utknęły w winiarni, i degustując kolejne wina, ubzdryngoliły się na umór – a w tamtym czasie nie potrzeba im było do tego zbyt wiele. Dochodziły do siebie przy chlebkach pita, a potem na zmianę korzystały z laktatora w pokoju dzieciennym u Caitlin, chichocząc jak nastolatki, zanim wreszcie udały się do sąsiedniego domu, żeby odzyskać ponownie swoje maleństwa.

Co Finn kombinował? Caitlin musiała się koniecznie dowiedzieć, o co tu chodzi, a potem skontaktować się z Violet. Najlepiej natychmiast.

Uśmiechnęła się do Beara najszerszym ze swoich uśmiechów.

– Hej! A może byś tak sprawdził, co nowego w pokoju bliźniaków? Dostali ostatnio dwie koparki idealne na ich plac budowy.

– Koparki?! – Bear się ożywił.

– I betoniarkę również. Pamiętasz, gdzie znajduje się ich pokój?

Bear w odpowiedzi tylko pokiwał stanowczo głową i popędził biegiem z powrotem po schodach na piętro, minął ojca i zniknął w korytarzu.

Finn zszedł na dół i zaczął zbliżać się do Caitlin. Jak tylko usłyszała głośne „wrrum-wrrum!” Beara i następujące po nim mocne uderzenia plastiku o plastik, mogła zwrócić się do przyjaciela.

– Co jest grane, do cholery?! – wybuchła. – Zdajesz sobie sprawę, że zostałeś oskarżony o porwanie własnego dziecka? O kidnaping! Wiesz, że szuka cię FBI? FBI!!!

– Wiem – odrzekł beznamiętnie, podążając za nią. Weszli razem do kuchni.

– Nie zamierzałem tak wszystkiego zrujnować. Trochę namieszałem.

– Trochę namieszałeś?! – Caitlin ledwo mogła pohamować wściekłość. – Co ty sobie myślałeś?

– Nie myślałem – odpowiedział wprost, przeczesując włosy palcami. – Wszystko przez tę cholerną drzemkę.

Popatrzyła na niego pytająco, oczekując jakichkolwiek wyjaśnień.

– Przecież nie mogłem go zostawić.

– Nikt cię o to nie prosił! A Violet mogłeś zostawić? Zamierzałeś ją zostawić?!

Finn zajrzał do lodówki, wyjął puszkę napoju gazowanego i otworzył ją z sykiem wydostającej się z wnętrza piany.

– Teraz nie ma to znaczenia. – Caitlin pokręciła głową. – Możesz jeszcze wszystko naprawić, musisz tylko odwieźć Beara z powrotem do domu.

– Nie mam zamiaru. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Jak to: nie masz zamiaru?! A masz może pojęcie, że Violet teraz szaleje z rozpaczy? Jest zdruzgotana. Nie ma nawet siły wstać z łóżka, a mówiąc dokładniej: nie ma siły zwlec się z łóżka Beara. Czy kierowały tobą jakieś

racjonalne powody, kiedy to robiłeś?

Finn się przygarbił.

– Nie chciałem jej zranić w ten sposób. Nie przemyślałem tego czynu. Po prostu nie mogłem... – uciał. – Po prostu nie mogłem.

– Na litość boską, Finn! Ona popadła w katatonię. – Caitlin wpatrywała się w Finna, ale ten nie odpowiedział. – No cóż, to pewnie kryzys wieku średniego albo jakaś inna przypadłość tego okresu życia mężczyzny. Dzwonię do niej w tej chwili.

– Nie. Nie zadzwonisz.

– Oczywiście, że zadzwonię. Co innego zrobiłbyś na moim miejscu? Czy przypadkiem nie pojawiłeś się tutaj po to, aby w pewien zawołowany sposób podjąć próbę naprawienia wszystkiego?

– Jesteś mi potrzebna, żebym mógł z Bearem ukryć się w górach nad jeziorem. W chacie.

– W chacie taty George'a? – Caitlin zaczęła się mu przyglądać z niedowierzaniem, a kiedy potwierdził skinieniem głowy, krótko się roześmiała. – Świetnie! Będę ukrywać uciekiniera w domku nad jeziorem mojego teścia, emerytowanego senatora. Pomogę zniknąć mężowi mojej najlepszej przyjaciółki i ich dziecku, podczas gdy ona leży tam półżywa, tonąc we łzach, bojąc się, że nigdy więcej nie zobaczy swojego syna. Mam trzymać tego chłopczyka o smutnych oczach z dala od matki, sama co wieczór tuląc do snu własne dzieci?!

– Tak mi przykro – powiedział z takim wyrazem twarzy, jakby faktycznie było mu przykro – ale niestety tak.

– Bo...? – Przeszywała go pytającym spojrzeniem.

– Bo jeśli mi nie pomożesz, powiem George'owi.

– Powiesz George'owi? O czym?

– Już ty dobrze wiesz: o-po-wiem George'owi.

Dłuższą chwilę zajęło, zanim do Caitlin dotarło, co insynuował, a kiedy tak się stało, dosłownie ją zmroziło.

– Co takiego powiesz George'owi? – spróbowała jeszcze raz, lecz wiedziała, że zdradziło ją niepewne spojrzenie.

– Daj sobie z tym spokój, Caitlin. Byłem tam, pamiętasz?

– Nie mógłbyś – starała się nadać swojemu głosowi ton udawanej pewności.

– Jeśli będę musiał, zrobię to.

Caitlin omiotła wzrokiem całą kuchnię, zwracając uwagę na pozostawione tutaj oznaki jej bytności: przyczepione magnesami do drzwi zmywarki kartki z kolorowymi gryzmołami bliźniaków, ich kubeczki niekapki na suszarce do naczyń tuż obok ciężkiego termicznego kubka do kawy ze stali nierdzewnej George'a. Ile to już razy chodziła w kółko po tym pomieszczeniu, wypatrując zagrożeń dla dzieci: zainstalowała nakładki na pokrętła kuchenki, specjalną



zatyczkę na drzwiczki piekarnika, plastikowe zatrzaski na drzwiczki kuchennych szafek i szuflady, przypięła szelki o pięciu punktach mocowania do podwyższanych krzesełek do karmienia maluchów. I teraz okazuje się, że największym zagrożeniem dla całej rodziny jest to, że znajduje się tutaj, w samym środku tego wszystkiego.

– Przyjaźniliśmy się od lat, od czasów, kiedy oboje byliśmy bezmyślnymi małolatami z college’u, a teraz masz czelność pojawiać się tutaj i grozić mi całkowitym zrujnowaniem mojego życia?! Czym sobie na to zasłużyłam?

Popatrzył na nią smętnie.

– Niczym – odrzekł. – Naprawdę jest mi bardzo przykro, Cait. Wciąż o tym myślę, lecz niestety nie mam wyboru. Potrzebuję bezpiecznej kryjówki, gdzie mógłbym się zaszyć z Bearem przez pewien czas, nie zostawiając śladów po korzystaniu z karty kredytowej. Sama widzisz, jak on wygląda. Nie czuje się najlepiej, gdy wciąż jesteśmy w podróży. Najpierw udawałem, że wyruszamy na spotkanie z przygodą, ale nie daje już sobie tego wcisnąć. Latem w zeszłym roku, kiedy byliśmy razem nad jeziorem, bardzo mu się tam spodobało. Nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby nas tam szukać. Zyskam w ten sposób czas, którego potrzebuję.

– Czas na co?

– Na przemyślenia.

W zeszłym roku, mniej więcej w tym samym czasie, obie rodziny spędziły tydzień w górskiej chacie, a zaraz potem Finn i Violet przeprowadzili się do Asheville, żeby być bliżej jej babci, która uparła się, aby tam pozostać po przejściu na emeryturę. „Której starszej kobiecie chciałoby się mieszkać na emeryturze w górach, gdzie bywa zimno i śnieżnie?” – spytała pewnego razu przyjaciółkę zdumiona Caitlin. Violet była zrozpaczona, że jej koleżanki jedna po drugiej opuszczały miasto, choć oczywiście rozumiała, że wyjeżdżać muszą, a oprócz Beara babcia była jedynym członkiem najbliższej rodziny i Violet, i Finna. „Tej upartej nie do wytrzymania” – odpowiedziała z czułością Violet. Przez cały tydzień spędzany w chacie nad jeziorem Caitlin odnosiła wrażenie, że wciąż wisi nad nią jakieś niebezpieczeństwo: jakby trzymała się mocno czegoś, co w każdej chwili może się jej wysliznąć z rąk – nawet gdy trzej chłopcy zawsze mieli na sobie małe kamizelki ratunkowe, gdy wypływali łódką z tatusiami łowić ryby, nawet gdy razem z Violet wypływały motorowym pontonem na środek jeziora, by się tam opalać i czytać, nawet gdy rozkładali się na leżakach pod gwiazdami z piwem w rękę, kiedy dzieci poszły już spać. Dla niej chata zawsze będzie miejscem świętym, a nie jakąś pokręconą kryjówką.

– Więc jeśli się nie zgodzę, po prostu poczekasz, aż George wróci do domu, opowiesz mu, co według ciebie wiesz, a uważasz, że nie chcę, żeby on to wiedział, a potem poczekasz, aż pojawi się policja, a na pewno się pojawi, ponieważ George

natychmiast po nią zadzwoni i położy kres temu bezsensowi? Masz zamiar zabrać mnie ze sobą, żeby nie ryzykować takiego rozwoju wydarzeń?

– Nie mam zamiaru zabierać cię ze sobą. – Przez krótką chwilę jego głos zabrzmiał uspokajająco. – Ponieważ dasz mi klucze do chaty i odświeżysz moje wspomnienia co do kierunku, w którym mam się udać, żebym się nie plątał gdzieś po bocznych drogach. No i jeszcze podasz mi kod do rozbrojenia systemu alarmowego. – Jego wzrok przewiercał ją na wskroś. – Zrobię wszystko, co konieczne, żeby mi się udało, Cait. Jeśli uważasz, że widywałeś mnie wcześniej w sytuacjach beznadziejnych, to było to nic w porównaniu z tym, co dzieje się teraz. Teraz to mam dopiero jazdę!

– Finn – zaczęła Caitlin najmilej, jak umiała. – Kochasz Violet. Violet kocha ciebie. I wcale nie tak, jak to zwykle bywa. Jeszcze nie tak dawno temu, kiedy musiałam wysłuchiwać kolejnej osoby, która piała z zachwytem nad tym, jak to od samego początku byliście sobie oboje przeznaczeni, myślałam, że się porzygam. – Na twarzy mężczyzny nie pojawił się nawet cień uśmiechu. – O co w tym wszystkim chodzi?

Finn odwrócił wzrok, a Caitlin usiadła na stołku barowym przy kuchennej wyspie, mając nadzieję, że mężczyzna usiądzie obok i racjonalnie jej to wszystko wytłumaczy.

– To ja, Finn. Możesz mi wszystko powiedzieć. Zdaję sobie sprawę, że małżeństwa nie zawsze są takie, jak się wydają, ale Violet jest całkowicie wytracona z równowagi. Co, u diabła, się stało? Nawet pomijając oskarżenie o kidnaping... Kidnaping, Finn! Uwierzyć nie mogę, że opuściłeś ją ot tak sobie i zostawiłeś na pastwę losu. Przecież oboje byliście sobie przeznaczeni!

– Jesteś tego pewna? – Zatrzymał wzrok na Caitlin.

Wyglądał na wyczerpanego. Przemęczonego. Widać było po nim zmęczenie, które narasta stopniowo, z dnia na dzień. Caitlin uważnie przyjrzała się jego twarzy.

– Czy to ma teraz jakiegokolwiek znaczenie? Możesz sobie myśleć, że już jej nie kochasz, czy cokolwiek innego, lecz ona nie zasługuje na takie traktowanie. Ani ona, ani Bear. On potrzebuje matki. Weźmiemy teraz do ręki telefon i zadzwonimy do niej. I załatwione. Łatwizna. – Wyciągnęła do niego rękę ze swoją komórką. – Dzwonisz czy ja mam to zrobić?

Spojrzał na nią ze złością i już wiedziała, że obrała złą taktykę.

– Przestań do mnie mówić, jakbyś była jakimś cholernym policyjnym negocjatorem – warknął. – Nie jestem szaleńcem. I przestań mnie nazywać kidnaperem! – Wyglądał, jakby autentycznie poczuł się zraniony, a może nawet jakby właśnie doznał szoku, i zaczęła się zastanawiać, czy dopiero w tej chwili dotarła do niego powaga czynu, którego się dopuścił. Czy jednak na pewno? – To o mnie i o moje własne dziecko tu idzie. O moje własne dziecko!

– Które jest również dzieckiem Violet! – Caitlin nie mogła już tego dłużej znieść. – Sprawdź, czy nie blefujesz – rzuciła i przeciągnęła palcem po wyświetlaczu telefonu, żeby go odblokować.

– Wciąż jeszcze wierzysz, że George się zdecyduje wystartować w wyborach do Senatu? – Głos Finna był niepokojąco spokojny. – Staruszek zawsze miał wobec niego wielkie plany. Do końca roku ma dopiąć ten wielki kontrakt w Hongkongu i co potem?

Kciuk Caitlin znieruchomiał nad ikonką „Połącz”.

– Jaki to byłby wstyd, gdyby musiał się wycofać z powodu wyjścia na jaw jakichś żenujących faktów z przeszłości, oględnie mówiąc. Mogę się założyć, że na teściów też by to nieźle podziałało. Fakt, że własna synowa zniweczyła wspólne marzenie ich życia o przyszłości ukochanego jedynaka!

– Mam w nosie opinie jego rodziny.

Było to tak ewidentne kłamstwo, że Finn nie raczył go nawet skomentować. Mówił po prostu dalej, jakby Caitlin się w ogóle nie odezwała.

– A oboje wiemy, jak wiele zainwestował już w przyszłość bliźniaków. Nie pozwoli ci się chyłkiem z nimi wymknąć. Nie sądzę, żeby batalia sądowa o nich dała ci jakieś szanse, nie uważasz? Biorąc pod uwagę zasoby finansowe jego rodziny...

To już był cios poniżej pasa, wymierzony strategicznie w najczulszy punkt Caitlin, i oboje doskonale zdawali sobie z tego sprawę.

– George mnie kocha! – Próbowwała się ratować. – Jeśli jednak się uprzesz, żeby opowiedzieć mu o wszystkim, jakoś oboje sobie z tym poradzimy. Wybacz mi. – Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie zdradził jej łamiący się, drżący głos.

Finn podszedł wolnym krokiem do drzwi prowadzących na tyły domu i wyrzwał przez szybę na ogród.

– Znasz te kwestionariusze osobowe, gdzie proszą cię o opisanie kogoś lub czegoś jednym słowem? Nigdy tego nie lubiłem, bo kogo da się podsumować jednym marnym słówkiem? – Odwrócił się z powrotem do Caitlin. – George’a, i owszem, można. Tym słowem jest DUMA. I Bóg jeden niech poratuje tego, kto ją choćby zadraśnie.

– Mówisz o nim, jak o kimś nieomylnym. On nie jest jak jego ojciec. – Wbiła w Finna ponure spojrzenie.

– Zabawne, że wspomniałaś o teściu. Jest raczej biegły w wymuszaniu przysług u ludzi, którym pomógł kiedyś w przeszłości, nie uważasz?

– Sam powinieneś to wiedzieć! – Caitlin poczerwieniała z wściekłości.

– Nie użyłbym tu określenia „powinieneś wiedzieć”. Mogę jedynie mieć pewne podejrzenia – mówił, wpatrując się w podłogę. – Pamiętam, jak powiedziałaś mi pewnego razu, że wypadek, do którego, podejrzewam, chcesz się odnieść, to było dla niego „małe piwo”. Ciekawi mnie zatem, co dla niego jest

wobec tego dużym piwem? Domyślam się, że wolałby, aby nikt postronny w to nie wniknął, szczególnie w sytuacji, gdy myśli o synu jako o swoim następcy, który zająłby piastowane przezeń w przeszłości stanowisko.

Nieomal ją zatkało z wściekłości, ale zmusiła się do odpowiedzi:

– To by raczej źle o tobie świadczyło, Finn. Doprawdy, miły sposób na odwdzięczenie się za przysługę.

Wzruszył tylko ramionami.

– Rzecz w tym, Cait, że wcale cię wtedy nie prosiłem, żebyś ratowała mi tyłek. Skończyłoby się to dla mnie zdecydowanie lepiej, gdybyś się wtedy nie wtrącała. Teraz jednak proszę cię o pomoc.

– Czy to się dzieje naprawdę?! – Caitlin patrzyła na niego spode łba. – Czy naprawdę nie jesteś już tym człowiekiem, którego znałam? Może naoglądałeś się zbyt wielu filmów akcji? Mówię serio, Finn. Szantaż? Ty?! Mnie?! Proszę cię!

Znów wzruszył ramionami. Sądziła, że poznała już Finna z najgorszej strony, ale nigdy nie myślała, że potrafi być tak zimny i wyrachowany. Nagle fakt, że porwał Beara, przestał być dla niej tak bardzo nieprawdopodobny. A jeśli to zrobił, do czego jeszcze odważy się posunąć?

– Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam... – Cała się trzęsła, nie będąc w stanie logicznie formułować myśli. – Po tym wszystkim, co zrobił dla ciebie George...

– Masz doskonały przedsmak tego, co mógłby powiedzieć... tobie.

Finn stał teraz tuż przy Caitlin.

– Słuchaj no mnie dokładnie! Jeśli mi teraz nie pomożesz, na pewno opowiem George'owi o tym, o czym oboje doskonale wiemy, jak bardzo byś chciała, żeby się nie dowiedział. Wzbudzę zainteresowanie mediów szacownym ojczulkiem i jego karierą polityczną, a potem zablokuję wszelkie szanse jego złotego chłopca. – Wybuchnęła płaczem, a na widok łez wyraz jego twarzy nieco złagodniał. – Proszę, nie zmuszaj mnie do tego – szepnął. – Przykro mi, lecz innego wyboru nie mam.

Umysł Caitlin pracował na zwiększonych obrotach. Chwytała się każdej myśli, która przyszła jej do głowy. Musiała się pozbierać. Dla bliźniaków. Dla Violet. Dla Beara.

– Świetnie! Chcesz mieć coś innego do wyboru? Pieniądze dadzą ci mnóstwo możliwości. Mogę ci zapłacić w gotówce. Jestem w stanie zrobić to tak, żeby George niczego nie zauważył. – Nie mogła znieść tonu desperacji w swoim głosie, a w żaden sposób nie udawało jej się go pozbyć. – Podaj swoją cenę i zrób z kasą, co zechcesz, ale Beara zostaw tutaj.

– Kartą przetargową jest właśnie Bear. Żadnych negocjacji nie będzie. – Ostrzeżenie w jego głosie zabrzmiało zbyt poważnie, żeby się mu dalej przeciwstawiać. – I nie myśl sobie, że mnie teraz odeślesz, a potem od razu

zawiadomisz policję. Jeśli tylko ktokolwiek, czy to FBI, czy sama Violet, pokaże się gdzieś w okolicy chaty, natychmiast dzwonię do George'a. I kontaktuję się z prasą. Żadnych numerów! Żadnych fałszywych ruchów! Niech ci do głowy nie przyjdzie dać mi zły kod do odblokowania alarmu. To moja rzeczywistość, a teraz również i twoja, łapiesz?

Chlipnęła i otarła łzy. Ze wszystkich sił starała się nie rozsypać.

– Powiedzmy, że się zgodzę, przynajmniej na razie, żeby chronić swoje dobre imię, i oczywiście dobre imię męża. A co się stanie, jeśli ktoś przypadkiem odkryje zbiegów ukrywających się w naszym wakacyjnym domu? Czy to nie przyniesie rodzinie żadnej ujmy?

Finn w zamyśleniu wolno pokiwał głową.

– Ty się lepiej zastanów, co zrobisz, żeby nikt nas tam nie znalazł.

Zapadła cisza. Caitlin próbowała dojść do ładu z postawionym przed nią żądaniem.

– Wciąż nie mogę zrozumieć, po co właściwie zabierałeś go ze sobą?

– Jest wszystkim, co mam. – Głos mu się załamał. – Moją jedyną rodziną. Potrzebuję go przy sobie, kiedy będę się zajmował rozwiązywaniem swoich problemów, rozumiesz? Nie mogę być sam.

Nie była to w żadnym razie odpowiedź na postawione pytanie, niemniej jednak zawierała prawdę. Był taki czas, kiedy spotkanie się ze słodkim i bezbronny Finnem, który stracił tak wiele, dało się we znaki pośrednio i Caitlin. Wówczas to, gdyby ktoś musiał opisać go jednym słowem, zapewne użyłby wyrazu „znerwicowany”. Albo zupełnie innego: „samotny”. Miał rację, kiedy stwierdził, że jednym słowem nie da się nikogo opisać. Ten mroczny okres swojego życia Finn miał już dawno za sobą. Uporał się z nim i zakończył wszystkie sprawy jeszcze przed Violet, jeszcze przed Bearem.

Czy jednak na pewno?

– Finn, posłuchaj tylko tego, co wygadujesz! On jest całym światem również dla Violet. I jest tylko dzieckiem!

– A ja jestem jego ojcem. Wiesz dobrze, że nigdy bym nie pozwolił na to, żeby mu się cokolwiek stało. – Odszedł na bok, jakby dobili targu. – Może to i prawda, co ludzie o nas mówią. Może przez lata za bardzo zbliżyliśmy się do siebie. Spróbujmy czegoś nowego. Od tej chwili ty nie będziesz się wtrącać w sprawy mojej rodziny, a ja nie będę się wtrącać w twoje.

**SIERPIEŃ 2010**

Wrzawa towarzysząca ogólnemu podekscytowaniu niosła się w zapadającym zmierzchu przez park Washingtona, gdy Finn i jego towarzyszka niedoli z „Kontaktów poszukiwanych” umożliwili sobie miejsce pośród otaczających ich tłumów. Usiedli, wyciągając nogi przed siebie na kocu, za który Finn mocno przepłacił w drogerii, którą zauważyli po drodze, kiedy szli tutaj przez miasto. Udało się im też dokonać zakupu większej liczby miniaturowych buteleczek wina, którymi wypełnili obszerną torbę dziewczyny, oraz plastikowych kubków, które mieli zamiar dyskretnie napełniać trunkiem. W obwoźnym sklepiku z wykwintnymi potrawami na wynos zaopatrzyli się w grillowany ser z pomidorami i pesto. Maribel (rzuciła mu przez ramię swoje imię, gdy urządzili sobie wariacki bieg na czerwonym świetle przez przejście na drugą stronę Vine Street) należała do tego rodzaju ludzi, których ogarnia dziecięca wręcz lekkomyślność od momentu, w którym poczują się czymś podekscytowani. Już od chwili, gdy nieznamna, która oddała im bilety, zniknęła z pola widzenia, zaczął się zastanawiać, czy dziewczyna, niebędąca jednak dziewczyną z plaży, nie zamierza przypadkiem ulotnić się z biletami, by na przykład zadzwonić po przyjaciółkę. Jednakże przez cały czas zachowywała się tak, jakby fakt, że pójdą razem, był dla niej oczywisty – pomimo że akurat zamierzała go spławić, kiedy w ich rozmowę wcięła się tamta kobieta. No i w ten sposób, częściowo z ciekawości, częściowo wzięty z zaskoczenia, nieoczekiwanie dla siebie samego został wciągnięty do gry.

Przed ich oczami wznosiła się sylwetka gmachu Teatru Muzycznego, wspaniała przykład historycznej reprezentacyjnej budowli z cegły. Arkadowa fasada budynku i ostro zakończone wieżyczki wyglądały niesamowicie i nieco upiornie na tle ciemniejącego nieba.

– Słyszałem, że tam straszny – powiedział do dziewczyny, skinąwszy głową w stronę budynku. – Postawiono go w miejscu, gdzie kiedyś był cmentarz dla ubogich.

Nie interesowały go zbyt takie rzeczy, po prostu starał się podtrzymać rozmowę.

– Duchy straszą wszędzie – odpowiedziała rzeczowo, odwijając woskowany papier z kanapki. – Straszą w budynkach, gnębią ludzi. Wszystko przez błędy, żale i stracone okazje. Utracone kontakty. – Jej oczy napotkały jego spojrzenie i uśmiechnęła się do niego z pewną nieśmiałością. – One są praktycznie wszędzie.

Finn uniósł brew z niedowierzaniem. Chyba do tej pory nie poznał w swoim życiu osoby (a już szczególnie nie na randce), która byłaby tak bezpośrednia: co widzisz, to dostajesz – od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył. No, może oprócz tamtej dziewczyny na plaży.

– Co w takim razie gnębi ciebie? – spytał.

Ona też nie pozostała mu dłużna i uniosła brew, gdy usłyszała jego słowa.

– Nikt zazwyczaj nie opowiada innym, co tak naprawdę go gnębi – odrzekła.

– Jeśli zaczynasz o tym mówić, w pewnym stopniu przyznajesz się do tego przed samym sobą i zaczynasz z tym walczyć lub przynajmniej zaczynasz czuć na sobie oddziaływanie tych strachów. – Wskazała gestem ręki budynek Teatru Muzycznego. – Gdyby te ściany mogły mówić, z historii, które by ci opowiedziały, mógłbyś wyciągnąć wniosek, że jest to upiorne miejsce, może smutne, a może nawet nawiedzane przez duchy, choć mogłabym się założyć, że gdyby tajemnicza otoczka zniknęła, budynek od razu zacząłby się nam wydawać mniej straszny.

Miał wrażenie, że poświęciła temu zagadnieniu wprawiający w osłupienie czas przemyśleń. Zaczął się zastanawiać, na jaki jeszcze temat posiada tak rozbudowane własne teorie. Co za dziwny ptak – zapewne powiedziałyby o niej matka Finna. Przedziwny, bajeczny ptak.

Ubrani w wieczorową czerń i biel członkowie orkiestry symfonicznej miasta Cincinnati zaczęli powoli wypełniać rzędy krzeseł, ustawionych pod białym namiotem przed budynkiem teatru. Rozejrzał się wokół po tłumnie przybyłych ludziach, którzy zajęli każdy centymetr kwadratowy trawnika oraz chodników, i nie mógł uwierzyć, że nigdy dotąd nie słyszał o tym wydarzeniu.

– Jak myślisz, ile biletów sprzedali? – spytał. – Oczywiście nie licząc tych, którzy wcisnęli się na gapę, za darmo.

– Wszyscy wchodzi za darmo – wyjaśniła mu. – Bilety bardzo trudno dostać, ale nic nie kosztują. W zeszłym roku ta impreza odbyła się po raz pierwszy. Władze miasta zdecydowały, że zrobią coś niezwykłego na powitanie nowego dyrygenta orkiestry. Wyobraź sobie tylko! Wszystko to zorganizowane jedynie na twoją cześć! – Z przejęciem zatoczyła ręką dokoła siebie, wciąż ściskając w dłoni trójkątną kanapkę. – Panował wówczas tak gigantyczny chaos, że postanowili coś zrobić, aby ograniczyć napływ ludzi. Wydaje mi się, że gdzieś słyszałam, iż każdy taki występ gromadzi ponad dwadzieścia tysięcy osób.

A więc to tak wygląda dwudziestotysięczny tłum: morze głów, stada biegających wokół dzieciaków, składane krzeselka i przenośne lodówki wszędzie, gdzie wzrokiem sięgnąć. Ulice wychodzące z placu przed Teatrem Muzycznym zostały podgradzane, aby opanować nadmierny napływ widzów. A on się spodziewał, że znajdzie dziewczynę z plaży w mieście zamieszkiwanym przez setki tysięcy ludzi! Co on sobie myślał?! Tak jak zauważyła Maribel, prawdopodobnie każdy i każda z tu obecnych musieli kiedyś stracić z kimś kontakt. Jego spotkanie

na plaży widziane w tym świetle nie wydawało mu się już aż tak spektakularne. Wsparty na jednej wyprostowanej ręce, drugą ujął kubek i wypił duży łyk wina.

– No cóż – westchnął. – Mimo wszystko dziękuję, że pozwoliłaś mi chociaż postawić sobie drinka.

Uśmiechnęła się szeroko.

– A ja dziękuję, że dzięki tobie wyglądałam jak połówka atrakcyjnej pary, i jednocześnie przepraszam, że wcześniej nie byłam zbyt miła. Byłam tylko... No, wiesz...

– Wiem, wiem. Ja też.

– Mieszkasz gdzieś blisko stąd?

– Na północnych przedmieściach. Pracuję w niewielkiej firmie graficznej, która ma tam swoją siedzibę.

– Nie mów! – Ożywiła się. – Ja też jestem projektantką grafiki! Pracuję w agencji reklamowej, która ma siedzibę w starej hali magazynowej kawałek drogi stąd w dół rzeki. – Skinęła głową w stronę widocznej w oddali linii horyzontu gdzieś nad wodami rzeki Ohio; po drugiej stronie powierzchnię wody rozjaśniały światła barek wycieczkowych, zabierających turystów na rejsy o zachodzie słońca; dołączały do nich stopniowo ożywiające się restauracje przy obu brzegach. – Niestety to rodzaj pracy, która wysysa z ciebie całą energię. Wygląda na to, że wszystko, co ostatnio zaprojektowałam, musiało się trzymać ściśle określonych, restrykcyjnych „standardów marki”. – Wymawiając dwa ostatnie słowa, jednocześnie zaczęła zginać i rozprostowywać w powietrzu ułożone w literę V palce wskazujący i środkowy obu rąk (na ile oczywiście dawała radę, trzymając w jednej ręce kanapkę, a w drugiej kubek z winem), co oznaczało, że było to zwykle zawracanie głowy. – W wolnym czasie dużo rysuję i maluję, żeby ocalić swoje zdrowie psychiczne.

Zaskoczyła Finna. Zwykle wyczuwał na odległość bratnią artystyczną duszę. Maribel pasowałaby mu bardziej jako... No właśnie, jako kto? Nie wiedział, lecz bez wątplenia widziałby ją w zupełnie innej bajce.

– Ja akurat miałem szczęście. – Starał się mówić tak, żeby zabrzmiało to nonszalancko. – Projektujemy mnóstwo logotypów i niektóre, na ogół wymagające dużej kreatywności, powiązane z nimi opracowania. Niemniej jednak ja również rysuję. Robię głównie szkice ołówkowe i grafiki, a zdarzają mi się klienci, którzy chcą włączyć jakiś element z moich prac do projektu przygotowywanego dla nich, a to jest naprawdę świetna sprawa.

– Człowieku! – Maribel zrobiła wielkie oczy. – Zwykle na kilometr wyczuwam artystyczną duszę, a tym razem nic mnie nie ruszyło. – Finnowi musiała chyba opaść szczeka z wrażenia, gdy wypowiedziała na głos jego własne myśli, bo ni z tego, ni z owego wybuchnęła śmiechem. – Czuję, że powinnam cię przeprosić.



– Ale za co? Czekaj!... – Finn powstrzymał ją gestem ręki. – A zresztą, mniejsza z tym. Nie chcę wiedzieć, za kogo mnie wzięłaś. Przeprosiny przyjęte.

Muzycy z orkiestry zaczęli stroić instrumenty i powstała kakofonia dźwięków zlała się w sposób całkiem przyjemny dla ucha z gwarem rozmów i wybuchów radości wokół nich.

Maribel zmarszczyła czoło, zamyślając się nagle.

– Jeśli działasz w branży artystycznej, jak to możliwe, że nigdy nie słyszałeś o LumenoCity?

– Raczej nie bywam w centrum – przyznał się. – Czasami chodzę do galerii sztuki, szczególnie tych, które organizują otwarte zwiedzanie dla wszystkich w ostatnie piątki miesiąca, czy podobne imprezy, ale głównie w Northside, Clifton... Mniejsze, organizowane przez lokalne społeczności.

– Nie sądziłam, że w Northside mają jakiegokolwiek galerie sztuki – zdziwiła się Maribel. – Zdecydowanie jestem dziewczyną z centrum, odkąd przeprowadziłam się tutaj z Indianapolis. Myślę, że raczej nigdy nie poczułabym się jak u siebie w innych dzielnicach miasta.

– Zawsze mi mówią, że w centrum jest organizowanych mnóstwo świetnych imprez artystycznych. Przeprowadza się renowacje ulic, które kiedyś miały złą sławę, itede, itepe. Nawet zamierzałem się wybrać, ale... – Finnowi nie przyszedł do głowy żaden rozsądny powód, dla którego tego nie zrobił, wzruszył więc tylko ramionami – ...ale się nie wybrałem.

Maribel dopiła resztę wina i wyciągnęła kolejną buteleczkę caberneta ze swojej przepastnej torby.

– Wiesz, co ci powiem – zaczęła, wlewając mu wino do kubka – są świetne miejsca, które zna każde z nas. Ja pokażę ci swoje, jeśli ty pokażesz mi swoje. – Wypili za to. – Aczkolwiek muszę przyznać, że chyba nie czuję się aż tak mocno związana z tym miastem. Mam na myśli to, że nie mieszkam tu wystarczająco długo.

– A gdzie wolałabyś obecnie mieszkać?

– W Asheville, w Karolinie Północnej. Byłeś?

Skinął głową i zamknął oczy, żeby wyczarować wizję gór Blue Ridge, wznoszących się dokoła niego, nisko wiszących chmur i rześkiego powietrza, ulic pełnych ludzi, prowadzących dokładnie takie życie, o jakim sam marzył. Położone około pięciu i pół godziny jazdy samochodem stąd, Asheville było jednym z najpopularniejszych celów weekendowych wypraw mieszkańców Cincinnati. Jeśli nie miało się ochoty obrać za cel większej metropolii, jak Chicago czy Pittsburgh, była to jedna z perełek, do których można dotrzeć, wyjeżdżając z miasta po południu po pracy – lecz on uwielbiał to miejsce z zupełnie innych powodów niż reszta turystów. Wyjeżdżał z miasta prawie w każdy weekend, jeśli tylko miał taką możliwość, i przy tym zawsze stawiał sobie za cel zatrzymanie się na noc

w miejscu najbardziej odległym na wschód lub południe.

– Po to, żeby zintegrować się ze społecznością tego miasta, która docenia sztukę, sztuką żyje... – Tu Maribel westchnęła. – Chciałam przez to powiedzieć, że pewnie w takiej sytuacji groziłoby mi zostanie hippiską pełną gębą, ale z nieklamana przyjemnością kiedyś mogłabym tam zamieszkać. A czy wiesz, że Asheville jest jednym z pięciu miast w USA, w których w ciągu roku występuje najwięcej słonecznych dni? Nie wiem, które miasta znalazły się na końcu tego rankingu, ale ja postawiłabym wszystko, co mam, na Cincinnati.

Finn się roześmiał.

– Też myślałem o tym, żeby się tam przeprowadzić. Coś jest w otaczających je górach. Nawet jedzenie smakuje tam lepiej.

– Bo jest lepsze. Tamtejsze restauracje, mam wrażenie, wszystkie zaopatrują się w produkty lokalne, ekologiczne...

– Jest tam nawet mały irlandzki pub, w którym grają muzykę bluegrass i rockabilly i serwują piwo miejscowej produkcji...

– Jack of the Wood! Wpadam tam za każdym razem, kiedy jestem w Asheville. Zawsze pod koniec każdego wyjazdu zaczynam oszczędzać na wszystkim i nocuję w tym obskurnym motelu tuż przy granicy miasta...

– W Edge Inn!

– O mój Boże! Tak! W Edge Inn! Nie do wiary! Chciałam zauważyć, że też tam nocowałam. Pewnie pomyślisz, że złapałam tam jakiegoś syfa.

– Hm... Na twoją obronę, a przy okazji i na swoją, powiem, że to prosty wybór, jeśli nie chcesz potem płacić mnóstwa pieniędzy za taksówkę, aby wrócić do hotelu. Ja na przykład, zanim tam wrócę, muszę się porządnie najeść i narąbać tak, że kiedy już dotrę na miejsce, padam i śpię jak zabity aż do rana.

– Jakbym to już gdzieś słyszała! – Maribel zachichotała. – Myślę, że bylibyśmy niezłymi towarzyszami podróży.

Odwróciła wzrok i poprawiła się nieco na kocu. Nie zorientował się, czy zachowała się tak, bo pożałowała tego, co jej się wymknęło, czy wręcz przeciwnie, chciała, aby potwierdził jej przypuszczenia.

– No i przez ciebie znowu nabrałem ochoty na piwo Green Man Porter z pubu Jack of the Wood – powiedział, wybierając neutralny grunt.

– Wiem, gdzie tu w okolicy można dostać prawie identyczne! Mogę cię tam zaprowadzić, jeśli to tutaj nie skończy się zbyt późno...

– Czy ty przypadkiem nie próbujesz mnie upić? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Na to wygląda. Spotykasz się z facetami z internetu, a potem ich upijasz?

Pacnęła go w ramię.

Ciemności wokół nich zgęstniały i tłum powoli zaczął się uciszać. Na myśl o tym, że ma przed sobą cały wieczór z Maribel, zrobiło mu się ciepło na sercu,

poczuł się zrelaksowany i pozwolił, żeby ulotniły się wszelkie oczekiwania, które wiązał z dzisiejszym wieczorem. Siedział obok tej dziewczyny i wydawało mu się to najnaturalniejsze na świecie. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio czuł się tak swobodnie przy kimś obcym. A jednak sobie przypominał. To miało miejsce tamtego dnia w Sunny Isles. Teraz jednak było inaczej. Było nieomal...

Namiot rozjarzył się miękkim białozółtym światłem i w parku zapadła cisza jak makiem zasiał. Popłynęły pierwsze nuty melodii i niespodziewanie włączono pełną iluminację przestrzeni przed budynkiem Teatru Muzycznego. Maribel napełniła swój kubek i stuknęła w kubek Finna. I wtedy się zaczęło.

To pokaz laserowych świateł – wytłumaczyła mu wcześniej, jeszcze na Fountain Square. – Używają fasady Teatru Muzycznego jako ekranu i jednocześnie gra orkiestra.

Zabrzmiało to nieco tandetnie, ale teraz widział, że nie było tu niczego przypominającego zygzaki neonowych laserów. Pokaz sam w sobie stanowił dzieło sztuki, skomplikowaną projekcję barw, wykorzystującą złudzenia optyczne, skomponowaną przez zespół, który miał ucho do harmonii i oko do spektakularnych widowisk. A budynek wcale nie był zwykłym ekranem. Kiedy tempo melodii wzrosło, światła przekształciły ceglana fasadę w żyjącą, oddychającą istotę, gigantyczny kalejdoskop, wprawiony w bezustanny ruch. Okrągłe witrażowe okno w samym środku fasady stało się wirującym, migoczącym centralnym punktem kompozycji, a wszystko wokół zdawało się kręcić, tańczyć, podskakiwać i kołysać, i nagle w jakiś magiczny sposób błyskawicznie się rozsypało, spadając na ziemię, by równie szybko poskładać się z powrotem. Tłum wydawał z siebie chóralne „achy” i „ochy”, wybuchał radością, oddychał jednym tchnieniem i w końcu dał się ponieść geniuszowi i pięknu animacji.

Przez pełne dziesięć minut, gdy rozbrzmiewała muzyka Czajkowskiego, światła i dźwięki łączyły się w tańcu, a potem, po grzmiącym aplauzie, gwizdach i głośnych okrzykach zachwytu, wszystko zaczęło się od początku. Finn zmusił się, żeby oderwać wzrok od widowiska i spojrzeć na Maribel, a wtedy nieomal zahipnotyzowało go to, co zobaczył tuż obok siebie. Twarz dziewczyny była podświetlona różowawym odbłaskiem świateł i laserów, spojrzenie wypełniał nieomal bezgraniczny zachwyt i uniesienie, odzwierciedlające jego własne odczucia. Nawet gdy przypominał sobie, że przecież dopiero co się poznali i że przyszedł tutaj, mając zamiar spotkać się z kimś zupełnie innym, nagle oczami duszy zobaczył obraz siebie i Maribel razem: piją poranną kawę, jednocześnie coś szkicując w swoich blokach rysunkowych w słonecznej kuchni w Asheville; siedzą na huśtawce na tarasie przed domem, obserwując góry w oddali; zakładają w domu własną firmę graficzną; chodzą ramię w ramię do miejscowych kafejek; wracają do domu i kochają się, w każdej chwili zachwycając się tym, że wszystko, czego kiedykolwiek pragnęli, jest właśnie tutaj, pomiędzy nimi i wokół nich.

To było całkowicie niepodobne do Finna, żeby robić cokolwiek, nie zastanawiając się nad tym wcześniej – lecz wszystkie te wizje zdawały się tak realistyczne, wzięły się nie wiadomo skąd, a mimo to były tak wyraźne, że zanim zdążył się powstrzymać, pochylił się, czubkiem palca dotknął jej podbródka, przekręcił jej twarz ku swojej i pocałował delikatnie, powoli, prosto w usta.

\*

Finna obudził koszmarny ból głowy, przypominając mu, że przerzucanie się z wina na piwo beczkowe późnym wieczorem nigdy nie jest dobrym pomysłem, i dopiero po chwili przypomniał sobie, dlaczego tym razem jednak dobrym pomysłem było. Nawet bardzo dobrym pomysłem.

Otworzył oczy. Pusto. Jego łóżko było puste! Przez szeroko otwarte drzwi łazienki było widać jej równie puste wnętrze. Nastawił uszu, próbując pochwycić odgłosy krzątającej się gdzieś po mieszkaniu Maribel, lecz nie docierały do niego żadne dźwięki oprócz wkurzającego buczenia starej, rozklekotanej lodówki, o której wymianę od dłuższego czasu bezskutecznie zabiegał u właściciela mieszkania. Minęło kilka chwil i zyskał całkowitą pewność: zniknęła. Poszła sobie. Cholera!

Wiedział, że to by było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

Zamknął oczy i poczuł, że się uśmiecha na samą myśl o minionym wieczorze i nocy. Zaskoczenie, magia symfonii i świateł. Potem piwo w jakiejś dziurze. Wypili tyle, że oboje mieli już dość, aż wreszcie ich rozmowa zeszła z powrotem na temat, w jaki sposób ich wspólny wieczór się rozpoczął.

– Rzecz w tym... – rzekła Maribel, siedząc na barowym stołku i pochylając się ku Finnowi z chęcią wyznania mu całej prawdy. – Otóż miałam jakieś przecucie, zanim przyszłam na spotkanie z tobą dzisiaj wieczorem, że możesz okazać się nie tym facetem, co trzeba.

– Żartujesz.

– Skąd.

– Więc dlaczego...?

– Obstawiałam pół na pół, ale tak czy owak w pewien sposób nawet mi się spodobałeś.

– Ach! A więc nie byłaś aż tak bardzo rozczarowana? A może robiłaś ze mnie balona? – Uśmiechnął się szeroko, przypominając sobie, że jest nieźle wstawiona. Jeszcze nigdy nie miał okazji naocznie stwierdzić tego, że dorosła kobieta może się tak skutecznie upić.

– No cóż, najpierw nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo rozczarowujące się to okaże, i musiałam zachować stosowną ostrożność – stwierdziła. – A poza tym, co byś sobie o mnie pomyślał, gdybym na przykład tylko wzruszyła ramionami i powiedziała: „Och, no cóż, bierz mnie zamiast tamtej!”

– Trafiony, zatopiony! – Finn się roześmiał.

– A co z tobą? – nie dawała za wygraną. – Poczuleś rozczarowanie?

– Taa... Właściwie to tak – przyznał Finn, wciąż się uśmiechając. To zabawne: już wydawał się być kimś zupełnie innym, kimś takim, kim był lata temu... – Jednakże... Och, no cóż! Bierz mnie zamiast tamtego!

Żadne z nich nie było aż tak pijane, żeby seks w ich wykonaniu był całkiem do kitu. Nie był. Był całkiem niezły. Był fantastyczny!

Finn z westchnieniem zmusił się do przekręcenia się na bok i spuszczenia nóg z łóżka. Nie żałował już ani odrobinę, że nie okazała się dziewczyną z plaży. Żałował tylko, że już sobie poszła.

Przyjrzał się dokładnie wygniezionej pościeli, podłodze, fotelowi w rogu pokoju w poszukiwaniu jakiegokolwiek śladu po niej. Może jakiś zapomniany drobiazg? Grzebień. Cokolwiek. Niestety, najdrobniejszy ślad po niej zniknął. Wszystko wyglądało tak, jakby nikogo więcej oprócz Finna nigdy tu nie było.

Kawa. Jedyne, co mu pozostało, to przygotować sobie ogromny kubek kawy.

Kiedy wszedł do kuchni, stanął jak wryty. Dzbanek jego kawiarki był świeżo napełniony, kontrolka podgrzewacza świeciła czerwonym światelkiem. Podeszedł bliżej. Pod czystym kubkiem, przygotowanym specjalnie dla niego, znajdowała się karteczka z jej imieniem, numerem telefonu komórkowego, numerem telefonu do pracy, adresem mejlowym domowym, adresem mejlowym do pracy, adresem zamieszkania, adresem miejsca pracy, namiary na jej twittera i facebooka. Na samym dole zostawiła dopisek: „To powinno wystarczyć, by nie utracić kontaktu. Inne dane są dostępne na żądanie”. Uśmiechnął się, nalał sobie kawy i zaraz potem zadzwonił na komórkę Maribel.

– Co robiłeś tyle czasu? – przywitała go.

**SIERPIEŃ 2011**

Violet, zerkając w łazienkowe lustro, wycierała rozmazany tusz do rzęs spod oczu zbyt szorstkim i zbyt cienkim skrawkiem papieru toaletowego. Formalnie dosłownie przed chwilą znów stała się singielką i poryczała się z powodu faceta w samym środku dnia pracy (jakby nie mogło ją to trafić gdziekolwiek indziej), w dodatku na parę minut przed rozpoczęciem przesłuchań kandydatów na stanowisko grafika komputerowego w firmie. Normalnie porażka!

Powoli stawała się specjalistką w dziedzinie rozstań. Wprawdzie nie oddziaływały na nią aż tak, jak lata temu, nie zmuszały do zadawania sobie pytań, czy wszystko z nią w porządku, i zastanawiania się, czy kiedykolwiek dołączy do nieskończonej liczby swoich zaręczonych lub zamężnych przyjaciółek. Prawdę mówiąc, za każdym razem nieomal oczekiwała zerwania ze strony mężczyzny, jeszcze zanim cokolwiek się wydarzyło (i może to również stanowiło część jej problemu), lecz kiedy już do niego dochodziło, przebiegało zwykle stosunkowo spokojnie. „Jakoś się nam nie układa” albo „Jakoś nie możemy się zgrać” lub jakaś podobna wymówka. Wtedy zwykle przez kolejny tydzień lub dwa zajadała się lodami Ben & Jerry’s, co weszło jej już w nawyk, a w końcu spędzała samotną noc przy butelce alkoholu we własnym mieszkaniu, czasem u koleżanki, siąpiąc nosem i popłakując. Dopiero kiedy rytuał dobiegał końca, otrząsała się po zerwaniu i wracała do normalnego życia.

Niestety, tym razem skończyło się wyjątkowo nieprzyjemnie.

Zmusiła się, żeby nie wyjąć po raz kolejny komórki z kieszeni i nie otworzyć wiadomości, która oprócz krótkiego tekstu zawierała też zdjęcie nagiej kobiety, śpiącej na brzuchu, z kołdrą narzuconą na pośladki. W tle natychmiast rozpoznała szafkę nocną Matta oraz budzik z wbudowaną ładowarką do iPod’a, który podarowała mu na urodziny – wciąż na swoim miejscu.

„Ruszam dalej” brzmiał podpis pod zdjęciem.

Byłoby to zdecydowanie mniej okrutne, gdyby nie przesłał jej tego w samym środku dnia pracy.

Zdawała sobie sprawę, że był na nią wściekły. Nie odzywał się do niej od tej głupiej potyczki słownej, która wybuchła pomiędzy nimi w piątkowy wieczór.

Dlaczego cały czas odnoszę wrażenie, że chcesz, abym był kimś innym?! – wrzeszczał.

To nie fair! – ona na to. – To ja zawsze dostosowuję się do ciebie i twoich

zachcianek!

Taaa! Dopasowanie się do ciebie to cholerna łatwizna – powiedział. – Znalazła się mistrzyni pływania z prądem. Myślisz, że nie wyczuwam twojego rozczarowania? Potakujesz głową, kiedy coś do ciebie mówię, ale nie dlatego, że się naprawdę zgadzasz. Ty jedynie wykonujesz tę czynność.

Pewnie powinna przyznać mu rację. Faktycznie często żałowała, że nie jest on kimś zupełnie innym, ale do głowy jej nie przyszło, że to, co robi, przyniesie tak fatalne konsekwencje. „To było idealnie obrzydliwe” – komentowała takie sytuacje babcia, co nie oznaczało, że o wszystkim babci opowiadała. A już na pewno nie o czymś, co było „idealnie obsceniczne”, a zarazem „idealnie upokarzające”.

– Dobrze się czujesz? – Zaniepokojona Katie zajrzała do łazienki przez lekko uchylone drzwi.

– Mhm. – Violet pociągnęła nosem. – Gdzie znajdę tych typków?

– Tę bandę gamoni?

Violet uśmiechnęła się smętnie. Pracowały z Katie razem od lat i jako jedyne singielki w całej firmie zaczęły na bieżąco zdawać sobie relacje z randkowych eskapad, co powoli zaczynało zakrawać na ich hobby. Matt od samego początku nie spodobał się Katie. Oczywiście było, że Katie nie podobał się żaden z facetów, z którymi Violet się umawiała, od chwili, gdy po powrocie z plaży w Sunny Isles opowiedziała jej o swoim spotkaniu z Nieznajomym Przystojniakiem. Katie była przekonana, że mężczyzna ten był dla Violet wymarzoną partnerem i że ich drogi muszą się spotkać, jeśli tylko przyjaciółka będzie wystarczająco cierpliwa. W końcu mieszkał gdzieś w sporym (ale mającym przecież jakieś granice) okręgu metropolitalnym miasta Cincinnati. Na pozór Violet odrzucała od siebie taką możliwość jako coś zupełnie nierealnego, lecz w rzeczywistości ich przyszłe spotkanie stało się jednym z niewielu zdarzeń, o których pozwalała sobie fantazjować, gdy wszystko szło źle – a czasami nawet i wówczas, gdy wszystko miało się jak najlepiej: jej wzrok napotyka wzrok Nieznajomego Przystojniaka gdzieś w zatłoczonym barze. On zaczyna przepychać się w jej stronę, z coraz większą niecierpliwością odpychając na lewo i na prawo zastępujących mu drogę ludzi, a kiedy w końcu udaje mu się do niej dotrzeć, zamyka ją w swoich ramionach i szepcze do ucha: „Powinienem być to zrobić już wtedy, od razu, natychmiast”. „Violet – powiedziałaby, zanim zdążyłby spytać. – Mam na imię Violet”.

– Jeśli ci to pomoże – mówiła dalej Katie – masz jeszcze trochę czasu, żeby się ogarnąć. Pierwsza rozmowa o pracę została odwołana. Facet dzwonił w weekend, ale najwyraźniej ci z personalnego dopiero teraz raczyli odsłuchać nagrane wiadomości głosowe.

Violet westchnęła. Dzięki temu przynajmniej trochę zejdzie jej opuchlizna wokół oczu. Niestety, wciąż pozostają jeszcze trzy rozmowy kwalifikacyjne,

zaplanowane jedna po drugiej, po czterdzieści pięć minut każda. Popołudnie będzie się ciągnąć bez końca.

– Mogę odetchnąć z ulgą. Który to?

– Ten, którego portfolio podobało ci się najbardziej. – Katie zrobiła skruszoną minę. – Niesamowite opracowanie oznakowań graficznych teatru z niepowtarzalnymi, ręcznie rysowanymi detalami.

– Świetnie! – Violet jęknęła. – Jedyne, który miał odpowiednie kwalifikacje na to stanowisko. Wyjaśnił, dlaczego chce zmienić pracę?

– Właśnie się dowiedział, że musi się przeprowadzić do innego miasta w związku ze zmianą miejsca pracy swojej narzeczonej.

– To już staje się faktem! Wszyscy, tylko nie my, są zaręczeni! Nawet starający się o pracę u nas!

– Wyluzuj, dziewczyno! Przemyciłam do pokoju konferencyjnego trochę twojej ulubionej kawy w jednorazowych nabojach. O smaku orzechów laskowych.

– Jesteś kochana!

– Kiedy skończysz pracę, zapewne zapragniesz uraczyć się kofeiną w nadmiarze. Zabieram cię do knajpy. Musimy ruszyć cię z miejsca.

– Dzisiaj marzę jedynie o tym, żeby ruszyć prosto na kanapę, znaleźć najbardziej badziewny film w telewizji i trzymać na kolanach paczkę popcornu zamiast obiadu.

Katie odpuściła. Zawsze wiedziała, kiedy Violet ma neodpartą chęć spędzenia wieczoru tylko w swoim towarzystwie.

\*

Kilka godzin później Violet znów siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach w swoim gabinecie, do którego docierały odgłosy pakujących się do domu współpracowników, ucinających sobie pogawędki podczas wędrówki grupkami w stronę brzęczyka oznajmiającego przyjazd windy na piętro. Rozmowy kwalifikacyjne miały fatalny przebieg. Jedna z dziewczyn nawet się popłakała w połowie spotkania.

Już widzę, że nie przebrnę przez wszystkie pani pytania – zaczęła biadolić. – Niech to szlag! Ja naprawdę, naprawdę bardzo potrzebuję tej pracy!

No i miała rację: tej pracy nie dostanie na pewno. Violet zaoferowała jej swoje własne chusteczki jednorazowe do nosa i w tym samym momencie zakończyła rozmowę. Nie miała siły dalej męczyć dziewczyny, skoro już było wiadomo, że i tak nic z tego nie będzie.

Sprawdziła komórkę. Żadnych wiadomości. Poczowała się tak, jakby opuściła ją ostatnia iskierka nadziei, bo mimo wszystko podświadomie oczekiwała, że Matt wycofa się ze swojej decyzji. Jakby coś takiego, jak tamto zdjęcie, jakimś cudem mogło przestać istnieć.



Westchnęła głęboko i otworzyła w swojej firmowej skrzynce odbiorczej folder, do którego wrzucała kompletne oferty otrzymane od wszystkich aplikujących na stanowisko grafika. Może przegapiła kogoś, kogo można by było wezwać na rozmowę? W innym wypadku trzeba będzie zacząć wszystko od nowa. Na pierwszym miejscu wyświetlał się folder z listem motywacyjnym i portfolio kandydata, który odwołał spotkanie. Finn Welsh. Całkiem fajne imię. Nie znała wcześniej żadnego Finna.

Ponownie otworzyła plik PDF z jego pracami. Po serii nieudanych spotkań zestawienie prezentowało się jeszcze lepiej, niż zapamiętała z pierwszej selekcji. Nawet nie chodziło o to, że prace prezentowały równy poziom czy były jakoś szczególnie kunsztownie wykonane albo wyróżniały się pomysłowością spośród innych – miały to coś, co przyciągało wzrok, coś, dzięki czemu instynktownie wyczuwało się, że projekt jest dobry. Może powinna poprosić dział personalny, żeby jeszcze raz do niego zadzwonili i wypytali nieco wnikliwiej, na czym ma polegać praca jego narzeczonej, i czy może przypadkiem skusiłoby go większe wynagrodzenie lub jakieś dodatki do pensji, dzięki którym wzięłby chociaż pod rozwagę wizytę u nich i rozmowę w cztery oczy.

Welsh zamieścił również link odsyłający do strony internetowej, na której można było znaleźć więcej jego prac. Poprzednio nie zainteresowała się tym (wystarczyły jej przykłady, które zamieścił w ofercie), może jednak znajdzie na jego stronie profilowej coś, dzięki czemu uda się go przekonać, żeby zmienił zdanie?

Gdy strona ładowała się powoli, na ekranie uwidoczniła się świetna animacja w formacie Flash. Kiedy chmura słów stawała się coraz bledsza i coraz mniej widoczna, z wolna odsłaniał się jego życiorys. A kiedy całkiem zniknęła, okazało się, że Violet patrzy prosto w oczy Nieznajomego Przystojniaka.

Minął już prawie rok od pamiętnego spotkania na plaży, lecz rozpoznała go w ułamku sekundy. Znała już wcześniej jakiegoś Finna. Finna Welsha. Finna, który znalazł sobie narzeczoną. A może miał już wtedy? Może... Że też nigdy wcześniej ani razu o tym nie pomyślała! Może to wcale nie była złośliwość losu, że tamtego dnia ponownie się nie spotkali? Może nigdy nie szukał niczego innego poza tymi kilkoma chwilami z dala od domu, od pozostawionych tam zobowiązań?

No cóż. Nie robiło to żadnej różnicy. Tak czy siak, było jak było.

Teraz, skoro już się dowiedziała, jak się nazywa, wkradła się ciekawość. Sprawdziła, czy na swojej stronie nie zamieścił jakichś ikonek przekierowujących do mediów społecznościowych, ale niczego takiego nie było. Wpisała jego imię i nazwisko w wyszukiwarkę, lecz znalazła jedynie tu i tam wyrazy uznania za wykonane prace graficzne. Gdyby nie aplikacja w sprawie pracy, nie widziała ani możliwości, ani powodu, dla którego ich ścieżki miałyby się kiedykolwiek przeciąć – a przynajmniej nie w internecie.

Wróciła do jego strony profilowej i zaczęła się w nią wpatrywać z przygnębieniem. Gdyby można było cofnąć czas i w ogóle jej nie otwierać... Teraz już nigdy nie będzie myślała o tym jako o czymś magicznym, co po prostu nie wyszło. Wręcz przeciwnie, zawsze już będzie się czuła głupio, kiedy tylko o nim pomyśli – z powodu roku zmarnowanego na daleko idące fantazje, z powodu tego, że pozwoliła sobie przyczepić się do czegoś, czemu on prawdopodobnie nie poświęcił ani jednej myśli.

Ach, gdyby nie odwołał spotkania! Wyobraziła sobie, jak wstaje zza stołu konferencyjnego, wyciąga do niego rękę na powitanie i odważnie spogląda mu prosto w oczy. Co mogłoby się wydarzyć potem? A co, jeśli (niech szlag trafi narzeczoną!) jakaś część Finna pragnęła ją odszukać?

Niestety odwołał spotkanie. Teraz, kiedy już wiedziała, z kim ma do czynienia, za nic nie będzie go błagać, aby jednak zmienił zdanie. Pomyślała o upokorzeniu, które zostało jej oszczędzone: o niemożliwie mocnym pragnieniu, które poczułaby na widok jego twarzy, o zażenowaniu, które pojawiłoby się, gdyby zechciała zaprosić go na kawę po spotkaniu tylko po to, żeby usłyszeć odmowę.

Nie wiedziała dokładnie, ile czasu spędziła na tych rozmyślaniach, gdy przez uchylone drzwi zajrzała do niej Katie. Violet miała całkowicie zeszywniały kark, oczy suche i piekące z przepracowania.

– Będę już spadać – rzuciła Katie. – Nie martw się. Zadbaliśmy o to, żeby napłynęły kolejne zgłoszenia. Przez pewien czas damy radę, zlecając robotę na zewnątrz.

Violet nie była w stanie zmusić się do jakiegokolwiek odpowiedzi. Katie spojrzała na nią zaniepokojona.

– Jesteś pewna, że będziesz w porządku, jeśli spędzisz ten wieczór samotnie?  
Odchrząknęła.

– Rozważam odwołanie spotkania z Jerrym i Benem, a zamiast tego planuję randkę z Tonikiem i Wódką. Wchodzisz?

**SIERPIEŃ 2016**

Caitlin siedziała w tapicerowanym antycznym fotelu o zbyt twardym siedzisku, który zwykle stał nieużywany w kącie salonu, z nogą założoną na nogę, w niewygodnej pozycji, tak by przysunąć się jak najbliżej ściany. Kieliszek z winem chardonnay trzymała w wyciągniętej maksymalnie w bok ręce, byle jak najdalej od rozgrywającej się w pokoju akcji. Na całej przestrzeni, od kanap do frontu kominka, zasłanej dywanem przykrywającym lakierowaną na błysk podłogę z drewna egzotycznego, George z chłopcami uprawiali zapasy. Była przed chwilą w kuchni i zmywała naczynia po obiedzie, ale oni wciąż coś do niej wołali: „Mamusi, chodź, zobacz, jaki świetny chwyt!” albo „Tatusiu, zrób to jeszcze raz, żeby mamusia mogła popatrzeć!”. I tak w kółko, dopóki się nie poddała i nie przysiadła tutaj, w jedynym miejscu, które nie leżało na drodze niszczycielskich ataków rozbrykanej trójki, a było wystarczająco blisko, żeby móc ich obserwować i wyrażać aplauz dla każdego zdobytego punktu, w czym wcale nie przeszkadzało jej to, że za nic nie mogła pojąć zasad tej typowo męskiej dyscypliny, które zresztą sami wymyślili.

W tej właśnie chwili George, stojąc na czworakach, porykiwał jak rozwścieczony tygrys, a obaj chłopcy uczepili się go z obu boków. Przechylił się gwałtownie, jakby chciał ich z siebie strząsnąć, a oni zapiszczeni z zachwytem i jeszcze mocniej chwycili go za koszulkę.

Caitlin nie oglądała zbyt często całej trójki razem w takich sytuacjach, nie myśląc przy tym, jak wielkie ma szczęście w życiu. I Gus, i Leo mieli czekoladowobrazowe oczy i śniadą skórę, która łatwo i szybko się opalała, nawet gdy Caitlin nasmarowała chłopców grubą warstwą kremu ochronnego dla dzieci z filtrem SPF 50+, a ich jasne włosy latem zmieniały kolor na słomiany blond – wyglądali identycznie jak na zdjęciach męża z dzieciństwa.

Był to bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności, George bowiem nie był ich biologicznym ojcem. I nic nie wiedział o tym kłopotliwym fakcie.

Caitlin oswoiła się już z życiem w ciągłym strachu, że pewnego dnia prawda wyjdzie na jaw. Nie była to dla niej żadna nowość. Chodziło jedynie o to, że groźba ta nigdy nie wisiała nad nią tak blisko, nie była tak konkretna.

Wczesny czas macierzyństwa okazał się dość trudnym okresem w jej życiu, jako że wciąż miała w pamięci swoje niezgodne z prawem zachowanie, w wyniku którego doszło do narodzin bliźniaków. W tej sytuacji, zamiast bardziej strzec swój

sekret, z największą zaciętością chroniła synków, zdając sobie sprawę, że nie dogadywała się zupełnie z mężem w sprawie spłodzenia potomka. Całe lata prób nie kończyły się niczym więcej ponad ledwie widoczną kreskę na teście ciąży, oznaczającą „może, ale niekoniecznie”. Poddała się całej serii niezbyt przyjemnych badań i uzyskała jasny dowód na to, że jest całkowicie zdrowa i zdolna do posiadania potomstwa. Niestety George na próbę rozmowy na ten temat zareagował tak, że po raz pierwszy poczuła się naprawdę urażona jego aroganckim zachowaniem i wyniosłością godną udzielnego księcia, z jaką ją potraktował (z rzadka i w niewielkim stopniu ujawniało się u niego tego rodzaju zachowanie). Odmówił zdecydowanie oddania spermy do badania i zakazał Caitlin powracania kiedykolwiek w przyszłości do tego tematu.

Unosząc się dumą, George nie dokonał mądrego wyboru. Kiedy Caitlin zrozumiała, że kolejny ruch należy już tylko do niej, nie zachowała się ani trochę lepiej niż jej mąż, nie zastanawiając się nad konsekwencjami swoich działań. Nie była dumna z tego, co zrobiła, lecz skoro w rezultacie pojawili się Gus i Leo, mimo wszystko uważała, że nie było to aż tak ewidentnie złe. Jednak dobrze wiedziała, że już nigdy, przenigdy nie może tego powtórzyć, bo nie byłaby w stanie z tym dalej żyć, i właśnie z tego powodu tak bardzo się trzęsła nad bliźniakami. Byli dwójką jej ukochanych dzieci, jej jedyną dwójką dzieci. Więcej już nigdy być nie mogli.

Leo ześliznął się na podłogę głową w dół pod dziwnym kątem i Caitlin zdrętwiała z przerażenia. Chłopczyk zerwał się na równe nogi, niezrażony niepowodzeniem, i znów wskoczył ojcu na plecy. Dopiero kiedy zobaczyła, że uśmiech powrócił na jego twarzyczkę, pozwoliła sobie na kolejny kontrolowany łysek wina. Zdawała sobie sprawę, że wszystkie matki się martwią, lecz miała świadomość, że ona musi się martwić nieco inaczej. Zazdrościła im tego.

Nikt by pewnie nie uwierzył, że Caitlin mogłaby komukolwiek czegokolwiek zazdrościć. Miała rodzinę, którą zawsze mieć chciała, rodzinę, którą pragnie mieć większość ludzi. Miała więcej, niż kiedykolwiek dopuszczała w najśmielszych marzeniach. Kochała George'a bardziej, niż sądziła, że to możliwe, by wciąż kochać miłością romantyczną po latach noszenia śmiesznych getrów i kiepskich fryzur, po niezliczonych wspólnie wypitych kubkach porannej kawy i pewnie prawie tylu samych wieczornych drinkach, po nieskończonej liczbie wykonanych w pralce prań i wyniesionych worków śmieci, słodkich piżamkowych wieczorów na ich kanapie, nadętych przyjęć w wieczorowych strojach i wspólnych wypraw do egzotycznych krajów oraz tylu nieskończone długich rozstaniach, które przeżyli. To, co zrobiła, nigdy nie zachwiało w żaden sposób jej miłością do George'a – stanowiło jedynie rozwiązanie problemu, z którym on nie zamierzał nic zrobić.

Właśnie dlatego George nigdy nie powinien się dowiedzieć o tym, o czym chciał mu opowiedzieć Finn – i czym szantażował Caitlin.

Nie powinna także pozwolić Finnowi na wciąganie w to wszystko rodziny George'a i jego kariery zawodowej – dokądkolwiek miałyby to zaprowadzić. Jak Finn śmiał sprzeniewierzyć się jej w ten sposób! Czy miał prawo grozić przyszłości jej małżeństwa tylko dlatego, że sam w sposób wręcz niewyobrażalny zniszczył przyszłość swojej rodziny? To było niedorzeczne, a nawet w pewien sposób niegodziwe w stosunku do Violet: jak mogła czuć się skrzywdzona przez niego, skoro żonę skrzywdził o wiele, wiele mocniej. Jednakże niemożliwe było nie odczuwać wciąż ukłuc jego słów, tak głęboko ją zraniły.

W komórce Caitlin, leżąc na białej kuchenie, była jedna nieodebrana wiadomość głosowa, na której odsłuchanie nie mogła się odważyć. Od Violet. Jeśli w tym czasie nie wydarzył się jakiś cud, była to wiadomość zła.

Violet pewnie potrzebowała zwyczajnie z kimś pogadać. Porozmawiać z najlepszą przyjaciółką, z najlepszą przyjaciółką, która powinna była oddzwonić natychmiast, bez zastanawiania się, co też wiadomość zawiera, po prostu dlatego, że ona tego potrzebowała. Caitlin bała się jednak oddzwonić. Nie umiała się odciąć od tego wszystkiego. Uczucia winy i strachu zżarłyby ją żywcem – wiedziała o tym po latach, kiedy nie była w stanie spojrzeć na chłopców bez wyobrażania sobie, że za chwilę przydarzy się jakaś tragedia. No i tym razem nie działo się to jedynie w jej głowie. To było bardzo realne zagrożenie, które nie tylko kosztowałoby Caitlin jej najcenniejszą przyjaźń, lecz także jej małżeństwo, a może nawet dzieci i całe życie – i było to bardzo realne zagrożenie – a na domiar wszystkiego mogło doprowadzić ją do prawdziwego konfliktu z prawdziwymi władzami. Gdyby przyłapano ją na tym, że ukrywa miejsce pobytu Finna, nie wspominając nawet o tym, że udostępniła mu chatę rodziny George'a w Kentucky...

Potencjalne konsekwencje tego czynu były przerażające.

Tamtego popołudnia nie odbył się planowany piknik Caitlin z chłopcami w parku. Kiedy Finn opuścił jej dom, zaczęła w panice przemierzać w tę i z powrotem kuchnię, wyobrażając sobie wszystkie najgorsze scenariusze, które mogłyby doprowadzić do wykrycia jej przewinienia. Co będzie, jeśli George zasugeruje, żeby pojechali z dziećmi nad jezioro, jak to się często zdarzało, gdy wracał do domu po dłuższej nieobecności? To były tylko dwie godziny jazdy stąd, ale spędzany tam całą rodziną czas płynął zupełnie inaczej. Wszystko nagle stawało się łatwiejsze. Nikt im w niczym nie przeszkadzał. To doskonałe miejsce na doładowanie akumulatorów, gdy czyjeś życie codzienne jest do tego stopnia podporządkowane niezwykle aktywnie prowadzonej karierze politycznej jednego z rodziców, jak to się działo w ich przypadku.

Tym razem oczywiście to Caitlin pewien czas spędziła poza domem (zamiana ról, do której żadne z nich jeszcze nie przywykło) i gdyby dziś rano George rzucił pomysł wyjazdu do Kentucky, powinna skwapliwie go poprzeć, o czym zresztą on byłby święcie przekonany. Więc gdyby tak się stało, jak

powinna się zachować, żeby przekonująco odwieść go od tego pomysłu?

Powinna zawczasu wymyślić jakąś sensowną przyczynę, dla której nie będzie chciała, albo raczej nie będzie mogła pojechać. Tak na wszelki wypadek. Cały problem polegał na tym, że nic nie przychodziło jej do głowy. Oprócz, rzecz jasna, tego jednego jedyne, o którym nie mogła wspomnieć.

Istniała też możliwość, że podczas pobytu Finna w domu nad jeziorem wpadną na niego rodzice George'a. To w końcu był przecież ich dom weekendowy, choć ostatnio nieczęsto z niego korzystali. Teraz, kiedy oboje przeszli już na emeryturę, coraz rzadziej odczuwali potrzebę wyrwania się z domu – w przeciwieństwie do rodziców Caitlin, którzy znów brali udział w kolejnym rejsie transatlantyckim (wydatek w zasięgu ich możliwości finansowych dzięki nauczycielskiej emeryturze jej matki, świadczeniom ojca, emerytowanego strażaka, oraz w końcu wypłaconej im niewielkiej pożyczce, którą wzięli pod zastaw hipoteki domu. Rozległa posiadłość Bryce-Danielsów była o wiele bardziej komfortowa niż zwykły dom nad jeziorem. Kiedy mieszka się na co dzień w kurorcie i nie trzeba już chodzić do pracy, komu potrzebne są wakacje?

Nigdy jednak nie wiadomo, kiedy zbierze im się na sentymenty.

Spróbowała sobie wyobrazić, co by to było, gdyby nagle zadzwonił telefon: słyhać krzyk teścia, że Finn i Bear są w jego chacie w górach, i natychmiast żąda wyjaśnień, w jaki sposób się tam dostali.

Może mogłaby skłamać, że o niczym nie wie? Niewiele było trzeba, żeby udawać zdziwienie w całym tym bałaganie. Sama Caitlin wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Może jeśli zacznie zgrywać głupka, Finn zmieni zdanie i zdecyduje mimo wszystko nie spełniać swoich gróźb?

George doczołgał się do Caitlin i padł u jej stóp, odnosząc przesadnie okazywaną porażkę w walce.

– Dopadli mnie! – wystękał, spoglądając z podłogi na żonę, i choć Caitlin nie była w nastroju do żartów, doceniła, że chciał ją wciągnąć do zabawy.

– Brawo, kowboje! – krzyknęła, nie zastanawiając się nad sensem tego, co mówi. – Zgładziliście smoka!

George się roześmiał i uniósł głowę.

– Chłopcy! To się nazywa metafora mieszana – orzekł.

– Mefafora misiana – powtórzył Leo z powagą.

– On był tygrysem! – poinformował ją Gus swoim najbardziej władczym tonem głosu.

– Wiecie, co jadają tygryso-smoko-koniki? – spytał George synków, przysuwając się do nich bliżej. – To są bardzo niezwykle stwory i jadają wyłącznie desery lodowe!

– Lody! – wrzasnęli unisono obaj chłopcy i pobiegli za George'em do kuchni.

Caitlin ugryzła się w język. Kiedy George wyjeżdżał z miasta na tydzień czy dwa, spędzała wieczory, starając się w pojedynkę zapanować nad chłopcami, i podejmowała samotne wysiłki, żeby zmusić ich do zjedzenia czegośkolwiek choćby odrobinę zdrowego, ponieważ zdarzało im się z powodów tylko im znanych wymigiwać od zjedzenia czegoś, co jeszcze poprzedniego dnia wsuwali z apetytem. Nagle okazywało się, że spaghetti „jest głupie i ja nie chcę”, kotlety mielone stają się obiektem przeprowadzania operacji poszukiwawczych mikroskopijnych kawałeczków zeszlonej cebuli w środku, a jedyny jogurt nadający się do zjedzenia ma kolor niebieski. I w takiej chwili w piątkowy wieczór wraca tatuś z całościowym przeglądem słodczy dostępnych w sklepach bezcłowych na lotnisku. Doprowadzało ją to do szału. George doskonale wiedział, że słodki poczęstunek należy się dzieciom tylko od czasu do czasu i zdawał się nie zauważać, że jego zakupowe szaleństwa oznaczały, iż wszelkie pyszności chłopcy otrzymywali zawsze tylko od niego. Ten jeden raz sama chciała zrobić im przyjemność, lecz powstrzymanie go w takiej chwili, po tak długiej rozłące, byłoby raczej nie fair.

– Lody, skarbie? – spytał, dotknąwszy przelotnie jej ramienia palcami po drodze do kuchni.

– Nie, dziękuję! – odpowiedziała, wskazując gestem na dopiero w połowie opróżniony kieliszek.

Przez szczebiot podekscytowanych dziecięcych głosików gdzieś z tyłu jej uszu dobiegł dawno niesłyszany dźwięk dzwonka stacjonarnego telefonu. Oboje z George'em korzystali jedynie z telefonów komórkowych. Na domowy dzwonili zazwyczaj telemarketerzy i za każdym razem, kiedy usłyszała jego dzwonek (zazwyczaj podczas obiadu lub drzemki dzieci), myślała o tym, że należałoby wreszcie z niego zrezygnować. Potem jednak zaczynała sobie wyobrażać wszelkie możliwe wypadki. Na przykład jeden z bliźniaków spada ze schodów albo (Boże, ledwo była w stanie o czymś takim pomyśleć!) wypada przez okno na piętrze, forsując jedną z zamontowanych na każdej okiennej klamce osłon zabezpieczających przed otwarciem okiennego skrzydła przez dzieci. Małe, zwinięte w kłębuszek ciało leżałoby na ziemi, dziecko wołałoby ją albo – co gorsza – leżałoby całkiem bez ruchu, a ona, zamiast być przy nim, koić w bólu, pomagać, uspokajać, zamiast dzwonić na numer pogotowia, miotałaby się po całym domu, próbując wymyślić, gdzie też ostatnio położyła swoją cholerną komórkę.

– Kochanie! Dzwoni Violet!

Caitlin nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek podawała przyjaciółce numer telefonu stacjonarnego. Niestety, jak widać, musiała to zrobić. No tak, kiedy obie równocześnie były na urlopach macierzyńskich i jedna z nich nie odbierała komórki, umówiły się, że będą puszczać sobie sygnał: jeden dzwonek telefonu stacjonarnego, po którym zaraz się rozłączały. Miało to sygnalizować, że osoba

dzwoniąca na gwałt potrzebuje dodatkowej pary rąk do pomocy i należy tak prędko, jak to tylko możliwe, biec do drzwi sąsiadki. Potencjalne powody obejmowały pękające znieścacka pieluchy jednorazowe i rozsypane wszędzie kulki żeluz z obsikaniem osoby zmieniającej pieluchę w komplecie, rozmowy na telefonie głośnomówiącym, które nie mogły się odbywać z płaczem niemowlaka w tle, a pewnego razu zepsutą pralkę Violet, która zalała całą piwnicę.

Caitlin kiedyś nie wyobrażała sobie dnia bez Violet tuż obok, w domu po sąsiedzku, a teraz bała się telefonicznej konfrontacji z przyjaciółką znajdującą się setki kilometrów stąd.

Może jednak Finn zmienił zdanie po swoim wyjeździe od niej? Może rozmowa z Caitlin sprawiła, że dotarło do niego, w jak wielkich kłopotach się znalazł, jak wielką krzywdę wyrządził Violet, w jak okropnej sytuacji postawił Caitlin, a może chociaż zrozumiał, jak wielkim jest hipokrytą i zuchwalcem, że śmie wciągać w to wszystko rodzinę George'a.

Wzięła słuchawkę z wyciągniętej ku niej ręki męża, starając się dokładnie odegrać skwapliwość, z jaką rzuciłaby się o każdej porze dnia i nocy do odebrania takiego telefonu jeszcze dzisiaj przed mniej więcej dziesiątą trzydzieści z rana.

– Vi? Jakies wieści?

– Nie, nie. Przepraszam, że zawracam ci głowę w domu. Nie mogłam się dodzwonić na twoją komórkę. Chciałam tylko... chciałam tylko z kimś porozmawiać.

– Czy babcia zostawiła cię samą?

Babcia w zasadzie przeprowadziła się ze swojego senioralnego osiedla do małego, wynajmowanego przez Violet domu, kiedy tylko powróciła ona z Sunny Isles. Wciąż trwała u boku wnuczki, nawet kiedy przez tydzień mieszkała u niej Caitlin.

– Namówiłam ją, żeby poszła do sklepu z ceramiką w centrum. Nie mogła się tego doczekać. A teraz się okazało, że nie mogę znieść samotności w tym domu. Jest tak okropnie cicho! Tak cicho, aż dzwoni w uszach. Jakbym słyszała ogłuszający krzyk ciszy. Czuję się tak, jakbym miała za chwilę oszaleć.

Caitlin przypomniła sobie dzikie porykiwania George'a, gdy dzieciaki chichotały uwieszone u jego boków, i aż zabolalo ją serce. Jak by się czuła, gdyby nagle wszystkie te hałasy, całe to wartko płynące życie tutaj, wszystko to zniknęło?

– Prawdę mówiąc – Violet westchnęła ciężko – nie chodzi mi o to, że w ogóle miałam ochotę porozmawiać. Miałam ochotę na rozmowę z kimś, kto pozwoli mi wyrzucić z siebie złość, a wszyscy tutaj są aż nadto wyluzowanymi ludźmi z gór. Rozumiesz? Chcę przez to powiedzieć, że owszem, uwielbiam to, ale tylko do momentu, kiedy mam dość.

Caitlin wiedziała, co Violet miała na myśli. Asheville zamieszkiwało mnóstwo nieprzejmujących się niczym ludzi i było prawie niemożliwe, żeby się nie



zarazić ich luzactwem. W tym ostatnim roku babcia przeszła transformację w kogoś w rodzaju wyznawcy filozofii zen, w jej osobistą wersję Matki-Ziemi, porzuciła eleganckie skórzane torebki na rzecz ręcznie szytych patchworkowych sakw, zamiast koka zaczęła nosić długie, rozpuszczone włosy i w dodatku przestała je farbować. Finn nie golił się już regularnie i zamienił swój wypasiony, elegancki rower szosowy na jego górską wersję, stopniowo i nieodwracalnie pokrywającą się coraz grubszą warstwą błota. Teraz, kiedy Caitlin zaczęła się nad tym zastanawiać, doszła do wniosku, że jedyną osobą, która sprawiała wrażenie niezmiętej po przeprowadzce całej rodziny, była Violet.

– Dla mnie to jasne – wykazała się zrozumieniem. – Masz całkowite prawo nie utożsamiać się w tym momencie z kimkolwiek ani czymkolwiek.

– Teraz już oficjalnie mogę przyznać, że przechodzę ze stanu zaniepokojenia do wściekłości – stwierdziła Violet. – To znaczy, że przestaję się zamartwiać i teraz myślę już tylko o tym, jak on mógł mi to zrobić. Jak on w ogóle mógł coś takiego zrobić!

Wzrok Caitlin zatrzymał się na kuchennej wyspie, gdzie wcześniej stała z Finnem twarzą w twarz. Chłopcy wyciskali bitą śmietaną w sprayu do swoich miseczek z lodami i małe strzępki pianki fruwały wszędzie dokoła. Znajdowała potem białe zaschnięte plamki na kuchennych szafkach przez całe tygodnie, lecz George, zwyczajem swoich przodków, pozostawał w stanie nieświadomości. Podniósł wzrok i napotkał spojrzenie żony, więc uniósł brwi w niemym pytaniu małżeńskich par: „Jakieś nowe wieści?”. Caitlin pokręciła głową przecząco. Zmienił wyraz twarzy na oznaczający: „Nie do wiary!”. George wydawał się tak autentycznie tym zdziwiony, jak Caitlin i Violet zdziwione były zniknięciem Finna – fakt, który Caitlin uznała za uspokajający. Brzydziła ją sama myśl o dwóch kobietach w tym samym pomieszczeniu doprowadzonych do łez, gdy właśnie wchodzi jej mąż, kumpel Finna do gry w golfa, z głową w chmurach i oświadcza: „Och, wreszcie zwiął od tego wszystkiego, czy tak?”, jak gdyby wszystkie żony, będąc typowymi żonami, padały zawsze ofiarami oszustów jak świat długi i szeroki. Caitlin i Violet nie zachowywały się jak tamte kobiety, które udawały, że nie wiedzą, jakimi nikczemnymi zajęciami pasjonują się ich małżonkowie, lub które były nieświadome zachowań niepasujących zupełnie do ich wizji małżeństwa idealnego. A George i Finn nie byli w ogóle podobni do mężów czekających tylko na okazję, aby uciec od żrędy, które poślubili.

Czy aby na pewno?

– Wiem, że na ogół nie mówię o tym zbyt wiele – zaczęła Violet – lecz wracając do momentu śmierci moich rodziców... – Caitlin przeszła do jadalni, gdzie było nieco ciszej. To, że Violet nie mówiła wiele o śmierci swoich rodziców, było lekką nieścisłością. Ona nie mówiła o tym w ogóle. Caitlin podejrzewała, że opowiadając o tragicznym wydarzeniu, przyjaciółka czułaby się w pewien sposób

nielojalna w stosunku do babci.

– Może nie zabrzmiało to zbyt dobrze, ale byłam wtedy zbyt młoda, i kiedy minęły już najgorsze chwile, nie zmartwił mnie aż tak bardzo fakt utraty rodziców jako dwóch żyjących osób, lecz fakt, że ominęła mnie opieka rodzicielska z ich strony. Rozumiesz? W mojej szkole zawsze organizowano występy z okazji Dnia Matki, na walentynki zabawy, podczas których córki zawsze tańczyły ze swoimi ojcami, i za każdym razem przed takimi imprezami ogarniał mnie paraliżujący strach, że ja znajdę się tam jako jedna jedyna bez mamy, bez taty. Nauczyciele nieodmiennie proponowali mi, żebym została w domu, jeśli miałabym się z tym źle czuć, lecz babci na ogół udawało się mnie przekonać, abym jednak poszła. „Musisz stawić temu czoło, Violet – mawiała. – Musisz stawić temu czoło!”. I wiesz co? Miała rację. Udało mi się! Musiałam się z tym zmierzyć, żeby móc normalnie żyć, bo tak naprawdę nie było to aż tak straszne, jak mi się na początku wydawało. Wszyscy stawali na głowie, żebym czuła się dobrze i na miejscu, i czasem było to nawet nieco krępujące, ale w sumie nawet całkiem sympatyczne. A gdybym została w domu, cały dzień chodziłabym jak struta. Musiałam stawić temu czoło, żebym mogła prowadzić normalne życie, i jak sądzę, tak się w końcu stało. No i wydaje mi się, że mam w sobie teraz coś takiego, jakbym była zaprogramowana tam, w środku, na radzenie sobie w sytuacjach kryzysowych. I właśnie poczułam, że nadszedł ten moment, w którym po prostu chciałabym stanąć twarzą w twarz z Finnem. Potrzebuję tej konfrontacji, lecz jego tu nie ma. Jestem tak wściekła, że nie chce rozmawiać ze mną w cztery oczy, cokolwiek by miał mi do powiedzenia! Nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić!

Caitlin wreszcie lepiej zrozumiała pewne zachowania Violet. Zawsze podziwiała w niej to, że przyjaciółka nie tylko była w stanie pojechać na wakacje sama, lecz także wracała z nich zadowolona; że pojechała za kobietą, która ją wychowała, do miasta, w którym tamta pragnęła spędzić resztę swych dni, ale nigdy z tego powodu nie narzekała (mimo że Caitlin zawsze podejrzewała, iż dla Violet Asheville nie było bynajmniej wymarzonego miejscem do mieszkania i życia). Violet nie tylko zwyczajnie stawiała czoło różnym sytuacjom. Ona stawiała im czoło po dokładnym przeanalizowaniu swojej decyzji, z mocnym postanowieniem rozwiązania problemu, który doprowadzał do konfrontacji.

W tym momencie przypomniał jej się Finn. Doskonale pamiętała tamten okres w jego życiu, kiedy przez całe miesiące prawie nie wychodził z domu, zwlekał się z kanapy tylko po to, żeby otworzyć jej drzwi, kiedy przynosiła mu coś do jedzenia albo kolejny film na DVD. Miał wprawdzie ku temu powód, ale mimo wszystko.

– Finn może nie radzić sobie ze stawianiem czoła faktom – zaczęła ostrożnie.

– Coś takiego! – syknęła Violet, i pod sarkazmem Caitlin wyczuła ukrytą kipiącą w niej złość, gotową w każdej chwili wybuchnąć.

– Przepraszam, nie powinnam tego mówić. To nie miało sensu.

– Wiesz co, chodzi mi o to, że kiedy przyjechał, żeby mnie odszukać po tak długim czasie, pomyślałam sobie, że to jest wreszcie facet, który nie zgadza się z wyrokami losu, że wreszcie znalazł się mężczyzna, który nie siedzi na tyłku, lecz idzie odszukać to, co zaistniałe okoliczności sprzątnęły mu sprzed nosa. Taki, co to bierze los we własne ręce. Coś fantastycznego! A teraz, po tych wszystkich latach, żeby tak po prostu sobie pójść i zrobić mi coś takiego?! Jakby próbował wymazać z przeszłości wszystko, co przeżyliśmy razem... – Tu Violet zaczęła krzyczeć: – Ale jest już za późno, żeby cokolwiek wymazywać! Mamy Beara! On ma Beara!!! Chcę przez to powiedzieć, że on musi przywieźć go z powrotem do domu! Nie może tak po prostu zniknąć na zawsze! Nie z moim małym synkiem!

Gdy Violet po wyrzuceniu z siebie tego wszystkiego wybuchnęła płaczem, Caitlin wsparła czoło o chłodną ścianę pokoju. Jakim musiała być człowiekiem, żeby w tej samej chwili nie powiedzieć Violet, gdzie przebywa Finn? Nie tylko on źle znosił zaistniałą sytuację. Ona w tym momencie nienawidziła siebie ponad wszystko.

W szaleńczym pędzie myśli zaczęła rozważać, w jaki sposób mogłaby podsunąć Violet pomysł podjechania do ich chaty w górach i wykrycia tam obecności Finna z Bearem na własną rękę, tak żeby Finn w żaden sposób się nie domyślił, że to ona go wydała. Jeśli każe Violet przysiąc, że powie Finnowi, iż cały czas miała przy sobie klucz do domku i z własnej nieprzymuszonej woli tam pojechała – czy on to kupi?

Takiego ryzyka podjąć nie mogła.

Poza tym nie była w stanie w żaden sposób ostrzec Violet, nawet gdyby chciała. Nie przez telefon. Na pewno FBI trzymało jej linię telefoniczną na podsłuchu, żeby zacząć działać od razu, kiedy tylko Finn zadzwoni. Gdyby Caitlin powiedziała teraz coś podejrzanego, nawet rzuconą od niechcenia uwagę, która doprowadziłaby Violet do Finna, natychmiast okazałoby się, że jest zamieszana w całą tę sprawę. Niestety, to również wszystko by zaprzepaściło.

Usłyszała w słuchawce stłumiony odgłos wydmuchiwania nosa w chusteczkę.

– Gdyby tylko do mnie przyszedł, żeby powiedzieć mi o tym... cokolwiek to jest. – Chlipnęła. – Moglibyśmy razem stawić temu czoło. A przynajmniej ja mogłabym stanąć przed nim twarzą w twarz. Gdybym tylko wiedziała, gdzie w tej chwili jest, uwierz mi, Cait, zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, żeby tylko stanął przede mną i popatrzył mi prosto w oczy. Czymkolwiek by to się miało skończyć, nie pozwolę mu ot tak po prostu odejść, zanim tego nie przegadamy, dopóki nie wymyślę sposobu, żeby... żeby przynajmniej oddał mi Beara. Och Boże, Cait! Tu panuje teraz tak przerażająca, tak ogłuszająca cisza, że najchętniej obdarłabym się ze skóry... Ach, jak bardzo pragnę, żeby Bear do mnie wrócił!

\*

Tej nocy, jeszcze długo po zaśnięciu George'a, Caitlin leżała w łóżku zupełnie trzeźwa i nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedziała jej Violet: że po pewnym czasie zaczęło jej brakować rodziców w pewien specyficzny sposób, bardziej samej idei rodzicielstwa, roli, którą odgrywali w jej życiu. Gdyby teraz wydarzyło się coś, co wyrwałoby ją z życia jej dzieci, czy Gus i Leo zapomnieliby o niej? Dzieci w tym okresie zapamiętują fakty wybiórczo, trochę stąd, trochę stamtąd, lecz była przekonana, że nigdy nie będą w stanie się dowiedzieć, jak przepastnie głęboka była jej miłość do nich – że wypełniali każdy jej dzień, jej serce i myśli swym istnieniem. Że żyła ich życiem.

A co z Bearem? Ile czasu wystarczy na przetrzymywanie go z dala od domu przez ojca, żeby zaczął mieć trudności z wyobrazeniem sobie twarzy matki, jej zapachu, jej śmiechu? Caitlin była świadkiem, jak szalenie Violet ubóstwiała Beara już od chwili jego narodzin; jak głębokich zmian dokonało w każdej najdrobniejszej jej cząsteczce pojawienie się dziecka. Podobnie macierzyństwo podziało na Caitlin. Każdy dzień nieobecności Beara przy matce stanowił dla ich obojga kolejny dzień, kiedy łączyła ich nie zwyczajna, lecz nieskończenie głęboka więź, dająca obojgu ukojenie. Caitlin zdawała sobie sprawę, że nie może być dumna z poczynań osoby, którą widziała w lustrze. A tak na marginesie – po co właściwie Finn aż tak się pogrążał? Dlaczego to robił?

Caitlin nie знаła odpowiedzi na te pytania, lecz zaczęła z wolna cofać się w myślach do momentu, w którym mogło się kryć rozwiązanie. Wcale jej się to nie podobało, ale istniał jednak sposób, dzięki któremu nie musiałyby poświęcać swojej rodziny, żeby uratować rodzinę Violet. Musiałyby tylko wykorzystać nadarżającą się okazję, zanim Finn znowu gdzieś się zasyje.

Jeśli Violet nie była w stanie wyśledzić teraz męża i stanąć z nim twarzą w twarz, Caitlin może zrobić to za nią. Spróbuje się dowiedzieć, co kryje się pod podszewką, i przekona Finna do innego spojrzenia na sprawę – przecież musi być inne, lepsze wyjście z tej sytuacji!

Jeśli własny mąż jest głównym donatorem fundacji, nie ma problemu z wzięciem kilku dni wolnego w pracy. Kiedy otrzymujesz symboliczne wynagrodzenie i mimo to udaje ci się załatwić większą sumę dotacji, niż wszyscy pozostali razem wzięci, nikt ci tego nie odmówi. Był tylko jeden szkopuł. Po pięciu dniach spędzonych u Violet George za nic nie uwierzy, że tak szybko znowu chce zostawić bliźniaki. Każde w miarę prawdopodobne kłamstwo, które przychodziło jej do głowy, było jednak tylko kłamstwem, a na każdym kłamstwie prędzej czy później można zostać przyłapanym. Mogłaby na przykład powiedzieć, że musi wrócić do Violet, że czuje się winna, będąc tak daleko od przyjaciółki, która jej potrzebuje, lecz wystarczyłby jeden telefon od niej, i kłamstwo by się wydało.

Dzisiaj wieczorem zadzwoniła na telefon domowy. Istniało duże prawdopodobieństwo, że znów to zrobi.

Nie, już lepiej powiedzieć całą prawdę i przyznać się, że pojedzie do ich domku nad jezioro. George powinien uwierzyć, że potrzebuje kilku dni wytchnienia w samotności, gdyż jest wykończona emocjonalnie po pobycie u przyjaciółki i wspieraniu jej w tym niezwykle dla niej trudnym okresie życia. Niestety, na pewno wyda mu się podejrzane, że nie chce zabrać ze sobą dzieci.

Caitlin przypominała sobie ich ostatni rodzinny wyjazd do chaty w górach. Gus i Leo w końcu dostali pozwolenie na samodzielne wspinanie się na swoje piętrowe łóżka, nieomal przyprawiając Caitlin o zawał, gdy skakali po materacach i przewieszali się przez brzegi łóżek.

– Przecież to chłopaki! – Śmiał się George, widząc jej zbyt mocno splecione, zbieleiałe palce dłoni. – Chłopaki zawsze pozostaną chłopakami.

I faktycznie byli chłopakami w każdym calu, identycznie jak George. Nie mogła sobie wyobrazić, żeby coś mogło rozdzielić tę trójkę (pomijając, oczywiście, czynniki genetyczne). Jeżeli ktokolwiek z nich mógłby się poczuć zepchnięty na margines, to na pewno była to ona.

Gdyby George miał kiedykolwiek poznać jej sekret (gdyby Finn miał zniszczyć reputację ojca George'a, którego ten tak bardzo idealizował, przy okazji rzucając cień wątpliwości na potencjalną karierę syna), czy byłby do tego stopnia zły, żeby ją zostawić? Przez lata rzucał delikatne aluzje, że być może ich życie jest zbyt mocno splątane z życiem rodziny Finna, lecz Caitlin go nie słuchała. Teraz mógłby zarzucić jej, że to ona jest odpowiedzialna za wszystko, co się wydarzyło, i w pewnym stopniu miałby rację. A gdyby zezłościł się do tego stopnia, że zechciałby ją zostawić, czy zabrałby ze sobą dzieci? „Oboje wiemy, jak wiele zainwestował już w przyszłość bliźniaków – powiedział ostatnim razem Finn. – Nie pozwoli ci się chyłkiem z nimi wymknąć”. Rodzina George'a miała niewyczerpane zasoby finansowe, odpowiednie środki i stosowne powiązania. Rzadko się wahali, żeby ich użyć w razie potrzeby. Gdyby dzieci miały dorastać w rozbitym domu, łatwo było sobie wyobrazić, że w tym domu zabrakłoby miejsca dla niej.

Finn miał również rację co do ich dumy. George potrafił być miłym gościem, kiedy jego adwersarzem był ktoś o podobnych poglądach, ale jeśli tylko coś mu nie przypasowało, wystarczył dosłownie drobiazg, żeby zaliczył go do głupków. Widziała go raz, jak odszedł z piórem w dłoni od niezwykle rzadkiego egzemplarza samochodu – klasyka jego marzeń, z dokładnie tego samego roku, identyczny model i wyposażenie, a nawet ten sam kolor jak tamten, którym jeździł jego dziadek – w dodatku perfekcyjnie odrestaurowanego. Pewnej leniwie spędzanej soboty, na pokazie samochodów, rozpoczął z pozoru niewinną rozmowę z właścicielem auta i wkrótce się dogadali, że jest ono do sprzedania. Przez całe

tygodnie George nie mówił o niczym innym, lecz kiedy przyszło do składania podpisów pod gotową umową, sprzedający odmówił dopisania jednego paragrafu (niewiele znaczącego, w gruncie rzeczy – przynajmniej według Caitlin), który wcześniej uzgodnili ustnie, i to wystarczyło George'owi, żeby umowy nie podpisać. Nigdy nie oglądał się za siebie, kiedy postanowił coś porzucić – a wtedy, w kolejnych dniach, nie odebrał ani jednego z wielu telefonów od sprzedającego, a potem kiedyś zaledwie wspomniał o całym zajściu, nigdy więcej również nie podjął nawet próby kupienia podobnego auta. George potrafił z miejsca stać się zimny i nieprzystępny, a kiedy już się na coś zdecydował, nie miało dla niego żadnego znaczenia, z jak żarliwą namiętnością odnosił się kiedyś do tego kogoś czy czegoś – cokolwiek to było. Dla niego oznaczało to koniec.

**SIERPIEŃ 2011**

Finn dopiero co wyszedł na taras przed domem, w którym mieszkała Maribel, kiedy kątem oka spostrzegł Caitlin wchodzącą właśnie po schodach. Rozpoznał ją od razu po sposobie, w jaki się nosiła: broda wysoko w górze, jakby chciała komuś coś udowodnić. Nie zawsze poruszała się w ten sposób, ale odkąd poznała George'a, nawet stopy stawiała inaczej. Teraz, w świetle ulicznych latarni, prezentowała się idealnie w szytej na miarę, obcisłej sukni. Ona również dostrzegła Finna i uniosła rękę w powitalnym geście, wskazującym na takie podekscytowanie i taką dziecinną nieporadność, że zobaczył w niej znowu dawną Caitlin – mimo że migocząca na jej nadgarstku bransoleta kosztowała zapewne tyle, ile wynosiły miesięczne pobory Finna.

Kilka ostatnich schodków pokonała nieomal biegiem i uściśnięła go krótko, lecz mocno. Potem odsunęła go na długość wyciągniętych ramion, cała rozpromieniona.

– Moje gratulacje! Wprost uwierzyć nie mogę, że to pierwszy raz od tak długiego czasu, kiedy wreszcie mogę powiedzieć ci to osobiście!

– Dzięki! – Finn wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Przyjrzał się uważnie jej długiej, czarnej, dopasowanej sukni wieczorowej, z jednym jedynym ozdobnym akcentem: szmaragdem w kształcie łyzy na złotym łańcuszku. Czasem wciąż jeszcze był w szoku, kiedy widział ją w takim wydaniu. Będąc na studiach, wylegiwała się godzinami na swoim ulubionym futonie w akademiku, ubrana zawsze w te same flanelowe spodnie od pizamy, których zazwyczaj nie chciało jej się zmieniać, nawet kiedy szła na zajęcia czy na stołówkę.

– Wiem, wiem, kiedyś byłam, że tak to ujmę, najmniej dbającą o wyrafinowaną elegancję ze znanych ci kobiet – wypaliła, jakby potrafiła czytać w jego myślach. Wskazała gestem ręki w dół, na swój strój, jakby nieco zażenowana. Urok Caitlin po części polegał właśnie na tym, że nawet do głowy jej nie przyszło, że ktokolwiek mógłby uważać ją za piękność. Dzięki temu Finnowi wydawała się jeszcze atrakcyjniejsza.

– Zawsze emanowałaś wyrafinowaną elegancją od środka – wyrzekł z tkliwością. Zszedł stopień niżej i przysiadł obok. Wszystkie okna w mieszkaniu Maribel były szczelnie zamknięte, gdyż w środku działała klimatyzacja. Przez przejrzyste zasłony przesączała się delikatna poświata, w której widać było

mikroskopijny ogródek przed frontem budynku. Od czasu do czasu ich uszu dochodziły stłumione dźwięki muzyki i wybuchy śmiechu rozochoconych alkoholem gości. – George znowu gdzieś w podróży?

– I ominęłaby go twoja zaręczynowa impreza? W życiu! – Uśmiechnęła się. – Parkuje w garażu podziemnym. Wyrzucił mnie tu, przed wejściem. Cena pary członków na szpilce, jak się okazuje, niekoniecznie idzie w parze z wygodą ich użytkowania.

– Tak? – Zdziwił się. – Koniecznie powiedz o tym Maribel. Jeśli będzie chciała przetestować tę teorię w praktyce, pozbawi mnie moich ostatnich oszczędności.

– Ach, więc plotki nie mijają się z prawdą? – Caitlin głośno się roześmiała.

– Zależy, jak sądzę, czego te plotki dotyczą.

– To jak to leciało? – Wystawiła rękę przed siebie i zaczęła odliczać na palcach: – Zwolniłeś się ze starej firmy, umówiłeś się na kilka dobrze rokujących rozmów kwalifikacyjnych w sprawie nowej pracy, odwołałeś je wszystkie, kiedy się okazało, że Maribel dostała pracę w Asheville, i tam teraz planujesz otworzyć własną działalność. Och, myślę, że oświadczyłeś się gdzieś pomiędzy jedną a drugą decyzją!

Sierpniowy księżyc niespiesznie sunął po niebie ponad szczytem rażącego swoją modernistyczną architekturą biurowca, wzniesionego pomiędzy zabytkowymi apartamentowymi kamienicami a brzegiem rzeki. Z przyzwyczajenia Finn spojrzał w górę w poszukiwaniu gwiazd, lecz nie dostrzegł nawet jednego punkcika przez mglistą poświatę okrywającą miasto nocą. W Asheville gwiazdy świeciły tak mocno, że wydawać by się mogło, iż są w zasięgu ręki. Za kilka krótkich tygodni już tam będą, zajęci rozpakowywaniem swoich rzeczy w starym wiktoriańskim domu z jednoprzestrzenną częścią dzienną na parterze i sypialniami na piętrze, który wynajęli. „Wywieszisz tabliczkę informacyjną tutaj – powiedziała Maribel, wskazując ganek wejściowy, a potem wzniosła rękę w geście triumfu, celując prosto w taras powyżej, i dodała – a potem tam robimy imprezę”.

– Plotki nie mijają się z prawdą – przyznał Finn.

– Tak się cieszę z twojego szczęścia! – Uścisnęła delikatnie jego ramię, potem lekko, po bratersku, stuknęli się barkami i nieoczekiwanie się odsunęli. – Tak mi smutno, że wyjeżdżacie! Ostatnio rzadko się widywaliśmy. Właściwie już zaczyna nam was brakować.

– Wiem, wiem. Przepraszam! Byliśmy tacy... aspołeczni.

Odnalazł wzrokiem Maribel za okienną szybą. Stała, mając u jednego boku swoją mamę, u drugiego – tatę. Cała trójka śmiała się z czegoś, co powiedział ktoś stojący poza polem widzenia Finna. Sposób, w jaki jej rodzice przyjęli informację o jego oświadczeniach, mimo że nie znali go zbyt dobrze, był wzruszający – żadnych obaw, że Maribel i Finn za bardzo się spieszą albo że wkrótce



wyprowadzają się Bóg jeden wie, dokąd. Wydawali się zupełnie szczerze zadowoleni, że Maribel była taka szczęśliwa, a Finn uważał za zaszczyt to, że zaufali mu całkowicie, oddając rękę swojej córki. Jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu, gdy spoglądał na całą ich trójkę zwracającą się ku kolejnej małej grupce gości, by ich powitać.

– Widzę teraz dlaczego – droczyła się z nim Caitlin. – Jesteś nią całkowicie oczarowany.

– No cóż, lepiej być oczarowanym, jeśli się ma zamiar założyć kajdany, nie uważasz?

– Dokładnie! – Przez twarz Caitlin przemknął cień smutku, lecz niemalże natychmiast zastąpił go jeden z jej wytrenowanych uśmiechów. – Wiesz – westchnęła. – George i ja właściwie nigdy nie mieliśmy szans na taką fazę słodkiej zażyłości. Jego praca wymaga ciągłych podróży, a kiedy wreszcie wraca z powrotem do domu, jego rodzina ciągle wymyśla mu jakieś obowiązki. Kiedy jego ojciec odszedł na emeryturę z Senatu, można było pomyśleć, że w tym momencie ich terminarz wspólnego, rodzinnego pojawiania się na różnych imprezach umrze śmiercią naturalną, lecz on wciąż albo odbiera gdzieś jakąś nagrodę, albo jest gospodarzem jakiejś imprezy dobroczynnej lub czegośkolwiek innego i chce, żeby George był dla niego wsparciem.

Rzuciła okiem na chodnik przed domem, lecz nie było tam ani śladu George'a.

– Tak naprawdę sędzę, że jego ojciec lubi się nim chwalić: jego syn marnotrawny wyruszył na podbój świata międzynarodowego biznesu. Czasem się zastanawiam, czy chce również, żeby wystartował w wyborach. – Zaśmiała się krótko, nerwowo. – Nie jestem stworzona na żonę senatora. Wciąż się zastanawiam, jak to się stało, że się ze mną ożenił. Z dziewczyną z przedmieścia!

– Daj spokój. – Roześmiał się. – To było całkiem miłe przedmieście.

– Nie była to posiadłość na wzgórzu.

– Wiesz, że George nie dba o takie rzeczy. I to właśnie czyni go wielkim.

– Dba czy nie dba, nie zmienia to faktu, że cały parter naszego domu zmieściłby się w stajni wybudowanej dla ich koni.

Finn zrozumiał, o co jej chodziło. Podczas gdy George nie dbał o takie rzeczy, rodzina Caitlin odsunęła się od niej, gdy tylko została panią Bryce-Daniels. Jej siostra i brat mieszkali teraz gdzieś nieopodal rodziców, około czterdziestu minut jazdy samochodem od Cincinnati, a jej przeprowadzka do centrum miasta po skończeniu college'u i tak uczyniła ją rodzinnym odmieńcem, usuniętym nieco na bok, jeszcze zanim wyszła za mąż za George'a. Szczodrość rodziny męża tylko pogłębiła tę przepaść.

– Myślę, że moja rodzina jest mocno onieśmielona – wyznała Finnowi. – I nie mogę ich za to winić, bo ja również tak się czuję.

Kiedy Caitlin po raz pierwszy spotkała George'a na eleganckiej uroczystości, gdzie akurat zastępowała kogoś z firmy PR, która jako studentce zleciła jej to zajęcie, wzięła go za „w czepku urodzonego snoba”, który przekupił, kogo trzeba, aby się dostać do jednego z ośmiu prestiżowych uniwersytetów w USA, zwanych Ivy League, a potem pracować na wysokim stanowisku. „Wygląd przystojniaka pewnie też kupił” – rzuciła kiedyś uszczypliwie Finnowi, i nawet wtedy musiał ukryć uśmiech, tak oczywiste było, że ten tajemniczy Bruce Wayne rozpalił niezły pożar w przyjaciółce. Wkrótce się okazało, że George dał się jej poznać jako niezwykle błyskotliwy, kąśliwie zabawny i hojny do przesady, a gdyby jeszcze tego było mało, żeby przekonać do siebie Caitlin, sposób, w jaki ją rozpieszczał, traktując, jakby była unikatowym arcydziełem Stwórcy, sprawił, że w końcu spojrzała na niego nieco łaskawiej. George zyskał pewność, że życie Caitlin splątało się niepostrzeżenie z jego życiem, przynajmniej w widocznych jego elementach. W skrytości ducha Caitlin czasem zdawała się ledwo za wszystkim nadążać – a co dziwne, gdy George'a nie było w pobliżu, wrażenie to zdecydowanie się nasilało.

Rozmiar bogactwa rodziny Bryce-Danielsów Finn ogarnął dopiero podczas pamiętnego wieczoru kawalerskiego w Sunny Isles w zeszłym roku. Czuł się wtedy coraz bardziej niekomfortowo, nie mógł sobie znaleźć miejsca, choć nikt nie traktował go tak, jakby nie przynależał do ich grupy. Wręcz przeciwnie, to on inicjował szczerze rozmowy twarzą w twarz o ich wystawnym stylu życia, który go od nich odstręczał, przez co czuł się wśród nich jak hochsztapler. Dopiero wtedy uświadomił sobie w pełni, że Caitlin nie poślubia jedynie George'a, lecz również całe dziedzictwo jego ojca. Zrozumiał, że dołączenie do ich grona wcale nie było ani takie proste, ani też godne pozazdroszczenia. Wystarczyły dwa dni, żeby zaczął wycofywać się rakiem i wykręcać się grzecznie od ich towarzystwa.

Spotkanie tamtej dziewczyny na plaży było dla niego jak wydostanie się na świeże powietrze. Czasem wciąż zdarzało mu się wyobrażać sobie, co by się stało, gdyby któregoś dnia na siebie wpadli: może łądowałyby zakupy do bagażnika przed sklepem spożywczym, może nadjechałaby na rowerze z naprzeciwnika w swoim T-shircie z logo obozu Pikiwiki, opinającym jej ciało w podmuchach wiatru. Nie było sensu negować, że przebiegła pomiędzy nimi jakaś iskra, więc zaczynał się zastanawiać, co by jej powiedział, gdyby ich drogi znowu kiedyś się zeszły. Opowiedziałby pewnie o tym, jak udało mu się zastopować wszystko, zanim ona zdążyła pomyśleć, żeby zrobić choć krok w jego stronę. Czuł się nieomal winny konieczności wyjaśnienia jej zaistniałej sytuacji. „Ach, no wiesz... Super, że wpadłem na ciebie w ten sposób, ale tak się składa, że mam teraz narzeczoną. Ona jedyna odpowiedziała na ogłoszenie, które zamieściłem, kiedy próbowałem odszukać ciebie, prawdę mówiąc... Tak, zrobiłem to, i wiem, że zabrzmiało to niedorzecznie... ale naprawdę ją kocham i chciałem przeprosić, że

podziałało doskonale w przypadku wszystkich oprócz ciebie”.

Oczywiście w żaden sposób nie był w stanie sprawdzić, czy nie podziałałoby równie dobrze i w przypadku dziewczyny z plaży. Miał nadzieję, że i owszem. W końcu to jej zawdzięczał swoje własne szczęście. Jeśli nie próbowałby jej odszukać, nigdy nie spotkałby Maribel.

– Wiesz, Finn... – zaczęła Caitlin i głos jej się załamał, a kiedy zaintrygowany zwrócił na nią wzrok, uśmiechnęła się półgębkiem i wytrzymała jego spojrzenie. – Tak naprawdę nigdy ci nie opowiedziałam...

– Jest wreszcie!

George szedł chodnikiem pod górę, dzierżąc w jednej ręce butelkę szampana, a w drugiej małą srebrną torebkę prezentową, i oboje – Caitlin, i Finn – wstali. Wyciągnął rękę z torebką do żony i jednocześnie pochylił się ku niej, żeby ją pocałować, jakby całe godziny minęły, odkąd widział ją po raz ostatni, a nie dopiero kilka minut. To była jedna z zalet spędzania tak wielu dni, a czasem nawet tygodni osobno, przypuszczał Finn. Kiedy George i Cait byli razem, przyciągali zawistne spojrzenia wszystkich kobiet w okolicy (a również niektórych mężczyzn) – za tkliwość, z jaką odnosił się do niej George, za ciągle zainteresowanie, które jej okazywał, za rzadkie połączenie uprzejmości z pierwszej randki, staroświeckiej galanterii i małżeńskiej intymności.

– Zostawiłaś pod swoim siedzeniem – stwierdził dobrodusznie, a ona odwróciła się i przekazała torebkę Finnowi, a jednocześnie zupełnie naturalnie objęła męża ramieniem w pasie.

– Szampan jest dla wszystkich – pouczyła Caitlin Finna. – Torebka zaś dla was, kiedy już wszyscy wyjdą.

– Szampan jest dla wszystkich, których naprawdę bardzo, ale to bardzo lubisz – poprawił ją George. – Towar z najwyższej półki.

Finn zaczął przekopywać się przez bibułki w torebce, kiedy usłyszał za plecami gwałtowne skrzypnięcie drzwi.

– Tu cię mam! – zawołała Maribel do Finna. – Och! George! Caitlin! Jak się cieszę, że udało się wam dojechać!

– Hej, kochanie, mogłabyś tu do nas przyjść na małą chwilkę? Z czterema kieliszkami.

– W zasadzie już wszystko gotowe na toasty...

– Na jedną sekundę.

Maribel uniosła w górę jeden palec i zniknęła za drzwiami. Chwilę później pojawiła się z powrotem z czterema kieliszkami do wina z przezroczystego plastiku, które Caitlin wzięła od niej i ustawiła rzędem na balustradzie, a George w tym czasie fachowo otworzył butelkę z cichym wystrzałem, uważając, żeby nie uрониć ani kropli.

Kiedy George zaczął rozlewać szampana, Finn oddał torebkę Maribel.

Sięgnęła do środka i wyjęła płytę CD z oszłamiającym zdjęciem fasady Teatru Muzycznego, podświetlonej przepięknie podczas niezapomnianej imprezy LumenoCity.

– Ścieżka muzyczna z zeszłorocznych pokazów! – Aż ją zatkało z wrażenia.  
– Nie wiedziałam, że coś takiego zostało wydane!

– Będziecie mogli wciąż na nowo przeżywać tę noc, kiedykolwiek przyjdzie wam na to ochota – powiedziała Caitlin lekko zawstydzona. Wtedy Finn zdał sobie sprawę, w jak niewielkim stopniu pozwolił swoim przyjaciołom poznać naprawdę Maribel. Zatrzymał ją tylko dla siebie, ale teraz będą mieli mnóstwo czasu, żeby się lepiej poznać, mimo że się przeprowadzają. Jeśli ktokolwiek dysponował stosownym zasobem gotówki, żeby podróżować, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota, to na pewno do tego grona należało zaliczyć George'a i Caitlin. Poza tym Finn i Maribel będą często przyjeżdżać do Cincinnati, żeby dopilnować wszelkich spraw związanych ze ślubem. Oboje byli jednomyślni co do przeprowadzki w góry, które uwielbiali, i tam chcieli zamieszkać na stałe, lecz Maribel uparła się, żeby ceremonia ślubna odbyła się tu, na miejscu. „Nie możemy zaprosić tego miasta do nas na imprezę – powiedziała kiedyś Finnowi. – A jest ono naszą rodziną”.

– Gdzie podziali się gospodarze? – krzyknął ktoś z wnętrza mieszkania, lecz Maribel nawet nie drgnęła. Obejmowała mocno Caitlin i Finn widział tylko jej błyszczące oczy, wpatrzone w niego sponad ramienia przyjaciółki.

George rozdał kieliszki, a Finn wzniosł swój, zanim ktokolwiek inny zdążył to zrobić.

– Za wszystkich, których naprawdę bardzo, ale to bardzo lubię!

\*

Pokój dzienny Maribel wypełniły dźwięki grającej orkiestry. Stoły przy ścianie pełne były tac z resztkami rozgrzebanych przystawek, miseczek z okruchami, poplamionych serwetek i pustych kieliszków.

– Chyba będę musiał kogoś wynająć, żeby to wszystko za ciebie posprzątał – wymruczał Finn uwodzicielskim głosem prosto do ucha narzeczonej – jak tylko przelecę po wszystkich kanapach i sprawdzę pod poduszkami, ile pozostawiono tam drobnych.

Maribel roześmiała się i odchyliła głowę nieco do tyłu, żeby na niego spojrzeć. Kołysali się delikatnie w tańcu. Finn nie pamiętał dokładnie, jak to się stało, że znaleźli się na parkiecie pośród otaczającego ich bałaganu. Kiedy zaczęli sprzątać, puścili płytę, którą dostali od Caitlin i George'a, a potem ocknął się, kiedy stali pośrodku pokoju w objęciach, a rozgardiasz wokół zdawał się odpływać gdzieś w dal. Tak właśnie wyglądał każdy dzień z Maribel.

– Bardziej obawiam się tego, czy zapamiętam dokładnie to wszystko, czy też może nie – wymówiła jednym tchem. Jej oczy błyszczały od nadmiaru szampana.

Wydawało się, że dużo wysiłku kosztuje ją mówienie z sensem, jakby chciała ukryć przed nim, że jest nieco wstawiona. Zawsze zachowywała się w ten sposób, kiedy za dużo wypijała. Nigdy nie dawał tego po sobie poznać, gdyż obawiał się, że jeśli to zrobi, wtedy ona przestanie, a było to absolutnie rozbijające. – Czy pocałowaliśmy się po raz pierwszy w tym momencie koncertu?... – Przechyliła głowę na bok, nasłuchując, a kiedy muzyka osiągnęła apogeum, pochyliła się ku niemu i pocałowała go delikatnie w usta. – A może w tym? – szepnęła prosto w jego usta chwilę później, gdy dołączyły dźwięki perkusji.

Zanurzył twarz w jej gęstych, ciemnych włosach i wciągnął w płuca cytrusową woń szamponu. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio czuł się tak spokojny i wyluzowany.

Życie było tak piękne!

– Wiesz, musimy pomyśleć chwilę nad naszym miesiącem miodowym – wymruczał prosto w jej włosy. – Chcę zabrać cię w podróż, którą zapamiętasz na zawsze.

– To będzie łatwizna – orzekła Maribel – o ile zabierzesz mnie gdzieś nad ocean. Nigdy go nie widziałam.

Cofnął się o krok, żeby zobaczyć, czy nie żartuje, i o mało nie wpadł na kanapę. Sam był lekko wstawiony.

– Mówisz poważnie?! Nigdy?!

– Nigdy! Nigdy! Nigdy! – powtarzała, po każdym słowie obracając się wokół własnej osi i chichocząc, aż wreszcie wpadła z powrotem w jego ramiona.

Finn patrzył na nią ze ściągniętymi brwiami. Jak to się stało, że nigdy wcześniej to nie wyszło w rozmowie? Ich zaręczyny nie były dla niego jakimś straszliwym trzęsieniem ziemi, mimo że dzisiaj dla odmiany uszczypliwościom ze strony gości nie było końca. Finn wiedział o Maribel wystarczająco dużo. Fakt, że wiele jeszcze pozostało do odkrycia, był... no cóż, był po prostu ekscytujący. Nie mógł sobie wyobrazić, żeby życie z nią kiedykolwiek zaczęło go nudzić, gdy w jednej chwili była w stanie przeistoczyć się z niczym nieograniczonej, niepokornej kobiety, którą kochał, w taką, której oblicza jeszcze nie znał. W przypadku Maribel było tak, że co widziałeś, to dostawałeś – lecz nigdy przed nikim nie wyjawiała wszystkiego. Chciał odkrywać tę pozostałą część powoli, po troszeczkę każdego dnia, tak długo, jak tylko będzie mu dane. Całą wieczność.

Finn odchylił ją mocno do tyłu. Zastygła w nienaturalnej pozie, która miała naśladować figurę tańca klasycznego, posłała mu z dołu uśmiech i spytała:

– A kiedy po raz ostatni TY go widziałeś?

– Na wieczorze kawalerskim George’a – odparł. – Niedługo przed pierwszym spotkaniem z tobą.

I znów miał przed oczami obraz siebie na brzegu oceanu, spoglądającego uwodzicielsko z góry na dziewczynę z plaży, ubraną w bezpretensjonalny T-shirt,

z rozwiewanym przez wiatr końskim ogonem. W wodzie odbijały się słoneczne zajaczki, rozświetlając złocistymi plamkami jej włosy, choć ukryła się w cieniu parasola. Wciąż ma w uszach jej stłumiony, krótki śmieszek, gdy rozbawiło ją coś, co wtedy powiedział. Wciąż pamięta, jak natychmiast wyczuł, że była ona w istocie rzeczy dokładnie taka sama jak on, że była jego pokrewną duszą. Kimś, kogo warto odszukać.

Postawił Maribel do pionu szarpnięciem nieco zbyt gwałtownym, niż należało.

– Czekaj no... – Zastanowił się. – Jak to możliwe, że nigdy nie byłaś nad oceanem? Przecież odpowiedziałaś na ogłoszenie o spotkaniu z nieznajomym na plaży.

Symfonia skończyła się i pokój wypełniła na chwilę cisza.

– Na wakacjach – odpowiedziała lekko urażona Maribel. – Odpowiedziałam na ogłoszenie o spotkaniu z nieznajomym na WAKACJACH. Nigdy do tej pory nie rozmawialiśmy o osobach, których poszukiwaliśmy, aż do tamtego pamiętnego dnia, a ty chcesz zacząć mówić o tym właśnie teraz?! W tę noc?!

Zabrzmiały pierwsze, ciche jeszcze dźwięki kolejnej symfonii i Finn znów przyciągnął ją do siebie.

– Przepraszam – szepnął. – Masz rację. Przypuszczam, że wakacje po prostu kojarzą mi się jednoznacznie z oceanem. Nie powinienem wychodzić z takiego założenia.

Końcówkę jego wypowiedzi podkreśliło z odpowiednią dramaturgią mocne wejście perkusji. Chwila napięcia pomiędzy nimi zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

– A ja akurat wróciłam z Gatlinburga – powiedziała jakby mimochodem, kiedy znów zaczęli kołysać się w powolnym tańcu. – Hej! Mają tam park rozrywki Dollywood! Wakacje tam, to wakacje i już.

Mając na względzie standardy Cincinnati, zapewne miała rację. Oddalony mniej niż o pięć godzin jazdy Gatlinburg – pomijając wszelkie kiczowate koszmarony, na które mieli łapać się turyści, oraz muzeum Ripley's Believe or Not[3] – pełen był ustronnych wakacyjnych górskich chat, festiwali jedzenia, picia i muzyki we wszystkich możliwych stylach, a także fantastycznych szlaków górskich wędrówek. Leżał również po drodze do Asheville. Finn był tam kiedyś osobiście i ledwo powstrzymał chęć wypytania Maribel, w jaki sposób poznała swojego tajemniczego nieznajomego: może w jacuzzi jakiegoś ośrodka wypoczynkowego, może w barze gdzieś na mieście, a może na górskim szlaku. Potem znów zaczął myśleć o dziewczynie z plaży i poczuł się nieswojo. Przez cały ostatni rok rzadko nawiedzała jego myśli, a teraz w jakiś przedziwny sposób się odnalazła – i to akurat w tę noc, tę jedną jedyłą. Nagle bardzo go zaniepokoiło, że wciąż jest w stanie wyobrazić sobie siebie z nieznajomą, myśląc o nadchodzącym

biegu wydarzeń, a nigdy nie postawił na jej miejscu Maribel. Poczuł przemożne pragnienie nie tylko po raz pierwszy popatrzeć w przyszłość oczami Maribel, lecz być razem z nią, być obok niej i nie wyobrażać już sobie siebie gdziekolwiek bez niej u swego boku. Już nigdy więcej!

– W takim razie powinniśmy tam pojechać. – Usłyszał swój głos. – Nad ocean. Miesiąc miodowy czeka nas dopiero za okrągły rok. Po co tak długo zwlekać!

– Będziemy mieć bliżej, kiedy już zamieszkamy w Asheville – wymruczała sennie Maribel, wtulając głowę w jego szyję. – Może wtedy uda się nam wyskoczyć na długi weekend.

– W nowej pracy nie dadzą ci zbyt wielu dni urlopu. Wszystkie będziesz musiała wykorzystać na wyjazdy związane z organizacją ślubu i wesela.

– Chyba masz rację, ale ślub jest już za rok. Ani się obejrzymy i będzie po wszystkim.

– Jutro! – Pomysł zawładnął Finnem z niewiarygodną wręcz siłą. – Powinniśmy jechać tam jutro! W okolicach Charleston w Karolinie Południowej znaleźlibyśmy się za niecałe dziewięć godzin.

– Zwariowałeś! – Roześmiała się. – W poniedziałek muszę iść do pracy! Teraz, kiedy oficjalnie jestem na wypowiedzeniu, muszę unikać wszelkich konfliktów i biegać wokół szefa na paluszkach.

– Och, daj spokój! Chcesz tak się męczyć przez ponad dwa tygodnie? Wygląda mi na to, że masz zamiar zostać najlepszym pracownikiem na wypowiedzeniu.

– A gdyby nawet, to co? Jakakolwiek niezapowiedziana wcześniej nieobecność w pracy i mój szef nie będzie z tego zadowolony.

– Więc dostarczymy cię z powrotem na poniedziałek. Jutro jest dopiero sobota. Mnóstwo czasu.

– Jechać osiemnaście godzin w tę i z powrotem, żeby spędzić jedną noc na miejscu?! – Maribel wykonała kilka tanecznych obrotów przez cały pokój i padła jak długa na kanapę.

Finn zanurkował za nią, pozorując łagodny atak, a ona pisnęła w udawanym strachu.

– Może dwie. Zobaczysz, dzielny Finn da radę w niedzielę ciemną nocą powrócić do Cincinnati. No wiesz... Kiedy nie pracuje się na etacie, czasem jest z tego jakiś pożytek. Będę mógł odespać podróż, kiedy ty będziesz w poniedziałek w pracy.

Zrobiła poważną minę, ale widział w jej oczach, że pomysł się spodobał Maribel tak samo, jak i jemu.

– Powinniśmy raczej zacząć pakować rzeczy do przeprowadzki. – Odezwały się w niej resztki poczucia obowiązku. – Został nam tylko miesiąc, a musimy

pozierać wszystko z obu naszych mieszkań i potem rozmieścić w jednym.

Finn już posprzedawał większą część wyposażenia swojego mieszkania. Rzeczy Maribel były o wiele ładniejsze. Pochylał się nad nią, aż zetknęli się czubkami nosów.

– Psujesz wszystko. Moja ty wielka. Romantyczna. Z gestem.

Popatrzyła na niego prosto w górę szeroko otwartymi oczami. Jej ciemne włosy rozsypały się po niedbale rzuconej na kanapę poduszce – wyglądała, jakby specjalnie upozował ją do zdjęcia jakiś artysta fotografik z „Vogue’a” i Finn ledwo oparł się pokusie artystycznej części swej duszy, żeby pobiec na górę po szkicownik i spróbować uchwycić tę ulotną wyjątkowość i sztukę rysunku jej ciała. Symfonia płynęła dalej, a jej najwyższe i najniższe tony odbijały się echem w tym miejscu jego piersi, które kiedyś było puste. Czuł w głębi serca, że to akurat tło muzyczne zdawało się w takim stopniu podkreślać jej naturalne piękno, że nigdy nie udałooby się to najlepszym nawet jego rysunkom.

– Na serio chcesz tam jechać? – spytała. – Naprawdę pozwolisz mi spać w samochodzie? Masz pracę czy jej nie masz, to i tak będzie nie fair.

– Solennie obiecuję... – położył rękę na sercu – że przez resztę mojego życia każda budząca wątpliwości decyzja, którą podejmę, będąc pijany miłością i szampanem, rozstrzygana będzie wyłącznie tak, by uczynić cię szczęśliwą.

– No cóż! – westchnęła. – W takim razie zabierzmy się czym prędzej za sprzątanie.

Znów w jej głosie pojawił się cień uprzedniej urazy.

\*

Zanim Finn dotarł do łóżka Maribel i wśliznął się obok pod kołdrę, dochodziła trzecia w nocy. Znaleźli jeszcze opróżnioną do połowy butelkę szampana, którą ktoś o w miarę trzeźwym umyśle wcisnął w półkę na drzwiach lodówki, i wypili resztę do ostatniej kropli, a potem szybko zaczęli zgarniać pozostałości po imprezie do worków na śmieci i wyrzucali je po kolei przez tylne okno ewakuacyjne prosto do pojemnika na odpady pod spodem. Następnie, znowu lekko wstawieni, wbiegli na górę i zaczęli wrzucać ubrania i inne potrzebne na wyjazd drobiazgi do walizki, radośnie upojeni nowo odkrytym sensem zorganizowanej na wariata wyprawy. Finn nigdy tak całkiem nie przeprowadził się do Maribel, lecz miał u niej wystarczająco dużo ubrań i kosmetyków na jedno- czy nawet dwudniowy wypad za miasto. Maribel zainicjowała zabawę w rzucanie do niego przez cały pokój swoich kostiumów kąpielowych i sukienek (pewnie było ich więcej, niż potrzebowała w rzeczywistości), a on celował nimi do otwartej walizki. Kiedy skończyli pakowanie, rzucił się na nią z taką niecierpliwością, że zaczęli się kochać, nie zwracając sobie głowy ani zdejmowaniem narzuty z łóżka, ani ściąganiem z siebie większej części garderoby niż absolutnie niezbędne minimum.



Potem ona przebrała się w jego T-shirt i cała szczęśliwa wśliznęła się do łóżka, kiedy on mył jeszcze zęby.

Wziął na wszelki wypadek dwie tabletki ibuprofenu, zanim dołączył do niej. Wątpił, czy to coś pomoże na poranny ból głowy, który zwykle go dopadał w takiej sytuacji, ale niewiele się tym przejmował. Oddech Maribel stawał się coraz wolniejszy i głębszy, gdy przykleił się do niej na łyżeczkę i objął, układając głowę na skraju jej poduszki.

– Kocie? – mruknęła przez sen.

– Hmm?

– Jeśli nie zdołamy wyruszyć z samego rana, nic się nie stanie. Nawet sam pomyślał wystarczająco, żeby było fajnie.

– A będzie jeszcze fajniej, kiedy napchamy się po uszy ciasteczkami krabowymi i popijemy piña coladą – stwierdził, uśmiechając się w ciemnościach.

– Mmmm...

Będzie pamiętał sposób, w jaki wypowiedziała to „mmm”, do końca swojego życia.

3 Ripley's Believe or Not – („Wierzcie lub Nie Ripleya”) seria książek, komiksów, filmów i audycji radiowych, a także sieć muzeów poświęcona wszystkim nietypowym, dziwnym i szokującym rzeczom z całego świata, której założycielem był Robert Le Roy Ripley (powstała w USA). W 1950 roku otwarto pierwsze stałe tzw. Odditorium (muzeum rzeczy dziwnych) w St. Augustine na Florydzie.

**SIERPIEŃ 2016**

Violet siedziała bez sił przy tandetnym składanym stoliku, który umieszczony został w niewygodny sposób na samym środku jej mikroskopijnej kuchni. To był jedyny model, który udało im się z Finnem znaleźć, a który jako tako pasował do wnętrza. Violet go nie cierpiała. Nie znosiła tego, że ciągle musiała podnosić półokrągłą połowę blatu, przy której karmiła Beara siedzącego w swoim foteliku na wysokich nóżkach, a po każdym posiłku przeciągała dodatkowe krzesło i fotelik Beara do spiżarni, żeby nie zawadzały przy poruszaniu się po kuchni. Za każdym razem się obawiała, że Bear w końcu kiedyś wydobędzie się z fotelika, przewiesi się przez jego brzeg i pacnie głową na podłogę z ceramicznych płytek.

Oczywiście w chwili obecnej nie musiała wykonywać żadnej z tych czynności. Były tylko we dwie z babcią i obie bez problemu miały się w niewielkim prostokątnym pomieszczeniu. I to również niemożliwie drażniło Violet: to ciągle przypominanie sobie, że nie musi robić miejsca dla trzeciej osoby – a może i dla czwartej, gdyby zaszła taka konieczność. Obserwowała właśnie babcię, która parzyła kawę w dzbanku i uparła się, chcąc dobrze, żeby wypily ją razem w swoim towarzystwie, lecz Violet niespecjalnie miała na to ochotę. Nie czuła się komfortowo w małym, ciasnym pomieszczeniu, a już zupełnie przeszła jej chęć na cokolwiek, kiedy zobaczyła, że babcia zajrzała do trzech szafek po kolei, zanim zdołała zlokalizować kubki.

W ich domu w Ohio babcia znała kuchnię Violet równie dobrze, jak swoją. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie swoją słoneczną kuchnię – ale nie tę, którą ona, Finn i Bear wynajmowali od Caitlin (noszącą ślady pewnego zużycia, lecz piękną, dużą, przestronną, stylową i urokliwą), lecz tę w bliźniaczym domu, którego połówki zamieszkiwały obie z babcią. Tę, którą wciąż wspominała w najgorszych momentach swojego życia, gdy tęskniła za miejscem najbardziej przypominającym jej prawdziwy dom. Sympatyczne żółte ściany (identyczne jak te, w których spędziła dzieciństwo) i uspokajające dźwięki jakichś prac, wykonywanych przez babcię po jej stronie domu, niosące się spoza ściany dzielącej bliźniak na dwie części. Życie, które babcia urządziła sobie w Asheville, uwzględniało również Violet, lecz nie było ściśle związane z jej życiem, a przynajmniej nie w sposób tak dosłowny jak kiedyś. Tylko dzięki Bearowi w tym ich nowym miejscu zamieszkania w górach Violet czuła się naprawdę tak jak u siebie. Kiedy w ciągu

ostatniego roku zauważała u siebie pierwsze oznaki tęsknoty za tamtym domem, za tym, żeby zapukać z Bearem do sąsiednich drzwi i napędce zorganizować jakieś wspólne zabawy dla dzieci z Caitlin i jej synkami, przypominała sobie, że to tutaj uczył się jeździć na trzykołowym rowerku, pedałując dokoła podjazdu przed domem, to tutaj przeniósł się do pełnowymiarowego łóżka dla dużego chłopca, to tutaj, kilka domów dalej, już wkrótce pójdzie po raz pierwszy do przedszkola – i to tutaj pewnego dnia przyjrzy się dokładniej jego chudym, patykowatym kończynom i kpiącemu uśmieszkowi i z niedowierzaniem zda sobie sprawę, że jej dzieciaczek jakimś cudem stał się dużym chłopcem. Ale teraz nie było go tutaj, a bez Beara nie był to prawdziwy dom.

Babcia niedbale postawiła na stole dwa parujące kubki razem z butelką nektaru z agawy i małym kartonikiem ekologicznego mleka. Violet naburmuszyła się, wstała i wyjęła z lodówki śmietankę do kawy o smaku orzechów laskowych.

– Ta twoja śmietanka jest napakowana sztucznymi składnikami. – Skrzywiła się babcia z dezaprobatą.

– Wiem – stwierdziła Violet i dołała sobie dwa razy więcej niż zwykle. – Jest pyszna.

W ostatniej chwili powstrzymała się przed komentarzem, że były takie czasy, kiedy babcia konsumowała więcej tego paskudztwa od Violet. Cieszyła się, że babcia doskonale się tutaj odnalazła, w klimatach miasta Asheville, w osiedlu dla seniorów Evergreen, gdzie miała własne mieszkanie z tarasem wychodzącym na pięknie utrzymane tereny zielone ośrodka, mając już na zawsze w tle pograżone w mgłach kopulaste szczyty gór Blue Ridge – obrazek piękny jak z pocztówki. Zdawała sobie sprawę, że to nie było fair w stosunku do babci, by odrętwienie, w które ostatnio popadła, znajdowało ujście w złości, zdającej się wylewać na wszystko, co tylko znajdowało się w pobliżu. Niewielkie rozdrażnienie nagle potrafiło się przerodzić w ból nie do wytrzymania. A przecież to nie była wina babci, że Finn zniknął razem z Bearem.

Cały problem polegał na tym, że sama Violet nie wiedziała, na kim spoczywała wina. Finn jako główny winowajca wydawał się oczywistym wyborem, ale właściwie dlaczego?

– Dzwoniła Katie – poinformowała babcia i zawiesiła głos.

– No i?

– Chciała się dowiedzieć, jak wyglądają sprawy, i czy może mogłaby przyjechać.

Violet widziała Katie tylko raz, odkąd przeprowadziła się do Asheville. Zjadły razem szybki lunch w dniu, kiedy pojechała na jeden dzień do Cincinnati. Minęło już tak wiele czasu, odkąd pracowały przez pięć dni w tygodniu w jednym biurze w sąsiadujących ze sobą pokojach, spędzając razem każdą przerwę na lunch, a często spotykały się również po pracy. Swoją drogą to dziwne, z jaką łatwością

tego rodzaju koleżeńskie związki się rozpadają – wystarczy zmienić pracę lub się przeprowadzić i po przyjaźni. Choć jeśli miałyby być szczerą, ich drogi zaczęły się rozchodzić nieco wcześniej, już od momentu, kiedy Violet zaczęła się spotykać z Finnem i szybko zaszła w ciążę z Bearem. Katie pozostała singielką, niezbyt z tego powodu szczęśliwą. Mimo wszystko miło było wiedzieć, że starzy przyjaciele gotowi są pomóc, kiedy jest się w potrzebie. Caitlin w najbliższym czasie nie da rady ponownie się wyrwać z domu, a wizyta Katie mogła być miłą. Violet nawet się spodobała taka perspektywa.

– Powiedziałam jej, że to wspaniały pomysł, ale nie najlepszy czas na wizytę – mówiła dalej babcia.

Wnuczka zerknęła na nią spod oka zdziwiona.

– Dlaczego to zrobiłaś? – Słowa zabrzmiały o wiele za szorstko, niż zamierzała, i szybko się poprawiła: – Znaczący jestem w stanie zrozumieć twoją decyzję, ale dlaczego nie zapytałaś mnie o zdanie?

Babcia ciężko westchnęła, jakby się spodziewała pytania, lecz miała cichą nadzieję, że Violet jednak go nie zada.

– Katie zawsze tak mocno wierzyła, że zejdziecie się z Finnem... – zaczęła oględnie.

– Taaa... Zupełnie jakby miała w tym jakiś interes...

– ...lecz nie jestem pewna, czy dobrze by ci zrobiło wspomnienie w kółko, jak do tego doszło, kochanie. Na pewno byś nie chciała, żeby to w jakiś sposób wpłynęło na twoje obecne decyzje.

– Na obecne decyzje?! – Violet ściągnęła brwi w zamyśleniu. – Na jakie niby decyzje? Wydaje mi się, że jestem zdana na łaskę i niełaskę... zresztą sama wiesz. – Violet machnęła rękami bez przekonania i pozwoliła im opaść bezwładnie na stół.

Babcia poczekała, aż w pokoju zapanuje całkowita cisza, a potem odchrząknęła.

– Jakiś czas temu był u nas po raz kolejny agent Martin.

Violet zamarła. To, że FBI wkroczyło do jej życia, było dla niej abstrakcją. To, że do tej pory nie poczynili żadnych postępów w śledztwie, nie dawało jej spokoju. To, że na widok agenta Martina zaczynały się trząść pod nią nogi, mimo że nie zrobiła niczego złego, szarpało jej nerwy do granic możliwości.

– Dlaczego mnie nie obudziłaś?

– Dlatego, że chciał rozmawiać ze mną. Udał się najpierw do biura ośrodka Evergreen, a tam powiedzieli mu, że jestem u ciebie.

Violet czekała, aż babcia sama zacznie mówić, lecz się nie doczekała.

– Hm. Czego chciał?

Babcia upiła porządny łyk kawy, odstawiła ostrożnie kubek na stół i zaczęła nim obracać przeciwnie do ruchu wskazówek zegara z roztargnioną miną, którą

ostatnio tak często miewała. Violet dopiero teraz zrozumiała, że babcia wyciągnęła ją spod kołdry Beara we wzorki z lokomotywą Tomkiem w celu odbycia tej rozmowy, a nie z powodu nowo narzuconych reguł codziennego stawiania czoła rzeczywistości.

– Miał do mnie jeszcze kilka pytań. O ciebie i Finna. Jak się układało między wami.

W nerwach Violet pacnęła otwartymi dłońmi o stół. Karmelowego koloru kawa zakołysała się i chlusnęła przez brzeg kubka, rozlewając się kałużą po drewnianym blacie.

– Nic innego nie robią, tylko zadają w kółko wciąż te same pytania! – wybuchnęła. – Mają odnaleźć Beara i przywieźć go z powrotem do domu, a zamiast tego grzebią w moim małżeństwie!

Babcia spokojnie wyjęła kilka serwetek z ceramicznego pojemnika, który kupiła specjalnie dla Violet na wielkim wiosennym jarmarku rzemiosła, i zaczęła wycierać rozlany płyn.

– No cóż – powiedziała łagodnie. – Jeśli mam być szczerą, na tę chwilę ujęłabym to jako nierozłączny związek dwóch osób, kochanie, czy ci się to podoba, czy nie.

– Już im to mówiłam – burknęła Violet i sama poczuła, że zabrzmiało to dziecinnie, ale nie wiedziała, jak mogłaby ująć to inaczej. – My nie walczyliśmy ze sobą. Raczej we wszystkim byliśmy zgodni, pomijając takie drobiazgi jak to, kto akurat powinien wyjąć naczynia ze zmywarki. Przeprowadziliśmy się tutaj, żeby być blisko ciebie, i do tej pory nie udało się nam nawiązać zbyt wielu znajomości, więc spędzaliśmy ze sobą, i oczywiście z Bearem, o wiele więcej czasu niż przeciętne pary. Oboje kochamy naszego synka. Co jeszcze mogłabym dodać?

Kiedy skończyła mówić, dostrzegła tak głęboki smutek na twarzy babci, że nie mogła się powstrzymać przed skojarzeniami, że kiedyś i babcia musiała znaleźć się w podobnej sytuacji, i zapewne nie zauważała tego, co działo się wokół niej. W zasadzie nigdy nie opowiadała Violet ani o dziadku, ani o rodzicach, i trzymała się tak dzielnie, że łatwo było zapomnieć, iż straciła męża, a potem jedyne dziecko jedno po drugim, i któregoś dnia została postawiona mimo woli przed zadaniem nie do odrzucenia: koniecznością wychowywania własnej wnuczki. Samotnie.

– Słuchaj, kochanie. – Głos babci był miły, lecz rzeczowy. – Spędziłam wiele, wiele lat w związku małżeńskim z mężczyzną, którego kochałam, lecz nie byłam w nim zakochana, i on również nie był zakochany we mnie. Tak samo działo się w przypadku większości moich znajomych. W naszych czasach wszystko załatwiało się nieco inaczej. Ludzie pobierali się z różnych powodów. Mieliśmy odmienne oczekiwania. Małżeństwo więcej miało wspólnego ze stabilizacją niż z romantyzmem.

– Dokąd zmierzasz, opowiadając mi to wszystko? – Violet nie odrywała

wzroku od babci.

– Chodzi mi o to, że potrafię rozpoznać kogoś, kto jedynie zachowuje pozory...

– I chcesz przez to powiedzieć, że Finn tak właśnie się zachowywał?

Babcia nie odpowiedziała.

– Odkąd przeprowadziliśmy się do Asheville, tak? Wyrwany ze swojego środowiska?

Babcia wciąż milczała.

– Od samego początku, odkąd był ze mną?! Uważasz, że on przez cały ten czas... udawał?!

Starsza pani poruszyła się niespokojnie w fotelu. Jak długo już wyglądała tak krucho i wątle?

– Nie wiem, czy przez cały czas, ale czasami na pewno tak.

– I nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby podzielić się ze mną swoimi spostrzeżeniami?

– Moja droga, a co według ciebie miałabym powiedzieć?

Violet już otworzyła usta, lecz nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Babcia sięgnęła przez stół i przykryła delikatnie swoją dłonią, zniszczoną przez czas, dłoń Violet.

– Nigdy nie postrzegałam tego jako czegoś zagrażającego twojemu małżeństwu. Tak jak ci już mówiłam, doskonale rozpoznaję to w innych. Widziałam to w twarzy twojego dziadka i muszę tu przyznać, że widywałam ten wyraz twarzy również we własnym lustrze. To przychodzi i potem mija. Sama wiesz, jak jest. I to wcale nie znaczy, że małżeństwo mimo wszystko nie może być udane.

– Może i tak, lecz tylko wtedy, jeśli owo uczucie jest wzajemne. Babciu, przecież ty doskonale wiesz, że ja nigdy nie odczuwałam tego w ten sposób. Przenigdy!

– Doprawdy? – Babcia zatrzymała spojrzenie na Violet i zapadła pomiędzy nimi pełna niepokoju cisza. Violet wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

– I dlatego zdecydowałaś się powiedzieć to wszystko na głos po raz pierwszy właśnie agentowi FBI?! – Violet niespodziewanie odsunęła się z krzesłem od stołu, szorując nim z obrzydliwym zgrzytem po wytartych kafelkach podłogi.

– Jestem przekonana, że nie kazałabyś mi mówić agentowi FBI czegoś niezgodnego z prawdą. – Babcia wyglądała na tak strasznie zakłopotaną, że Violet najchętniej cofnęłaby swoje słowa, i o mało nie dotknęła jej ramienia, żeby ją pocieszyć. Ale nie! Była zbyt wściekła. Nieoczekiwanie wyszło na to, że zawsze ona pocieszała wszystkich wokół. A może przekroczyła już granicę, za którą to oni powinni zacząć dodawać jej otuchy?

– Ale nie miałaś żadnych obiekcji, żeby okłamać mnie?

– Nie okłamałam cię, kochanie. Po prostu nigdy nie zapytałaś mnie o to, o co oni mnie pytali.

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, że miałabym ku temu jakikolwiek powód.

Violet nie przytrzymała ręką zatraskujących się za nią drzwi siatkowych, gdy wybiegła przez tylne wyjście do ogrodu. Wiedziała tyle, co nic – myślała, gdy łzy zamazywały jej świat przed oczami. – Wiedziała tyle, co nic.

Ku jej zaskoczeniu babcia podążyła za nią. Zwykle doskonale wyczuwała, kiedy komuś potrzebna była chwila samotności. Violet odwróciła się na pięcie.

– Jak mogłaś tak pomyśleć?! – krzyczała, łkając. – Jak mogłaś tak powiedzieć? Byłam taka szczęśliwa, babciu! Myślałam, że oboje z Finnem byliśmy naprawdę szczęśliwi!

– Ale czy to dzięki tobie oni obaj byli szczęśliwi, czy może wy oboje byliście szczęśliwi za sprawą Beara? – Babcia mówiła łagodnym, lecz zdecydowanym głosem. – Czy chcesz się nad tym zastanawiać, moja droga, czy też nie, coś na pewno poszło nie tak. Śledczy nie zamierzają odpuścić i pozostać wyłącznie przy twoich wyjaśnieniach, że wszystko układało się wam w wysmienie. Ty też nie powinnaś osiąść na laurach. Niewiele możesz teraz zrobić oprócz zastanawiania się nad przeszłością, więc sądzę, że powinnaś porządnie to wszystko przemyśleć. Załóżmy, że odnajdą Finna z Bearem. Będziesz miała znów przy sobie synka, dzięki Bogu, ale co zrobisz potem? Mam na myśli ciebie i Finna. Nie chcę, żebyś znów żyła, nie widząc, co dzieje się wokół. Musisz opracować i prześledzić kilka scenariuszy działania, podjąć wiążące decyzje, jak zachowasz się w razie określonego rozwoju wydarzeń.

Violet mocno zacisnęła powieki.

– Wracajmy do środka – poprosiła babcia. – Pozwól, że pomogę ci się w tym połapać.

– To sprawa wyłącznie pomiędzy mną a Finnem. – Otworzyła oczy.

– A Bear? A FBI? A ludzie, których przepytują wciąż agenci? Łącznie ze mną. Wracaj do środka, Violet!

Babcia skinęła głową w stronę alei odchodzącej pod kątem prostym od ich ulicy na wysokości płotu na tyłach domu. Violet wyciągnęła szyję, żeby spojrzeć, co dzieje się na bocznej uliczce. Stał tam błyszczący w słońcu czarny samochód z przyciemnianymi szybami. Odwróciła się z niedowierzaniem ku babci, która bez słowa otworzyła szeroko siatkowe drzwi, i już po chwili Violet była z powrotem w środku. Przygnębiona zajęła miejsce za stołem, a babcia w tym czasie z wolna, bez pośpiechu, zamknęła tylne drzwi i przekręciła rygiel w zamku. Potem się odwróciła, by stawić czoło wnuczce.

– Może i masz rację – przemówiła do niej łagodnym głosem. – Nie powinnam podejmować ryzyka snucia przypuszczeń co do czyjegokolwiek szczęścia. Najwyraźniej obie coś tu przegapiłyśmy. Coś większego formatu. Ja

naprawdę nie zauważyłam nadciągającej katastrofy.

Violet skinęła głową ze zrozumieniem i wyraz jej twarzy nieco złagodniał. Babcia najwyraźniej wzięła to za przyzwolenie, żeby z powrotem zająć miejsce przy stole naprzeciwko niej. Pochyliła się nad blatem. Oczy miała zmęczone.

– Powiem ci jeszcze coś, gdyż wydaje mi się, że powinnaś o tym wiedzieć. To bardzo ważne.

Violet skinęła głową bez entuzjazmu w oczekiwaniu na to, co babcia ma do powiedzenia.

– Może i nie potrafię czasem rozpoznać, kiedy ktoś zaczyna gadać od rzeczy, ale ciebie znam doskonale. Wiem, że byłaś szczęśliwa, zanim zaczęłaś się spotykać z Finnem. Mam na myśli okres tuż przed poznaniem go. Pamiętam jak dziś ten dzień, kiedy we własnej osobie zmaterializował się ponownie u twego boku. Poranek był idealny. Wykupiłyśmy chyba wszystko z cholernego bazaru, na który przyjeżdżają okoliczni farmerzy. Słuchałyśmy piosenek Patsy Cline, szarlotka była prawie gotowa, wino chłodziło się w lodówce. Nie miałyśmy żadnych planów, ale ty byłaś szczęśliwa.

– A co to wszystko ma do rzeczy? – spytała poirytowana Violet przez zaciśnięte zęby.

– Sama nie wiem, ale... – Babcia wyglądała na przemęczoną. – Czy on był szczęśliwy, zanim spotkał ciebie?

Violet ściągnęła brwi, nie do końca rozumiejąc, co babcia ma na myśli.

– Pytam cię całkowicie szczerze, bo przyznam, że autentycznie nie wiem.

– Hm... Sądzę, że... że też tego nie wiem – odrzekła Violet.

– A może powinnaś – zasugerowała łagodnie babcia.

– Może.

– Tak czy siak, uważam, że w tej chwili sprawą dla ciebie najważniejszą jest utwierdzenie się w przekonaniu, iż potrafisz być szczęśliwa sama ze sobą.

Violet znów mimowolnie się najeżyła. Nie mogła nad tym zapanować.

– Na serio sugerujesz, że powinnam czuć się świetnie i bez męża, i bez synka? Bez mojego synka?! – Znów była bliska wybuchnięcia płaczem.

– Oczywiście, że nie – szybko zareagowała babcia. – Ty i Bear należycie do siebie, jednakże w zaistniałej sytuacji Finn nie jest ci absolutnie potrzebny do szczęścia. Tyle tylko chciałam przez to powiedzieć.

– I dzięki tej wiedzy mam się poczuć w jakiś magiczny sposób lepiej?!

Babcia nie odpowiedziała.

– Babciu, wciskasz mi jakieś liberalne, feministyczne gadki. Widzę, że te góry pomogły ci otworzyć się na wiele nowości. Może ja jednak nie znaczę dla ciebie tyle, ile mi się wydawało? Może całe moje życie było jednym wielkim kłamstwem? To właśnie chcesz mi powiedzieć?

Babcia wyglądała na przerażoną.



– Vi, to jakaś mocno niepokojąca nadinterpretacja tego, co chciałam ci przekazać. Nie jesteś teraz sobą, i mogę to zrozumieć. Powinnam być bardziej... – Jej spojrzenie powędrowało do zdjęcia oprawionego w ramkę, wiszącego na ścianie, które przedstawiało Violet i jej rodziców. Wnuczka podążyła wzrokiem za nią. Przez chwilę obie milczały.

– Kochanie! – Głos babci nabrał rozpaczliwego tonu i Violet musiała zdusić w sobie przemożną chęć poproszenia jej, żeby lepiej zapomniała o całej tej rozmowie. Wiedziała doskonale, że pomimo iż nie znosiła wszelkich starć i konfrontacji, pomimo iż zwykle szukała innych rozwiązań, nie zważając na koszty, tego, co zostało powiedziane, nie zapomni nigdy. I jeśli ktokolwiek powinien tu za cokolwiek przeproszać, to na pewno nie ona.

– Wiem, że zwykle nie poruszamy takich tematów... – Babcia westchnęła. – ...ale sama spędziłam niemało godzin, rozmyślając nad tym, w jaki sposób może podziałać na psychikę człowieka utrata rodziców w tak młodym wieku. To trochę tak, jakbyś była... hm... zwykle myślałam wtedy o tobie jako o statku.

– O statku?!

– Wyobrażałam sobie, że płyniesz przed siebie i jesteś z tego powodu niezmiernie szczęśliwa. Może nie bardzo wiesz, dokąd zmierzasz, ale wcale ci to nie przeszkadza. Sądzę, że wiele z umiejętności takiej żeglugi przejąłeś ode mnie, a ja ze swojej strony jestem niezmiernie dumna, że mogłam cię tego nauczyć: że życie to nie tylko ciągłe układanie planów na przyszłość.

Violet znajdowała się w zbyt kiepskim nastroju, aby podziałała na nią pozytywnie jedna metafora dotycząca życia.

– No i co? – Wzruszyła ramionami. – Dobrze być takim statkiem.

– No tak. – Babcia pokiwała głową. – Ale potem dostrzegasz coś, co wydaje ci się bezpiecznym portem dla ciebie. Mnie. Katie. Finna. Zbaczasz z kursu, zawijasz do portu i tam rzucasz cumy. Przywiązujesz się mocno, mimo że zupełnie dobrze ci szło, gdy żeglowałaś sama, mimo że na niebie wciąż świeciło słońce. Chowanie się w porcie jest dobre, gdy widzisz, że nie unikniesz burzy. Może port wcale nie był ci potrzebny? A może nie potrzebowałaś zawijać akurat do tego konkretnego portu? Może gdybyś pożegłowała dalej i opłynęła kolejny cypel, odkryłabyś coś jeszcze cudowniejszego?

– Czy to nie jest przypadkiem tak, że każdy z nas szuka portu w czasie burzy? – Violet westchnęła ciężko.

– Może i tak. – Tym razem babcia wzruszyła ramionami. – Lecz pozwól, że teraz ja zadam ci pytanie. Zanim sprawdzisz, czy luki są szczelnie zamknięte, by w każdej chwili być gotowym na nawałnicę, i pójdziesz wieczorem spać, co notujesz w swoim kapitańskim dzienniku? Że zobaczyłaś port i tam zacumowałaś? A może jakąś inną historię o gwiazdach, które nakierowały cię na kurs innego statku?

Oczy Violet zapłonęły gniewem.

– Ale ja właśnie napotkałam inny statek! A właściwie, jak to sobie dokładnie przypominam, tamten statek płynął dokładnie na mnie, kierując się na wielką banderę z logo obozu Pikiwiki, łopoczącą ponad moimi żaglami. A potem, kiedy stracił mnie z oczu, starał się mnie odnaleźć.

Babcia milczała przez chwilę. Westchnęła.

– Może i faktycznie wasze drogi się spotkały, kochanie. A może to ty byłaś dla niego portem? Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób, ale... – Straciła na chwilę głos. Odchrząknęła. – Minęło już trochę czasu, odkąd ostatnio byłam sama nad morzem, lecz jeśli jeszcze kiedykolwiek tam pojedę, na pewno dla zabicia czasu będę przypominać sobie historyjki z przeszłości. Mówię tylko, że cokolwiek będziesz zapisywać w tym swoim kapitańskim dzienniku, miej pewność, że piszesz szczerze.

**SIERPIEŃ 2016**

Finn stanął przed kominkiem i wpatrywał się w puste palenisko, jakby widział tam huczące płomienie. Zeszłego lata grillowali w nim pianki cukrowe – on, Bear, Violet, Caitlin i George oraz bliźniaki, wszyscy razem – wtedy, kiedy wszystko dawało się jeszcze jakoś znieść. Przed Asheville. Mimo że wieczorami nie było aż tak zimno, żeby palić w kominku. George otworzył wszystkie okna, żeby czuli się prawie jak na łonie natury, z jej wszystkimi odgłosami, i włączył klimatyzację na najniższą możliwą temperaturę. Czemu nie? Raczej nie musiał się martwić o rachunek za energię elektryczną.

Finn z chęcią zrobiłby choćby najmniejsze ognisko (w cholerę z sierpniowymi upałami) – myślał gorączkowo, w jaki sposób trochę rozweselić Beara. Na zewnątrz znajdowała się duża sarta drewna do kominka. Na pewno nikt by nie zauważył, że zniknęło kilka polan. Znalazł też w kuchni torebkę nieco zeschniętych zeszłorocznych pianek, lecz nie mógł ryzykować, że ktoś z ich odległych wprawdzie sąsiadów zauważy dym sączący się z komina, akurat będzie przejeżdżał obok i zatrzyma się, żeby się przywitać z George’em albo jego ojcem. To nie wchodziło w rachubę.

Upił trochę kawy i się skrzywił. Nie cierpiał czarnej bez mleka. Zatrzymał się wprawdzie w dużym supermarkecie gdzieś w połowie drogi z Cincinnati, gdyż nie chciał, żeby ktoś zobaczył go w małym tutejszym sklepiku, ale było jeszcze zbyt daleko do chaty, by w taki upał wieźć samochodem jakiekolwiek produkty wymagające chłodzenia. Założył czapkę bejsbolówkę i taką samą dał również Bearowi, nie mając pewności (szczególnie odkąd dowiedział się od Caitlin, że w całą sprawę zaangażowane jest FBI), czy w ogólnokrajowych wiadomościach nie pojawiły się już przypadkiem ich zdjęcia. Finn wciąż widział w cieniu daszka czapki wyraz twarzyczki synka, gdy po raz kolejny odmawiał mu czegoś, co mogłoby uratować całą podróż: mrożonych nuggetsów z kurczaka, lodów, serowych „makaronów”, czy tych pomysłowych małych tubek z jogurtem.

Violet powiedziała kiedyś, że Bear pewnie przeżyłby z największą przyjemnością na samych kanapkach z masłem orzechowym i galaretką owocową, z dodatkiem sosu jabłkowego. Byłaby zachwycona, gdyby się dowiedziała, że Finn miał okazję dowieść, że jednak nie miała racji (a to zdarzało jej się bardzo rzadko w sprawach dotyczących Beara), pomijając fakt, że pewnie nigdy się tego nie dowie.

Oczywiście zasługiwała na to, żeby się dowiedzieć. Zasługiwała na to, żeby mieć swojego synka. Cały problem polegał na tym, że Finn nie był w stanie pozwolić mu odejść. Nie wyobrażał sobie wychowywania Beara razem z Violet ani też nie widział żadnej możliwości, aby pozostała ona choćby jeden dzień dłużej w jego życiu, nawet na odległość. Nie po tym, co się stało. A miało miejsce tak wiele różnych istotnych wydarzeń, które w ogóle nie powinny mieć miejsca, teraz zaś wyszła kolejna sprawa – i ta była naprawdę duża. To, że Violet tak często stawiała się ofiarą złej oceny sytuacji i błędów Finna, wydawało się nie do uniknięcia w jego życiu, mimo że nie miał nigdy złych zamiarów wobec żony, w co teraz pewnie trudno będzie komukolwiek uwierzyć.

Finn wolał winić za wszystko efekt domina (wątek tak lubiany przez Violet), który ona uważała za metaforę ich związku. Istniało tysiąc szans i jeszcze jedna, że się więcej nie spotkają; tysiąc powodów i jeszcze jeden, dla których nie powinni się więcej spotykać. I była naprawdę tylko jedna jedyna szansa i tylko jeden powód, że mogłoby się to skończyć inaczej.

Nawet gdy wszystko układało się po jego myśli, i tak wszystko tracił.

Czasem nie wierzył własnemu szczęściu.

Noc, kiedy urodził się Bear – dobry Boże! – ona prawie umarła. Wszystko się zaczęło od przypadkowej ciąży, a potem myślał już prawie bez przerwy tylko o tym, że gdyby nie uszła z tego z życiem, to znów byłaby wyłącznie jego wina, bo w sumie to on się do tego przyczynił. Siedział przy jej łóżku i myślał, że na pewno najlepszym rozwiązaniem dla Violet, o ile wyzdrowieje, byłoby, gdyby jednak ją zostawił – nawet wówczas. Jaki mężczyzna opuściłby swoją nowo poślubioną żonę i nowo narodzonego syna? Nikt nie byłby w stanie pojąć powodów, które kierowały Finnem, lecz kiedy doczekał do rana, kiedy światło poranka wdarło się do mrocznej szpitalnej sali, był w stu procentach przekonany, że nikt nie zdołałby opisać cierpienia, którego stałby się przyczyną. Violet i malutki Bear nigdy nie mogli się o tym dowiedzieć!

A potem ona odzyskała przytomność. Promieniała, gdy na niego patrzyła, znów z kolorkami na policzkach, i natychmiast zapytała o dziecko, a wtedy jego postanowienie straciło na mocy. „Czuję się doskonale” – powiedziała i wyciągnęła rękę w stronę jego policzka, a on ujął jej dłoń, ścisnął mocno i skłonił czoło ku ich splecionym palcom, nie będąc w tym momencie w stanie spojrzeć jej w oczy ani nawet zerknąć na jej twarz. W świetle dnia jego odczucia zostały pokonane przez otaczającą rzeczywistość. Nie mógł zerwać z tą kobietą tutaj, akurat w tym momencie, gdy w jakiś przedziwny sposób udało mu się splodzić tego ślicznego malutkiego chłopczyka, a jego matka prawie umarła przy porodzie. Nigdy jeszcze nie czuł się tak bezradny.

W dniach, tygodniach i miesiącach, które nastąpiły potem, obserwował Violet, ubóstwiająca do szaleństwa swojego Beara, z największym

obiektywizmem, na jaki było go wówczas stać, i sam niepostrzeżenie zaczynał żywić coraz głębsze uczucia do synka. Pokochał ich Małego Misia (jak oboje zaczęli go nazywać) bardziej, niż sam to sobie uświadamiał, a Bear i tak obdarzał najpiękniejszymi uśmiechami i najśłodszym gruchaniem swoją mamę – i wtedy Finn nieświadomie usuwał się na bok. Do czasu, kiedy niezwykła mała istotka zaczęła siadać i nawiązywać z nimi kontakt, Finn nie mógł już dłużej tego wszystkiego znieść. Był ojcem, który powinien nauczyć swojego syna, jak zostać prawdziwym mężczyzną – a w jaki sposób on sam mógłby go opisać?

Za przesuwными szklanymi drzwiami jezioro lśniło w promieniach porannego, wznoszącego się coraz wyżej słońca. Bear nigdy, przenigdy nie sypiał tak długo, ale z drugiej strony prawie całą noc płakał, wciąż pytając o Violet. Zabranie Beara ze sobą było jedynie impulsem. Gdy zdał sobie sprawę z tego, co zrobił, spanikował. Próbował przekonać sam siebie, że było to dla niego coś w rodzaju drugiej szansy – lecz nie takiej, z której by skorzystał, gdyby miał okazję wszystko przemyśleć, lecz raczej wykorzystanej wbrew wszystkiemu. Mógłby spróbować znów od początku pokochać kogoś bez ciężącego mu wciąż na barkach brzemienia wydarzeń, których nie ośmielił się wyznać, za które sam siebie znienawidził i był przekonany, że znienawidziłyby go za nie również Violet. Mógłby zacząć od nowa bez męczącej go bezustannie obawy, że wciąż rani wszystkich wokół i że w końcu dostaje to, na co zasłużył: każda najmniejsza przyjemność z życia zostaje mu odebrana. Teraz oczywiście zaczynało do niego docierać, że to raczej nie będzie możliwe. Był idiotą, jeśli kiedykolwiek pomyślał inaczej.

Może gdyby w ogóle miał jakikolwiek plan, zdołałby odpowiedzieć na pytanie, gdzie jest mama, gdy Bear zadał je po raz pierwszy. Może uniknąłby widoku wstrząsanych łkaniem ramion chłopczyka, jego spojrzenia z ostatniego wieczoru, kiedy patrzył na niego z dołu, leciutko westchnął i drżącym głosem wyrzekł: „Ale ona jest dobrą mamusią. Ona jest moją najlepszą mamusią”.

Co powinien mu odpowiedzieć? Bear miał rację. Violet była cudowną matką. W końcu syn usnął, zmęczony płaczem. Nie obudził się nawet, kiedy Finn go zostawił, zwiniętego w kuleczkę jak kupka nieszczęścia na dolnym posłaniu piętrowego łóżka.

Marnym to było pocieszeniem, że kiedy przyszło do wywracania wszystkiego do góry nogami we własnym życiu, ten akurat problem nie mieścił się na liście Finna w grupie najważniejszych czynności niezbędnych do życia. Zapewne nie zajmował nawet drugiego miejsca. Może trzecie. Czwarte? Na szczęście nienawiść do siebie samego nie była dla niego niczym nowym – teraz z każdą chwilą ostrość uczucia niepokoju wynikającego z tego świeżo popełnionego przewinienia będzie tępała i wkrótce całkowicie odsunie je na bok, jak gdyby było tylko pewną niedogodnością, irytującym drobiazgiem. Nie mógł już

dłużej pozwalać sobie na rozmyślenia o żonie ani o tym, jak obrzydliwie zachował się wczoraj wobec Caitlin, wykorzystując jej słabe strony, bo tylko w ten sposób najbliższa przyjaciółka mogła mu zapewnić to, czego potrzebował, by zrobić to, co zrobić musiał.

Dokładnie: co zrobić musiał. Kluczowa sprawa, żeby się z tego jakoś wyplątać. Było dla niego jasne, że to wszystko zaczęło dotyczyć nie tylko tego, czego on sam by chciał (gdyby jeszcze kiedykolwiek miał na to szansę), najważniejsze stało się to, co zrobić musiał teraz. A numerem jeden na tej liście było obmyślenie jakiegokolwiek planu działania.

Ludzie codziennie popełniają jakieś głupstwa. I codziennie się jakoś z tego wygrzebują. Więc on też powinien jakoś sobie z tym poradzić.

Jakoś.

Charakterystyczny odgłos klucza przekręcanego w zamku przerwał jego rozważania i Finn skoczył na równe nogi. Szlag! Szlag! Szlag! Nawet nie było się tu gdzie schować, a przecież nie mógł zostawić Beara samego. Pobiegł w stronę znajdującej się na tyłach domu sypialni, mając nadzieję, że ktokolwiek znajdował się przed drzwiami, na chwilę wstrzyma się z ich otwieraniem, lecz rozwarły się na oścież, a potem spoza papierowych toreb wypełnionych zakupami dostrzegł twarz Caitlin.

– O Jezu! – jęknął. – Wystraszyłaś mnie na śmierć!

Potem zobaczył, kto krył się za jej plecami, i zdrętwiał.

– Wujek Finn! – Bliźniaki ruszyły na niego hurmem i każdy z nich przypiął się do jednej jego nogi. – Gdzie jest Bear? Gdzie Bear?!

– Beara nie... – Finn poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy.

Ale już ich nie było. Zniknęli w głębi korytarza i po chwili usłyszał okrzyk zdziwienia Beara, gdy wskoczyli do jego łóżka.

Wściekły zwrócił się do Caitlin.

– Niech cię diabli, Cait! Ostrzegałem cię...

– Ależ skąd! – Przepłynęła obok niego w stronę kompaktowej kuchenki, usytuowanej w rogu jednoprzestrzennego pomieszczenia i z westchnieniem ulgi umieściła papierowe torby na blacie. Kiedy już miała wolne ręce, zaczęła odliczać na palcach wszystko po kolei. – Powiedziałeś: żadnych agentów FBI, żadnej policji ani Violet, ani George'a. Wymieniłeś wszystkich oprócz mnie. – Uśmiechnęła się i wyjęła karton mleka z pierwszej torby. – Chcesz doleweczkę do kawy? – spytała, zerkając na kubek stojący na stole. Uderzyło go, że tak dobrze go znała, i gdzieś z tyłu głowy poczuł leciutką ulgę. – Kupiłam również śmietankę do kawy French Vanilla o smaku waniliowym.

– Powiedz mi, Cait, co ty właściwie tutaj robisz? I w dodatku wciągasz w to wszystko chłopców? Pogięło cię?

– Najwyraźniej nie bardziej niż ciebie. – Zatrzymała na nim wzrok.

– Przecież oni nie będą w stanie dotrzymać tajemnicy.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę i nawet ich o to nie prosiłam. To samo dotyczy Beara, nie sądzisz?

Jej celnie wymierzone słowa zupełnie nie pasowały do nonszalancji, z jaką zaczęła wyjmować z toreb zakupy (kabaczki, pomidorki koktajlowe, cukinie, jagody, jajka, a nawet paszteciki i steki), które od razu wkładała do lodówki. Finn nagle stwierdził, że z wysiłkiem powstrzymuje się przed odczuwaniem choćby odrobiny wdzięczności, szczególnie gdy po chwili jego uszu doszły kolejne wybuchy śmiechów i chichotów z tyłów domu. Trwał wpatrzony w korytarz prowadzący do sypialni, a w jego głowie kotłowały się setki myśli. Musiał natychmiast pozbyć się Caitlin, znajdował się jednak w chacie należącej do jej teściów i nie za bardzo miał dokąd pójść. A Bear nie śmiał się już od tak długiego czasu!

Kiedy ostatnia torba została opróżniona, Caitlin poskładała je wszystkie dokładnie i dopiero wtedy skierowała wzrok na Finna.

– Słuchaj no – zaczęła. – Jesteśmy przyjaciółmi od wieków. Wiem, że to, przez co teraz przechodzisz, jest złe. Wmówiłeś sobie, że jesteś zdesperowany. Wmówiłeś sobie, że nie masz wyboru, a jednak to do mnie ruszyłeś po pomoc. Jestem więc w stanie zrozumieć, że działałeś wczoraj pod wpływem pewnego stresu.

Caitlin zawsze była mądra. I przed, i po podjęciu decyzji o konfrontacji z nią w jej własnym domu przerobił tyle różnych scenariuszy dotyczących reakcji przyjaciółki, ile tylko zdołało mu przyjść do głowy. Co robi, jeśli na przykład Caitlin zdecyduje się wezwać policję albo jeśli otworzy drzwi domku nad jeziorem, a tam zastanie już Violet. Tego wariantu wydarzeń jednak nie przewidział.

– Poprosiłeś mnie o pomoc – powtórzyła – a więc przyjechałam tutaj, żeby ci pomóc. Wciąż jestem twoją przyjaciółką, Finn. Byłam twoją przyjaciółką, zanim to wszystko się wydarzyło, pamiętasz? – Kiedy to powiedziała, odwróciła się, żeby nalać sobie kawy, i Finn nie mógł już dostrzec wyrazu jej twarzy.

– Ale przywiezienie tutaj ze sobą chłopców...

– Musiałam – odrzekła zwyczajnie, odwracając się znów twarzą do niego i wspierając się rękami o blat kuchennej szafki. – Spędziłam prawie cały ostatni tydzień u Violet, po raz pierwszy sama, daleko od dzieci. – Finn odwrócił wzrok i wpatrzył się w dal, gdzieś nad jeziorem, starając się nie myśleć o tym, co musiało się tam wydarzyć, co musiało zostać wypowiedziane. – Próbowałam wymyślić coś w miarę wiarygodnego, żeby mogła znów wyrwać się z domu sama, lecz George nigdy w życiu by nie uwierzył, że chciałabym z własnej nieprzymuszonej woli pozostawić ich po raz kolejny samych. Od razu by się domyślił, że coś jest na rzeczy.

– A skąd wiesz, że on za chwilę również się tutaj nie pokaże?

– Przecież jak zawsze zajęty jest w pracy jakimś niezwykle poważnym przedsięwzięciem. I doskonale rozumie, że potrzebuję kilku dni sam na sam z Leo i Gusem, żeby się nimi nacieszyć.

– Wiesz pewnie, że kiedy wrócicie, opowiedzą mu o tym, że widzieli tutaj mnie i Beara? Jak to sobie wyobrażasz?

– Na razie się nad tym nie zastanawiałam. Jestem przekonana, że do czasu, kiedy znajdziemy się z powrotem w domu, cokolwiek powiedzą chłopcy, nie będzie miało najmniejszego znaczenia, bo wszystko się wyjaśni.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Gdyż oboje, i ty, i ja, doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że musisz jakoś wybrnąć z tej sytuacji. Teraz oboje siedzimy w tym po uszy. Dlatego żadne z nas nie wyjdzie poza próg tego domu, dopóki nie znajdziemy sposobu na wyjście z całej tej sytuacji, obejmującej również traktowanie ciebie jako uciekającego z dzieckiem porywacza. – Upiła mały łyk kawy, nie odrywając oczu od Finna. – Wcześniej czy później będziesz musiał się z tym zmierzyć, więc pozwól mi być wtedy przy tobie.

Ostatnie zdanie wypowiedziała w taki sposób, że przyszło mu do głowy, iż obmyślała je sobie od dłuższego czasu. Zirykowało go to.

– Być przy mnie, żeby stawić temu czoło razem ze mną, czy przeciw mnie?

– Może i tak, i tak. – Wzruszyła ramionami. – Ale, jak już sam raczyłeś wspomnieć, nie masz wyboru.

Finn, wodząc oczami od jeziora do Caitlin, czuł, że rozdrażnienie powoli mija. Ogarniało go coraz większe zmęczenie, osłabiając możliwość rozwiązywania problemów, spowalniając czas reakcji. Gdyby jednak nie czuł się tak zagubiony, byłby w stanie dłużej się złościć. Gdyby z kolei miał jakiegokolwiek inne pomysły, co robić i dokąd się udać, nie byłoby go tutaj. Byłby... no właśnie... Byłby gdzieś indziej.

– Daj spokój, Finn. Czy nie czujesz choćby najmniejszej ulgi, że nie musisz już przechodzić przez to sam?

W oddali płynęła żaglówka, a na czubku jej masztu powiewał na wietrze mały biały trójkąt – jak biała flaga, będąca symbolem kapitulacji.

Bliźniaki wbiegły hałaśliwie do kuchni, specjalnie tupiąc nogami o podłogę, żeby w każdym kroku zaprezentować Bearowi i wszystkim wokół swoje nowe trampki ze świeżymi podeszwami, co Finn od razu zauważył. Bear biegł pomiędzy nimi, plaskając o podłogę bosymi stópkami. Włosy z jednej strony twarzy przykleiły mu się do głowy, po drugiej sterczały we wszystkich możliwych kierunkach. Chudziutkie drobne ciało przyrodziane miał w obcisłą cienką bawełnianą piżamkę we wzorek w deski surfingowe i palmy (Violet wybrała je specjalnie na ich wspólne wakacje). Finn zobaczył na twarzy Caitlin ledwie dostrzegalny grymas, kiedy objęła ich wszystkich wzrokiem. Bear przedstawiał



sobą obraz nędzy i rozpacz.

– Jestem głodny! – wygłosił zamiast powitania z ciocią.

– Mogą być naleśniki z jagodami? – Uśmiechnęła się do niego promiennie. – I jajecznicę? Z serem?

– Mniemam, mniemam! – Bear, przyklejony do jej nóg, przyjął z zachwytem te propozycje.

– Mamusi, czy możemy zjeść dzisiaj dwa śniadania? – spytał Gus. – Jedliśmy tylko kaszkę!

– Skoro Bear jeszcze nie jadł, to pewnie, że tak! My zjemy jeszcze raz. Chłopcy! Pamiętajcie, że to wizyta szczególna. Jesteśmy tu po to, żeby zabawić Beara, więc to on dzisiaj wybiera!

– Bear chce obejrzeć bajkę *Tomek i przyjaciele*... – jęknął Leo, wydymając zaczepnie dolną wargę.

– Leo, to nie tak miało...

– *Tomek i przyjaciele*? – spytał Bear, cały w uśmiechach.

Caitlin klasnęła w dłonie.

– A więc, chłopcy! – zarządziła. – Wujek Finn włączy DVD, a ja zabieram się do naleśników.

Finn zdawał sobie doskonale sprawę, że odsunęła go na boczny tor, lecz zdecydował, że jej na to pozwoli.

**SIERPIEŃ 2016**

Oddalenie się dosłownie na kilka minut wydawało się nie robić żadnej różnicy. Violet skończyło się i mleko, i sok – dwa podstawowe produkty, bez których Bear nie mógł przeżyć dnia. Musiała wierzyć w to, że może wrócić do domu w każdej chwili. Jeżeli by wrócił, pragnęła, żeby było tu jak zawsze. Dlatego właśnie nie chciała ani na chwilę opuszczać domu, w razie gdyby miał stanąć w drzwiach, a wiedziała również, że babcia z chęcią wysłucha jej prośby, aby zatrzymać się na chwilę w sklepie. Spożywczak znajdował się przy tej samej ulicy, kilka minut jazdy samochodem od niej; dojechanie tam i z powrotem zajęłoby jej nie więcej niż dziesięć minut. Wydawało się czymś ważnym, żeby mieć jakiś powód do sprawdzenia się przed sobą i kimkolwiek innym tym zainteresowanym, że wciąż jest w stanie się pozbierać i wyjść z domu, i funkcjonować jakoś w otaczającym świecie – wciąż funkcjonować jako matka. By mogła znów to robić, potrzebowała jedynie, żeby powróciło do niej jej dziecko.

Nie sądziła, że wpadnie akurat na kogoś, kogo zna. Tam, kilka kroków dalej, dostrzegła pediatrę Beara wkładającego właśnie do koszyka mleko i smakową śmietankę do kawy. Po przeprowadzce na wyżej położone górskie tereny Bear bez przerwy cierpiał na poważne infekcje, i przez miniony rok Violet udało się zapoznać z doktorem Saito o wiele lepiej niż któremukolwiek innemu rodzicowi w tak krótkim czasie. Kiedy ją zauważył, wyrwało mu się krótkie „Och!” i w pierwszym odruchu serca najzwyczajniej otworzył ramiona. Wpadła w jego niezdamy uścisk, odczuwając jednocześnie wdzięczność i bezradność, walcząc z przemożną chęcią ucieczki i skrycia się w mysiej dziurze. Czowała się... no cóż, nagle do niej dotarło, że czuje się zwyczajnie zakłopotana. Mąż ją porzucił. W sposób zaiste spektakularny. Zabrał ze sobą dziecko. Za jaką żonę i matkę musi ją uważać doktor Saito teraz, po tym wszystkim? Violet wysunęła się z jego objęć. Nieuprzejmością w stosunku do lekarza wydał jej się zarówno brak uśmiechu na twarzy, jak i silenie się na uśmiech, więc stała, wpatrując się w niego pustym wzrokiem.

– Jak się trzymasz? – spytał, a oczy kobiety momentalnie zaszyły łzami wdzięczności za okazane zainteresowanie jej nieszczęściem.

Cały problem polegał na tym, że od samego początku pediatra mocno ją zauroczył. Było to głupie uczucie, doprawdy. Pan doktor, człowiek o drobnej posturze, okularach na nosie, wypowiadał się zawsze cicho i delikatnie – całkowita

odwrotność seksownego mężczyzny według miary Violet. A jednak. Wiedziała, że jedyne, co ją w nim pociągało, to sposób, w jaki opiekował się jej dzieckiem – pępkim jej świata. To oraz fakt, że niczego więcej od niego dostać nie mogła, dawały pożywkę fantazjom, co by było, gdyby kiedyś wpadła na niego po pracy. O ile, oczywiście, miejsca w owych fantazjach nie przysłonił Finn. To z kolei sprawiało, że owe fantazje były całkowicie nieszkodliwe, ponieważ Finn zawsze znajdował się u niej na pierwszym miejscu. Nawet w oczekiwaniu na jakąś dramatyczną boską interwencję niedorzecznością było sądzić, że coś się w tym układzie zmieni.

Doktor Saito sięgnął do kieszeni, wyjął stamtąd paczuszkę chusteczek higienicznych z wizerunkiem muppeta Elmo na froncie i podał je Violet.

– Niezbadane są wyroki boskie – orzekł. – Nie mogę sobie nawet wyobrazić, przez co musisz przechodzić. Byli już u mnie w biurze ci z FBI i zadawali różne pytania dotyczące stanu zdrowia fizycznego i psychicznego Beara. To jakiś absurd!

– Och! Tak mi przykro, że też zostałeś w to wciągnięty! Jestem przekonana, że masz lepsze rzeczy do roboty.

– Jesteś ostatnią osobą, która mogłaby mnie za to przepraszać.

– A co im powiedziałaś? – Już w chwili, kiedy słowa te przechodziły przez usta Violet, wydały jej się nieodpowiednie. Co by to było, gdyby sobie pomyślał, że go o to wypytuje, bo sama ma coś do ukrycia? – Proszę na to nie odpowiadać! – dodała błyskawicznie. – Nie powinnam o to pytać. Nie myślę dzisiaj rozsądnie.

– Powiedziałem im prawdę: że należysz do osób, które najchętniej goszczę w swoim gabinecie, że zawsze intuicyjnie wiesz, kiedy stanem zdrowia Beara należy zacząć się martwić, kiedy zaczynają go gnębić choroby okresu dzieciństwa. W dzisiejszych czasach, kiedy łatwo dostępny doktor Google podsuwa rodzicom wszelkie możliwe objawy chorobowe, wielu z nich przybiega do mnie co tydzień w potwierdzonej wynikami z internetu panice nad niczym szczególnym.

Violet od razu przyszła do głowy Caitlin i ta myśl wywołała błady uśmiezek na jej twarzy.

– Sama mam taką przyjaciółkę – westchnęła.

– Chyba każdy zna kogoś takiego. – Doktor Saito zakołysał się na piętach. – Prawdę mówiąc, na podstawie kilku spotkań z twoim mężem mogę stwierdzić, że on również jest osobą skłoną do obaw wbrew logice, co, jak miałem okazję zaobserwować, raczej nieczęsto zdarza się ojcom.

– Doprawdy? – Uśmiech Violet zgasł.

– Och! – Lekarz wzruszył ramionami. – Wydawał się jedynie na zapas obawiać tego, że coś mogłoby się stać Bearowi pod jego opieką. Nic specjalnego. Chodziło mu o to, że będzie się musiał zmierzyć z jakąś niecodzienną sytuacją. Przedstawił mi mnóstwo hipotetycznych przypadków: pytał o wypadki samochodowe, o wstrząs anafilaktyczny...

Violet przywołała w pamięci scenkę z przeszłości: małego przerażonego chłopczyka na plaży.

– Wstrząs anafilaktyczny?! – powtórzyła za lekarzem. Nigdy by nie przypuszczała, że Finn zapamięta tamto wydarzenie w równym stopniu jak ona.

Mężczyzna pokiwał głową twierdząco.

– Jak zapewne dobrze wiesz, tego rodzaju obawy wywołane są miłością do dziecka.

Kiedy Violet ruszyła w stronę domu, poczuła narastające znajome uczucie grozy. Mimo że zdawała sobie sprawę, iż nie ma innego miejsca na ziemi, w którym powinna być w tej chwili, wcale nie miała ochoty znów znaleźć się w pułapce czterech ścian. Próbowwała otrząsnąć się ze wspomnień z ostatniej rozmowy z babcią, lecz nie była w stanie. Za każdym razem, kiedy wchodziła do kuchni, słyszała jej słowa.

Odbierała to tak, jakby babcia potrafiła wyczuć przez skórę coś, co niepokoiło Violet cały czas. Gdyby nawet odsunęła od siebie całą złość na Finna, nawet jeśli by udawała, że nie jest ani trochę odpowiedzialny za zafundowanie jej tego koszmaru na jawie – że rozplynęli się w powietrzu pod działaniem jakichś niezrozumiałych sił natury zupełnie bez winy Finna – wszystkie jej uczucia koncentrowały się z precyzją lasera na tym, jak dramatycznie, jak każdą komórką swego ciała pragnęła, żeby Bear powrócił. Punkt, czy powróci Finn, mogłaby negocjować, o ile byłoby to konieczne.

Nigdy wcześniej, dopóki nie zniknął, Violet się nad tym nie zastanawiała. On i Bear byli całym jej życiem – czy jednak na pewno? Dwuznaczne uczucia, które żywiła do męża – męża, który zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w jakiejś bajce – przerażały ją. Sprawiały, że zaczynała kwestionować wszystko, co spotkało ją w życiu do tej pory. Zaczynała kwestionować swoje własne decyzje. Teraz, gdy najwyraźniej stała się obiektem kwestionowania również swoich własnych umiejętności przez wszystkich innych, tylko tego jej jeszcze brakowało.

Kiedy zbliżała się do domu, zauważyła zaparkowany przed wejściem samochód agenta Martina. Stał, wsparty o auto plecami, w oczekiwaniu na nią, w okularach przeciwsłonecznych, maskujących wyraz jego twarzy. Uniósł rękę w niemym powitaniu i wtedy Violet zdała sobie sprawę, że postawione przez babcię pytania mogą spokojnie się znaleźć na końcu długiej listy jej obaw.

\*

Tego ranka Violet była z siebie dumna, że wreszcie udało jej się pozbierać. Wzięła długie, gorące prysznic, zmywając z siebie warstwę kilkudniowych smutków i brudu. Suszyła włosy suszarką, starając się nie wracać myślami do tego, co zwykle się działo, gdy się szykowała do wyjścia. Wtedy zazwyczaj Bear jeździł po

korytarzu w tę i z powrotem swoją małą ciężarówką przed otwartymi drzwiami łazienki, co chwila wtykając głowę do środka i chichocząc, gdy ona kierowała w jego stronę strumień gorącego powietrza z suszarki, wichrząc jego kręcone włoski. Ubrała się wreszcie w coś, w czym można było wyjść do ludzi. Przygotowała sobie normalny posiłek, omlet i tosta, a potem zmusiła się, żeby to zjeść, biorąc do ust po małym kawałeczku i przelękając każdy kęs na siłę przez wciąż ściśnięte gardło, by w końcu wyjść i zrobić zwyczajne, codzienne zakupy. Mleko i sok. Pozwoliła sobie uwierzyć, że kiedy zacznie zachowywać się normalnie, może przyniesie to jakąś zmianę, że wystarczy tylko zebrać się w sobie i zacząć znów wykonywać codzienne czynności bez stojącej nad nią bez przerwy babci.

Jednak tu i teraz, gdy siedziała przy kuchennym stole naprzeciwko agenta Martina, który właśnie odrzucił propozycję poczęstunku kawą lub herbatą, zaczęła się obawiać, że może wygląda na zanadto pozbieraną, i może on odnieść błędne wrażenie, że wszystko jest w porządku – być może nawet aż za bardzo w porządku.

– Doceniam pani otwartość na przyjęcie mnie z niezapowiedzianą wizytą – powiedział agent Martin tonem głosu wcale tego niepotwierdzającym. Jego zachowanie nie odbiegało od zachowania wszystkich agentów FBI razem wziętych, występujących w dziesiątkach rodzinnych tragedii, prezentowanych w najlepszym czasie antenowym. Oczywiście nie prowadził przesłuchania ani w sposób zbyt oficjalny, ani zbyt powierzchowny – tego raczej nikt nie potrafi, ale umiał wyciągnąć wszystko z osoby przesłuchiwanej, nie stosując przy tym zbyt wyszukanych metod. Podczas wielu rozmów, które przeprowadzili w ubiegłym tygodniu, czy to w trakcie formalnych przesłuchań, czy rutynowych spotkań w celu uaktualnienia zdobytych informacji, czy też przypadkowego spotkania na parkingu przed siedzibą agencji, nawet przez chwilę nie okazał jej empatii. Nie wiedziała, czy działał się tak dlatego, że ją o coś podejrzewał, czy taki po prostu miał sposób bycia, lecz miała nadzieję, że usługi agenta nie będą jej zbyt długo potrzebne, i wkrótce sprawa się zakończy. – Przejdę od razu do sedna sprawy.

Violet w milczeniu skinęła głową.

– Słyszała pani kiedykolwiek o Maribel Branson?

– Nie. A powinnam? – Maribel. Jakie śliczne imię! Musi koniecznie je zapamiętać.

– Mąż nigdy przy pani o niej nie wspominał?

Pomimo szorstkiego na pozór sposobu zadawania pytań ich konstrukcja zdradzała, dokąd zmierzał.

Och! – pomyślała. – Och!...

– Czy on miał z nią romans? – Popatrzyła na niego z przygnębieniem.

Agent spoglądał na nią dziwnie, pozwalając ciszy trwać przez pewien czas. Violet cała zamieniła się w słuch. W końcu się odezwał.

– To kobieta, która poniosła śmierć, gdy zasnęła za kierownicą swojego samochodu.

Violet była całkowicie świadoma tego, że nagle dosłownie zatkało ją z wrażenia. Nie była w stanie odetchnąć.

– Gdy co?! Co zrobił?! Kiedy? – wydukała wreszcie. – Zabił kobietę?! – Zrobiło jej się niedobrze, przed oczami zawirowały kolorowe, błyszczące punkciki. Zamrugwała, by je odpędzić.

Agent Martin opadł na oparcie krzesła. Rozejrzał się po kuchni i wskazał skinieniem głowy pusty pokój, jakby chciał poinformować kogoś, kto właśnie się tam znajduje, że zaskoczenie Violet sprawiło mu jawną satysfakcję.

– Był odpowiedzialny za spowodowanie wypadku, w którym Maribel Branson poniosła śmierć – poprawił Violet. – Dokładnie pięć lat temu, w sierpniu. Nigdy nie został postawiony w stan oskarżenia. Jej rodzina stanowczo się tego trzymała. To był po prostu tragiczny wypadek.

– Przechodziła przez jezdnię? Czy kierowała nadjeżdżającym z naprzeciwka samochodem, z którym się zderzył?

– Znajdowała się obok, na siedzeniu pasażera.

Świat zawirował przed oczami Violet.

– Była jego narzeczoną – wyjaśnił agent Martin.

## KILKA MIESIĘCY PO SIERPNIU 2011 SPĘDZONYCH W CAŁKOWITYM MARAZMIE

Finn za żadne skarby nie chciał się dać wyciągnąć z domu na obiad do Caitlin i George'a. Wiedział, że wszystko tam będzie zorganizowane perfekcyjnie: wypiekany w małej rzemieślniczej piekarni chleb i tradycyjnie wyrabiane sery, do których Caitlin potrafiła dobrać z wprawą eksperta doskonałe wina, pyszne dania poprawiające nastrój, serwowane jako główny posiłek, zaiste dekadencjonalne desery, uprzejme małżeńskie pogaduszki pomiędzy nią a George'em, zaaranżowane z artyzmem tak, by goście czuli się jak najbardziej swobodnie, by pobudzić ich do śmiechu, nie zmuszając jednocześnie do unoszenia brwi w niemym zdziwieniu, bez żadnych przytyków, które zawierałyby zbyt wiele prawdy. Ta perfekcyjna oprawa całości budziła w nim największe obawy. Powodowała, że zaczynał im zazdrościć, a to z kolei wywoływało w nim uczucie odrazy i nienawiści do siebie samego jeszcze większe niż to, które i tak odczuwał na co dzień, a co wydawało się w tamtym okresie jego życia prawie niemożliwe. Niestety tym razem musiał iść. Odrzucił już zbyt wiele tego rodzaju zaproszeń. Poza tym nie chciał okazać się niewdzięcznikiem teraz, kiedy to oni byli gospodarzami zamieszkiwanego przez niego domu. Przynajmniej przez cały wieczór mógł pić tyle, na ile miał ochotę – powrót do domu nie był już przejazdem taksówką przez pół miasta, lecz krótkim spacerkiem do drzwi sąsiedniego budynku.

Odświeżył się krótkim prysznicem i stanął przed zaparowanym lustrem. Przetarł otwartą dłońią jego powierzchnię i wklepał w twarz krem po goleniu. Za jego plecami z kranu kapąły do antycznej wanny krople wody – ciągły dźwięk, który jak tykanie zegara odmierzał jego samotnie spędzane chwile w tym zabytkowym, pustym budynku. Rozważał przez pewien czas kupno psa, aby wypełnić przestrzeń, zabić ciszę, lecz stwierdził, że byłoby to nie fair w stosunku do zwierzaka. Nie ufał sobie w kwestii opieki nad innym żyjącym stworzeniem. W tamtym okresie swojego życia ledwo był w stanie zwlec się z łóżka, a i tak była to głównie zasługa Caitlin.

To właśnie podczas owego roku, kiedy nie widywał zbyt często ani George'a, ani Caitlin – roku Maribel – zakupili oni mocno podniszczoną rezydencję w East Walnut Hills, odrestaurowując ją od fundamentów po dach. Caitlin zakochała się od pierwszego wejrzenia w statecznej fasadzie, półokrągłym, otoczonym marmurowymi kolumnami portyku, podkreślającym wejście główne do

budynku, w ścianach i arkadach z cegły i kamienia, które zadziwiająco dobrze zniosły upływ czasu, w kominkach i windzie do transportu dań z kuchni do sali jadalnej, w bramce prowadzącej do tajemniczego ogrodu jak z bajki na tyłach domu. Jedynym mankamentem, który zawadzał Caitlin i jednocześnie stanowił przeszkodę w złożeniu oferty kupna rezydencji, był położony po sąsiedzku dwupiętrowy dom w stylu wiktoriańskim, przerobiony lata temu na budynek wielorodzinny, przez co popadł w taką ruinę, że zaczęła mu grozić rozbiórka.

George zdecydował, że kupi również ten dom. Podczas renowacji skupiono się głównie na wzmocnieniu konstrukcji, a resztę odnowiono jedynie kosmetycznie, żeby budynek nabrał w miarę przyzwoitego wyglądu. To naprawdę zadziwiające, jak świeża warstwa farby i trochę kwiatów potrafi wszystko zmienić i dodać budowli uroku. Planował go sprzedać, kiedy tylko wszystkim ówczesnym mieszkańcom skończą się umowy najmu. W końcu pozostało tylko dwóch osobników, zamieszkujących lokal na drugim piętrze – para wiecznie roztrzępanych i zarośniętych młodzieńców, którzy zaczynali i kończyli wszelkie rozmowy słowami: „Pokój, bracie!” i rzadko bywali w domu. I wtedy właśnie dom Finna – jego własny mały świat – uległ całkowitemu zniszczeniu. George i Caitlin przebili się przez otaczające go ciemności i zaoferowali mu miejsce, w którym mógł na jakiś czas się zatrzymać. Na razie za darmo, dopóki nie znajdzie pracy i nie stanie na nogi. To była oferta, której w żadnym razie nie mógł odrzucić.

Wolałby pewnie całkiem opuścić znajome miejsca – wyjechać gdzieś poza stan, a nawet poza kraj. Dawał się ponosić fantazjom o zagubieniu się gdzieś, całkowicie anonimowo, w odległej miejskiej metropolii Londynu, lub osiedleniu na nieprzystępnej greckiej wysepce, gdzie czas zdawał się zatrzymać dziesiątki lat temu, zanim jeszcze poznał Maribel. Niestety na to nie miał pieniędzy. Wraz z Maribel zadatkowali już bezzwrotnie rezerwację na ślubną ceremonię w zabytkowym kościółku, który skradł jej serce, rezerwację historycznej, eleganckiej sali balowej, wychodzącej bezpośrednio na Fountain Square, którą wybrali ze względów sentymentalnych – bo tu właśnie się poznali, zamówili polecany przez znajomych zespół jazzowy, bo potem mogłoby być za późno. Robili wszelkie najważniejsze – i przy tym najdroższe – ustalenia na bieżąco, gdyż zdawali sobie sprawę, że kiedy się wyprowadzą, dopinanie wszelkich weselnych planów będzie bardzo utrudnione. Jej rodzice wyrazili chęć opłacenia wszystkiego, lecz Maribel pragnęła, żeby ten dzień należał tylko do nich i żeby tylko oni o wszystkim decydowali, żeby obyło się bez przeciągających się w nieskończoność sporów z matką, choćby na temat głównych dań weselnego menu. Finn specjalnie się nie przejmował, że stan ich rachunków w banku był niebezpiecznie niski – mieli przecież czas do końca życia, żeby to odrobić. Razem. Asheville pełne będzie nowych, wspaniałych możliwości – wystarczy tylko z nich korzystać. Reszta przyjdzie sama wraz z ich szczęściem.



Finn zredukował liczbę posiadanych przez siebie rzeczy do absolutnego minimum. To, czego Maribel nie weźmie ze sobą do Asheville, planowali kupić razem – lub zrobić swoimi własnymi czterema artystycznie uzdolnionymi dłońmi w nowej pracowni.

Zamiast tego cały swój skromny dobytek wrzucił na ciężarówkę firmy organizującej przeprowadzki i wyładował tutaj, wciąż oczekując, że ktoś go obudzi, wyrwie z tego sennego koszmaru. Nie powiesił żadnych zdjęć. Gdyby ktoś tu wszedł i rozejrzał się wokół, mógłby odnieść wrażenie, że nikt tu nie mieszka. Nawet Finnowi czasem się zdawało, że to nie on jest tu lokatorem. Gdyby tylko...

Pokręta kranu skrzypiały, gdy zakręcał wodę, poczekał, aż spłyną resztki zgolonej z brody szczeciny, i oplukał umywalkę. Nie przejmował się tym, że cała armatura ledwo działała, grzejniki syczały, a fuga między kafelkami była tak brudna, że za nic nie dałoby się jej doczyścić. Dopiero teraz zrozumiał, dlaczego ludzie mają takiego bzika na punkcie innych epok historycznych, a nawet idei podróżowania w czasie. Wydaje ci się, że to pomysły z głupawych filmów science fiction czy fantasy, dopóki nie nadejdzie w twoim życiu taki dzień, taka chwila, że ze wszystkich sił zacznasz pragnąć, by wrócić do przeszłości i powstrzymać się przed zrobieniem czegoś strasznego, co zrujnuje całą twoją przyszłość – i czego nigdy, przenigdy nie będziesz w stanie sobie wybaczyć.

Jeśli byłoby możliwe, żeby jedno z niewielkich pomieszczeń gospodarczych o skrzypiącej podłodze lub jedna z małych, w rozmiarze dzieciennym, wbudowanych kuchennych szafek lub któryś ze schowków pod schodami, do którego można było wpełznąć jedynie na czworakach, mogły się nagle zamienić w portal przenoszący do innego dnia, w inny czas – wskoczyłby weń bez wahania, aby tylko znaleźć się znów na ich zaręczynowej imprezie tamtego pamiętnego wieczoru. Najpierw byłoby tak samo: Maribel w jego ramionach, tańczą razem po wyjściu wszystkich gości, pijani szampanem i miłością, snują wspólne plany na przyszłość. Potem wymazałby od samego początku obciążony złą karmą romantyczny pomysł wyjazdu następnego dnia nad morze – obojga ledwo żywych z niewyspania, w dodatku na kacu.

Upewniłby się, że nie zaśnie za kółkiem. Nigdy nie pozwoliłby, żeby samochód przejechał przez środkową linię na przeciwny pas ruchu. Nie spowodowałby czołowego zderzenia, które zakończyło życie Maribel gdzieś na poboczu odległej autostrady. A gdyby mógł całkowicie odwrócić bieg wydarzeń, sięgnąłby rękami w przeszłość, złapałby za koło kierownicy i obróciłby je o kilka stopni w prawo, tylko tyle, żeby los dosięgnął jego, żeby zabrał jego życie, nie życie Maribel. Życie kierowcy, a nie pasażera. Tak by było sprawiedliwie. Tak to powinno się skończyć, o ile w ogóle miało się wydarzyć.

Niestety skończyło się inaczej. To Finn wszedł z tego cała. I dosłownie, i w przenośni. W chwili zdarzenia szczęśliwie stracił przytomność, a kiedy znalazł

się w szpitalu, okazało się, że wyszedł z wypadku bez jednego zadrapania. Najwyraźniej nie przyszło mu wcześniej do głowy, żeby zmienić swój alarmowy numer kontaktowy na numer Maribel. Zamiast tego zadzwoniono do Caitlin. Ona szybko się wszystkim zajęła.

Przypuszczał, że miał szczęście o tyle, że nigdy pomiędzy Caitlin a Maribel nie zawiązała się głębsza więź. Teraz, zamiast pogрузić się w rozpacz po jej stracie, od razu wzięła się za niego. W związku ze zbliżającym się terminem planowanego przyjęcia i koniecznością odwołania wszystkiego należało zająć się wieloma sprawami. Specjalistką od zarządzania kryzysowego okazała się Caitlin. „To się będzie ciągnęło za tobą do końca życia – powiedziała mu kiedyś ze stoickim spokojem. – Nie można pewnych spraw zostawiać samym sobie”. Wpatrywał się w nią półprzytomnie. Caitlin wzięła wszystko na siebie. Ubłagała George’a, żeby w sprawie Finna zadzwonił do ojca, a ten z kolei wykonał kilka stosownych telefonów. Sam Finn, wciąż w szoku, przerażony potwornością popełnionego czynu, z okresów całkowitego ośpienia popadał w niedającą się opanować histerię. Nigdy nie miał na tyle przytomnej głowy, żeby spytać, jak to się stało, że jego nazwisko nie znalazło się w dokumentach ze śledztwa w sprawie wypadku, czy też dlaczego któregoś dnia nienagannie ubrany prawnik zalecił mu nigdy nie wspominać policji, że zasnął za kierownicą – nigdy nikt nie zadał mu żadnego pytania dotyczącego wypadku, nie zmuszał do zeznań, nie wezwano go ani razu do sądu na przesłuchanie. Nieważne, że wyznał całą prawdę rodzinie Maribel – mimo to nie chcieli, żeby odpowiadał za spowodowanie wypadku przed sądem. Nigdy się nie dowiedział, czy ich wola wystarczyła, żeby władze przestały się nim interesować, czy też była to zasługa ojca George’a, za co miałby u niego niezbyt wygodny, ogromny dług wdzięczności.

Co do drugiego kierowcy, którego ciężarówka – a nie on jako jej pasażer – przyjęła na siebie całą siłę uderzenia, był po prostu szczęśliwy, że firma ubezpieczeniowa bez problemu wypłaciła żadaną przez niego sumę. I tak się jakoś złożyło, że Finna nie kosztowało to ani złamanego grosza.

Powiedziała mi, że po tym, jak straciłeś rodziców, ta sytuacja w końcu zabije i ciebie – wyznał mu George kilka tygodni później, kiedy to poniewczasie przyszło Finnowi do głowy, że mógłby jednak zaprotestować. – A moja żona kocha cię jak brata. Przechodzi czasem samą siebie. Próbowałem ją przekonać, że na pewno jesteś na tyle silnej konstrukcji psychicznej, iż sobie z tym poradzisz, ale... Po prostu pozwól nam pomóc ci uniknąć kolejnej tragedii, a my już wszystkim się zajmujemy, okej?

Bransonowie okazali się tacy uprzejmi i mili – zbyt uprzejmi i mili. Może byłoby mu łatwiej, gdyby przynajmniej na niego nakrzyczeli tak, jak on sam próbował zgębnić siebie. „To był zwykły wypadek, Finn – stwierdziła jej matka. – Maribel kochała cię całym sercem. Miałeś się stać częścią naszej rodziny i nigdy

o tym nie zapomnimy. Tylko ty nam teraz pozostałeś”. Zaoferowali się nawet, że częściowo zrefinansują koszty wszystkich wydatków, które poniósł na przygotowania do imprezy ślubnej, z niewielkiego ubezpieczenia na życie Maribel, wypłaconego przez jej pracodawcę. „Nie chciałaby, żeby te wydatki całkowicie cię pogrążyły” – dodał ojciec, kładąc ze stanowczością dłoń na ramieniu Finna. Wszyscy byli tak bardzo pogrążeni w smutku. Nie było w nich ani krzty gniewu. Jediną osobą przejawiającą złość w tym gronie był sam Finn.

To przynosiło mu największy wstyd w całej tej sprawie. Nie potrafił ukryć złości. Nie powinien pozwalać, żeby wylewała się na nich, skoro sami tak dzielnie stawili czoło sytuacji. Nie był w stanie pozostać częścią ich życia, nie był w stanie nawet spojrzeć im prosto w oczy. Poczucie winy zżerało go żywcem bez względu na to, co działo się wokół – już wtedy zdawał sobie z tego sprawę. Zasługiwał jedynie na powolną śmierć w męczarniach, spowodowaną bezustannie dręczącymi go wyrzutami sumienia – cokolwiek działającego szybciej byłoby w stosunku do niego zbyt dużą uprzejmością. Jeśli pozostałby z nimi w kontakcie, przyspieszyłoby to tylko ten proces.

W takiej sytuacji zdecydował się przyjąć ofertę Caitlin i George’a i przeprowadzić się do nich. Przez kilka pierwszych tygodni George był nieobecny – wyjechał gdzieś daleko za granicę w sprawach firmowych i Caitlin wpadała do niego w odwiedziny niemal codziennie: w dni powszednie po pracy, a także popołudniami w weekendy, kiedy już uporała się ze swoimi domowymi obowiązkami. Czasem się zastanawiał, czy nie miała niczego lepszego do roboty, chociażby jakiejś przyjaciółki, z którą wołałaby spędzać czas. Z drugiej strony nie bardzo miał chęci na prowadzenie rozmów towarzyskich. Caitlin bez zaproszenia rozpakowywała przy kuchennym stole jakąś gotową potrawę na wynos dla dwóch osób. Odkorkowywała butelki wina, a on nie miał innego wyjścia, jak je wypić. Przynosiła płyty DVD ze swojej kolekcji filmowej klasyki, umieszczała je w jego odtwarzaczu, a potem jednostronnie komentowała akcję. Był jej wdzięczny za posiłek, lecz jadł w milczeniu, popijał winem, nie czując smaku, a do gwiazd ekranu z czarno-białych filmów z innej epoki żywił pewien sentyment, choć nigdy tego nie okazywał. Kiedy film się kończył, Caitlin zwyczajnie wyjmowała płytę, płukała pod kranem miskę po popcornie, życzyła mu dobrej nocy i szła do domu. Mimo jego niechęci do konwersacji i jakichkolwiek przejawów zadowolenia z jej obecności przychodziła nadal. To było zupełnie nowe doświadczenie: być gdzieś razem z Caitlin i nie brać udziału w niezapowiedzianym, przez nikogo nieocenenym współzawodnictwie, kto z nich okaże się najmądrzejszy lub wręcz przeciwnie – błysnie największą głupotą. Można było zrozumieć, że kiedy jego rodzice zmarli, była przy nim, ale wówczas jej obecność polegała raczej na próbach wyrwania go z otchłani smutku, kiedy to wyciągała go na imprezy, a on udawał, że się świetnie bawi, dopóki w końcu nie miał dość. Nigdy – ani wtedy, ani

kiedykolwiek – nie spędzali ze sobą tylu godzin, prawie wcale się do siebie nie odzywając. Za każdym razem Finna wprawiało w zdumienie, że Caitlin nie ma jeszcze dość jego stanu permanentnej melancholii, aż w końcu zaczął się zastanawiać, czy na pewno przychodzi tylko ze względu na niego. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, jak samotne może być życie żony kogoś takiego jak George, i dopiero kiedy przestał postrzegać jej wizyty jako wywołane współczuciem, poczuł, że nie musi się ich już obawiać, i zaczął wręcz wyczekiwać odwiedzin przyjaciółki. Wyglądało to tak, jakby z jego życia zniknęli wszyscy jednocześnie z Maribel. Zdawał sobie sprawę, że swoim zachowaniem mógł ich od siebie odstręczać – ale pozwolili na to bez żadnych oporów. Nie próbowali utrzymywać z nim kontaktu na siłę, lecz Caitlin – tak. Trwająca wciąż między nimi cisza stała się kojąca, pełna życzliwości.

Któregoś dnia przyniosła mu ogłoszenie z ofertą pracy dla grafika komputerowego przy obróbce zdjęć u fotografa, który specjalizował się w robieniu zdjęć ślubnych i miał swój zakład w pobliżu.

Zdaję sobie sprawę, że pomysł spędzania całych dni w otoczeniu fotografii szczęśliwych par może ci się w pierwszej chwili wydawać przerażający – powiedziała, unosząc obie ręce w obronnym geście. – Rzecz w tym, że takie parki to frajerzy. Okropnie przepłacają za byle fotkę.

Wynagrodzenie za tę pracę było faktycznie porażająco wysokie w porównaniu do stopnia jej trudności. Właściciel atelier szukał kogoś do opracowywania materiałów reklamowych dla jego dobrze prosperującej firmy oraz do rozmieszczania zdjęć klientów na stronicach indywidualnie opracowywanych albumów. Godziny pracy były elastyczne. Poza tym firma znajdowała się rzut beretem od drzwi jego lokum – zaleta nie do przecenienia w jego sytuacji, gdy wciąż nie miał samochodu, a transport publiczny tej okolicy prawie nie obsługiwał. Mógłby też w końcu zacząć płacić jakiś czynsz za wynajmowane mieszkanie, i nie dlatego, że George'a nie było stać na utrzymanie go w swoim lokalu, lecz po prostu dla zasady.

Wziął więc tę marną robotę i zajął się dodawaniem graficznych ozdóbek do najszcześniejszych dni z życia innych ludzi, porządkowaniem ich zdjęć, opracowywaniem układu fotografii na kolejnych stronicach albumów, żeby na zawsze pozostała im pamiątka pięknych chwil, gdy nadejdą gorsze czasy. A że nadejdą, tego Finn był pewien. Nie idealizował ich przyszłego życia – oni przynajmniej będą mieli siebie nawzajem, razem będą mogli patrzeć w przyszłość.

Niedogodności i pułapki tego zajęcia zdecydowanie rekompensowała otrzymywana regularnie wypłata oraz fakt, że mógł wykonywać swoją pracę w samotności, wciąż tak przez niego pożądaną, a przecież jego zawód polegał głównie na kontaktach i współpracy z ludźmi. Tutaj nie wymagano od niego prawie żadnej kreatywności. Mógł nie przemęczać swojej wyobraźni, nawet gdy zdarzyło

mu się czasem podjąć jakąś mizerną próbę. Punktualnie o piątej po południu udawał się do domu, siadał z piwem na werandzie zgarbiony tak, jakby chciał się wtopić w ścianę z malowanego drewna, którą miał za plecami. Zbliżała się zima, lecz nie czuł chłodu. Zwykle miał cały duży dom dla siebie, choć zdarzało się, że z góry dobiegały jego uszu ciche akordy gitary, na której brzdąkał któryś z mieszkających tam wolnych ptaków, o ile akurat żaden z nich nie zajmował się odwalaniem gdzieś jakiejś dziwacznej fuchy o równie dziwacznej porze. Obserwował przechodzących obok ludzi – idących do pobliskiego baru z telebimem, w którym oglądali transmisje sportowe na żywo, do kawiarni, sklepu spożywczego albo winiarni lub właśnie z nich powracających – i czuł się mniej, a może właśnie bardziej samotny. Przechodzili spacerkiem obok niego z psami albo z kumplami od kielicha, albo z torbami na zakupy wielokrotnego użytku czy z pojemnikami z gorącymi posiłkami na wynos, a ich radosne śmiechy zdawały mu się zbytkiem. Tak bardzo pragnął być jednym z nich, kimkolwiek, byle nie sobą samym.

Finn poszedł do wolnego pokoju, w którym zostawił na desce do prasowania swoją koszulkę polo z kilkoma guzikami przy kołnierzyku. Nawet to mieszkanie było o wiele za duże dla niego samego. Zaczynał mimo woli kręcić z niedowierzaniem głową, kiedy pozwolił sobie pomyśleć, że to już trzeci (trzeci!) budynek, który Caitlin i George kupili na kredyt tylko po to, żeby sami mogli żyć w ładniejszym otoczeniu. Tu, gdzie mieszkał, miał trzy sypialnie do wyboru i dwie łazienki. Lecz kimże on był, żeby wytykać im ich zakupowe ekscesy? On chciał tylko mieć dach nad głową. Caitlin i George niechętnie przystali na to, by płacił im niewielki czynsz, ale i tak kwota była o wiele, wiele mniejsza niż ta, którą uzyskaliby na wolnym rynku za mieszkanie o takiej powierzchni. To akurat Finn wiedział. Nie miał siły się z nimi o to spierać. Był szczęśliwy, że może zapłacić przyjacielom cokolwiek, dzięki czemu nie czuł się już tak, jakby przyjmował od nich jałmużnę, wiedział jednak, że George jeszcze długo będzie patrzył na niego z politowaniem.

Finn i Caitlin osiągnęli stan pewnej równowagi, prowadząc rozmowę, lecz nie rozmawiając, spędzając czas w swoim towarzystwie, lecz nie ze sobą, a obok siebie. Od kiedy zaczął tu mieszkać, minęło już kilka miesięcy, a George'a wciąż widywał tylko sporadycznie, gdyż ten domykał akurat dużą biznesową transakcję przejęcia jakiejś firmy. W końcu interes wypalił i teraz wreszcie będzie więcej na miejscu – nie cały czas, ale na pewno częściej niż ostatnio. I stąd to zaproszenie na obiad. To konkretnie otrzymał od George'a osobiście, gdy ten stał na swoim podjeździe i grmiącym głosem przez odgradzające ich trawniki wygłosił przy okazji tyradę na temat sezonu gier uniwersyteckiej drużyny sportowej UC Bearcats z Cincinnati. Z tego też powodu nie wypadało Finnowi odrzucić zaproszenia.

Zabrał koszulkę ze sobą do sypialni. Tu wskoczył w swoją najlepszą parę

ciemnych dżinsów, zawiązał sznurówki nubukowych vansów. Wiedział, że i tak będzie się czuł gorzej od nich ubrany. Miał wrażenie, że niezależnie od tego, co na siebie wrzuci, i tak będzie wyglądał jak nastolatek, który coś przeszkrobał i został wezwany na dywanik do dyrektora szkoły. Złapał jeszcze po drodze bukiet kwiatów, który przytomnie kupił wcześniej, i nie zawracając sobie głowy zamykaniem drzwi na klucz, ruszył na przełaj przez trawnik.

\*

Caitlin do tego stopnia rozbawiła historyjka opowiedziana przez George'a, że Finnowi przypomniła się nagle Caitlin, która tak bardzo go pociągała dawno temu, gdy razem studiowali. Caitlin, która piekła ciasteczka dla przyjaciół, kiedy mieli gorsze dni, która przynosiła im własnoręcznie gotowany rosół z makaronem, kiedy chorowali (nawet w akademiku, gdzie była tylko jedna malutka wspólna kuchenka na każdym piętrze, i nikt inny oprócz niej jej nie używał), ale która potrafiła też kląć jak szewc i opowiadać najbardziej pieprzne kawały ze wszystkich znanych mu dziewczyn, gdy się upiła. Ta Caitlin była słodka i wspaniałomyślna, dobra we wszystkim, czego się tknęła, zachowywała się zawsze z klasą, z odrobiną czarującej zuchwałości, ale ponad wszystko była zabawna. Kiedy zobaczył ją śmiejącą się w ten niewymuszony sposób, przeżył lekki wstrząs i nagle uświadomił sobie, że ta kobieta, która siadywała tuż obok niego na kanapie od kilku miesięcy, była wciąż tą samą, uwielbiającą się bawić przyjaciółką z dawnych lat, która tylko czekała na okazję, żeby znów wybuchnąć śmiechem. Najwyraźniej, żeby znów poczuć się lekko i radośnie, wystarczył jej mąż u boku oraz Finn, który dał się wyciągnąć z domu na wyszukany obiad, a może też miało na to wpływ o kilka kieliszków wyborowego wina za dużo.

Podczas ostatniego wyjazdu George wyskoczył z kolegą z pracy na kilka dni do Singapuru i właśnie opowiadał, że ten kolega – raczej nienależący do jego ulubionych towarzyszy podróży, „sztywny, jakby kij połknął”, jak krótko opisał go George – zostawił swoje okulary przeciwsłoneczne w kieszeni fotela w samolocie i skończyło się na kupnie podróbek Dolce & Gabbana od ulicznego handlarza. Zasiedliśmy przy barze, żeby zjeść lunch, a wtedy przesunął okulary na czubek głowy i zaczął sobie wybierać: a to owocki, a to sałatka, a to chlebek, i przez cały czas sierota kompletnie nie zdawał sobie sprawy, że ma wokół oczu wysmarowane czarne obwódki: tam gdzie oprawki dotykały twarzy. Jak w starym kawale ze szkoły, kiedy kumplowi smarowało się oprawki okularów czarną pastą do butów. Spray, którym malowali to coś, nawet jeszcze nie wysechł!

Tego już było za wiele dla Caitlin, która piasnęła dłonią w kolano, a potem ukryła twarz w obrusie, trzęsąc się w bezgłośnym ataku śmiechu z taką intensywnością, że aż drgał cały ciężki, rustykalny stół. Finn również pękał ze śmiechu, ale bardziej rozbawiło go zachowanie przyjaciółki niż sama historyjka.

Wreszcie wydała z siebie dźwięk przypominający coś między piskiem a chrapaniem i wtedy zaczął się śmiać jeszcze bardziej. George wyglądał na zadowolonego z siebie, jakby uważał, że do jego obowiązków należy rozśmieszanie i zabawianie żony po tak długiej nieobecności w domu. Finn złapał utkwione w nim spojrzenie George'a, który uśmiechnął się do niego porozumiewawczo w taki sposób, w jaki mogliby to zrobić rodzice ponad głową uwielbianego przez obojga dziecka. Finn poprawił się niespokojnie na krześle.

Caitlin wyprostowała się wreszcie i otarła łzy serwetką. Uniosła w górę butelkę z winem, żeby sprawdzić, ile jeszcze zostało. To była ich druga i całkiem szybko się z nią uwinęli.

– Kończymy na tej, czy przynieść jeszcze trochę porto do deseru?

Mózg Finna ogarnęła mgła – tak, jak lubił. Wystarczająco, żeby przyćmić ciągły ból, źle ukierunkowaną zazdrość w stosunku do swoich gospodarzy, szczęśliwych w małżeńskim stadle, oraz poczucie winy spowodowane tym, że mógł żywić tego rodzaju uczucie do ludzi, którzy na pewno byli dla niego o wiele lepszymi przyjaciółmi, niż na to zasługiwał. Uniósł swój kieliszek i Caitlin dołąła mu wina.

– Co na deser? – zainteresował się George.

Caitlin nigdy nie skąpiła na deserze – prawdę mówiąc, nie zdarzało jej się skąpić na niczym. Każdy szczegół obiadu pozostawał bez zarzutu, tak zresztą jak Finn podejrzewał. Nigdzie poza restauracją nie zdarzyło mu się zjeść lepszego posiłku.

– Fondant czekoladowy! – wykrzyknęła zachwycona Caitlin. – Będzie za chwileczkę. Wymaga jeszcze odpowiedniej oprawy. – Machnęła tylko ręką na ich propozycję sprzątnięcia ze stołu i zniknęła w kuchni.

Dwaj mężczyźni przez chwilę siedzieli w ciszy, jakby ktoś nagle wyłączył światło i musieli przyzwyczaić wzrok do ciemności. George napełnił swój kieliszek resztką wina i odstawił pustą butelkę na antyczną serwantkę, stojącą za jego plecami. Jadalnia była pomieszczeniem na planie ośmioboku, z wysokimi oknami, obramowanymi półprzezroczystymi zasłonami, z rozbudowanymi ozdobnymi listwami, wieńczącymi ściany, prowadzącymi wzrok ku bogato zdobionemu kryształowemu żyrandolowi. Kiedy Finn i Maribel wyruszyli na poszukiwania domu do wynajęcia w Asheville, najpierw wybrali się do kilku miejscowych knajp i tam większość czasu spędzali, siedząc na barowych stołkach z głowami zadartymi do góry, podziwiając zabytkowe sufity, wykonane z malowanych na biało cynowych, tłoczonych paneli, oraz rzeźbione ręcznie w drewnie, niezwykle dekoracyjne ramy olbrzymich luster wznoszących się wysoko nad półkami, wypełnionymi butelkami z alkoholem przy barze. Przypomniał sobie toast szampanem ich czwórki na schodach przed wejściem do domu tamtego wieczoru i obietnicę, że przed nimi jeszcze wiele godnych toastów wydarzeń. Maribel byłaby

zachwycona tym wnętrzem, tym miejscem, tym posiłkiem, historyjką George'a o jego współpracownika, który dostał za swoje. Dlaczego nie przyjeżdżał do nich z Maribel, kiedy jeszcze miał po temu możliwości? Jak może tak normalnie się zachowywać i znosić wszystko bez niej tutaj czy gdziekolwiek indziej, teraz i przez resztę swojego życia?

– Wiem, że zawsze utrzymywaliśmy ze sobą kontakt głównie przez Caitlin – rzekł George, wyrывая Finna z zamyślenia. Finn podniósł wzrok i zobaczył jego pełne powagi spojrzenie, jak ze zdjęcia grupowego studentów uniwersytetu w Yale. – Myślałem, że to się zmieni, odkąd zamieszkaliśmy prawie drzwi w drzwi, ale tak rzadko miałem okazję ostatnio bywać w domu, że ledwo się wyrabiałem ze spełnianiem małżeńskich obowiązków.

Finn zaśmiał się krótko, nieco zażenowany. Rozumiał, że miał to być żart, ale właściwie nigdy nie wiedział, jak powinien zareagować w takiej sytuacji: czy powinien powiedzieć coś na temat małżeństwa w ogóle czy może rzucić jakiś dowcip o małżeństwie na krawędzi?

– Mimo wszystko zawsze, kiedy wpadam do domu na weekend, staram się wyskoczyć na partyjkę golfa – mówił dalej George. – To jedyna z moich ulubionych rozrywek, w których zupełnie nie gustuje Caitlin. Grasz w ogóle w golfa? Zorganizowałem rundkę nawet wtedy, w Sunny Isles, ale leczyłem się z tak potężnego kaca, że muszę przyznać: nie pamiętam, kto w niej uczestniczył, a kto nie.

– Czasem grywam. – Finn wzruszył ramionami. – Właściwie bardzo rzadko. Nie jestem w tym dobry.

– To świetnie. Fajnie by było w końcu wygrać, przynajmniej raz na jakiś czas.

Finn się roześmiał.

– Nie, mówię zupełnie serio. Ci goście z klubu: połowa z nich nie pracuje na etacie, jedynie inwestują i najwyraźniej cały wolny czas spędzają na polach golfowych. Taka walka jest nie fair. Może w następną sobotę? Zwykle jadę jak najwcześniej, żebym zdążył wrócić razem z Cait po jej zakupach na targu i lekcji jogi. Zrobiłbyś mi wielką przyjemność, gdybyś zechciał ze mną zagrać. Szczerze.

– Dam ci znać.

George skinął głową, przyjmując to do wiadomości.

– Słuchaj – zaczął znów. – Jest jeszcze jedna sprawa, którą chciałbym poruszyć. Wielu facetom, trawiącym sporo czasu na wyjazdach służbowych, nie spodobałoby się, gdyby ich żona ciągle spędzała czas z jakimś typkiem mieszkającym po sąsiedzku.

Finn zdrętwiał z przerażenia i nagle zainteresował się wysmukłą nóżką swojego kieliszka do wina. Jak mógł nie zauważyć, do czego zmierza George? Czy był do tego stopnia otumaniony smutkiem i żalem, że przestał dostrzegać, jakie



normy obowiązują w cywilizowanym świecie? W natłoku myśli zaczął naprędce klecić coś na przeprosiny, ale George nie przerwał swojego wywodu.

– Ja nie należę do tego rodzaju ludzi – mówił dalej.

Finn zerknął na George'a, nie mając pewności, jak potoczy się ta rozmowa.

– Caitlin powinna mieć jakieś towarzystwo. Strasznie nie lubię zostawiać jej samej na tak długo. Plan moich wyjazdów służbowych nigdy jeszcze nie był tak napięty jak teraz. Mimo że ciągle chwytam się nadziei, że będzie lepiej, „kiedy tylko sfinalizujesz tę transakcję”, a potem okazuje się, że „trzeba tylko sfinalizować jeszcze tamtą transakcję”, a potem „trzeba tylko sfinalizować jeszcze tę jedną jedyną transakcję”, i tak w kółko. Teraz, kiedy prowadzę interesy głównie w Chinach, Hongkongu i Japonii, nawet najkrótszy wyjazd ciągnie się w nieskończoność z tymi wszystkimi przerwami w podróży na przesiadki, z opóźnieniami, strefami czasowymi i co tam jeszcze. – George popatrzył na drzwi kuchni. Widocznie doszedł do wniosku, że Caitlin jeszcze przez pewien czas nie pojawi się ponownie w jadalni, bo pochylił się w stronę Finna i zniżył głos. – Czy wiesz, że została tutaj tylko dla mnie? Mam na myśli oczywiście Cincinnati. Jesteśmy tu w miejscu bardzo odległym od tego, w którym dorastała, i raczej nie umówi się ze swoimi dawnymi przyjaciółkami na godzinkę po pracy, nie wybierze się z nimi do tego samego klubu fitness. Wiesz tak samo dobrze, jak i ja, że większość kolegów z twojej paczki ze studiów wylądowała w przeróżnych miejscach. Caitlin pracuje głównie ze starszymi drętowymi babkami, a z takimi raczej się nie da nawiązać bliższej znajomości.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć – rzekł Finn i również zawiesił wzrok na drzwiach prowadzących do kuchni, za którymi Caitlin skryła się szczęśliwie kilka minut temu. Jak to możliwe, że tego wszystkiego dowiedział się nie od swojej zawsze obecnej przyjaciółki, lecz od jej wiecznie nieobecnego męża?

– Czy nigdy nie zauważyłeś, że kobiety uważają ją za odrobinę... No cóż, Caitlin ma bardzo mało wad, a przynajmniej tego nie okazuje. Inne kobiety tego nie cierpią.

Finn nie patrzył na nią nigdy z tej perspektywy, ale już w chwili, gdy George to powiedział, zdał sobie sprawę, że to prawda. To pewnie dlatego zakolegowała się z nim, a potem również i z całą resztą jego grupki z college'u. Dla nich była zawsze równą kumpelą, choć od czasu do czasu ktoś im przypominał, że była też kobietą: oglądali się za nią mężczyźni, kiedy grywali w bilard w barze, przytrzymywali jej drzwi, gdy wchodzili do kina, flirtowali na stacji benzynowej. Wówczas mogło im się wydawać, że jest jedną z nich, lecz na pewno nie było to prawdą.

George odchrząknął.

– Może raczej powinieneś samotnie spędzać czas w tych dniach po tamtym? Sam nie wiem... – Po raz pierwszy, odkąd Finn się tutaj przeprowadził, George,

choć nie wprost, nawiązał do tego, co się stało z Maribel. Zrobił zawstydzoną minę, a Finn również poczuł się zakłopotany. – Chciałbym tylko, żebyś wiedział, że jeśli naprawdę chcesz, aby Caitlin ciągle wpadała do ciebie w odwiedziny, ja osobiście nie będę miał nic przeciwko temu. Szczerze mówiąc, lepiej się czuję, kiedy jest ktoś, kto się nią w pewien sposób opiekuje. W tej okolicy wciąż trafiają się jeszcze niebezpieczne miejsca. Nie chciałbym, żeby doszła do wniosku, że małżeństwo ze mną jest przepełnione samotnością. Zawsze, kiedy wracam do domu po długiej nieobecności, staram się nadrobić stracony czas, lecz zdaję sobie sprawę, że nigdy nie wynagradzam jej tego wystarczająco.

Finn starał się nie wiercić na siedzeniu. Szczegóły ich wspólnego życia wydawały mu się zupełnie zbędną wiedzą.

Caitlin wpłynęła z powrotem do jadalni. Na srebrnej tacy niosła desery z absolutnie niepowtarzalnym wdziękiem. Finn doszedł do wniosku, że chyba bardziej polubi stare filmy, którymi ona zawsze tak się zachwycała. Mimo wszystko poczuł się o wiele pewniej niż kiedykolwiek wcześniej, nie wiedział jednak, czy powinien być wdzięczny George'owi za tę jego perorę, czy raczej powinien się mieć teraz na baczności.

Desery, jak zwykle, były idealne – obfite do nieprzyzwoitości, lecz przygotowane z klasą. Zanim Finn zdążył zauważyć, wyczyścił talerzyk do błysku i wypił wino do dna.

Caitlin już-już miała wstawać od stołu.

– Może kawy bezkofeinowej? – spytała. – Ja chyba już mam dość alkoholu, ale jeśli wy, chłopcy, chcielibyście jeszcze coś wypić, proponuję likiery baileys lub kahlua jako dodatek...

George położył rękę na jej ramieniu i delikatnie posadził z powrotem.

– Już się wystarczająco narobiłaś – oświadczył. – Ja zrobię kawę. Przywiozłem tym razem cygara i przeproszę was na chwilkę, ale muszę wyskoczyć na dymka. Wykorzystam czas, kiedy kawa będzie się parzyć. – Uśmiechnął się zachęcająco do Finna. – Co ty na to? Idziesz ze mną?

– Ja mam dość. – Finn uniósł obie ręce w geście poddania. – Ale dzięki za propozycję. Może następnym razem.

W pokoju zapadła cisza, kiedy George wyszedł, i ani Caitlin, ani Finn nie mieli ochoty jej przerywać. Finn poczuł się nawet nieco winny, że nie rozpoczął natychmiast jakiejś towarzyskiej pogawędki. Jakoś tak wyszło...

– Co z tobą? – zaniepokoiła się Caitlin. – Masz taki zabawny wyraz twarzy.

Finn rozważał przez chwilę w myślach, czy może jednak nic nie mówić, ale nie miał już siły ciągle w sobie wszystkiego dusić. Ostatnimi czasy nikomu z niczego się nie zwierzał.

– Nic takiego. – Starał się, żeby jego głos brzmiał jak zwykle. – George właśnie wspomniał coś na temat tego, ile ostatnio czasu spędzaliśmy razem, to

wszystko.

– Czy powiedział, że to go zaniepokoiło? – Caitlin wyglądała na zdziwioną.

– Nie – Finn się zawahał. – Właściwie zupełnie na odwrót. Wydawało mi się, że... Hmm... Dał mi coś w rodzaju swojego błogosławieństwa.

Caitlin opadła na oparcie krzesła z uśmiechem zadowolenia na ustach.

– Cały mój George! – szepnęła z czułością. Przesunęła palcami po nóżce opróżnionego kielicha do wina. – Wiesz co? Mam wrażenie, że nikt mi jeszcze nigdy nie uwierzył w to, że nie zdarzyło się nam ze sobą przespać. Wszyscy reagują mniej więcej tak: „Och, daj spokój! Musieliście to zrobić przynajmniej raz!”. Billy Crystal głosił takie teorie w filmie *Kiedy Harry poznał Sally*, że niby ludzie innej płci nie mogą być tylko przyjaciółmi. Ale nie George. Jedynie on ani razu nie robił mi żadnych aluzji tego typu. Zazwyczaj oczekuję, że coś takiego powie, i dopiero wtedy zaczęłabym zawracać mu głowę opowieściami o tym, w co wierzą inni. Zdziwiające, ale tego rodzaju problemy w ogóle nie interesują mojego męża. Sądzę, że nauczył się tego od swojego taty, dorastając na widoku, wystawiony na ciągłe oceny opinii publicznej. Nauczył się z rozwagą wybierać bitwy.

Wpatrywała się w miejsce, które zajmował George, z wyrazem zwyczajnego, a równocześnie całkowitego oddania na twarzy, aż Finn odczuł ból w piersi na wspomnienie Maribel, która zwykle patrzyła na niego w podobny sposób.

Finn zaczął się zastanawiać, jak mało wie o politycznej karierze ojca George’a.

– Ale kiedy Bryce-Daniels zdecyduje się wyruszyć na wojnę, uważaj! – rzekł. – Mam rację?

Caitlin przesunęła się z krzesłem nieco do tyłu, żeby zajrzeć do wnętrza kuchni i zobaczyć, czy George wciąż jeszcze był na zewnątrz.

– Nie są mistrzami strategii – powiedziała niskim od nadmiaru wina głosem, przeciągając głoski. – Ale musisz im to przyznać, że nie boją się zaatakować z zaskoczenia. – Jej uśmiech świadczył o niezłomności przekonań.

– To, co zrobili dla mnie... – Finn zachrypnął i musiał odchrząknąć.

Caitlin machnęła na to ręką.

– Może ci się to wydawać jakąś poważną sprawą, ale zapewniam, że to dla nich mały pikuś. Lepiej... Może lepiej ustalmy, że nigdy więcej nie będziemy wracać do tego tematu, okej?

Pewnie, że okej, a nawet o wiele więcej. O niczym innym nie marzył. Czekał tylko, kiedy wreszcie mu to powie.

– Kiepsko się czuję z tym, że nigdy nie udało mi się lepiej poznać George’a – stwierdził. – Nawet na waszym weselu. Mogłem to zrobić, ale zawałem sprawę. Wszystko przez to, że właśnie wtedy, zaraz po powrocie do domu, poznałem Maribel... – Tu głos mu się załamał, a spojrzenie Caitlin zmiękło, choć jak zwykle

starala się zachować kamienną twarz. Finn odwrócił wzrok. Nie chciał, żeby spotkanie zakończyło się w atmosferze smutku, skoro Caitlin tyle pracy włożyła w przygotowanie wykwintnego obiadu.

– Reasumując... – zaczął w nadziei uratowania miłego nastroju – czy kiedy George poinformował mnie, że to świetnie, że go zastępuję, kiedy wyjeżdża, to czy to przypadkiem nie było z jego strony jedną z tych przewrotnych gier, polegających na tym, że kiedy ktoś mówi: w porządku, brachu, nie mam nic przeciwko, w rzeczywistości oczekuje ode mnie, że z tym skończę?

Caitlin wybuchnęła śmiechem.

– George ma pozwolenie na robienie w trąbę tylko mnie – wyznała. – Tak to kiedyś między sobą ustaliliśmy.

Znów nachyliła się nad stołem w stronę Finna i leciutko postukując koniuszkiem palca w wierzch jego dłoni, zaczęła mówić:

– On jest bardzo zadowolony z twojej obecności tutaj. Oboje jesteśmy. Zapraszaliśmy cię oboje, pamiętasz jeszcze? Zdawaliśmy sobie sprawę, że w tak trudnym dla ciebie czasie przebywanie wciąż w naszym towarzystwie spowoduje, iż staniesz się częścią naszego życia, a przynajmniej na to liczyliśmy. Chcieliśmy w każdej chwili służyć ci wsparciem. My oboje. A jeśli mam być szczerą: o tak! ja ze swej strony również jestem bardzo zadowolona, że mam cię tutaj zawsze pod ręką.

– Mimo że ostatnio mam permanentnego doła? – Finn nie dał rady powstrzymać uśmiechu.

– Lubię takich zdołowanych typków. – Caitlin już całkiem wrócił dobry humor. – A jak myślisz, dlaczego piję tak dużo wina?

**SIERPIEŃ 2016**

Jeszcze zanim Caitlin urodziła bliźniaki, zawsze zwracała uwagę na to (i zawsze to uwielbiała), jak dziecko potrafi rozbroić burzową atmosferę wśród zgromadzonych – niekoniecznie prezentując się z jak najlepszej strony, lecz zwyczajnie kradnąc zainteresowanie i odwracając w ten sposób uwagę wszystkich od wiszącego nad nimi jak gradowa chmura problemu.

Weźmy za przykład Caitlin i jej teściową. Miała na imię Beverly. Takich imion nie nadaje się już dzieciom w dzisiejszych czasach i Caitlin kojarzyło się ono z nazwą jakiejś starodawnej waluty. Obie kobiety nie czuły się zbyt swobodnie w swoim towarzystwie, choć trzeba przyznać, że nigdy się ze sobą jawnie nie starły. Matka George'a była dokładnym przeciwieństwem matki Caitlin, zawsze zachowującej się nad wyraz tolerancyjnie wobec wszelkich jej win i błędów, rozciągającej swój przyjazny sposób bycia nauczycielki na wszystkich, którzy znajdowali się wokół. Beverly zawsze traktowała Caitlin z nadzwyczajną uprzejmością, jakby była ona gościem na proszonym obiedzie, a nie członkiem rodziny – i choć wszyscy pozostali zwracali się do niej Bev, dla Caitlin zawsze pozostawała Beverly, i nigdy jakoś specjalnie nie nalegała, żeby synowa zaczęła mówić do niej inaczej. Caitlin nie mogła się oprzeć wrażeniu, iż Beverly sądziła, że nie jest zbyt dobra dla jej syna, więc nie warto traktować jej jak rodzinę – choć Caitlin była wystarczająco świadoma skłonności teściowej do podawania w wątpliwość różnych spraw, nie wiedziała jednak, czy w ten sposób objawiał się jej brak wiary we własne siły, czy była to tylko niedopowiedziana własna ocena faktów.

Kiedy na świecie pojawiły się bliźniaki, rozmowy pomiędzy nią a matką George'a stały się o wiele łatwiejsze, zaczęły im nawet sprawiać przyjemność. Leo i Gus byli wulkanami energii, na których skupiali uwagę wszyscy obecni. Trudno było dorosłym prowadzić poważne dysputy w ich obecności, nawet gdy bardzo się o to starali. Więc zwykle się nie starali. Byli całkowicie oczarowani chłopcami i oddawali im pole bez jednego protestu. Obie kobiety razem śmiały się z figli bliźniaków. Nagle się okazało, że mają coś wspólnego: dzieci. A to z samej definicji oznaczało, że byli rodziną – i niezależnie od tego, jak uprzejmie Bev traktowałyby swoją synową, właśnie tutaj, tuż przed swoimi oczami, miała żyjące, oddychające, chichoczące, piszczące, roztrzepane dowody na to, że Caitlin była matką jej wnuków.

To samo działo się z Finnem teraz, w chacie nad jeziorem. Kiedy oboje zostawali sami, rozmowa od razu przestawała się kleić. Jednak na ogół nie byli, więc i takie niewygodne sytuacje zdarzały się rzadko. Z Bearem, Gusem i Leo, przejmującymi dowodzenie, Caitlin i Finn nie mieli żadnych szans – musieli tańczyć wokół nich, a ona ze zgrozą stwierdziła, że nawet jej się to podobało.

Finn robił sztuczki z przewracaniem burgerów na grillu na drugą stronę przez podrzucanie ich wysoko w górę. Chłopcy podziwiali jego umiejętności, z zapalem go oklaskując. Caitlin w żartach zaczęła udawać, że nie pamięta słów piosenek dla dzieci, a Finn pokrzykiwał razem z chłopcami, kiedy zaśmiewali się do rozpuku, wypominając jej: „To nie tak leciało!” przy każdym błędzie, który popełniała. Zaśpiewali jedną piosenkę, potem drugą, aż wreszcie zaczęli biegać na wyścigi po pokoju dziennym, grając w berka.

Zanim słońce zaczęło się zniżać ku zachodowi, wszyscy czuli się jak za dawnych lat: Finn i Caitlin przekomarzali się, sprzątając w kuchni i spoglądając wciąż na chłopców, którzy teraz z niezwykłym zaangażowaniem zaczęli ustawiać chwiejną wieżę z klocków pośrodku kawowego stolika.

Oczywiście nic nie było jak za dawnych lat. Caitlin zdawała sobie sprawę, że musi na wszystko uważać. Gdyby tylko przestała, mogłoby się to źle skończyć. Może nie tyle na fizycznych urazach u niej czy u chłopców – Boże broń! Nigdy by tutaj nie przyjechała, gdyby choć przez sekundę powstała w jej głowie myśl, że Finn mógłby ją naprawdę skrzywdzić, choć teraz, kiedy już się tutaj znalazła, stało się dla niej jasne, że wcale nie może mieć całkowitej pewności, co on jest w stanie zrobić, a czego nie. Najbardziej niepokoił ją fakt, że utrata kontroli nad sytuacją może się stać niebezpieczna dla Violet. Gdyby dała się opanować nastrojowi beztroski, Finn mógłby to wykorzystać i uciec w jakiś sposób z chaty z Bearem, i więcej się nie pojawić. Jak miałyby potem żyć, gdyby straciła jedyną szansę na naprawienie wszystkiego?

Na to nie mogła pozwolić. Musiała rozmieścić ich w taki sposób, żeby cały czas mieć na nich oko. Wszystkich trzech chłopców położyła spać w jednym pokoju, tym z piętrowymi łózkami. Dla wyczerpanego nadmiarem wrażeń Beara rozłożyła na podłodze materac i śpiwór. Z głównej sypialni zabrała poduszkę wraz z kołdrą i zniosła je do pokoju dziennego. Finn siedział na kanapie z łokciami wspartymi o kolana, przed nim na stoliku stało dopiero co otwarte piwo. Wyglądało to tak, jakby chciał, żeby Caitlin do niego dołączyła. Jednakże kiedy zobaczył w jej ramionach pościel, nachmurzył się.

– Dzięki – rzekł – ale już ci mówiłem, że śpię dzisiaj z Bearem.

Oczywiście wszyscy chłopcy chcieli koniecznie spać razem, więc Caitlin i Finn już wcześniej uzgodnili, że zabiorą Beara z pokoju bliźniaków, kiedy tylko mocniej zaśnie. Na końcu korytarza, pomiędzy pokojem bliźniaków a główną sypialnią, mieścił się pokój, który służył ojcu George’a za gabinet. Finn i Bear

mieli tam spać obok siebie na rozkładanej kanapie. Finn nie miał najmniejszego zamiaru zostawiać ani na chwilę synka, a Caitlin za nic nie pozwoliłaby mu spać w pokoju bliźniaków. Do tej pory udało jej się wszystko dokładnie pogmatwać i musiała w końcu nakreślić jakąś wyraźną granicę.

– To nie dla ciebie – odpowiedziała Finnowi, rzucając pościel na skórzany fotel w rogu salonu. – To dla mnie.

Finn spojrzał na nią zdziwiony.

– Najpierw zabawiłaś się w dostawcę mleka, a teraz będziesz na nocnej wachcie? – spytał półzartem. – Co dalej?

Lecz czar prysł. Jej mózg już pracował na wysokich obrotach, rozpatrując możliwości, które miała, by przeszkodzić mu w ucieczce z Bearem. Jak to zrobić, żeby nie mógł się wymknąć, nie budząc jej?

Mimo że chata była wyposażona w system alarmowy ani ona, ani George nie zawracali sobie głowy aktywowaniem go na noc. Uzbrajali alarm dopiero wówczas, kiedy wyruszali w powrotną drogę do Ohio. Wieki całe minęły, odkąd jej teściowie trzymali tutaj cokolwiek cennego, a dzieci mogły zawsze niechcący wejść w strefę chronioną i alarm uruchomić, co było kłopotliwe dla dorosłych, bo musieli na czas wystukać na klawiaturze kod „wszystko okej”, a nie zawsze się to udawało. Teraz jednak ta niedogodność wydała się Caitlin jedynym rozwiązaniem. Cały problem polegał na tym, że dała Finnowi wczoraj wszystkie kody, kiedy stał w jej kuchni, przedstawiając swoje żądania.

Z rozmysłem podeszła do klawiatury przy drzwiach wejściowych, zasłoniła ją przed wzrokiem Finna i zaczęła zmieniać ustawienia. W końcu przypomniała sobie, jak zresetować urządzenie, i zmieniła kod dostępu na swój numer PIN do karty w bankomacie, który zawsze doskonale pamiętała, a którego na pewno Finn nie mógł się domyślić. Alarm potwierdził trzykrotnym sygnałem dźwiękowym, że się powtórnie aktywował, i Caitlin od razu poczuła się lepiej. Jeśli którekolwiek drzwi zewnętrzne lub okno w domu zostaną otwarte, alarm natychmiast się uruchomi. Ona będzie od razu na miejscu, w saloniku, i na pewno się obudzi, a jeśliby się jej nie udało powstrzymać Finna przed ucieczką z Bearem, zanim odjadą gdzieś dalej, już po chwili ochrona będzie deptać im po piętach.

Oczywiście, jeśli tak potoczyłyby się wypadki, ona również będzie miała nieprzyjemności.

Zerknęła przelotnie na Finna, lecz on stał przy przesuwym oknie balkonowym i patrzył na jezioro, podziwiając ostatnie srebrzyste rozbłyski dziennego światła na tafli wody, lub może chciał po prostu uniknąć jej wzroku – tego nie mogła stwierdzić. Gdyby w jakiś sposób udało mu się wymknąć samemu, gdyby obudziła się jutro i zastałaby tu tylko Beara, bez jego ojca porywacza, to nie byłoby w sumie nawet tak źle, prawda? Kiedy już zaczęła o tym myśleć, doszła do wniosku, że nie miałyby nic przeciwko, żeby zmienił zdanie i wycofał się z całej

awantury, zanim włączy się w to wszystko policja. Nie zwolniłoby to jej z konieczności złożenia zeznań, ale przynajmniej oddałaby Beara matce bez skutków ubocznych, które mogłyby się negatywnie odbić na jej rodzinie.

Poczęstowała się piwem, na które właściwie wcale nie miała ochoty, i przyłączyła się do Finna, siadając w drugim końcu kanapy z nogami podwiniętymi pod siebie. Wiedziała, że wciąż istnieje między nimi silna więź. Była jak mocno zakorzeniona tradycja – jeśli wcześniej udało im się do niej powrócić, mogli spróbować i tym razem. Gdyby w tej chwili, póki dzieci śpią, udało jej się tak pokierować rozmową, żeby znów poczuli łączącą ich kiedyś zażyłość, może wówczas zdołałaby jej użyć, aby rozproszyć wiszącą nad nimi gradową chmurę i rozbroić jakoś Finna.

– Tylko nie myśl sobie, Cait, że uda mi się zapomnieć, iż nie jesteśmy tu na przyjemnym weekendowym wyjeździe – rzucił, co natychmiast wytrąciło Caitlin z równowagi. W czasach, kiedy się przyjaźnili, jego umiejętność czytania jej w myślach zawsze ją zadziwiała. Tym razem również nie zawiodła.

– Zagrajmy w naszą ulubioną zgadywanekę słowną z dawnych lat – zaproponowała. – W tę „Czy, albo, lub”.

Przewrócił oczami, ale udała, że tego nie widzi.

– To coś z Vi. Czy powiedziałbyś, że to raczej coś, czy ktoś?

Przytknął do ust butelkę z piwem, odchylił głowę i pociągnął duży łyk.

– Ktoś – odrzekł.

– Czy ten ktoś to Violet, czy nie Violet?

– To zależy od tego, co właściwie masz na myśli.

– A więc nie Violet. – Uśmiechnęła się. – Czy ten ktoś to ja czy nie ja?

Przewrócił oczami po raz kolejny.

– Hę. No dobra, to mamy z głowy. Czy to ktoś z przeszłości, czy z teraźniejszości?

– A jak myślisz, Caitlin, do cholery?

– Ciebie o to pytam.

Nie odpowiedział. Caitlin mocniej docisnęła palce bosych stóp do miękkiej skórzanej poduchy kanapy.

– Pamiętasz, jak zachowywał się w stosunku do mnie ten dupek Jake, z którym chodziliśmy razem do college’u? – spytała ni stąd, ni zowąd.

– Jake Snake[4]? Ten seryjny podrywacz? A kto by go nie pamiętał!

– No cóż, nieco wcześniej byłam w nim zakochana na zabój. Co, jestem pewna, również pamiętasz.

– Dlaczego zaczynamy gadać akurat o nim?

Caitlin zaczęła obskubywać naklejkę z butelki piwa, jak to miała w zwyczaju na pierwszych randkach, kiedy nieco się denerwowała.

– Jakiś czas temu, kiedy nie mogłam zająć w ciążę z George’em,



zauważyłam, że zaczęłam wracać myślami do Jake'a, zastanawiać się, jak by to było, gdyby wszystko potoczyło się inaczej. Gdyby nie zdradzał mnie na prawo i lewo. Albo gdybym mu wybaczyła. Myślałam, czy się ożenił i czy ma dzieci. Czy ja mogłabym mieć dzieci z nim.

– No i wymyśliłaś sobie inne rozwiązanie problemu. – Finn zaśmiał się ponuro.

Udała, że nie słyszy.

– Sęk w tym, że łatwo zapominamy wszystko, co złe, i idealizujemy przeszłość. Jeśli mogłam to zrobić właśnie z Jakiem, jeśli byłam w stanie zacząć o nim śnić na jawie jako o rycerzu na białym koniu po tym koszmarze, przez który mnie przeciągnął, wyobraź sobie, jak łatwo ktoś inny może we wspomnieniach idealizować dobre przyjacielskie układy.

– Ja niczego we wspomnieniach nie idealizuję. Mój związek był idealny.

– Tak wiele sprawia perfekcyjne wrażenie na pierwszy rzut oka. Uważasz, że Maribel była jedyną twoją „prawdziwą miłością”? To jest główna przyczyna tego całego zamieszania? Człowieku! Opamiętaj się! Ty i Maribel jeszcze nie mieliście okazji niczego w swoim życiu porządnie spieprzyć.

Na dźwięk imienia Maribel coś się zmieniło w postawie Finna. Jego przygarbione ciało zastygło nagle w jakiejś przedziwnej pozycji – jednocześnie i obronnej, i gotowej do ataku. Wyglądał jak wystraszone, ranne dzikie zwierzę.

– Och, powiedziałbym, że spieprzyłem dokładnie wszystko, przekraczając znacznie normy spieprzenia definiowane przez zwykłych ludzi, którzy pojęcia nie mają, na czym to polega naprawdę, nie uważasz? – Jego głos był głuchy, lodowaty, i Caitlin w tej samej chwili zorientowała się, że jej szpila była zbyt mocna, a rana Finna zbyt głęboka, wręcz niezmierna. Jednakże Finn przywykł do kontaktów z ludźmi, którzy omijali szerokim łukiem ten temat, a kiedy już niechcący został poruszony, przeproszali i się wycofywali. Gdyby chciała kontynuować ten wątek w sposób ujęty przez Finna, wpadając za nim w bezdenną pułapkę winy, najpewniej pograżyłoby to ich oboje. Musiała go jakoś z tego wypłatać.

– Czy nie uważasz, że teraz robisz to samo z Violet? – Caitlin próbowała mu się postawić. – Rzecz w tym, że to, co zrobiłaś Maribel, jest przez wszystkich postrzegane jako wypadek. Ale to, co wyprawiasz teraz: na to nie ma żadnego wytłumaczenia! Według ciebie wszystko, co łączyło cię z Violet, to pomyłka? Świetnie! Ja tego nie rozumiem, ale niech ci będzie. Ale to tak bardzo, tak strasznie odbiega od tego, co byłoby najlepsze dla Beara.

Finn jednak mówił dalej tym samym tonem, jakby wcale jej nie słyszał:

– Nigdy nie miałem szansy spieprzyć czegokolwiek z Maribel? Popełniłem największy możliwy błąd, kończący bezpowrotnie nasz związek. Jedyne właściwie, którego nigdy, przenigdy nie da się naprawić, nieważne, jak bardzo by się chciało. – Mimo że cały się spiał w środku i zgiął w pół, wsparty o poduchę kanapy,

w dalszym ciągu wyglądał, jakby w każdej chwili mógł się na nią rzucić, obezwładniając na podłodze z niczym nieuzasadnioną agresją.

Poczuła rosnące współczucie, lecz zdusiła je w sobie.

– Skończ już z tymi swoimi łzawymi historyjkami, Finn! Nie o to teraz chodzi. – Sama zdumiała się, z jaką stanowczością wypowiedziała te słowa. – Spójrz, proszę, na to wszystko z dystansu. Chcę tylko powiedzieć, że to, co przeżyliście, było naprawdę niesamowite, ale trwało zaledwie rok, rozumiesz? Może nigdy nie brałeś pod uwagę tego aspektu, ale przemyśl to sobie teraz. Teraz, kiedy jesteś ojcem, na pewno zdajesz sobie sprawę tak samo dobrze jak i ja, że rok mija ot tak! – Tu strzeliła z palców. – Jak to powiadają: dni ciągną się bez końca, ale lata mijają szybko. Dni Violet zaś ciągną się teraz naprawdę bez końca, Finn. Są najdłuższymi dniami w jej życiu.

Odwrócił wzrok.

Pochyliła się ku niemu. Zaczynała ogarniać ją rozpacz.

– Okej, niech ci będzie. Rok z Maribel był doskonały. Ale czy zachowujesz się fair wobec Violet, gdy bez przerwy ten doskonały rok z kimś innym, z kimś, kogo nie możesz już nigdy więcej mieć, jak to przed chwilą z pełną elokwencją wyznałeś, stawiasz na piedestale ponad nią? Ponad szansą przeżycia jeszcze wielu lat z kobietą z krwi i kości, która, jestem tego pewna, nie była idealna jako żona, ale która cię kocha i jest matką twojego dziecka?

Finn nie odpowiedział.

– Sądziłam, że już sobie z tym jakoś poradziłeś – westchnęła Caitlin.

Spojrzał na nią.

– Skąd takie przekonanie? – warknął. – Nigdy nie pytałaś.

– No cóż. Eee... – Caitlin wycofała się. – Jak to było? Ehm. Przecież wzięłaś ślub z Violet! Przepraszam, że wyciągam takie wnioski, ale chyba to oznaczało, że pogodziłeś się z tym, co stało się z Maribel? Sądzę, że wszyscy pozostali mogli pomyśleć podobnie.

– Na pewno nie wszyscy – powiedział cicho.

– Och, racja! Na pewno nie Violet, ponieważ nigdy nawet słowem nie pisałaś jej o Maribel. – Wbiła w niego świdrujące spojrzenie, aż odwrócił wzrok i znów pociągnął duży łyk piwa. – I ja również – mówiła dalej – nie mogłam sobie wyobrazić, żeby poinformował ją o tym ktokolwiek inny oprócz ciebie. Wtedy kiedy prosiłam cię o to, odpowiedziałeś, że owszem, wyznasz jej prawdę, ale dopiero wówczas, kiedy będziesz na to gotowy. Sądziłam, że ty... – Machała butelką z piwem w powietrzu, szukając odpowiedniego określenia, które nie chciało jej się nasunąć – ...że myślisz nad tym.

Finn wyskoczył z kanapy jak z procy tak nagle, że butelka wysunęła jej się z dłoni i spadła na kolana.

– Kiedy mieszkaliśmy jeszcze w Cincinnati, uważałem, że sobie ze

wszystkim poradzę, rozumiesz? Sądziłem, że jeśli tylko nie będę się zbliżał do Fountain Square, do budynku Teatru Muzycznego, do wszystkich barów, kawiarni z brunchami i galerii sztuki, ukrytych w zakamarkach miasta, które kojarzyłem z Maribel, uda mi się dojść do ładu ze sobą. I prawie mi się to udało. W Cincinnati. Ale nie w Asheville.

To tu leżał problem! Kiedy babcia oświadczyła, że chce zamieszkać na emeryturze w Asheville, Violet zwróciła się do Finna z zapytaniem, czy również mogliby się tam przenieść. Caitlin naprawdę myślała, że Finn wyznał w końcu wszystko żonie. Kiedy okazało się, że jednak tego nie zrobił, opowiedziała o swoich obawach George'owi którejs nocy, kiedy już leżeli w łóżku. On jedynie wzruszył ramionami. „Finn zawsze chciał mieszkać w Asheville – powiedział. – Dlaczego miałyby się nie przeprowadzić tam teraz? Powie jej, jak przyjdzie mu kiedyś ochota”. Co za typowo męska mentalność! – obruszyła się wtedy Caitlin w myślach. Przekonała wówczas sama siebie, że Finn, którego zawsze uważała za artystę i marzyciela, niezależnego do bólu, myślał o tym w ten sam sposób co jej ugrzeczniony mąż, stały bywalec ekskluzywnych klubów dla bogaczy.

Powinna wiedzieć lepiej. I wiedziała lepiej. Obawiała się, że Finn dusił w sobie zbyt wiele niewypowiedzianych słów, podejmował wykańczające go psychicznie decyzje, których nie powinien był podejmować, nie uprzedzając Violet o wynikających z tego trudnościach. Zignorowała swoje przecucia i teraz mogła zobaczyć, dokąd zaprowadziło to Finna, co najlepszego zrobił.

Opadł na kanapę obok Caitlin, całkowicie zniechęcony.

– Asheville nie było najlepszym pomysłem na nasze wymarzone miejsce zamieszkania – zaczął mówić. – Całe miasto, całe to cholerne otaczające je pasmo górskie, wszystko to stanowiło dla mnie kwintesencję życia, które miałem wieść z Maribel. Jak to w ogóle możliwe, że znalazłem się tam, w którymkolwiek jego miejscu, z kim innym u boku, skoro miała to być Maribel?!

Na twarzy Caitlin pojawił się grymas bólu, gdy spróbowała się postawić na miejscu Violet. Przez cały ten czas naprawdę traktował swoją żonę jako zastępstwo tamtej?!

– Nie potrafiłem tego wszystkiego poszufladkować – kontynuował. – Uwierz mi, próbowałem. To była masakra. Całkowita.

– Może gdybyś opowiedział wszystko szczerze żonie, mogłaby ci pomóc jakoś przez to przejść? – zaczęła się zastanawiać na głos Caitlin. – Ona cię kocha. Nigdy nie pozwoliłaby na to, żebyś cierpiał.

– Wierz mi – mruknął Finn – gdybym szczerze wyznał Violet, jakie uczucia mną miotaly, na pewno by się to dobrze nie skończyło.

– A TO teraz, czy to ma być dobre zakończenie?! – Caitlin nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. – Porzuciłeś ją! Zabrałeś jej syna! Jesteś poszukiwany przez FBI! W dodatku pociągnąłeś za sobą jeszcze mnie! Jak możesz uważać, że

jest to lepsze rozwiązanie niż... niż praktycznie nic poza tym?

– Ja nie ciągnąłem cię tutaj siłą. – Finn zignorował całkowicie sens jej wypowiedzi.

– Co jeszcze, do cholery, miałabym dla ciebie zrobić?! Doprawdy, Finn, ręce mi opadają...

– Zostaw mnie po prostu w spokoju. Daj mi trochę czasu. Pozwól mi to wszystko przemyśleć na spokojnie samemu.

– Ależ ja to właśnie robię już od lat!!! – Caitlin świdrowała go spojrzeniem. – To właśnie robią wszyscy wokół!!! I jak widać, bez spektakularnych efektów. – Powiodła ręką wokół i na koniec położyła dłoń na kolanie Finna. – Słuchaj no – powiedziała. – To nie musi być dla ciebie aż takie trudne. Może po prostu zadzwonimy po Violet, żeby tu przyjechała? Zostawię was, żebyście mogli spokojnie porozmawiać tylko we dwoje. Opowiesz jej wszystko i jakoś to będzie, razem bądź osobno. Tak czy owak, skończy się ta bezsensowna wędrówka z Bearem. Powiesz władzom, że to było zwykłe nieporozumienie. Violet przyjmie ciebie z powrotem, jak tylko pozna prawdę. Ona jest naprawdę dobrą kobietą, Finn. Jest za dobra, żeby tego nie zrobić, nawet po tym, jak bardzo ją skrzywdziłeś.

Strzepnął jej dłoń.

– To by było takie miłutkie, prawda? Jakże szczęśliwe zakończenie dla wszystkich! Wszystkich oprócz mnie. – Wstał. – Mówiłem ci, Cait. Piśniesz komuś słówko, powiem wszystko George'owi. Koniec historii. Możesz sobie wmawiać, że nie dałem ci wyboru, możesz sobie wmawiać, że przyjechałaś tutaj przez wzgląd na przyjaźń z Violet, ale nie oszukujmy się. Tak naprawdę przyjechałaś tutaj, żeby chronić własny tyłek. Jesteś tutaj, żeby namówić mnie do wycofania się z tego. Wciągnęłaś w to wszystko jeszcze własne dzieci. Na tę chwilę osobą, która robi tu największy bałagan, jesteś ty sama, Caitlin.

Postawił pustą butelkę z hukiem na kuchennym blacie, a potem znów zwrócił się do niej.

– Idę po Beara. Mam zamiar spać obok niego w gabinecie, więc nawet nie próbuj żadnych sztuczek.

Jakby na podkreślenie jego wypowiedzi, zadzwonił telefon Caitlin. Popatrzyła na wyświetlacz. George. Wcześniej przesłała mu wiadomość tekstową, że dojechali do celu bezpiecznie, ale nigdy nie kładł się spać bez krótkiej rozmowy i sprawdzenia, czy wszystko jest w porządku.

Finn tylko uniósł brwi w milczeniu. Bez pytania domyślił się, kto dzwoni.

– Nie będzie się zastanawiał, dlaczego ty nie zadzwoniłaś wcześniej, żeby chłopcy mogli mu powiedzieć dobranoc? – spytał. Oczywiście miał rację, ale Caitlin wiedziała, że nie może ufać chłopcom: kiedy byli czymś podekscytowani, zawsze mogli coś chlapanąć niechcący na temat Beara albo wujka Finna.

Kciuk Caitlin zawisł nad ikonką odebrania połączenia.

– On doskonale zdaje sobie sprawę, że rozpakowanie wszystkiego tutaj pierwszego dnia może być wyczerpujące. – Starła się, żeby jej słowa zabrzmiały jak najbardziej przekonująco, choć sama nie do końca w to wierzyła.

– Ale jak długo będziesz mogła tak przeciągać sprawę? – spytał Finn. – W końcu w którymś momencie zechce z nimi porozmawiać. Jaki masz plan działania, Caitlin? Jak długo zamierzasz tu zostać?

Zanim zdążyła cokolwiek wyartykułować, już wiedział, że nie ma żadnego planu. Zniknął w ciemnej czeluści korytarza.

Caitlin odebrała połączenie w ostatnim ułamku sekundy, nim zostało przekierowane na pocztę głosową.

– Hej, kochanie! – przywitała męża. Robiła wszystko, co w jej mocy, żeby przekonać go, że przez cały dzień umierała z pragnienia, żeby do niego zadzwonić.

\*

Rozbudzona Caitlin leżała na kanapie z szeroko otwartymi oczami. Z tego miejsca dobrze widziała zamknięte drzwi do pokoju bliźniaków na końcu korytarza. Tak bardzo chciała położyć się spać razem z nimi – przynajmniej czułaby się komfortowo, słysząc ich równy oddech – ale udało jej się powstrzymać. To był najlepszy punkt obserwacyjny.

Myślała o wielu innych nocach, które spędziła, wpatrując się w ciemne wnętrza chaty. Tutaj o wiele częściej niż w domu dopadały ją dręczące myśli o wszystkich możliwych zagrożeniach znajdujących się na wyciągnięcie ręki. Zdawała sobie sprawę, że strefa bezpieczeństwa wokół, stworzona przez człowieka, jest delikatna i nietrwała – to tylko cienkie ściany, oddzielające ją od dzikiej natury na zewnątrz: od dziewiczego lasu i podejrzanie spokojnego jeziora.

Leżała i zamartwiała się, że chłopcy mogą spaść z pomostu i zniknąć pod powierzchnią wody w najmroczniejszej części jeziora. Oczami wyobraźni widziała siebie wskakującą za nimi, słyszała swoje paniczne wołania o pomoc, których nikt nie słyszy, widziała, jak zatacza kręgi ramionami, młócąc mętną wodę, jej stopy toną w błocie i mule dna. Nie jest w stanie odszukać chłopców, nie jest w stanie przyjść im z pomocą na czas. Wystarczyło, że o tym pomyślała, a już serce zaczynało jej walić jak młotem.

Dostawała totalnego bzika i manii prześladowczej na punkcie możliwości wystąpienia choćby najmniejszego ryzyka – niemniej jednak w tej części Kentucky prawdopodobnego – napotkania przez Leo i Gusa pumy lub baribala albo jadowitego węża. Żyła w strachu, że jakiś groźny pająk – pustelnik brunatny lub czarna wdowa – zaszyją się gdzieś w pościeli dzieci i ukąszą je w nocy – i co się stanie, kiedy chłopcy zaczną ją wołać, a ona nie zauważy miejsca po ugryzieniu? Co się stanie, jeśli od razu się nie zorientuje, co jest nie tak? Albo jeśli w ogóle się nie obudzą, żeby zawołać ją na pomoc, i rano obaj... obaj odejdą? Te obawy były

teraz równie realne, jak zawsze. Nie mogła ich umniejszać. Nie mogła kusić losu.

Obecnie ich miejsce zajęły równie groźne, a przy tym mogące wystąpić z większym prawdopodobieństwem niebezpieczeństwa, wyposażone w swój własny zestaw przerażających „gdybań”. Co by się stało, gdyby pojawił się George? Co by było, gdyby Finn całkiem się pogubił i uwięził ją razem z chłopcami jako zakładników? Gdyby Caitlin została aresztowana za pomoc i ukrywanie przestępcy? Albo gdyby Violet by się dowiedziała, że Caitlin była tutaj, że wiedziała choćby przez sekundę, gdzie się znajdował Bear – nie wspominając nawet o dwóch dniach, na które składają się całe tysiące sekund – i do niej nie zadzwoniła?!

Kiedy Caitlin zdecydowała się tu przyjechać, myślała, że przebywanie pod jednym dachem z Finnem spowoduje, że poczuje się tak, jakby robiła coś dla Violet, jakby stanęła do walki w jej sprawie. Teraz, kiedy się już tutaj znalazła, kiedy oddychała tym samym powietrzem co on, w tych samych ścianach, kiedy popijała razem z nim zimne piwko, a nawet śmiała się z tych samych żarcików, zanim wszystko poszło nie tak – czuła jedynie, że zdradza swoją przyjaciółkę. Tkwiła w tym wszystkim po uszy. A nawet już nie tkwiła – tonęła!

Nigdy, przenigdy wcześniej nie zdradziła przyjaciółki, a przynajmniej nie w ten sposób. W całym swoim życiu miała tylko jeden mroczny sekret, ten właśnie, którym Finn ją teraz szantażował, i ten właśnie sekret rzucał cień na każdą chwilę każdego kolejnego dnia jej życia. Wiedziała, że nie ma takiego sposobu, aby dodać coś jeszcze mroczniejszego i udawać, że tego nie ma. Gdyby zamieniły się z Violet rolami, ona na pewno nie mogłaby jej wybaczyć tego, co sama teraz czyniła – nieważne, jakie by były motywy jej działania, jakimi przesłankami by się kierowała. To było niewybaczalne!

Caitlin, przygnieciona ogromem smutku, zdała sobie sprawę, iż nie ma ratunku dla ich przyjaźni – za bardzo się pograżyła. Znienawidziła Finna za to, że postawił ją w takim położeniu. Ogarnęła ją taka nienawiść, że gotowa była natychmiast dzwonić po policję. Niech się dzieje wola nieba! Jeśli tak ma być, pogodziła się z karą za błędy. Dzięki temu miałyby też pewność, że Finn poniesie zasłużoną karę, a to z kolei może w jakiś sposób pozwoliłoby pogodzić się z Violet. Być może Caitlin nie da rady wytłumaczyć przyjaciółce motywów swojego postępowania, ale przynajmniej mogła zrobić wszystko, aby znów połączyć matkę z dzieckiem, oddać jej coś, co do niej należało, nawet jeżeli miałyby to oznaczać rozsypanie się w drobny mak wszystkiego innego wokół.

Cóż takiego zrobiła, żeby zasłużyć na tak spektakularną klęskę? Oczywiście, jeśli zdecydowałyby się już dawno temu opowiedzieć o wszystkim Violet... ale nie: opowiadanie wszystkim wokół o takich sprawach nie leżało w charakterze Caitlin. Została wciągnięta w sam środek tego bagna wbrew swojej woli. Jawna niesprawiedliwość, która ją spotkała, była nieomal namacalna.

Caitlin miała już taki mętlik w głowie, że wolała nie podejmować tego wieczoru żadnych decyzji: ani tych dotyczących siebie, ani Finna, a już na pewno nie bliźniaków ani Beara. Mimo kilku lat bezustannego zamartwiania się i tak nie zdołała przewidzieć tego największego z zagrażających im niebezpieczeństw.

A to oznaczało ni mniej, ni więcej, że wciąż istnieją jakieś zagrożenia, które mogła przegapić.

4 Snake (ang.) – wąż; wic się; również idiom: odbić komuś chłopaka albo dziewczynę.

**SIERPIEŃ 2016**

Violet siedziała przygarbiona na kanapie, prawie dotykając klatką piersiową kolan, i wpatrywała się w nazwisko i numer telefonu, widoczne na ekranie jej laptopa stojącego na stoliku kawowym. Delilah Branson – dziesięć różnych odnośników wyszukanych w przeglądarce. Łatwo było znaleźć numer telefonu, kiedy znała już nazwisko. A łatwo było dowiedzieć się o nazwisko, kiedy odszukało się informacje w internecie na temat wypadku. Miała wszystko przed sobą na ekranie: w archiwum internetowym gazety „Cincinnati Enquirer”: „Pasażerka samochodu, dwudziestosiedmioletnia Maribel Branson, poniosła natychmiastową śmierć w momencie zderzenia. Pozostawiła w żałobie rodziców, Williama i Delilah Bransonów, zamieszkujących w Indianapolis. Obaj kierowcy wyszli z wypadku z minimalnymi obrażeniami. Po opatrzeniu ran zostali wypisani ze szpitala. Prowadzone jest śledztwo w sprawie ustalenia przyczyn tragedii”.

Znalazła wielu Williamów Bransonów w dziale telefonów prywatnych książki telefonicznej Indianapolis, ale Delilah była tylko jedna.

Violet zawsze oburzali ciekawscy kierowcy na drogach szybkiego ruchu, ale sama nie mogła się powstrzymać przed szukaniem potem w mediach choćby najkrótszej wzmianki o wypadku, który widziała na drodze. Istniały również doniesienia prasowe dotyczące tamtej tragedii w Karolinie Południowej. Teraz siedziała przy komputerze i przeglądała zdjęcie po zdjęciu rozbitych pojazdów, które w nim brały udział. Trudno było uwierzyć, że obaj kierowcy, i Finn, i kierowca ciężarówki, w którą uderzył, wyszli z tego wszystkiego bez szwanku. Jeszcze trudniej było uwierzyć, że opis tragedii zamieszczono w internecie w całości, ze wszystkimi szczegółami, i każdy mógł go sobie przeczytać – mimo że nigdzie nie wymieniono tam nazwiska Finna – i że Violet nigdy o tym wypadku nie słyszała. Minęło już kilka godzin od wyjścia agenta Martina, a ona siedziała wciąż w tym samym miejscu, próbując jakoś pogodzić się z faktem, że nic nie wiedziała o najbardziej wyeksponowanym na widok publiczny wydarzeniu z życia własnego męża.

Swojego własnego męża i kobiety, która miała zostać jego żoną.

Jeden z artykułów opisywał sprawcę jako tego, który wyszedł z wypadku „praktycznie nietknięty”. Tego akurat Violet nie była taka pewna.

Musiała się czegoś napić, żeby ukoić nerwy. A przynajmniej potrzebna jej była sama myśl o możliwości zrobienia sobie drinka, żeby się uspokoić. Będzie



miała tylko jedno podejście, więc warto jednak zachować pełną jasność umysłu, kiedy tam zatelefonuje. Poszła na bosaka do kuchni i przeszukała dokładnie szafkę nad lodówką. Znalazła napoczętą butelkę wódki i jeszcze nieotwarty karton soku żurawinowego. Wrzuciła kilka kostek lodu do niskiej szklanki, odmierzyła kieliszek wódki i dopełniła cierpkim, czerwonym sokiem aż po brzeg. Następnie wróciła na swoje miejsce na kanapie i upiła mały łyk. Tylko jeden malutki łyczek.

Była już ósma wieczorem i zachód słońca osiągnął tę lśniąca fazę, kiedy wszystko wokół w jego świetle wygląda jak obsypane złocistym pyłem. Okna pokoju dziennego wychodziły na ulicę, więc Violet opuściła żaluzje, żeby mieć odrobinę prywatności, ale i tak spomiędzy listewek przesączała się złocistożółta poświata. W całym domu panowała dalej ta sama ogłuszająca cisza, na którą skarżyła się ostatnio, rozmawiając przez telefon z Caitlin. Tyle się zmieniło od tamtej chwili! Babci udało się wytrącić ją z równowagi swoimi wątpliwościami. Agent Martin przygwoździł ją gradem pytań. Z łóżka Bera ulotniła się kolejna niewielka część ledwie wyczuwalnego zapachu dziecka. Jednakże ta przytłaczająca cisza nieszczęśliwego, opustoszałego domu w dalszym ciągu wydawała z siebie ten sam ogłuszający, dzwoniący w uszach ryk.

Violet wybrała numer i zastygła w oczekiwaniu. Jeden sygnał, potem drugi. Może przełączy ją na automatyczną sekretarkę? To by było... hmm... niczego by nie ułatwiło, ale przynajmniej byłoby mniej przerażające. Przynajmniej na tę chwilę. Odebrała kobieta.

– Halo?

Violet odchrząknęła.

– Czy pani Branson? Delilah Branson?

– Wydaje mi się, że jestem jeszcze uwzględniona na liście „Proszę nie dzwonić”, do której chyba zagląda coraz mniej firm w dzisiejszych czasach...

– Och, nie, nie... Nie jestem... To znaczy dzwonię, ponieważ... – Violet, cała drżąc, wzięła głęboki oddech i zaczęła od początku. – Nazywam się Violet Welsh. Dzwonię w sprawie Finna Welsha.

W słuchawce zapadła cisza.

– Jest pani jego żoną?

Violet zupełnie bez sensu skinęła głową w stronę pustego pokoju, zanim wrócił jej głos.

– Tak, jestem. Przepraszam bardzo za...

– A niech to! A teraz to... to całe zamieszanie z pani maluszkiem! Wrócił?

– Jeszcze nie.

– Tak mi przykro to słyszeć! Utrata dziecka... – Głos jej się załamał i Violet aż zamknęła oczy, wyczuwając jej ból, ukryty za słowami. – Ten agent FBI... Chyba miał na nazwisko Martin... Zadzwoił któregoś dnia i zadawał mi mnóstwo pytań. Obawiam się, że niewiele mu pomogłam. Finn całe wieki się już do nas nie

odzywał.

– To nie dlatego dzwonię. Ja... To znaczy, chciałabym spytać o coś zupełnie innego. Gdybym mogła zająć chwilę... – Cała dzwoniąca w uszach cisza pokoju zdała się teraz mieścić gdzieś na łączach. – Nie chciałabym się wykazać brakiem taktu...

– Pani dziecko zaginęło. Brak taktu w pani przypadku jest zupełnie uzasadniony. Wprost nie mogę sobie wyobrazić Finna, który popełnia taki czyn! To musi być jakieś nieporozumienie! Jestem tego pewna!

– Mam taką nadzieję. – Violet poczuła w piersi narastającą duszność.

– Naprawdę się ucieszyłam, kiedy doszły mnie słuchy, że się ożenił i ma dziecko. Dowiedziałam się o tym całkiem niedawno, wie pani, pocztą pantoflową, i pomyślałam, jak to dobrze dla niego! Zasługiwał na szczęście. Próbowaliśmy się z nim skontaktować po wypadku, ale to okazało się dla niego zbyt trudne. Niektórym ciężko w to uwierzyć, a pewnie jemu najbardziej, ale my naprawdę nie winimy go za to, co się stało. Maribel szalała na jego punkcie, a on był tym wszystkim tak jawnie zdruzgotany... – Na chwilę straciła głos i ciężko westchnęła. – Wskazywanie winnych palcem nie przyniosłoby tu niczego dobrego. Nasz pastor powiedział nam, że być może pomogłoby mu, gdyby w jakiś sposób odczuł, że mu wybaczyliśmy. Sądzę jednak, że on tego nie chciał. Pragnął ukarać się sam. O ile to w ogóle ma sens.

– Myślę, że jednak ma.

– Zaoferowaliśmy mu nawet pomoc finansową, ale ją odrzucił, choć odniosłam wrażenie, że był całkowicie zdesperowany. Gdyby Caitlin i George nie wzięli go do siebie, naprawdę nie wiem, gdzie on by się podział. Większość swoich rzeczy sprzedał, bo przecież mieli się przeprowadzać. Te wszystkie długi, spowodowane wydatkami na ślub i wesele... – nieoczekiwanie przerwała. – Och! Przepraszam! Gadam i gadam. O co dokładnie chciałaby pani spytać?

Violet się zawahała. To, że Finn ani razu nie wspomniał własnej żonie o Maribel, mogło sprawić ból jej matce. Mogła sobie pomyśleć, że zupełnie wyrzucił ją z pamięci, choć powoli w Violet zaczynały budzić się podejrzenia, że było zupełnie na odwrót. Tak czy owak, nie chciała dalej prowadzić rozmowy, udając, że już dawno o wszystkim wiedziała, i ryzykować, że nie wyciągnie od matki Maribel jakichś istotnych informacji, które pomogą jej odnaleźć sens w tym, co się ostatnio wokół niej działo.

– No właśnie... dokładnie o tego rodzaju sprawy. Tak mi przykro, że tylko pogłębiam przykre wspomnienia. Chodzi mi o to, że Finn po prostu za wiele nie mówił o... – tu głos jej zadrżał – ...o tym okresie swojego życia. I pomyślałam sobie, że mogłoby to mi pomóc, gdybym się dowiedziała, co mnie ominęło. Wspomniała pani na przykład, że mieli się wkrótce przeprowadzać. W związku ze zmianą pracy, czy tak?

Violet doskonale pamiętała tę chwilę, kiedy siedziała w swoim gabinecie, wpatrzona w portfolio Finna, i słowa kogoś z działu personalnego, odbijające się ponurym echem w jej głowie: „przeprowadza się ze względu na nową pracę narzeczonej... nową pracę narzeczonej... pracę narzeczonej...”.

– Hm, coś w tym rodzaju. Maribel akurat dostała jakąś ofertę, ale tak naprawdę oboje szukali jakiegokolwiek wymówki, byleby tylko zamieszkać w Asheville. Sądzę, że wyjechaliby tam nawet bez załatwionej pracy. Dwójka tak utalentowanych artystów jak oni na pewno dałaby sobie radę ze znalezieniem czegoś już na miejscu.

Violet poczuła się tak, jakby ktoś nagle nacisnął hamulec. Lód w jej szklaneczce zadźwięczał i popatrzyła w dół, na swoją drżącą dłoń, jakby należała do kogoś innego. Kiedy głos jej wrócił, usłyszała jakby z oddali:

– Asheville? W Karolinie Północnej?

– Tak. To piękne miasto. O zindywidualizowanym charakterze, miasto artystów. W guście Maribel, i Finna również, jak zauważyłam. Nigdy o tym nie wspominał?

Czuła się tak, jakby oglądała po raz kolejny jeden z tych filmów, których zakończenie wywraca do góry nogami całą fabułę, jak *Szósty zmysł* czy *Inni*, kiedy dowiadujesz się, że główni bohaterowie nie są ludźmi, za których ich uważałeś. Tak wiele scen można odczytać inaczej, kiedy wreszcie się dowiadujesz, jaka jest prawda, kiedy po raz kolejny przywołujesz wszystko po kolei w pamięci i zaczynasz widzieć to, co umknęło twojej uwadze za pierwszym razem. Violet widziała teraz wszystko jak na dłoni: to, jak Finn niezwykle dla siebie zamilkł, kiedy przedstawiła mu plany babci przeniesienia się na emeryturę do Asheville i zasugerowała, żeby oni też się tam przenieśli, by pozostać blisko niej. To, że nie odpowiedział od razu tamtego wieczoru, a zgodził się dopiero rano, i potem zniknął, udając się w kilkugodzinną trasę na swoim rowerze szosowym. Jak zupełnie niespodziewanie wypadło mu coś niezwykle pilnego w pracy akurat w ten weekend, kiedy mieli jechać na długi objazd po domach do wynajęcia, i nalegał, żeby pojechała bez niego, tylko z babcią i z Bearem. Jak zgadzał się na wszystko, co wybrała Violet, od domu poczynając, przez jego umeblowanie, aż po najdrobniejsze elementy dekoracyjne, a jego całkowity brak inicjatywy doprowadził do tego, że nie mając z jego strony żadnego wsparcia, zaczęła w końcu kupować rzeczy, których w ogóle nie chciała, wybierać to, co według niej mogłoby spodobać się jemu lub być przydatne dla rodziny, lecz najwyraźniej tak się nie stało.

Życie w Asheville było dla niego jedynie życiem, które pisane mu było wieść z kimś innym.

Gdyby wcześniej powiedział jej o wszystkim, nigdy by nawet mu nie zasugerowała, żeby tu przyjechać. Może tęskniłaby za babcią, ale... Nie! Gdyby

babcia o tym wiedziała, również nie zaproponowałyby czegoś takiego. Pojechaliby gdziekolwiek indziej, gdzieś, gdzie wszyscy mogliby być szczęśliwi. Nie nękani przez duchy przeszłości.

Niestety nie powiedział i przeprowadzili się do tego miasta. Jak w tej sytuacji Violet mogła się przyznać matce Maribel, że była teraz właśnie tutaj, w Asheville? Czy wciąż będzie uważała, że zniknięcie Finna i Beara jest tak tragicznym wydarzeniem, jeśli się dowie, w jakim stopniu zajęła miejsce Maribel?

Violet pominęła pytanie milczeniem.

– Mam pełną jasność, jak sprawy się miały od momentu, kiedy zajęli się nim Caitlin i George – oznajmiła. – Próbuję wypełnić pewne luki sprzed tego okresu.

Mimo że tak powiedziała, szczerze wątpiła, czy Caitlin i George o wszystkim ją poinformowali. Dopiero teraz zaczęła do niej docierać waga pewnych spraw, których przyjaciele nigdy jej nie wyjawili, stawiając lojalność wobec Finna ponad lojalnością wobec niej, nawet jeśli przejawem tego było jedynie milczenie.

– No cóż, oboje byli tak podekscytowani przeprowadzką! Wszystko było już ustalone. Wysyłała na moją skrzynkę mejlową tyle zdjęć ich domu z pracownią, który wynajęli, że jeszcze trochę i by ją rozsadziło. Oboje zachwycali się tym miastem, i to właśnie ich połączyło tamtego wieczoru, kiedy spotkali się po raz pierwszy. To również było, jak sądzę, czymś, co utwierdziło Maribel od samego początku w przekonaniu, iż Finn był tym jednym jedynym, jej przeznaczonym, choć to prawdopodobnie brzmi nieco głupio.

– Nic podobnego.

– Zapewne nie chce pani słuchać opowieści o swoim mężu i jego eks. A już na pewno nie w tej sytuacji, kiedy pani dziecko zaginęło...

– Prawdę mówiąc chcę. Naprawdę tego chcę. Jak oni się właściwie spotkali? Zaczęła pani przed chwilą coś mówić na ten temat.

– To było takie słodkie! Prawdziwe przeznaczenie, mówili o tym wszyscy. Uwielbiali opowiadać tę historię! Finn zamieścił ogłoszenie w internecie na portalu Craigslist, w dziale „Szukam kontaktu”, czy coś podobnego, w poszukiwaniu dziewczyny, którą spotkał na wakacjach. Niestety ujął jego treść tak ogólnikowo, że Maribel odczytała je jako skierowane do siebie. Wróciła właśnie z wakacji w Gatlinburgu, gdzie poznała jakiegoś chłopaka, no i... Nieważne. Umówili się na spotkanie i od razu się zorientowali, że przyszły nie te osoby. Zawsze wypominał jej w żartach, jak wkurzona była na niego i jaki pouczający wykład mu zrobiła za to, że nie uszczegółowił bardziej swojego ogłoszenia. Maribel nigdy się nie silila na udawanie, że coś jej pasuje, jeśli nie pasowało.

Violet zaschło w ustach. Palce dłoni nagle zwiotczały i słuchawka telefonu zsunęła się na kolana. Sięgnęła po nią pospiesznie i przycisnęła do ucha. Przypomniała sobie o trzymanej chybotliwie w drugiej dłoni szklaneczce

z drinkiem i – gdy świat wokół niej się walił – pociągnęła długi łyk.

Musiała zebrać wszystkie siły, żeby zadać kolejne pytanie.

– A mimo to on dalej uważał ją za miłą i sympatyczną? – wydukała niezbyt składnie. Zdjęcia Maribel towarzyszące artykułom, dotyczącym wypadku były fascynujące: burza ciemnych, falujących włosów, twarz w kształcie serca, oliwkowa cera, drobna sylwetka o niezwykle kobiecych kształtach, niemająca absolutnie nic wspólnego z pszenicznymi włosami i szczupłą, wysoką postacią Violet. – Chciałam spytać o to, czy mimo że była na niego tak wściekła, jednak zdecydował się uprosić ją, aby została na randce?

– Nie, nie! Niezupełnie. – Pani Branson roześmiała się szczerze.

Opowiedziała Violet o dobrej samarytance i o biletach na koncert, a kiedy mówiła, Violet resztką sił skupiła swoje spojrzenie na fotografii w ramce, stojącej nad kominkiem. Ona i Finn w dniu ich ślubu, właśnie wrócili z urzędu stanu cywilnego, siedzą z kieliszkami szampana w ręku w niewielkim, ogrodzonym murem ogrodzie za domem George’a i Caitlin, ona w zwiewnej letniej sukience i dopasowanym żakiecie, on w spodniach khaki i świeżo wyprasowanej koszuli. Ona uśmiecha się i patrzy prosto w obiektyw, on patrzy na nią niewidzącym spojrzeniem, jakby odpłynął gdzieś myślami. Zawsze było to jedno z jej ulubionych zdjęć.

Nigdy nie czuła się tak pewna siebie jak tamtego dnia.

Nigdy tak bardzo się nie myliła.

Ani razu nie popatrzyła na tę fotografię i nie zastanowiło jej, co on tak naprawdę sobie wtedy myślał, lecz od chwili, kiedy pożegnała się z panią Branson, było to jedyne, na czym mogła skupić myśli.

Oczywiście oprócz Beara.

Nigdy nie mogłaby przestać myśleć o swoim synku.

**SIERPIEŃ 2012**

– Tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, powiedziałaś, że wszystko wokół nawiedzane jest przez duchy przeszłości. Wszystko! – Najpierw Finn czuł się nieco głupio, rozmawiając ze zdjęciem Maribel, ale pół butelki burbona później przychodziło mu to już całkiem naturalnie. Dokładnie rok temu, licząc od dzisiaj, wsiedli do samochodu i wyruszyli w stronę Atlantyku. Tak bardzo chciał być tym pierwszym, który pokaże Maribel coś, czego nie widziała nigdy przedtem! Maribel, która zawsze w jakiś przedziwny sposób wiedziała, kiedy swe podwoje otwierały prywatne galerie sztuki, które niewielkie, bezpretensjonalne puby podawały akurat najlepsze regionalne piwo, kiedy orkiestra swą grą pod gwiazdami będzie rozświetlać cały świat wokół. Maribel, która stworzyła jego własny mały świat na taki ogrom miłości, magii i możliwości, o którym on sam nie śmiał nawet marzyć. Maribel, która jakimś cudem zgodziła się zostać jego partnerką – partnerką na całe życie. Maribel, którą chciał widzieć w swoich wspomnieniach zamiast innej kobiety, która pojawiła się na tle wielkiej, pięknej scenerii oceanu za każdym razem, gdy przywoływał go w pamięci.

Był już w pełni gotowy na to, by przejść do kolejnej fazy ich wspólnego życia. Tak mocno się nastawił, że ruszy dalej z kopyta z nowymi wspomnieniami z miękkiego piasku plaży! Lecz był też straszliwie przemęczony. Tak bardzo zmęczony, że nie pamiętał nawet, czy próbował walczyć z zamykającymi się powiekami, zanim przejechał przez tę podwójną ciągłą linię i zrujnował wszystko na zawsze.

By upamiętnić rocznicę swojego największego przewinienia, postanowił, że urznie się w trupa. Nie widział innej możliwości przetrwania tego dnia. Wziął urlop w pracy. Odrzucił propozycję Caitlin, która zaoferowała, że posiedzi razem z nim, choć wiedział, że chciała dobrze. Zaciągnął zasłony. Kupił butelkę burbona. Przeleżał w łóżku większą część poranka i odczekał z napoczęciem butelki, aż minie południe, jakby przez sam fakt przesunięcia w czasie planowane sponiewieranie się mogło być bardziej godne szacunku. Ustawił zdjęcie Maribel na fotelu naprzeciwko swojego miejsca za stolikiem kawowym i jej również nalał szklaneczkę. Jej wciąż stała nietknięta. Jego była już napełniana tyle razy, że stracił rachubę.

– Mnie nawiedza i straszy jedynie wizja tego, co stało się z tobą – powiedział jej Finn teraz, nerwowo przeczesując włosy palcami. – Wolałbym już, żebyś

nawiedzała mnie ty sama, o ile dałabyś radę się zmaterializować tu i teraz... – Potrząsnął głową, nie spuszczać oczu ze zdjęcia, na którym uchwycił ją, gdy oderwała wzrok od szkicownika na dźwięk wypowiedzianego przez Finna swojego imienia. Jej dłoń z węglem rysunkowym zawisła w powietrzu nad kartką. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, jaśniejącymi szczęściem w oczekiwaniu.

– Sądzę, że powinienem być zadowolony z tego, że spoczywasz w pokoju. A jeśli nie, może jesteś na mnie zbyt wkurzona, żeby się tutaj objawić? Za to cię winić nie będę. – Jego gorzki śmiech rozbrzmiał pod wysokim sufitem staroświeckiego salonu. – Możesz mnie nienawidzić tak bardzo, jak ci się tylko podoba. Pojęcia nie masz, jak bardzo ja nienawidzę siebie samego. Pokaż się tutaj i nakrzycz na mnie! To byłoby o wiele lepsze niż tak jak teraz, jak ta okropna samotność tutaj, bez ciebie. Tak bardzo mi ciebie brakuje...

Od wypowiedzenia tego wszystkiego na głos wcale nie zrobiło się Finnowi lepiej. Myślał, że poznał doskonale, co to samotność po śmierci rodziców. Sądził, że wie, co to tęsknota. Uważał, że wie, co to prawdziwy żal. Nie miał pojęcia o niczym! Mimo wszystko pochowanie rodziców należy do naturalnego porządku rzeczy, choć czasem ten dzień nadchodzi przedwcześnie. Tamten smutek i żal były jak najbardziej uzasadnione, lecz jedynie zadrapały powierzchnię prawdziwych głębi, które smutek i żal osiągnąć mogą, kiedy nadchodzą nie jako lekkie, powierzchowne skaleczenie, lecz mocny, punktowy cios prosto w serce: owszem, skuteczny, być może śmiertelny, lecz objawia się jedynie lekkim krwawieniem po tym wszystkim, co go spowodowało.

Wszystko wokół w pokoju stawało się coraz bardziej niewyraźne i w końcu Finnowi zrobiło się niedobrze. Nie był w stanie nawet porządnie się upić bez wyrzucenia z powrotem całej zawartości żołądka. Powinien był przynajmniej kupić mrożoną pizzę, cokolwiek, co uspokoiłoby jego skręcające się teraz w torsjach trzewia, żeby mógł pić dłużej, ciągnąć ten stan zamroczenia przez cały dzień, a nie skończyć rwącymi wymiotami na zimnych, popękanych kafelkach brudnej posadzki w łazience. Trzymające go nudności nie były nawet na tyle bolesne, żeby poczuł się chociaż w najmniejszym stopniu ukarany, by odczuł to jako katharsis. To po prostu wyższy stopień obrzydzenia, odczuwany przezeń codziennie rano po przebudzeniu, gdy spoglądał na swoje odbicie w lustrze i myślał o tym, co zrobił, o tym, dlaczego już zawsze będzie taki samotny, i dlaczego zasłużył sobie na to, żeby tak było już zawsze.

O nie! Zasługiwał na coś o wiele gorszego! Zasługiwał na śmierć na poboczu drogi, uwięziony we wraku samochodu, który miał ich zabrać o wiele dalej niż do linii wybrzeża – do miejsca, gdzie fale oceanu spotykają się z krańcem ziemi, a w górze wisi bezkresne niebo – gdzie świat wydaje się wielki, a wszystko możliwe. Miał ich zabrać do innego miasta, do nowego domu, do nowej, własnej

firmy. Miał ich zabrać tam, gdzie zaczęliby wszystko od nowa. Razem, we dwoje. Finn nie obawiał się nawet, czy wypali pomysł współpracy z innymi firmami na zasadzie prac zleconych lub czy uda im się nawiązać w Asheville przyjaźnię, które będą dla niego tyle znaczyć, co przyjaźń z Caitlin. Nawet nie myślał, co zrobi, jeśli jego rachunek bankowy pozostanie tak pusty, jak po zatankowaniu pełnego baku benzyny przed wyruszeniem z Cincinnati w kierunku południowym tamtego dnia. Gdyby coś nie wypaliło, nie miałyby to dla nich żadnego znaczenia, bo tak naprawdę nie mogło im się całkowicie nie udać. Mieliby siebie nawzajem, a to zupełnie by wystarczyło, żeby naprawić każdy drobiazg i zarazem wszystko, co mogłoby pójść nie tak. Tego Finn był pewien w stu procentach. Nigdy w życiu nie był niczego tak bezgranicznie pewien.

Nigdy w życiu tak bardzo się nie mylił.

Gdyby kupił tę cholerną pizzę razem z burbonem, mógłby teraz włożyć ją do piekarnika i po prostu zamknąć oczy. Może by zasnął z pizzą we włączonym piekarniku. Może stare detektory dymu by nie zadziałały. Może odpłynąłby wraz z dymem, powoli wypełniającym całe mieszkanie. Może już nigdy by się nie obudził. Wszystko by wyglądało na wypadek. Do cholery! To byłby tylko wypadek. To by się po prostu zdarzyło. Nikt by się nie dowiedział, jaki z niego tchórz. Niestety nie kupił pizzy. Nie miał w domu absolutnie niczego nadającego się do jedzenia, nie mógł też wymyślić niczego innego, co mogłoby go zabić, niezależnie od tego, jak mocno tego pragnął.

– Cholera jasna! Gdybym mógł cofnąć czas! Gdybym tylko mógł cofnąć czas! – Znow zaczął kierować swoje słowa do Maribel. Trudno mu było się powstrzymać teraz, kiedy już zaczął. Minął cały rok, a on nie pozwolił sobie na wiele więcej niż głośny płacz, wznoszony nad miejscem jej spoczynku. Chodził tam albo bardzo, bardzo wcześnie rano, albo bardzo, bardzo późno wieczorem, tak bardzo obawiał się spotkania z kimkolwiek, kto akurat przyszedł odwiedzić grób córki, syna, przyjaciół czy sąsiadów, a kto stałby akurat przy grobie, a może siedział lub nawet leżał na ziemi, szlochając – osoba, odpowiedzialna za jej śmierć? Nikt. Finn nie lubił nawet przebywać tam sam ze sobą. Gdyby tylko mógł znaleźć sposób, żeby opuścić swoje ciało i wyruszyć w świat jako ktokolwiek inny, zrobiłby to natychmiast.

– Często fantazjowałem na temat powrotu do przeszłości, do wieczoru, kiedy odbywało się nasze przyjęcie zaręczynowe, lub do poranka, który nastąpił po nim. Pragnąłem ponad wszystko powrócić na czas, żeby zdążyć powstrzymać nas przed wejściem do tamtego samochodu. Udało mi się jednak pogodzić z faktem, że na taką drugą szansę nie zasługuję.

Chlusnął kolejną porcję burbona do szklaneczki, huknął butelką o stół i pociągnął długi łyk.

W miarę jak jego żal zaczął przeradzać się w coś zdecydowanie



mroczniejszego, przestał pozwalać sobie na wznoszenie tej prośby. Bo kogo właściwie prosił o zgodę? Boga? Zachowywał się podobnie do dziecka, które właśnie zniszczyło swoją ulubioną zabawkę. „Proszę! Jeśli kupisz mi nową, obiecuję, że będę się ostrożniej z nią obchodzić!”.

Najgorsze było to, że nie należała ona jedynie do niego, ale również do innych. Należała również do innych! Należała do wszystkich. Nigdy nie został ukarany za to, że ją zniszczył. Dlaczego oni – oni wszyscy – go nie ukarali?! On sam nigdy nie zdołał wystarczająco siebie ukarać.

– Ja na to nie zasługuję – rzekł znów do Maribel – ale ty, i owszem.

Nie miał jednak żadnych praw, by pytać o to Boga. Było to pytanie, które musiało zostać postawione całemu wszechświatu. Wszechświat rozumie chaos, sam ma skłonności do popełniania błędów. Dlaczego nie mógłby raz na jakiś czas naprawić jakiegoś błędnego postanowienia? Czy było to aż tak nieosiągalne?!

Wiedział dobrze, do którego momentu powinien się cofnąć. Dokładnie określił prawdziwą przyczynę swoich kłopotów, ten jeden, szczególny moment, który – gdyby wówczas podjął inne decyzje – mógłby zmienić w jego życiu dosłownie wszystko. To nie był ani wieczór, kiedy odbyła się zaręczynowa impreza, ani też poranek następnego dnia. To wydarzyło się wcześniej, a dokładniej rok temu. Odczuwał niezwykle intensywną chęć powrotu właśnie do tamtej chwili, choć nigdy nie pozwolił sobie wyartykułować tego na głos. Jednakże teraz był tylko on i Maribel, która zawsze skłaniała go do realizacji marzeń – i teraz, zanim zdążył się zastanowić, jak bardzo jego słowa mogłyby ją zranić, gdyby go teraz usłyszała (gdyż nie wiedział, czy ceniła swoje życie równie mocno, jak on cenił je teraz, kiedy zmuszony był żyć bez niej, gdyż nie wiedział, czy ona również chciałaby tak bardzo jak on poświęcić wszystko, cokolwiek dobrego spotkało ich w życiu, gdyby tylko mogła żyć), lecz burbon dał mu odpowiedź za nią.

– Nigdy nie powinienem był zamieszczać tamtego ogłoszenia, a przynajmniej nie tak, jak go ostatecznie sformułowałem. Dokładnie tak, jak powiedziałaś mi to tamtego pierwszego wieczoru przy Fountain Square. Miałaś rację, że się na mnie złościłaś. Powinnaś była odejść wtedy, kiedy jeszcze mogłaś to zrobić. Było zbyt niejednoznaczne. Mogło być skierowane do kogokolwiek.

Teraz już płakał. Zbyt długo dusił to w sobie, więc teraz wszystko zaczęło wylewać się z niego łzami, a on nie miał ani sił, ani chęci, by je powstrzymać. Jaki sens miałyby powstrzymywanie łez? Nawet gdyby Maribel zobaczyła go w takim stanie, chyba i tak nie mogłaby już mieć o nim gorszego zdania. To on był tym jednym jedynym, odpowiedzialnym za koniec jej życia. Gorzej być nie mogło.

– Gdybyśmy nigdy się nie poznali, wciąż jeszcze byś żyła – powiedział do zdjęcia, przełykając łzy. – Gdybym tylko mógł wrócić do przeszłości i napisać jeszcze raz to cholerne ogłoszenie, tak żeby wiadomo było, do kogo jest

skierowane! Nigdy byś nie przyszła na to spotkanie tamtego wieczoru, nigdy byśmy się w sobie nie zakochali ani też nie zrobili żadnego z planów, bez których teraz nie mogę żyć. I nigdy nie wsiedlibyśmy do tego samochodu. Gdybym tylko mógł się cofnąć w czasie do momentu tuż przed zamieszczeniem tego cholernego ogłoszenia, być może uratowałbym nas oboje.

Zmiotł szklankę ze stolika gwałtownym ruchem ręki, rozlewając burbon po zniszczonej drewnianej podłodze. Chwiejnym krokiem ruszył do komputera, nadziewając się udem na ostry kant starego biurka, zanim opadł z jękiem na stojący tam skórzany fotel. W swojej skrzynce mejlowej w wiadomościach przychodzących odnalazł folder, do którego ani razu od tamtej chwili nie zajrzał, ale też nigdy nie mógł się zebrać, żeby go skasować. Folder Maribel. Zawierał on wszystko, co przez ten rok spędzony razem sobie przesyłali: drobne liściki miłosne, wymieniane w środku dnia pracy, wiadomości, zawierające zwyczajne ustalenia, dokąd pójść na obiad lub jaki film obejrzeć, zdjęcia jednego z nich lub obojga. Każdego poniedziałku Maribel przysyłała mu zestaw niepozowanych fotek, przedstawiających jego, które udało jej się ustrzelić przez weekend (zazwyczaj nie zauważał, kiedy je robiła): tu przegląda kartę win, tu spogląda przez rzekę na Newport, tu macha ręką na wolną taksówkę. Nigdy nie opatrywała zdjęć podpisami, bo nigdy nie musiała. Rozumiał, że przysyłała mu obrazy jego samego, widziane jej oczami. Oto i on: w każdym ujęciu przyłapany – choć zupełnie tego nieświadomy – przez jej miłość.

Na górze folderu znajdowały się głównie linki do stron z informacjami na temat Asheville, do osób prowadzących wesela, do cukierni przygotowujących weselne torty – przez te kilka ostatnich tygodni razem tak bardzo wciągnęli się w przygotowania do wesela i sprawiało im to tyle radości, że nawet nie zdążył przejrzeć wszystkich stron. Przewinął zawartość folderu do samego dołu, do ich listów z początków znajomości, nie pozwalając kursorowi na zatrzymanie się na jakiegokolwiek innej wiadomości po drodze. Oto i on: jej pierwszy liścik do niego.

*Okej, nieznajomy, znalazłam to. Sprawdźmy, czy ja to Twoja Ona, a Ty to mój On. Fountain Square, sobota, godz. 19.00.*

– No i okazało się, że ty to nie moja ona – szepnął ze wzruszeniem. – A ja to nie twój on.

Na samym dole wyświetlał się jeszcze jeden plik: szkic pierwszej wiadomości, ten, którego nie zamieścił w końcu w internecie. Ten, przerobiony na obszerniejszą notkę, na którą odpowiedziała Maribel. Otworzył ją teraz i przeczytał jeszcze raz.

*Dziewczyno z plaży w koszulce z logo obozu Pikiwiki! Jeśli akurat to czytasz, trzeci z kolei zbieg okoliczności to już musi być magia. Miałabyś ochotę pociągnąć to dalej od momentu, gdy los nas opuścił? Mam na imię Finn, tak na marginesie. Dopiero teraz mnie oświeciło, że powinienem od razu ci to powiedzieć.*

Gdyby zamieścił to ogłoszenie zamiast tamtego, Maribel dzisiaj by żyła. Nie mógł wiedzieć, że zrobi to aż tak dużą różnicę. Myślał, że będzie okej. Nie mógł wiedzieć, co straci. Mógł dalej nie wiedzieć, co to jest miłość. Nigdy by jej nie spotkał i byłaby teraz bezpieczna. A kto wie, może on również odnalazłby szczęście gdzie indziej? Nigdy się tego nie dowie. Nie tędy droga.

Finn nie wierzył, że jeśli jest jakaś sprawiedliwość na tym świecie, jakiś sposób, żeby naprawić wyrządzone zło, może on nadejść przez portal w czasoprzestrzeni. Musiał nadejść prosto z serca. Pewnego razu usłyszał, jak ktoś nazwał denerwowanie się z jakiegoś powodu „bezużytecznymi emocjami”. Taka prawda. Jeśli jednak pragnienie czegoś okazywało się równie bezużyteczne, dla nikogo nie było nadziei. Wszyscy mogli tak naprawdę jedynie próbować przetrwać wszelkie zawirowania i mieć nadzieję, że kiedyś będzie lepiej. Jeśli zdarzają się cuda, być może Finn obudzi się jutro i okaże się, że przeniósł się w czasie, dokładnie dwa lata wstecz. Ten cały folder zniknie z jego skrzynki odbiorczej, ale być może okaże się, że na jego miejscu pojawi się wiadomość od kogoś zupełnie innego.

Finn dopił drinka kilkoma sporymi haustami. Alkohol palił go w przetyku, spływając do żołądka. Zalogował się na portalu ogłoszeniowym Craigslist i wybrał dział „Kontakt poszukiwany” z menu spersonalizowanego. Skopiował i wkleił na stronę swoje pierwsze ogłoszenie, a następnie je uaktywnił.

Chwilę trwał w oczekiwaniu, jak gdyby pokój wokół niego miało nagle wessać jakieś gwałtowne zakrzywienie czasoprzestrzeni. Nic takiego się nie wydarzyło. Stary drewniany dom poskrzypywał jak zazwyczaj. Żołądek nagle podszedł mu do gardła. Ze złością wyrwał wtyczkę zasilania komputera z gniazdka na ścianie i wentylator zatrzymał się z jękiem. Powlókł się chwiejnym krokiem do kuchni, żeby zajrzeć do szafek, lodówki, zamrażalnika, i wszystkiego wokół, co tylko przyszło mu do głowy, w poszukiwaniu czegoś, czego tam nie było – o czym zresztą doskonale wiedział.

**SIERPIEŃ 2012**

Kiedy w późny sobotni poranek promienie słońca wpadły przez otwarte kuchenne okno do środka, Violet właśnie z trudem postawiła na blacie ostatnią torbę z szarego pakowego papieru pełną brzoskwiń i wciągnęła z przyjemnością pełną piersią ich słodki zapach. Wraz z babcią dały się ponieść szalowi zakupów na targu miejscowych farmerów. Reszta ich zdobyczy leżała porzucana wszędzie dokoła: kolejne torby brzoskwiń, wczesne jabłka, cukinie, dynie dojrzewające późnym latem. To wszystko aż błagało, żeby zacząć je kroić na plasterki lub w kostkę i upiec. Kupiły też coś na lunch: świeżo upieczony okrągły bochen wiejskiego chleba, przyprawianego czosnkiem i rozmarynem, gomółkę sera produkowanego przez amiszów, dużą porcję świeżo przygotowanego humusu. Co za obżarstwo jak na jeden poranek! Violet oczu nie mogła oderwać od babci czyniącej swoje zakupowe czary, wybierającej wszystko, co najlepsze, z każdego stoiska. Podążała za nią, cała w radosnych uśmiechach, a babcia co chwila dokładała jej kolejne produkty. Violet od czasu do czasu częstowała się darmowymi przekąskami: a to pączkiem z nadzieniem o smaku cydru jabłkowego, a to cytrynową sałatką z makaronu orzo, czy też ostatnimi czarnymi jagodami tego lata.

Jedynie posiadając partnera w przestępstwie, Violet mogła popaść w taką przesadę podczas robienia zakupów. Kiedy chodziła na targ sama, przytłaczał ją nadmiar produktów. Każdy wokół wydawał się mieć ten sam dylemat, lecz ona w końcu przyłapywała się na tym, że zapominała, po co tu w ogóle przyszła, choć chwilę wcześniej perspektywa zakupów na targu jawiła jej się doskonałym początkiem soboty. W końcu udawała się do domu z mizerną liczbą powybieranych pracowicie ze stoisk produktów, upchniętych do torby wielokrotnego użytku na ramię, a potem usychała z tęsknoty za wszystkim, czego nie kupiła, przeczesując swoją kiepsko zaopatrzoną spiżarnię w poszukiwaniu czegokolwiek na lunch.

Violet nacisnęła klawisz „Start” na odtwarzaczu płyt kompaktowych, stojącym na narożnej szafce, i głos Patsy Cline wypełnił całą kuchnię. Babcia znajdowała się w pomieszczeniu gospodarczym obok, wypełniając misję pozyskiwania prawdziwego masła ze śmietany (a nie tego margarynowego paskudztwa, które wciąż liczące kalorie sumienie Violet kazało jej kupować) za pomocą swojego stacjonarnego robota kuchennego. Obie zamierzały dosłownie za

chwilę rozpocząć całodniowy maraton kucharski, w rezultacie którego miał powstać domowej roboty przecier jabłkowy, tarta brzoskwiniowa, chleb z dodatkiem cukinii – wszystko do spożycia w nadchodzącym tygodniu, część do poczęstowania przyjaciół, część do zamrażarki na potem. Uśmiech na jej twarzy budziła myśl o wspomnianiu tego pięknego, niezbyt gorącego, słonecznego sierpniowego dnia w jakiś ponury listopadowy weekend.

Kiedy Violet obudziła się tego ranka, usiadła w swoim kąciku jadalnym z filiżanką kawy i kolorowym czasopismem. Nie planowała niczego szczególnego ani na dzisiaj, ani w najbliższym czasie, dopóki nie usłyszała babci pukającej do drzwi wyjściowych, prowadzących na taras ogrodowy. Teraz, dwie godziny później, dzień Violet jawił się przed nią jak hamak na słońcu: ciepły, przyjemny, kojący.

Tylko pod skrzydłami babci zdarzyć się mogły tego rodzaju dodatkowe przyjemności – a działa się tak, odkąd Violet sięgnęła pamięcią. Babcia nie była może mistrzynią planowania, lecz wierzyła, że należy bez przerwy znajdować sobie jakieś zajęcie. W rezultacie Violet nigdy nie wiedziała, czego się spodziewać, ale zawsze mogła iść o zakład, że wydarzy się coś interesującego. Gdy nagle przypominały sobie, że jest wtorek, mogły biegiem udać się po bilety na „Wieczór ze zniżką” i obejrzeć coś z klasyki filmu na małym wielkim ekranie w kinoteatrze Esquire. Ciężka śnieżycą mogła skutkować wyprawą do Palmiarni, gdzie stawały pod palmami w sali lasów deszczowych, obserwując wodospad, rozpraszający wokół wspaniałą wilgoć w sztucznie stworzonym tropikalnym klimacie, i tam z małego łukowatego mostka rzucały monety do stojącego poniżej lustra wody. Gorący dzień mógł oznaczać wędrowkę ocienionymi górskimi szlakami do potoku w Parku Francuskim, gdzie zdejmowały obuwie i brodząc po płytkiej wodzie, poszukiwały raków. Babcia nie była specjalnie przewrażliwiona na punkcie pełzających stworzeń, nie bała się też brać życia takim, jakim jest. Violet zawsze obserwowała ją z żywym zainteresowaniem. Nie było takiej osoby, która znałaby babcię i nie chciała być choć ociupinkę taka jak ona.

Drzwi skrzypnęły i uchylły się odrobinę, a w szparze przy podłodze pojawiła się stopa obuta w białe płócienne tenisówki.

– Kochanie, mogłabyś mi pomóc? – zawołała babcia i Violet podskoczyła szybko, żeby szeroko otworzyć drzwi. Na widok drobnej kobietki, obładowanej po czubek głowy różnymi produktami dziewczyna nie mogła powstrzymać śmiechu. – Nie mogłaś przynieść wina za drugim razem? – zażartowała.

– Nie! – stwierdziła babcia z udawaną powagą. – Musimy natychmiast odkorkować właśnie tę butelkę. Potrzebuje odetchnąć kilka minut, a przecież znasz zasady. Nie możemy zacząć pieczenia bez wina.

Powolne dojście do aż takiego stopnia zażyłości z babcią było jedną z największych przyjemności dorosłego życia Violet. Połowę czasu wołała ona

spędzać z nią niż ze swoimi rówieśnikami.

Czy to dlatego, że babcia jest wciąż młoda w sercu, czy może ty masz zbyt dojrzałą duszę? – spytała ją kiedyś Katie. Violet nie wiedziała, ale czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Tak było i już.

Obie kobiety równocześnie zaczęły wycierać kuchenne blaty, wyjmować deski do krojenia, noże i miski oraz śliczne, ręcznie malowane pojemniki Violet na cukier i mąkę. Przemieszczały się zgrabnie jedna obok drugiej, tak jak setki razy wcześniej. Babcia nuciała pod nosem altem melodię piosenki, która leciała na płycie, a Violet śpiewała razem z Patsy Cline swoim wysokim sopranem.

– Może najpierw nastawimy jabłka, żeby się dusiły, a wtedy zabiorę się do przygotowania kruchego ciasta? – spytała babcia, wykorzystując chwilę ciszy pomiędzy piosenkami, a Violet tylko zgodnie skinęła głową i od razu zabrała się do obierania owoców nad zlewem.

– *I stop to see a wiping willow, crying on his pillow*[5]... – dołączył do nich trzeci głos, dochodzący zza otwartego okna kuchni.

Babcia otworzyła drzwi wychodzące na niewielki taras na tyłach domu i krzyknęła:

– Katie! Wchodź, kochana!

Katie wpadła jak burza do środka i posłała Violet uśmiech typu „kocham-Twoją-babcię”.

Twoja babcia jest jedyną osobą na tym świecie, która może do mnie tak mówić – wyznała kiedyś Katie przyjaciółce. – Wprawdzie nikt inny jeszcze nie próbował, ale zawsze.

Czułe słówka nigdy nie brzmiały fałszywie w ustach babci. Taki po prostu miała sposób bycia.

– Chcesz dołączyć do naszego maratonu wypieków? – spytała Violet.

– Dobry Boże! – Katie rozejrzała się po kuchni. – Wykupiłyście chyba cały jabłkowy sad! A może to brzoskwinie?

– I to, i to.

– Chyba macie zamiar obie upiec się tutaj żywcem.

– Dlatego właśnie, drogie dziecko, mamy schłodzone wino – powiedziała babcia, wyjęła z szafki kuchennej trzy kieliszki i napełniła wszystkie po kolei.

– Nie ma jeszcze nawet południa – zaprotestowała Katie nieszczercze i szybko upiła duży łyk. – Właściwie to dzisiaj w restauracji znajdującej się na terenach należących do zoo organizują wieczór degustacji win, gdybyście, kobietki, były zainteresowane. Wild About Wine[6], tak nazwali tę imprezę. Będzie muzyka na żywo.

– Brzmi nieźle – przyznała Violet.

– Ja miałam zamiar iść na wieczór z salsą, ale wy, dziewczyny, możecie tam pójść i się nieźle zabawić – stwierdziła babcia.

Violet już otwierała usta, żeby wygłosić żart na temat tego, że powinno być dokładnie na odwrót: one na tańce, a babcia w seksownej bieliźnie i wysokich obcasach – do restauracji w ogrodzie botanicznym przy zoo, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła. Katie mogła być nieco przewrażliwiona na tym punkcie.

– Słuchajcie! Mam niesamowite nowiny! – Katie wyglądała na niezwykle z siebie zadowoloną, jak sprytny dzieciak, który każe zgadywać wszystkim bez końca, co też takiego wie.

– Poznałaś kogoś? – Violet już się nauczyła, że nieomal wszystkie rewelacje Katie obracały się wokół tego, kogo akurat poznała albo kogo akurat nie udało jej się poznać.

– Tym razem nie ja – powiedziała przebiegle i podała Violet jej kieliszek. – Nie uwierzysz! Weszłam na portal z ogłoszeniami drobnymi Craigslist i czytałam, co też nowego zamieścili w dziale poszukiwanych kontaktów...

– A co to takiego te poszukiwane kontakty? – spytała babcia, ostrożnie siadając na barowym stolku.

– Och! – Oczy Katie błyszczały z podniecenia. – Można tam znaleźć posty, czyli coś w rodzaju nowoczesnego wydania starego typu ogłoszeń, w których ludzie piszą mniej więcej tak: „Rozmawiałem z tobą któregoś ranka, kiedy oboje czekaliśmy na autobus. Nie miałem dość odwagi, żeby poprosić cię o numer telefonu i teraz tego żałuję. Byłaś ubrana w żółtą spódnicę i w oficerki. Bardzo bym chciał znów się z tobą spotkać”.

– Ach, wy młodzi w dzisiejszych czasach! – Babcia wzniosła oczy ku niebu. – Nie potraficie w ogóle ze sobą rozmawiać! Wszystko przez te wasze bezsensowne podchody, w które zawsze zamiast tego się bawicie.

– Prawdziwe pytanie nie tkwi w socjotechnicznych porażkach ewidencjonowanych przez ogłoszenia działu „Kontakt poszukiwany” – stwierdziła Violet, rozbawiona. – Prawdziwe pytanie brzmi, dlaczego akurat ty grzebałaś w tym dziale. Poznałaś kogoś? Albo może ktoś ci umknął?

– Chciałabym! Nie, po prostu myślę, że są takie romantyczne! W zasadzie według mnie większość jest raczej głupia, ale dają mi nadzieję, że ludzie gdzieś tam wierzą w... bo ja wiem... W cokolwiek.

– To akurat przywiodło mi na myśl pewien artykuł, który czytałam jakiś czas temu. – Violet wrzuciła do ust plasterki jabłka. – Czy wiecie, że w latach trzydziestych ubiegłego wieku większość par mieszkała po sąsiedzku, w odległości nie większej niż dziesięć budynków od siebie, kiedy spotykali się na randce po raz pierwszy?

– Czy faktycznie? – spytała babcia. – Wiecie co? Wcale mnie to nie dziwi.

– No tak, w pani czasach... – zaczęła Katie.

– Uważaj no, młoda damo! – zwróciła jej żartem uwagę babcia, machając na nią ścierką do naczyń. – Może i jestem antykiem, ale lata trzydzieste nie były

jeszcze „moimi czasami”.

– Ja nawet nie znam nikogo z mieszkających w sąsiednich dziesięciu budynkach – stwierdziła Violet. – Oprócz ciebie, babciu.

– Sama nie wiem... – Zamyśliła się Katie. – Czy to jednak nie jest smutne, że każdy stara się po prostu wybrać to, co najlepsze z tego, co ma w zasięgu ręki? Chociaż z kolei, gdyby nic się nie zmieniło od tamtych czasów, może do dzisiaj już obie byłybyśmy mężatkami...

– Może i byście były – przyznała jej babcia i obie dziewczyny równocześnie rzuciły jej ostrzegawcze spojrzenie. Uniosła obie dłonie w geście poddania. – Wracając jednak do tych straconych szans...

– Utraconych kontaktów – poprawiła ją Violet.

– Dla mnie to brzmi jak stracone szanse. Osobiście nawet bym nie chciała gadać z facetem, który nie miałby na tyle odwagi, żeby od razu, na miejscu powiedzieć wprost, czego ode mnie chce.

– A co, jeśli to nie ma nic wspólnego z odwagą? – spytała Katie. – A co, jeśli zaistniały jakieś okoliczności, na które nie miał wpływu, a które spowodowały, że nie mógł posunąć się o krok dalej?

– Na przykład co? – spytała Violet.

– Mocna reakcja alergiczna u kobiety na plaży?

– Bardzo śmieszne. Nikt w takim przypadku nie szuka kontaktu przez ogłoszenia drobne w internecie.

– Och! Ale on akurat tak. – Oczy Katie rozbłysły. Wyciągnęła z kieszeni niewielką kartkę, rozłożyła ją i rozprostowała na blacie obok Violet. – Musiał tylko dojrzeć do tego, żeby to odpowiednio sformułować i zamieścić.

– „Dziewczyno z plaży w koszulce z logo obozu Pikiwiki...” – przeczytała Violet na głos. Zasłoniła usta dłonią. – O mój Boże!

– Co on tam pisze dalej? – spytała babcia i wyciągnęła szyję, nie ruszając się z miejsca.

– To na sto procent on! – pisnęła Katie. – Pisze, że ma na imię Finn. Przecież wiesz, Vi, że on ma na imię Finn!

– Co jest dalej w tym cholernym ogłoszeniu? – spytała nieznoszącym sprzeciwu głosem babcia.

Violet przełknęła gulę, która nagle stanęła jej w gardle, i przeczytała:

– „Jeśli akurat to czytasz, trzeci z kolei zbieg okoliczności to już musi być magia. Miałabyś ochotę pociągnąć to dalej od momentu, gdy los nas opuścił? Mam na imię Finn, tak na marginesie. Dopiero teraz mnie oświeciło, że powinienem od razu ci to powiedzieć”.

– A jakie były dwa pierwsze zbiegi okoliczności? – spytała zaintrygowana babcia.

– Oboje byli na obozie Pikiwiki, oboje mieszkają obecnie tutaj, ale spotkali



się na Florydzie – wyręczyła ją w odpowiedzi Katie. – Zaraz, zaraz! Czyżbyśmy mieli jednak trzy zbiegi okoliczności? – Zmarszczyła brwi. – Hm. Chyba ten ktoś nie potrafi porządnie liczyć. To jednak on. Ten ktoś to naprawdę on! – Dopięła resztkę wina jednym dużym haustem i odstawiła kieliszek z brzękiem.

Violet powtórnie przeczytała ogłoszenie.

– Nie łapię. Po takim czasie?! Po dwóch latach?!

– Nie wiesz przecież, czy nie próbował szukać cię wcześniej. Może akurat dopiero na to ogłoszenie trafiłaś. Może zostawiał ulotki z ogłoszeniem na przystankach autobusowych – a ty zawsze jeździsz wszędzie samochodem. Może wstawiał ogłoszenia przy wynikach gier losowych – a ty nigdy niczego nie obstawiasz. Może zamieszczał ogłoszenia w dzienniku „Enquirer” – a ty tej gazety nie czytujesz. Nawet tego ogłoszenia nie widziałaś – to ja je zauważyłam zupełnie przez przypadek! – Katie tak była tym podekscytowana, że wszystko w niej kipiało: ostatnie zdanie nieomal wykrzyczała. Aż babcia zaczęła się z niej śmiać.

– Istnieje też pewien drobny szczegół. On był przecież zaręczony! – Violet uniosła jedną brew w niemym pytaniu.

– Mogli zerwać zaręczyny! – Katie nie dawała się niczym zniechęcić. – I pomyślał o możliwości, która wcześniej mu umknęła. Nie możesz wykorzystać tego przeciwko niemu, jeśli jest to tak idealne w swej wymowie.

– Co według ciebie miałabym mu teraz powiedzieć? Że właściwie to przypadkiem się dowiedziałam, jak się nazywa, i że był zaręczony, ponieważ odwołał umówioną ze mną rozmowę o pracę? Najprawdopodobniej dlatego, że zamierzał się przeprowadzić, ale najwyraźniej wciąż jest tutaj?

– To miało miejsce rok temu. Może przez pewien czas go tu nie było, a teraz wrócił. To jedynie oznacza, że teraz jest tutaj. Nikt od ciebie nie oczekuje, żebyś cokolwiek mówiła. Nic o tym nie wiesz. – Katie machnęła ręką przed nosem Violet jak szalony magik.

– Przecież wiesz, że nigdy mi się nie udaje utrzymywać dłużej sekretów – powiedziała, śmiejąc się, Violet. – Wszystko wszystkim rozpowiadam. A nawet jeśli nie, każdy może wszystko wyczytać z mojej twarzy.

– Utrzymaj chociaż ten jeden – powiedziała stanowczo Katie. – Jestem przekonana, że on odpowie ci na te wszystkie pytania osobiście i oboje wkrótce będziecie się razem śmiać ze swoich minimalnie chybionych działań, gdy przeznaczenie w końcu was połączy.

– Nie sądzę, żeby stronę z działem „Kontakt poszukiwany” można było podpiąć pod działanie przeznaczenia.

– Pewnie, że tak! Jakie szanse na sukces ma ktoś zamieszczający tego rodzaju ogłoszenie po tak długim czasie? Jaka jest szansa, że ty akurat je odnajdziesz? Jakie są szanse, że wciąż będziesz wolna i wciąż zainteresowana?

– A jeśli on zapyta, czy przez te dwa lata choć raz o nim pomyślałam?

– Bądź szczerą. Skoro zamieścił ogłoszenie o poszukiwaniu ciebie, pewnie będzie mu miło usłyszeć, że ty również o nim myślałaś. Tak sądzę.

– Jak mam być szczerą? Przecież przez rok myślałam o nim jako o kimś zaręczonym.

– No i co z tego? – Katie wzruszyła ramionami. – Bądź szczerą i udawaj głupią.

– Równocześnie?!

– No cóż... – Katie się uśmiechnęła. – Właściwie czemu nie?

5 Słowa piosenki Patsy Cline *Walkin' After Midnight*.

6 Wild About Wine (ang.) – degustacja wina w zoo, z której dochód jest przeznaczony na ochronę dzikiej przyrody.

**SIERPIEŃ 2016**

Caitlin nie była pewna, ile dokładnie czasu przespała, ale obudziły ją słowa, po których każdej matce stanęłoby serce. Wprawdzie nie była w stanie odpowiedzieć natychmiast, czy z korytarza w oddali dochodził głos Beara, a nie jednego z jej synków, lecz miała to w sobie organicznie zaprogramowane, jak czujnik wbudowany przez naturę każdej matce: okrzyk ten obudziłby ją wszędzie i o każdej porze.

– Chcę do mojej mamuuuuni!!!

Ten głosik był nie tylko płaczliwy, zmęczony, świadczący o całkowitym zagubieniu. Rozdzierał serce na strzępy. Słyszała też uspokajające szepty Finna, próbującego go uciszyć, a potem jeszcze bardziej żalosne łkania Beara, tak bardzo skręcające jej trzewia, że nieomal zwymiotowała. Potem jej uszu doszedł odgłos bosych stóp Finna idącego do kuchni. Udawała, że śpi, kiedy otwierał lodówkę, potem cicho pyknął otwierany karton z mlekiem, usłyszała obijające się o siebie plastikowe kubki-niekapki, postukiwanie, gdy dobierał do jednego z nich przykrywkę z suszarki nad zlewem, i kolejny odgłos zamykania drzwi lodówki, zanim udał się w drogę powrotną w stronę rozkładanej kanapy, na której obaj spali.

Odczekała, aż ucichły szurania nogami po podłodze i westchnienia, aż zapanowała taka cisza, że nawet nie słychać było żadnego skrzypienia konstrukcji chaty ani też żadnego odgłosu z jej wnętrza, i dopiero wtedy wygrzebała się z płataniny koców i prześcieradeł, w które owinęła się na kanapie. Dotarło do niej teraz to, czego nie zauważyła wcześniej, przed położeniem się do łóżka: działając jak do tej pory, niczego nie osiągnie: przemówienie Finnowi do rozsądku zajmie zbyt wiele czasu. Gdy tak leżała w ciemnościach, słysząc powtarzające się echem w jej głowie, wykrzyczane cieniutkim głosikiem słowa: „Chcę do mojej mamuni!” z akcentem położonym na „mamuni”, jakby dziecko zostało pozbawione swojego niezbywalnego prawa, zrozumiała jasno, że każda kolejna mijająca minuta była dla Beara zbyt długim rozstaniem, a co dopiero godziny, o dniach nie wspominając...

Teraz jedynie od Caitlin zależało, czy i kiedy chłopiec znajdzie się z powrotem w domu. Tylko odwożąc go wprost w ramiona matki, mogła próbować się zrehabilitować. I gdyby nawet nic już nie mogło odkupić jej win, tyle dobrego mogła jeszcze zrobić.

Wstała tak cicho, jak tylko było to możliwe, i przeszła korytarzem do sypialni teściów, zatrzymując się co krok i nasłuchując, czy ktoś jeszcze się nie

obudził. Nie usłyszała żadnego najmniejszego odgłosu. Obiema wyciągniętymi przed siebie rękami pomagała sobie odnaleźć drogę w ciemnościach, przesunęła dłonią po masywnym, wysokim rancie ozdobnej płyciny w nogach podwójnego łoża teściów i w końcu znalazła się w dostępnej z sypialni osobnej łazience. Zamknęła delikatnie drzwi za sobą i dopiero wtedy zapaliła światło. Zmrużyła oczy przed jasną poświatą okrągłych mleczyńskich żarówek, otaczających lustro nad umywalką, i odczekała chwilę, żeby wzrok jej się przyzwyczaił. Potem otworzyła równocześnie trzy panele lustrzanych drzwiczek szafki, przeznaczonej tylko na lekarstwa, i cofnęła się o krok, żeby objąć wzrokiem całość wnętrza.

Po raz pierwszy w życiu Caitlin była wdzięczna swojej teściowej za wykazywanie się taką troską o stan zdrowia wszystkich wokół oraz swojemu teściowi za to, że spełniał każde życzenie żony, byle tylko uczynić ją szczęśliwą. Znajdowało się tu wszystko, czego potrzebowała: i środki uspokajające, i tabletki nasenne. Ilość nagromadzonych leków robiła imponujące wrażenie, szczególnie że był to drugi dom Beverly, w którym prawie już nie bywała. Caitlin doskonale zdawała sobie sprawę, że lekarstwa zgromadzone w szafce nie stanowiły nawet ułamkowej części wszystkich medykamentów, które przechowywała teściowa w swoim głównym miejscu zamieszkania, w Ohio – mogła tak przypuszczać, choć oczywiście nigdy w jej sypialni nie była. Wciąż traktowano ją bardziej jako gościa, który nie ma wstępu tam, gdzie mogli wejść członkowie rodziny.

Sama Caitlin tylko sporadycznie przyjmowała jakiegokolwiek lekarstwa, a jeżeli już, to tylko wówczas, kiedy było to absolutnie konieczne. Przez te lata, gdy najpierw próbowała zajść w ciążę, potem w ciąży była, potem zaś karmiła piersią, przywykła przechodzić przez wszelkie przeziębienia i choroby sezonu grypowego, łykając jedynie z rzadka paracetamol. Jej teść kiedyś zażartował – gdy Caitlin nieco zbyt gwałtownie zareagowała na gigantyczną śliwę, która pojawiła się na głowie Leo, kiedy teściowie pilnowali bliźniaków (pojęcia nie mieli, skąd się wzięła) – sugerując, że dobrze by jej zrobiło łyknięcie od czasu do czasu tabletki uspokajającego xanaxu. Jak widać, nigdy głębiej nie poznał swojej synowej; sam ten pomysł był w jej przypadku niedorzeczny. Pod uładzoną powierzchownością Caitlin kryła się osóbką zbyt troszczącą się o swoje zdrowie, żeby brać jakiegokolwiek tabletki uspokajające. Co by się stało, gdyby podziały na nią niestandardowo? Co by się stało, gdyby poczuła się nieswojo? A gdyby za bardzo jej się to spodobało? Co by się stało, gdyby zaczęła się dziwnie zachowywać przy chłopcach?

O nie! To zdecydowanie nie dla niej.

Caitlin nie bez trwogi wzięła do ręki pierwszą buteleczkę leku dostępnego tylko na receptę i przeczytała jego opis. Potem jeszcze jedną. I jeszcze jedną. Cały czas nasłuchiwała, czy z zewnątrz nie dochodzą żadne krzyki zaczynającego się awanturować Finna.

Jedynym sposobem na to, aby mężczyzna pozwolił jej odejść razem z Bearem, było zrobienie czegoś, żeby Finn nie był w stanie jej powstrzymać. Jedynym sposobem, aby to uzyskać, było pozbawienie Finna pełni władz fizycznych i umysłowych. Na pewno nie otrzymałaby takiego efektu, próbując go zmęczyć lub w jakiś sposób zestresować. Musiała pozbawić go przytomności.

Nie chciała jednak zrobić mu krzywdy, lecz podać taką dawkę leku, żeby najwyżej zrobiło mu się niedobrze, żeby już tak pilnie jej nie strzegł, a najlepiej, żeby zapadł w sen, z którego nie dałby się tak łatwo wybudzić. Zanim dojdzie do siebie, może zdążyłaby nawet dojechać do Asheville z Bearem i bliźniakami, a przynajmniej mogłaby bez problemu stąd wyjechać. Nigdy jeszcze nie podróżowała bezpośrednio z chaty w górach do Violet, lecz przypuszczała, że powinno jej to zająć około trzech godzin.

Po dłuższym zastanowieniu zdjęła specjalną zakrętkę zabezpieczającą przed dziećmi z buteleczki zolpidemu. Wytrząsnęła podłużną, owalną pigułkę i dotknęła jej delikatnie czubkiem języka. Nie wyczuła żadnego charakterystycznego smaku: trochę jak kreda, może odrobina mineralnego posmaku. Żeby zyskać całkowitą pewność, że jej nie wyczuje, będzie musiała jakoś zamaskować jej smak, ale przynajmniej wie, że nie jest wściekle gorzka, jak na przykład paracetamol, którego nie da się przełknąć wraz z pierwszym łykiem wody.

Zolpidem – to było to!

Będzie musiała go jakoś niepostrzeżenie dosypać do porannej kawy Finna, kiedy tylko dostrzeże pierwszą na to szansę – bo nie wiadomo, co potem może przynieść dzień. To oznaczało, że musi użyć tyle środka nasennego, aby przewyższył on pobudzające działanie kofeiny. Wzdrygnęła się na samą myśl, co mogłoby się stać, gdyby dodała za dużo – lecz istniało również ryzyko, że dosypie go za mało. Jak ustalić optymalną dawkę? Zdawała sobie sprawę, że nie może sobie teraz pozwolić na przeszukiwanie internetu. Nie mogła pozostawić żadnych śladów swojego planu, bo wówczas mogłoby się to skończyć bardzo źle.

A kiedy już będzie oddalać się samochodem od tego miejsca, wówczas zacznie improwizować.

**SIERPIEŃ 2016**

W innym świecie, tam, gdzie sprawy przybrałyby odmienny obrót, Violet mimo wszystko mogłaby być zadowolona – a nawet oszołomiona szczęściem – gdyby dowiedziała się po tych kilku latach, że Finn jednak natychmiast podjął próbę jej odszukania. Po pamiętnym spotkaniu na plaży nad oceanem poleciał samolotem prosto do domu, podobnie jak ona, wciąż myśląc o ich spotkaniu, o tym, jak mógłby ją odnaleźć wbrew zaistniałym okolicznościom, o tym, że zaistniało pomiędzy nimi coś niedokończonego, coś, co mogłoby stanowić początek czegoś nowego, czegoś cudownego, czegoś prawdziwego, czegoś, co było im przeznaczone.

Cóż z tego, że na chwilę został zawrócony z drogi, która i tak miała go zaprowadzić do kobiety poszukiwanej przez niego od samego początku?

Niestety, to nie był tamten świat. W tym świecie usłyszała ów szczególny fragment swojej własnej romantycznej historii z ust matki zmarłej narzeczonej własnego męża. W tym świecie, w którym teraz się znajdowała, wdzięczność za to, że ona i Finn w końcu się zeszli mimo tak wielu niesprzyjających okoliczności, była równoznaczna wdzięczności – wprawdzie nie bezpośrednio – za to, że ktoś inny zginął – i to właśnie Finn odpowiadał za śmierć osoby, którą kochał. Violet już nigdy nie będzie mogła oceniać minionego życia tak, jak robiła to dotychczas: zachwycając się sposobem, w jaki ot tak zaaranżowała to wszystko Opatrzność. Jej własne szczęście – a raczej to, co uważała za szczęście – nie byłoby możliwe bez tragedii kogoś innego. Jak ktokolwiek mógł się po niej spodziewać, że zdoła się z tym pogodzić? Jak Finn w ogóle mógł żyć z tym, co się stało, przez kilka ostatnich lat?

Co z tego, że rozpoczął poszukiwania natychmiast po powrocie z Sunny Isles? Znalazł sobie zamiast niej kogoś innego, kogoś, kogo pokochał i z kim zamierzał być szczęśliwy. A gdy wszystko się rozsypało i minął stosowny czas, zadowolili się Violet. Albo przynajmniej podjął taką próbę.

W ich długiej linii ustawionych, wydawałoby się perfekcyjnie, kostek domina, gdy zaczęły się przewracać, nagle okazało się, że jedna z nich – pozornie dobrze ustawiona – nie zgrała się z pozostałymi i się nie przewróciła. Tą kostką domina okazał się Finn.

Kuchnia Violet stawała się szczególnie przygnębiająca i posępna po zmroku. W lampie sufitowej pozostała już tylko jedna nieprzepalona żarówka. Były tak

mocno osadzone, że ani z krzesła, ani z niskiej drabinki za nic nie dawały się odkręcić, i w rezultacie oboje odkładali ich wymianę na potem. Za każdym razem żartowała: „Ilu Welshów potrzeba do wymiany żarówki?”. I za każdym razem Finn coś tam odburkiwał pod nosem, zbyt rozdrażniony upartą materią, by się roześmiać. Teraz siedziała za stołem w milczeniu, nie będąc w stanie dojrzeć miny babci, siedzącej naprzeciwko, i co chwila spoglądała podejrzliwie w górę, na lampę. Jak długo już siedziała w całkowitych ciemnościach? Kiedy jej życie stało się jedną wielką metaforą?

W ciągu tych ostatnich, ciągnących się w nieskończoność dni, które spędzała w domu, miała równocześnie i o wiele za dużo, i o wiele za mało miejsca dla siebie. Męczyło ją przesiadywanie za wciśniętym w ciasną kuchnię stolikiem z różnymi ludźmi, zadającymi jej niewygodne pytania – czuła się wtedy jak złapana w pułapkę. Zdawała sobie sprawę, że powinna porozmawiać z babcią o tym, czego dowiedziała się od pani Branson, lecz wolałaby to zrobić, znajdując się w aneksie kuchennym babci, w jej nastrojowym mieszkanku, w otoczeniu dających jej poczucie komfortu rzeczy należących do starszej pani. Jednakże Violet wciąż nie mogła się pozbierać na tyle, żeby zacząć wychodzić z domu na dłużej. Co by się stało, gdyby Finn jednak wrócił, zastał mieszkanie puste, a wówczas zmienił zdanie i znów uciekł? Wiedziała, że dom znajduje się pod obserwacją FBI, ale nie parkowali w pobliżu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu – a przynajmniej tak się jej zdawało. Mimo że wciąż ją przepytawali, nie sądziła, aby podejrzewali ją o coś więcej niż naiwność, nie odniosła również wrażenia, by oczekiwali, że Finn pojawi się w domu z własnej nieprzymuszonej woli. Nie oznaczało to jednak, iż powinna całkiem wyzbyć się nadziei. Co innego pozostawało jej do roboty?

Kiedy odłożyła słuchawkę po zakończeniu rozmowy z matką Maribel, w ogłuszającej ciszy obserwowała, jak gasną ostatnie promienie słońca, a potem zadzwoniła do babci i poprosiła ją, żeby do niej przyjechała. Babcia musiała wyczuć, że coś się zmieniło, gdyż tak jak wcześniej wciskała w nią ziołowe herbatki albo kawę, tym razem przyniosła butelkę wina. Białego, już schłodzonego. Zanim babcia do niej dojechała, Violet schowała resztkę wódki na potem do kuchennej szafki, a teraz korciło ją, żeby z powrotem wyjąć mocny alkohol, skoro samoleczenie najwyraźniej okazało się dozwolone. Kieliszek z winem stał przed nią nietknięty; babci był prawie pusty. Violet właśnie skończyła zdawać relację z tego, czego dowiedziała się od agenta Martina oraz ze swojej rozmowy z panią Branson, i czekała, co powie babcia – czy powie cokolwiek. W tym czasie starsza pani zachowywała się jak rasowy terapeuta: trwała cierpliwie w milczeniu, obserwując wnuczkę, jakby oczekiwała, że jeszcze coś od niej usłyszy.

Violet zaczęła więc drążyć temat.

– Rzecz w tym – wyjaśniała babci – że zawsze przy Finnie czułam się tak,

jakby mnie znał od lat. Od pierwszej chwili mieliśmy ten komfort, że rozmowa przychodziła nam tak... sama nie wiem... zupełnie naturalnie. Byliśmy sobie całkowicie obcy, a rozumieliśmy się bez słów, jakby podświadomie. Wiem, że sobie tego nie wymyśliłam. A teraz, kiedy okazało się, że nie wiedziałam o nim tego wszystkiego... Teraz już nie mam nawet pewności, czy znam siebie.

– Wypij! – Babcia wskazała palcem kieliszek stojący przed wnuczką.

Violet wykonała posłusznie polecenie.

– W twojej obecnej sytuacji – rzekła babcia – te fakty są czymś absolutnie druzgocącym. Czuję się nieomal odpowiedzialna za to, bo przecież przeprowadziliście się tutaj tylko z mojego powodu. Może gdybyśmy nie... – Tu Violet uniosła dłoń do góry, żeby ją powstrzymać, lecz babcia tylko smętnie pokiwała głową. – Jak sądzę, nie ma teraz po co drażnić tego tematu. Nie chcę jednak już nigdy więcej słyszeć o tym, że nie wyobrażasz sobie życia bez Finna!

Babcia się zawahała.

– Nie krępuj się! – rzuciła Violet. – Mów!

Starsza pani westchnęła ciężko.

– Obie miałyśmy świadomość, że nie wiesz o nim wszystkiego, co powinnaś wiedzieć. Od dnia, kiedy odwołał tamtą rozmowę o pracę, zanim jeszcze się z nim powtórnie spotkałaś, wiedziałaś, że był zaręczony. A skoro nigdy ci o tym nie opowiedział z własnej inicjatywy, dałaś temu spokój. Pamiętam, kiedyś zapytałam cię o to, a ty mi na to...

– Dobrze wiem, co ja na to – fuknęła rozdrażniona Violet. – Powiedziałam, że pewnie rozstali się w jakiś przykry dla obojga sposób i Finn nie chce opowiadać o swojej byłej, i kiedy to sobie przemyślałam, doszłam do wniosku, że go za to nie winię. Nigdy by mi do głowy nie przyszło coś takiego!

Babcia położyła rękę na dłoni Violet.

– Wiem, kochanie. Nikt nie mógł tego przewidzieć. Nie kłóćmy się o to, proszę! Stoję murem po twojej stronie.

Violet wróciła myślami do ich pierwszej randki – ich pierwszej prawdziwej randki, po tym, jak powtórnie się odnaleźli – do czegoś, co powiedział wtedy Finn. Czy raczej do czegoś, o co ją spytał. Dopiero teraz do Violet dotarło, że żadne z nich nie było wówczas w stanie zrozumieć zawartej w pytaniu aluzji. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Przepraszam, babciu! – powiedziała, gdy resztki tego, czym jeszcze przed chwilą mogła bronić swojej znajomości z Finnem, rozsypały się jak domek z kart. Istniało wiele celów, na których mogła wyładować swoją złość, lecz babcia na pewno nie była jednym z nich. – Masz rację. Nigdy nie powinnam była odpuścić Finnowi. Powinnam wcześniej pomyśleć, że przeciągamy w ten sposób strunę. Pamiętasz, co powiedziałaś, porównując mnie do statku? O upewnianiu się, czy to, co zapisałam w swoim kapitańskim dzienniku, zostało trafnie sformułowane? –



Violet głęboko odetchnęła, cała drżąc z nerwów. – Z tym też miałaś rację. Jak mogłam pomyśleć, że nasza historia była romantyczna! Jak ktokolwiek mógł o niej myśleć w tych kategoriach!

Wstyd oblał czerwienią jej policzki, z oczu popłynęły łzy. Otarła je ze złością. Wstrząsnął nią cyniczny śmiech, który wyrwał się gdzieś z głębi piersi.

– W tej historii o wiele za dużo jest zdarzeń związanych ze zdrowotnymi przypadłościami jak na jeden związek – stwierdziła i pociągnęła głośno nosem. – Już na początku nasze pierwsze spotkanie zostało skutecznie przerwane przez kobietę, która na plaży doznała silnej reakcji alergicznej. Potem się zesłiliśmy, lecz nie zdawałam sobie sprawy, że tylko dzięki koszmarnemu wypadkowi, w którym zginęła pierwsza wybrana przez niego narzeczona. Później, kilka miesięcy po naszym ślubie, o mało nie umarłam, kiedy dostałam krwotoku po porodzie. Finn nieźle się musiał wówczas przerazić. Mogłabym się założyć, że tylko dlatego nie porzucił mnie już wtedy, bo kiepsko by wyglądała taka ucieczka od żony i nowo narodzonego dziecka. Takie przypadki nie zdarzają się na co dzień. Nie tak to wszystko powinno wyglądać.

– Pszszsz...! – Babcia wypuściła głośno powietrze z płuc. – Po pierwsze, przede wszystkim weź pod uwagę, że życie pełne jest przeróżnych nagłych wypadków. Wydarza się ich zdecydowanie więcej, niż dociera potem do naszej wiadomości. Tak to już jest; ludzie są delikatnymi stworzeniami. Ja jestem już starszą panią i pewnie wcześniej czy później też coś mi się stanie. To nieuniknione. – Napełniła ponownie swój kieliszek i dołała również Violet, choć ona upiła tylko jeden duży łyk. – Po drugie, Maribel nie była broń Boże „pierwszą wybraną przez niego narzeczoną”. Nie miał was obu przed sobą, nie poznał was obu wcześniej i nie dokonał wyboru dlatego, że ona podobała mu się bardziej. Znalazł po prostu Maribel zamiast ciebie, i to zadziało. Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że być może ona żyła w ciągłej obawie, iż zadowolili się nią, ale wciąż się zastanawiał, jak by się to wszystko potoczyło, gdyby jednak spotkał ciebie?

Violet patrzyła na nią pustym wzrokiem, a babcia opadła na oparcie krzesła, jakby właśnie udało jej się wykazać coś niezwykle istotnego.

– Przecież zna nas teraz obie, a wybiera ją! – Violet znów wybuchnęła płaczem. – Maribel nie żyje, a i tak wybiera ją!

Babcia pokręciła głową w milczeniu, a potem zaczęła mówić:

– Nie wydaje mi się, żeby to była prawda. Na razie wybrał poczucie winy. Wybrał ciągłe karanie siebie, być może aż do całkowitego pogwałcenia własnej osoby. Może jego miłość do ciebie była zawsze tak prawdziwa, jak myślałaś, lecz jej nie dopuszczał do siebie, gdyż uważał, że na nią nie zasługuje. Już ci kiedyś wspominałam, że często odnosiłam wrażenie, iż tylko zachowuje pozory bycia dobrym mężem. Nie powinnam przypisywać temu znanych mi z mojego podwórka powodów takiego zachowania. Gdyby potrafił zachować dystans do przeszłości,

pewnie znalazłyby się i inne tego przyczyny. Może przejściowe. Takie, które próbował przezwyciężyć, a może wciąż się z nimi boryka.

– Co za różnica na tym etapie? Teraz już dla nas za późno. Po czymś takim nie ma już odwrotu.

– Nie bądź tego taka pewna, moja droga. Jesteś bardzo dobrym kapitanem statku, powiedziałabym, że najlepszym. Jeżeli istnieje jakakolwiek droga powrotna, na pewno ją odnajdziesz.

Violet zwiesiła głowę ze smutkiem.

– Nie wiem nawet, czy uda mi się kiedykolwiek odnaleźć mój własny szlak bez Beara. Wciąż nie rozumiem... – Przełknęła gulę w gardle i ze wszystkich sił próbowała powstrzymać szarpiące ją emocje. Szukała jednocześnie słów, które najlepiej oddałyby zamęt w jej głowie. – Nawet teraz, kiedy już tyle wiem, wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego zabrał ze sobą Beara. Dlaczego odszedł, może i jestem w stanie pojąć. Ale dlaczego zabrał mojego syna?!

Osamotniona żarówka nad ich głowami zamigotała raz, potem drugi i trzeci, trzaskając przy tym tak, jakby następowały w niej małe wyładowania elektryczne, i obie kobiety z niepokojem spojrzały w górę, wstrzymując oddech w oczekiwaniu, że za chwilę pogrążą się w całkowitych ciemnościach. Jednakże trzaski ustały, światło znów zaczęło świecić równomiernie i po chwili obie patrzyły sobie prosto w oczy.

– Pomogłoby nam, gdyby miał jakiś dający się łatwo dostrzec powód – powiedziała w końcu babcia. – Ale może tak być, że jeden powód nie istnieje lub może istnieje nie tylko jeden powód. Ale ostatecznie, czy to ma teraz jakiegokolwiek znaczenie?

– Oczywiście, że ma! – Violet nieomal natychmiast się zawstydziała swojego wybuchu. – Ma znaczenie dla mnie – dodała spokojniej.

– W porządku. Masz do tego prawo – stwierdziła babcia, również tonując głos. – A co do mnie... Dla mnie ma znaczenie jedynie to, żeby oddał Beara.

\*

Kiedy w końcu babcia wyszła – bardzo niechętnie i dopiero po wielokrotnych zapewnieniach wnuczki, że nic jej nie będzie i że czuje się przede wszystkim całkowicie wyczerpana i dramatycznie potrzebuje odpocząć – Violet wyjęła z powrotem wódkę oraz sok żurawinowy i napełniła szklaneczkę stojącą na stole. Była tak wykończona, że na pewno nie dałaby rady zasnąć. Mimo że tak bardzo nienawidziła tej małej kuchenki, nie zdołałaby pójść ani do pokoju dziennego, gdzie dopadłyby ją echa rozmowy telefonicznej z Delilah Branson, ani też do sypialni, gdzie czekałyby na nią wspomnienia po obcym człowieku, którym okazał się Finn. Nie mogłaby przecież pić na umór w dziecięcym pokoju, choć było to jedyne miejsce w całym domu, w którym czuła się naprawdę jak u siebie.

Usiadła więc przy stole w kuchni sama i tu osuszała i napełniała z powrotem szklaneczkę wciąż i wciąż od nowa, przypominając sobie wszystko, w czego prawdziwość kiedykolwiek wierzyła w swoim życiu z Finnem.

„Mam na imię Violet i w tym tygodniu jestem wolna we wszystkie wieczory” – odpowiedziała na ogłoszenie Finna.

Przesłanie odpowiedzi zajęło mu pełne czterdzieści osiem godzin. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy przypadkiem jej odpowiedź nie wpadła do folderu ze SPAM-em. W ogłoszeniu nie podał bezpośredniego kontaktu do siebie. Nie знаła innego sposobu, żeby się z nim skontaktować – można było tylko czekać, kiedy odpowiedź prześle mu automatyczny system serwisu Craigslist. Wiedziała, że takie adresy zwrotne wyświetlają się jako dziwaczne zlepki liter i cyfr. Gdyby to ona zamieściła ogłoszenie, że kogoś szuka, pewnie co chwila sprawdzałyby swoją skrzynkę mejlową, we dnie oraz w nocy. Może jednak Finn był inny. Przecież mimo wszystko czekał całe dwa lata, żeby ktoś odpowiedział na zamieszczone w sieci ogłoszenie.

W końcu jednak odpowiedział. Sygnał dźwiękowy w jej smartfonie oznajmił nadejście wiadomości – pojawiła się wytłuszczoną czcionką na pierwszym miejscu skrzynki odbiorczej. Była to krótka notka z zaproszeniem na kolację i drinka po pracy następnego dnia – i to wszystko.

Spotkali się w restauracji „U Artura”, tuż przy placu Hyde Park, gdzie nawet w zwykłych knajpkach ceny były zdecydowanie zawyżone, lecz tak ekskluzywna lokalizacja nie dawała powodu do narzekań. We wtorki tematem przewodnim było „Szaleństwo Burgerowe” – można było zamawiać tyle wyszukanych dodatków, ile dusza zapagnie, bez dodatkowych opłat. Znalazła Finna w zewnętrznym, ogrodzonym wysokimi ściankami ogródku na tyłach restauracji. Siedział za stołem w samym rogu, pod pergolą z podwieszonym wiatrakiem sufitowym, wirującym nad jego głową. Przed nim stał prawie pusty, zroszony kufel piwa. Violet zerknęła na swój naręczny zegarek. Przyszła punktualnie o wyznaczonej porze. Musiał tu być na długo przed czasem. To dobry znak!

Uśmiechnął się, kiedy ją dostrzegł, i wstał, a potem nieco kanciasto się przywitał. Kiedy usiadła naprzeciwko z sercem łomoczącym w oczekiwaniu, nachylił się nad stołem, jakby chciał powierzyć jej jakiś ogromny sekret, i rzekł:

– Ledwo cię rozpoznałem: nie masz na sobie koszulki swojej babci.

Violet roześmiała się z pewnym zakłopotaniem i popatrzyła w dół na swoje ubranie, na elegancką bluzkę bez rękawów i ołówkową spódnicę w kolorze khaki. Szpilki z odkrytymi palcami, które dobrała do całości stroju, prawdopodobnie stanowiły jedyny element jej garderoby, którego babcia nigdy na siebie nie nałożyła. Chciała się dzisiaj ubrać tak, żeby – jak to w modowych magazynach określają – uzyskać bezbolesną transformację z „looku” biurowego w wieczorowy, ale nie wiedziała, czy udało jej się uzyskać pożądaný efekt. Finn wyglądał o wiele

bardziej zwyczajnie w spłowiałym T-shircie i dżinsach.

Zaczęli zwykłą towarzyską rozmowę na błahe tematy. Finn zamówił kolejne drinki (białe wino dla Violet) i odklepali kelnerowi swoje zamówienia na dodatki do burgerów, które – z listy długiej na pół strony menu – okazały się takie same: ser boursin, czerwona cebula, sałata, pomidor, bekon. Kolejny dobry znak. Uśmiechnęli się nieśmiało do siebie. Finn wydawał się zdenerwowany w nieomal odstręczający sposób. Zachowywał się trochę tak, jak ktoś zaciągnięty wbrew swojej woli na obustronną randkę w ciemno, co oczywiście w tym wypadku nie miało sensu. Powinna się nauczyć lepiej odczytywać jego zachowanie.

Kiedy powiedziała mu, gdzie pracuje, oczekiwała w jego twarzy jakiegokolwiek oznaki, że sobie przypomina, jakiegokolwiek okrzyku w rodzaju: „Och! Niewiele brakowało, a wylądowałbym tam kiedyś na rozmowie o pracę! Śmieszna historia – w czasach, kiedy byłem...”. Nic takiego nie nastąpiło. Spytał jedynie, czy pracuje tam może jako projektant grafiki, a ona wyjaśniła, że nie, współpracuje jedynie z zespołem projektantów i ma za zadanie zarządzanie komunikacją w firmie. Skinął ledwie zauważalnie głową.

– Robię to tylko po to, żeby mieć za co żyć – tłumaczył jej bez emocji. – No, coś w tym rodzaju. Moje obecne zajęcie nie wymaga ode mnie zbyt wielu talentów graficznych. Projektowych zresztą też nie. – Roześmiali się w tym momencie oboje, jakby dokonał właśnie jakiegoś znamienego czynu.

Kelner przyniósł zamówione burgery. Oboje zgodnie rzucili okiem na swoje dania i uprzejmie je zaakceptowali, a potem dalej ciągnęli rozmówki o wszystkim i o niczym. Równie dobrze mogła to być zwyczajna, nieco sztywna pierwsza randka. Violet cały czas oczekiwała, że Finn nawiąże do ich pierwszego spotkania na plaży i tego, co wydarzyło się potem, że wyjaśni, dlaczego wybrał akurat tę chwilę, by znów zacząć jej szukać. Czy Katie miała rację, twierdząc, że wcześniej zdążył już przeszukać cały świat, tylko Violet akurat to przegapiła? Jednakże Finn pominął tę kwestię milczeniem, a ona pogodziła się z jego wyborem. Znalazła się tutaj z powodu jego ogłoszenia. To on był inicjatorem spotkania, więc starała się dostosować do proponowanego przez niego sposobu spędzania czasu. Powinna się wykazać cierpliwością – nie poganiać go w rozmowie i nie ryzykować, że wszystko w ten sposób zrujnuje. Jeśli przez te ostatnie dwa lata istniała jakaś umiejętność, na trenowanie której miała wystarczająco dużo czasu, by doprowadzić ją do perfekcji, to na pewno była to sztuka oczekiwania. A jeśli było coś, co znała doskonale, jeszcze zanim poznała Finna – to sztuka improwizacji, za którą z kolei winna była dziękować babci.

Po kolacji poszli do pobliskiej lodziarni „U Graetera” i kupili po niewielkiej porcji lodów w papierowych kubeczkach: Violet zamówiła truskawkowe z polewą czekoladową, a kiedy on powiedział tylko: „Dla mnie to samo”, nie zdołała ukryć uśmiechu. Kiedy weszli na przejście dla pieszych, przez które mieli się dostać do

niewielkiego, prostokątnego parku, otoczonego ruchliwymi ulicami, tuż obok nich z piskiem opon zatrzymał się sportowy samochód. Wtedy złapał ją za rękę z wręcz komicznym przerażeniem, a kiedy samochód pojechał dalej, już jej nie puścił. Znaleźli pustą ławeczkę i siedzieli na niej przez chwilę w milczeniu. Jedli lody w zamyśleniu, obserwując równocześnie ruch uliczny.

Violet obróciła się bokiem na ławce i położyła mu nogi na kolanach. Zrobiła to bez zastanowienia, jakby to była najnaturalniejsza czynność na świecie, i dopiero kiedy zauważyła jego lekko zdumioną minę, zdała sobie sprawę, jak bardzo poufale się zachowała. Nie! Właściwie zachowała się tak, jakby znali się od lat, i właśnie to chciała mu w ten sposób przekazać. „Dobrze cię znam – informowała go bez słów. – Gdy siedzisz tu, na ławce, obok mnie, należysz do mnie”.

Już miała go przeprosić, zdjęć nogi i usiąść prosto, kiedy dostrzegła, że wyraz jego twarzy się zmienił. Tego ranka niezwykle pedantycznie wyprostowała niedawno obcięte u fryzjera włosy. Teraz Finn wyciągnął do niej rękę i ujął w dłoń pasmo po prawej stronie policzka. Przeciągał włosy pomiędzy palcami i nawijał na palec wskazujący, jednocześnie patrząc jej w oczy – naprawdę patrząc prosto w oczy, jakby dopiero teraz po raz pierwszy rzeczywiście ją zobaczył.

– Teraz sobie przypomniałem – powiedział czule. Zasłona skrępowania opadła. Zaraz potem uśmiechnął się całkowicie szczerze uśmiechem kogoś, kto był nieco zdumiony, choć szczęśliwy z tego powodu, że zupełnie dla siebie niespodziewanie znalazł się na ławce tuż obok niej, siedząc właśnie w ten sposób.

I oto znów poczuli tę niesamowitą więź – a tego tak intensywnego doznania duchowej jedności nie czuła ani razu, spotykając się z innymi mężczyznami po tamtym pamiętnym, dawno minionym dniu na plaży. Więzy ta istniała. Była prawdziwa! Nie śniła o niej. Teraz, kiedy znów poczuła sypiące się skry, postanowiła zrobić wszystko, żeby nie popaść w pełną obaw ciemność. Teraz, kiedy miała pewność, że ogień płonący między nimi nie był tylko wytworem jej wyobraźni, musiała koniecznie się dowiedzieć, co takiego przywiodło ich tutaj – i co było powodem, że tak długo nie mogli się ponownie spotkać. Chciała się dowiedzieć, jak spędzał każdą chwilę każdego dnia, odkąd widzieli się po raz ostatni.

– Tyle czasu minęło, sam wiesz – powiedziała z czułością w głosie. – Dlaczego akurat teraz?

Zobaczyła w oczach Finna jakiś przelotny błysk, coś w rodzaju strachu. W obawie, że pytanie zabrzmiało może nieco bardziej podejrzliwie, niż zamierzała, uśmiechnęła się kokieteryjnie i spróbowała obrócić je w żart.

– To znaczy... Gdzie się podziewałeś? – dodała.

Oczekiwała gładkiej wypowiedzi bez zajknięcia, potoku słów, lecz nic takiego nie nastąpiło. Wyglądało na to, że bardzo poważnie potraktował jej pytanie. Zdała sobie wtedy sprawę, że mężczyzna, który siedział teraz obok niej, różnił się

od chłopaka, którego kiedyś spotkała na plaży. Zniknęła skłonność do niewymuszonego, sympatycznego flirtowania, a jej miejsce zajęło coś bardziej wyważonego. Nie wypuścił jednak z ręki jej włosów. Nie zbył pytania. Mimo wszystko należało się jej jakieś wyjaśnienie, a w najgorszym wypadku usunięcie się z drogi. On doskonale sobie zdawał z tego sprawę i ona również.

– Czy kiedykolwiek pomyślałaś... – mówił wolno, z namysłem – że może tamtego dnia, kiedy rozdzieliły nas wypadki na plaży... Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że powinniśmy wziąć to za znak od losu i więcej się nie szukać? Pomyślałaś, że nie było nam przeznaczone nic ponad tę rozmowę?

Milczenie nie trwało dłużej niż sekundę.

– Nie, nigdy – odpowiedziała szczerze. – A czy ty tak właśnie pomyślałeś?

– Nie – przyznał. Wypuścił pasmo włosów z dłoni i uśmiechnął się z zakłopotaniem. – Jednak mój tata mawiał zawsze, że to, co warto mieć, nigdy nie przychodzi łatwo. Czasem wydaje mi się, że zbyt serio traktuję jego słowa, nie jak zwykłą przenośnię.

Mówił to lekko i swobodnie, lecz na jego twarzy gościł smutek. Musiało mu bardzo brakować ojca. Violet poczuła falę czułości do tego prawie całkowicie sobie obcego mężczyzny. Pomyślała wówczas, że się myli, że w zasadzie nie ma żadnego znaczenia, co porabiał i gdzie przebywał przez cały ten czas. Tak naprawdę liczyło się jedynie to, że był tu i teraz.

Pochyliła się ku niemu.

– No cóż – rzekła. – Jeśli kiedykolwiek w przyszłości zdarzy ci się nie zrozumieć jakichkolwiek moich sugestii, na pewno dam ci znać.

Powolutku przybliżała twarz do jego twarzy, aż ich nosy znalazły się w odległości zaledwie kilku centymetrów od siebie. Wpatrywała się w niego z tak wielką uwagą, że w końcu uległ i się roześmiał – naturalny, ciepły dźwięk przerwał tę chwilę niepewności. Znowu stali się sobie bliscy: kobieta i mężczyzna z kubeczkami roztopiających się lodów, ona z nogami ułożonymi nonszalancko, choć w pełni świadomie, na jego udach, on obejmujący ramieniem nieomal bezwiednie jej kolana, zapatrzeni w siebie tak, że każdy, kto przechodziłby obok, na pewno odwróciłby wzrok.

– Czy sugestie te będą miały jakikolwiek związek z całowaniem? – spytał, gdy czubki ich nosów się zetknęły.

– Wiedziałam, że nie jesteś w tym taki zły, jak myślałam.

Zawładnęła nimi wówczas całkowita poufałość – może wszystko poszło zbyt szybko, jak to teraz widziała. Była to jednakże poufałość fałszywa. Taka bez żadnego powodu. Wówczas jednak wydawała się im czymś naturalnym, a ponowne odnalezienie siebie potraktowali jak mały cud. Kiedy później Violet wracała myślami do przeszłości, przypominała sobie dominujące ponad wszystkim uczucie ulgi. Może nie było to zbyt romantyczne pojęcie podstawy budowania związku

(wprawdzie nikt nigdy nie rozplywa się w opowieściach nad uczuciem ulgi, która ogarnia podczas spotkania przysłego współmałżonka, lecz czy nie jest ulgą koniec szukania kogoś do pary i to, że wreszcie nie jesteś osobą samotną?), lecz ona czuła się z tym doskonale. Nie była to przecież taka zwykła, szablonowa ulga, lecz odczucie, że wszystko wróciło wreszcie do naturalnego ładu, na drogę, którą mieli iść razem, choć niewiele brakowało, by stało się inaczej. Co złego było w tym, że wreszcie mogła odetchnąć z ulgą?

Kilka miesięcy później, kiedy stwierdziła, że jest w ciąży, nie obawiała się nawet specjalnie, by mu o tym powiedzieć. Pewnie, że wydarzyło się to o wiele wcześniej, niż planowała, i wszystko wywróciło się do góry nogami – lecz czyż to nie wpasowywało się idealnie w sposób działania przeznaczenia, któremu się poddali? Czyż nie był to jedynie kolejny czarujący wstrząs w historii ich miłości?

Gdy Finn usłyszał najnowsze wieści, stał się dziwnie wyciszony. Kiedy zaś nie został na noc w jej malutkim domku bliźniaczym, jak to miewał w zwyczaju w piątki, rozplakała się w poduszkę i miała tylko nadzieję, że babcia nie usłyszy łkań zza ściany.

Rankiem powrócił jednak z bajglami z cynamonowo-cukrową posypką i bezkofeinową kawą latte o smaku dyniowym, które tak bardzo lubiła.

– Sądzę, że powinniśmy się pobrać – stwierdził i uśmiechnął się ze skruchą.

Nie były to wprawdzie oświadczenia, lecz Violet wystarczyło. Ich sprawa. Nie lubili żadnych szaleństw. Oni po prostu... po prostu tacy byli.

Zorganizowali wszystko pospiesznie. Żadne z nich nie chciało robić przy tym jakiegoś wielkiego zamieszania. Raz tylko Violet spróbowała zasugerować coś więcej, lecz Finn zrobił tak wystraszoną minę, że pomyślała, iż był to nietakt z jej strony. Pewnie się martwił, że nie ma żadnej rodziny, którą mógłby zaprosić. Na pewno miał gdzieś jakieś ciotki czy wujów, czy dalszych kuzynów, lecz kiedy go o to spytała, odrzekł oględnie: „Niezupełnie”, więc dała spokój. Nie chciała sprawiać mu bólu. Finn bardzo polubił babcie, a jego najbliżsi przyjaciele stali się również przyjaciółmi Violet i to, oczywiście, zupełnie jej wystarczyło. Wydawało się również więcej niż wystarczające dla Finna.

No i tak się to właśnie skończyło: przyszli George z Caitlin oraz babcia. Ostatnie dni listopada w Cincinnati to zwykle mieszanka złotej jesieni i burz śniegowych, a dzień, który wybrali na ślub, oscylował gdzieś mniej więcej pośrodku. Chłodny poranek spędzili w budynku administracji hrabstwa, ale później, kiedy zasiedli za stołem w domu George’a i Caitlin, zza chmur spektakularnie wyjrzało słońce i zrobiło się tak ciepło, że wszyscy przenieśli się do ogrodu na tyłach domu, a mężczyźni zdjęli nawet marynarki.

Na miesiąc miodowy pojechali na wschód, daleko w głąb krainy zamieszkiwanej przez amiszów, gdzie zatrzymali się w pensjonacie Murphin Ridge Inn, który poleciła im Caitlin. Reklamowano go jako miejsce, w którym można

całkowicie odciąć się od cywilizacji, lecz luksusowe, w stylu rustykalnym. Serwowano tu potrawy przygotowywane przez nagradzanych w konkursach szefów kuchni, którzy zaopatrywali się w ekologiczne produkty w pobliskich farmach, a kwatery zaprojektowane były tak, że nikomu nie brakowało telewizji. W przydzielonym im domku pośród lasów eksponowane miejsce zajmowało jacuzzi i podwieszony, centralny kominek z przeszklonym paleniskiem. W domku była też spora biblioteczka, karty do gry oraz różne planszówki. Śniadania i obiady jadali w karczmie w budynku głównym ośrodka, a pomiędzy posiłkami częstowali się smakowitymi przekąskami, dostarczonymi im codziennie w koszu bezpośrednio pod drzwi chaty. Violet zajadała się wszystkim z apetytem, mając ciężę za wymówkę. Wieczorami właściciele pensjonatu na obszernym, wyłożonym kamieniem patio organizowali ognisko, a Violet i Finn zasiadali przy nim na drewnianych fotelach ogrodowych, mając nad głową rozgwieżdżone niebo – ona zwykle z kubkiem gorącego kakao, on z czymś mocniejszym. W miłej, przyjaznej atmosferze, w gronie innych par, zgromadzonych w kręgu wokół ogniska – choć większość była skupiona wyłącznie na sobie, pogrążona we własnych, małych światkach – zapatrzona w buchające prosto w niebo płomienie.

Tamtego pierwszego wieczoru, gdy podziwiali, jak szeroko rozciąga się nad nimi bezkresne niebo, jak jasno świecą tutaj gwiazdy, jak dokładnie widać przymgloną Mleczną Drogę, przecinającą niebo łukowatym pasem, wtedy właśnie Finn nachylił się nad nią tak blisko, że patrząc w jego oczy, dojrzała w nich to, czego nie dostrzegała wcześniej, a z czego dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę: była to nadzieja. „Może w rzeczywistości nic nie jest tak skomplikowane, jak nam się wydaje – rzekł. – Może życie tak naprawdę jest bardzo proste”. Violet nie bardzo wiedziała, jak powinna to skomentować, więc tylko ścisnęła jego ramię w odpowiedzi i zwróciła oczy na rozgwieżdżone niebo. Chwilę później wyczuła, że już na nią nie patrzy, że podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że uważał wszystko za tak skomplikowane, choć nie było to aż takie dziwne, gdy wzięło się pod uwagę okoliczności: niespodziewane plany, związane ze zbliżającymi się narodzinami dziecka, oraz przeprowadzka Violet z jej małego domku do o wiele obszerniejszego mieszkania Finna w sąsiedztwie domu George'a i Caitlin. Przykro jej było opuszczać babcię, smutno, że nie będzie już mieszkać z nią drzwi w drzwi, kiedy dziecko przyjdzie na świat i przydałaby się pomoc, lecz w wynajmowanym przez Finna mieszkaniu było więcej sypialni, ładniejsze podwórko i, pomijając wszystko inne – niezwykle okazjna cena najmu. To w ich sytuacji wydawało się najsensowniejszym posunięciem. Babcia zawsze mogła do nich dojechać i zostać dłużej, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba – mieli pokój gościnny, z którego zawsze mogła skorzystać. Poza tym okazało się, że Caitlin również jest w ciąży, z bliźniakami. Może być fajnie, pomyślała Violet. Zupełnie nowy początek.



Skomplikowane? Może i tak. Lecz jak zauważył słusznie Finn, w rzeczywistości raczej proste. Tak właśnie się zachowujesz, kiedy kogoś pokochasz: płyniesz z prądem, jak powiadają. Violet wydawało się wówczas, że oboje z Finnem są w tym niezli i zawsze dają się nieść kolejnym nadchodzącym falom w najlepszym możliwym kierunku.

Gdyby jednak wiedziała wcześniej, że doprowadzi ją to wszystko do tego tutaj marnego stoliczka, za którym przyszło jej siedzieć samej, pijąc na umór do późnej nocy, gdy mąż z synem zniknęli, a cały jej świat stanął na głowie, wywrócony przez agenta FBI i obcą kobietę na drugim końcu linii telefonicznej, inaczej pożegłowałyby po tych wodach.

**PO SIERPNIU 2012**

Caitlin bardzo polubiła Violet od samego początku. Zawsze uwielbiała Finna, lecz rzadko widywała go zakochanego. Dopóki nie poznała George'a, kolejnych chłopaków zawsze niepokoił fakt, że jej najlepszy przyjaciel był facetem, i zawsze podejrzewali, że ich relacja nie była zwykłą znajomością, lecz czymś więcej. Czymś więcej jednak nigdy nie była, a przynajmniej nigdy się z tym nie afiszowali. Fakt faktem, że większą część minionych lat Finn spędził samotnie. Nie należał do tego typu mężczyzn, których wszyscy chcą na siłę naprawiać i wcale nie dlatego, że nie był przystojny. I owszem, wpadał w oko, lecz wyglądał na niezwykle zadowolonego ze swojej samotności. Dopiero po śmierci rodziców Caitlin zauważyła w nim pewną zmianę, jakiś cień tęsknoty za kimś na stałe – mimo zachowywanych pozorów. W związku z tym któregoś razu zażartowała z niego, że chyba czeka na jakiś znak od niebios, żeby dać się usidlić. Oboje nieźle się z tego wówczas uśmieali, a potem się okazało, że wcale nie była daleka od prawdy.

Przez ten rok, kiedy Finn wpadł po uszy, zakochując się w Maribel, prawie zupełnie zniknął z oczu Caitlin, całkowicie pochłonięty – co zrozumiałe – nową miłością, mimo zapędów przyjaciółki, żeby mieć go wciąż przy sobie. Caitlin brakowało bardzo Finna, brakowało możliwości obserwowania, jak miłość go zmienia. Wciąż wracała myślami do tamtego okresu, bez przerwy żałowała, że brak jej wspomnień o nim i o Maribel wraz z nią i George'em – z ich podwójnych randek, wspólnych weekendowych wyjazdów, ze wszystkiego, co planowaliby wspólnie zrobić, a nagle zabrakłoby im na to czasu. Caitlin wydawało się niedorzeczne, że spotkała się z Maribel zaledwie kilka razy. Katastrofalne wydarzenie pociągnęło za sobą dramatyczne konsekwencje w życiu jednego z jej najstarszych i najbliższych przyjaciół. Oczywiście ogarnął ją smutek z powodu śmierci Maribel, lecz głównie ze względu na Finna, którego również było jej żal. Żałowała go zaś przede wszystkim dlatego, że tak bardzo się zmienił. Jej wysiłki, by choć trochę skrócić okres jego żałoby, spełzały na niczym. Mimo to Caitlin była przekonana, że jeśli ktokolwiek mógłby go przywrócić życiu, to jedynie Violet.

– Byłem pijany, kiedy zamieściłem ogłoszenie – wyznał Caitlin tego dnia, kiedy odpowiedź Violet wylądowała w jego mejlowej skrzynce odbiorczej. Wciąż miała przed oczami Finna zasłaniającego dłońmi twarz, z butelką piwa, którą przed chwilą wyjął z lodówki, dopiero zaczynającą pokrywać się rosą w sierpniowym

upale, gdy tak siedział niezgrabnie pochylony do przodu na jednym z jej białych drewnianych foteli ogrodowych, stojących zawsze na masywnym frontowym tarasie. – Nieomal zapomniałem, że w ogóle to zrobiłem. Jak to możliwe, że je zauważyła? Powiedział, jakie były szanse, że na nie wpadnie?

– Niewielkie – przyznała Caitlin. – Weź jednak pod uwagę, że zamieszczenie takiego ogłoszenia ma zawsze jakieś podstawy. Istnieje coś takiego jak nadzieja, że osoba, do której ogłoszenie jest skierowane, w końcu je znajdzie. Jeśli nigdy by się tak nie zdarzało, nikt by takich ogłoszeń, jak sądzę, nie zamieszczał.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

– Istnieją modne diety, niekoniecznie skuteczne. Istnieją preparaty podobno wzmacniające potencję. Ludzie wciąż wymyślają cuda na kiju, które w praktyce nie działają.

Przewróciła oczami.

– Na szczęście w tym wypadku mamy do czynienia z prawdziwymi ludźmi, decydującymi o swoim życiu w prawdziwym świecie, a nie z czymś wyprodukowanym jedynie po to, żeby naciągnąć naiwniaków na kasę.

– A co się stanie, jeśli nie odpowiem? Może po prostu... zaniknie.

– Dlaczego, na litość boską, tego właśnie byś chciał?

– Cait! – Podniósł na nią wzrok pełen rozpacz. – Pomyśl tylko, że nie jestem nawet po części gotowy na jakikolwiek związek i nie mam pewności, czy kiedykolwiek to nastąpi. To jest właśnie ta dziewczyna, której szukałem, kiedy poznałem Maribel. Czy będę w stanie kiedykolwiek na nią spojrzeć, nie widząc przed sobą Maribel?

Nie zrozumiała wtedy, co chciał przez to naprawdę powiedzieć – a on zwyczajnie wierzył, że gdyby najpierw odnalazł Violet, Maribel wciąż by żyła. Nie mogła tego zrozumieć, dopóki nie zrobiło się na to za późno. Dopiero po jakimś czasie, kiedy powtarzała sobie w myślach całą tę rozmowę, dotarło do niej, że nie powinna mówić tego, co powiedziała potem. Ale wtedy te słowa popłynęły prosto z serca.

– Oczywiście, że możesz i nawet powinieneś, gdyż ona to nie Maribel. Jedna z drugą nie ma nic wspólnego. Z nią możesz zacząć wszystko od nowa. To twoja druga szansa. Jest tą kobietą, dla której odszukania w pierwszej kolejności zadałeś sobie tyle trudu. I cóż z tego, że przypadkiem odnalazłeś ją dopiero teraz? Czy to w ogóle coś znaczy? Czy nie to przede wszystkim powinno mieć znaczenie?

Nie rozmawiali już nigdy więcej na ten temat, ale kilka tygodni później przyszedł do nich w odwiedziny z Violet po raz pierwszy. Wtedy również Caitlin dostrzegła u Finna pierwsze oznaki tego, że może wszystko będzie z nim okej. Nie był już wprawdzie tym samym, zawsze skorym do zabawy Finnem, co kiedyś, ale nie wyglądał również na pogrążonego w smutku ponuraka jak ostatnio. Stał się kimś innym, człowiekiem sprawiającym wrażenie zepchniętego na boczny tor.

Kimś, kto na pierwszy rzut oka wyglądał jak znany jej Finn, lecz gdy przyglądała mu się bliżej, już dokładnie taki sam nie był. Mimo to George zdawał się żadnych różnic nie zauważać, a Finn zachowywał się na tyle naturalnie, na ile ta wersja Finna była w stanie naturalnie się zachowywać. Violet oczywiście pojęcia nie miała, że występują jakieś różnice, więc Caitlin zdecydowała, że również nie będzie się wtrącać i jakoś powinno to wszystko w końcu się ułożyć. Może nawet dobrze. Tak najprawdopodobniej powinno wyglądać każde ruszanie z miejsca. Ani zdecydowanie do tyłu, ani za bardzo do przodu – tylko ledwie zauważalny kroczek nieco w bok.

Ze swej strony nie zamierzała tym razem pozwolić, aby zniknął z jej życia, pochłonięty związkiem z Violet – tak jak to było w przypadku Maribel; tak właśnie postępują niektórzy ludzie, gdy rozpoczynają nowy związek. Teraz pozostanie z nim w ścisłym kontakcie. Nie tylko Finn miał kiepski rok. Podczas długich okresów nieobecności George'a zaczynała bardziej niż kiedykolwiek pragnąć dziecka, pogrążając się w rozpacz po każdej kolejnej nieudanej próbie, wyobrażając sobie z narastającą paniką, że takie okresy samotności będą się regularnie powtarzać już do końca jej życia. Porażka była całkowicie obcym pojęciem dla Caitlin. W chwili obecnej skądinąd dobre chęci George'a jedynie doprowadzały ją do wściekłości. Spokój i wytchnienie znajdowała, o dziwo, przy smętnym Finnie i nie zamierzała tak łatwo oddać go w całości innej kobiecie. Tym razem, skoro mieszka tuż obok, po sąsiedzku, o wiele łatwiej będzie utrzymać z nim ścisły kontakt. Zrobi wszystko, żeby polubić się z Violet, wciągnie ją do swojego grona przyjaciół, jakby należała do nich od zawsze, będzie wspierać Finna na wszelkie możliwe sposoby, w każdej sytuacji, gdy tylko zwróci się do niej o pomoc. Nie straci go, ani też nie pozwoli jemu się zatracić.

Caitlin, obserwując Finna w nowym związku, uświadomiła sobie coś bardzo istotnego: dzięki Violet przypominała sobie, jaki dawno temu był Finn, Finn, który zafascynował ją kiedyś swoją osobowością – po części dlatego, że tak bardzo się od niej różnił w interpretowaniu zachowania innych, co budziło w niej, szczerze mówiąc, bezgraniczny podziw, a nawet i odrobinę zazdrości. Violet nie była zbyt dobra w robieniu planów na przyszłość. Nie należała też do osób, które wiecznie się zamartwiają. Straciła oboje rodziców w jeszcze młodszym wieku niż Finn, lecz jej babcia tak doskonale weszła w ich rolę, że skutki tej tragedii okazały się nieodczuwalne dla jej psychiki. Wydawało się, że lubi swoją pracę, była w niej niezła, lecz nie żyła nią przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Miała silną więź z babcią; wydawać by się mogło, że jest przez nią zdominowana i ograniczana, lecz w rzeczywistości układ ten nie był na tyle nienaruszalny, by nie mogła się uniezależnić w miarę potrzeby. Sprawiała wrażenie zadowolonej z siebie, a za Finnem zdawała się świata nie widzieć. Wszystkim rzucało się w oczy, że była w niego zapatrzona jak w obrazek, on z kolei traktował ją tak, jakby spadła z nieba

wprost pod jego nogi, ku jego zdziwieniu i rozbawieniu – a to dawało Caitlin nadzieję, że Finn znów może być naprawdę szczęśliwy.

Sądziła również, że Finn ma niezbywalne prawo do nowego startu w życie, choć miewała zastrzeżenia do tego, że mijały tygodnie, a potem miesiące, i z tego, co czasem napomknęła Violet, lub z tego, że nie chciała nic na ten temat mówić, Caitlin wyciągała wnioski, że Finn wciąż nie opowiedział jej o Maribel. Mimo to nie naciskała na niego w tej sprawie. Zapytała go o to tylko raz, ale kiedy ją zbył, nie oponowała. Sama również nie opowiedziała jej historii Finna, skoro on nie był na to gotowy. Jeszcze na długo, zanim Violet pojawiła się w jego życiu, pomiędzy Caitlin wraz z George'em a Finnem doszło do pewnego rodzaju zawieszenia broni: zawarli wówczas niepisane porozumienie, że jedynie jemu pierwszemu wolno będzie wymawiać w jakiegokolwiek rozmowie imię Maribel. Dzięki temu miał całkowitą kontrolę nad tym, czy chce akurat powspominać stare czasy lub przedyskutować wypadki z przeszłości. Zwykle nie miał – a Caitlin to nie przeszkadzało. Nie lubiła jednak, gdy przypominał jej o tym nowy sposób zachowywania się Finna – wiecznie w szoku – jakby to była jego nowa skóra, w którą się wśliznął. Nie podobał się jej sposób, w jaki na nią patrzył, kiedy poinformowała go, że rodzina George'a zajmie się zatuszowaniem wszelkich ewentualnych skutków wypadku. W jego oczach nie zobaczyła wdzięczności, lecz raczej... co takiego? Oburzenie? Zniesmaczenie?

Początkowo Caitlin nie czuła się komfortowo, mając świadomość, że Violet nie zna tej bardzo ważnej części życia Finna, która miała tak ogromny wpływ na to, kim jest teraz, lecz gdy bardzo szybko stały się nierozłącznymi przyjaciółkami, robiącymi wszystko razem, a gdy w dodatku nieomal równocześnie – jakimś cudownym zbiegiem okoliczności – zaszły w ciążę i całkowicie pochłonęła ją myśl o wymarzonej przyszłym macierzyństwie, wtedy zaczęła się coraz mniej i mniej przejmować starym przyjacielem. I wtedy Finn naprawdę rozpoczął nowy rozdział swojego życia. Zostawił za sobą tę tragedię. Jeśli chciał załatwić ten problem po swojemu, niech i tak będzie. Po co miałyby za niego robić bałagan tam, gdzie wszystko wyglądało na posprzątane?

**SIERPIEŃ 2016**

Finn nie był katolikiem, ale ciągle się czuł, jakby kazano mu odklepywać zdrowaśki, dopóki nie odkupi swoich win.

Zdrowaśki wydawały mu się całkiem trafnym porównaniem, przynajmniej w zakresie czynności wymagających dotarcia jak najszybciej do wyznaczonego celu. Wyczuwał desperację Caitlin, gdy instruowała go tym swoim na poły żartobliwym tonem głosu, w rzeczywistości mówiąc zupełnie poważnie, żeby zostawił ubrudzone syropem po śniadaniu talerze i wysmarowanych na słodko chłopców pod jej opieką, a sam w tym czasie poszedł nad jezioro, usiadł sobie na pomoście i skoncentrował się „przynajmniej na jednym szczęśliwym wspomnieniu z Violet”.

– Będiesz teraz moją terapeutką czy co? – zjeżył się, lecz Caitlin tylko uniosła jedną brew, jakby chciała mu pokazać, że może jednak terapia okazałaby się w jego wypadku całkiem na miejscu. Łatwo było spełnić jej prośbę, a przynajmniej udawać, że się spełniło, byle tylko się odczepiła. To jasne jak słońce, że zielonego pojęcia nie miała, co kłębiło się w jego głowie, i co przywiodło go aż tutaj. Widział ją teraz przez duże okna domu, jak kręci się po kuchni. Co pewien czas za przesuwными drzwiami balkonowymi migąła mu sylwetka któregoś z przebiegających tamtędy rozchichotanych chłopców. Swoją porcję naleśników z bananami zjadł na stojąco, byle tylko uniknąć niezręcznej ciszy, która zawisła pomiędzy nim a Caitlin od zeszłego wieczoru. Od chwili, kiedy wstali tego ranka, bez słów zawarli tymczasowy rozejm, lecz on wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, że udawanie, iż wszystko jest w porządku, to rozwiązanie tymczasowe, w żadnym wypadku nieprzynoszące efektów.

Tak naprawdę wciąż nie mógł się otrząsnąć z wrażenia, że jednak w pewnym stopniu był zadowolony z jej obecności. Jakiś absurd! Jej obecność tutaj jawiła się mu jako jedna wielka katastrofa. To się nie mogło dobrze skończyć dla żadnego z nich. Ale w końcu... Finn też potrzebował przyjaznej duszy. Nic nie mógł na to poradzić. Jednakże całą sprawę komplikowało to, że tą przyjazną duszą okazała się akurat Caitlin, ale to akurat jakiś sens miało: przecież zawsze w najtrudniejszych momentach życia trzymali się razem – choć oczywiście było to przed Violet i jeszcze na długo przed Bearem i bliźniakami.

Pomimo zarzekania się, iż przyjechała jedynie po to, by pomóc Finnowi jakoś wybrnąć z tej trudnej sytuacji, w którą się wkopał, wiedział, że tak naprawdę

chciała po prostu przemówić mu do rozumu. I mimo że wiedział doskonale, iż z tej sytuacji żadnego dobrego wyjścia nie ma, nie mógł się wyzbyć uczucia pewnej ulgi, że nie siedzi teraz sam w tym rogu, do którego zapędził się na własne życzenie. Owo uczucie ulgi było jednak niebezpieczne. W żadnym razie nie mógł lekceważyć Caitlin. Musiał cały czas mieć się na baczności.

W dawnych czasach, jeszcze na studiach na kierunku projektowania grafiki, jego profesorowie uwielbiali przestrzegać studentów, żeby nigdy nie rzucali się do rozpracowywania pierwszego lepszego pomysłu, który przyjdzie im do głowy. „Pomyślcie o pięciu rozwiązaniach, a potem po kolei odrzucajcie – zalecali. – Drażcie głębiej i głębiej, żeby wybrać najlepsze”. Tak zawsze się dzieje, kiedy zaczyna się prawdziwa kreatywność. Biorąc pod uwagę takie podejście do tematu, już od startu wybrał źle. Stało się tak, jakby wszystkie jego obwody elektryczne niespodziewanie wysiadły, a kiedy zasilanie powróciło, zmrużył oczy przed ostrym światłem i kiedy wzrok mu się przyzwyczaił, zaskoczony zobaczył u swego boku Beara. Od tego momentu chwile wahań i niepewności dopadały go w najgorszych możliwych okolicznościach. Powinien był wziąć pieniądze od Caitlin, kiedy stanął z nią twarzą w twarz w Cincinnati – lecz ona zażądała, żeby w zamian zostawił Beara. Już wcześniej zdążył się pogodzić z faktem, że nie uda mu się powrócić do chwili tamtego nagłego przyływu mocy i nie miał zamiaru łatwo się poddać – synek był wszystkim, co pozostało mu po miłości. Musiał znaleźć inny sposób, żeby się z tego wszystkiego jakoś wykręcić.

– Czy chcesz, żebym to ja przypomniała ci jakiś szczęśliwy moment twojego pożycia z Violet? – spytała Caitlin z miną niewiniątka. – Przychodzi mi akurat do głowy kilka...

– Nie rozśmieszaj mnie! – Stracił panowanie nad sobą i zanim pomyślał, co robi, nalał sobie filiżankę kawy i zrejterował na brzeg jeziora. Mimo że jezioro przepięknie prezentowało się w świetle poranka, za nic nie odwróciłby się plecami do chaty. Nie sądził, żeby okazała się na tyle zuchwałą, by próbować uciec frontowymi drzwiami ze swoimi bliźniakami i Bearem, lecz tu zaczynały się niezbadane terytoria i jednego, i drugiego z nich – i pojęcia nie miał, jak Caitlin może zareagować, tak samo jak nie wiedział, co następnie zrobi sam.

W powietrzu nad brzegiem unosił się ledwo wyczuwalny zapach ryb oraz mokrych liści, tych nadgorliwych, które oderwały się od gałęzi drzew i przedwcześnie spadły na ziemię. Odetchnął głęboko i spróbował odciąć się od głosów dochodzących z tarasu: chłopcy znowu jęczeli, że coś im nie pasuje. Chyba tym razem chodziło o to, że chcieli więcej soku. Niezależnie od tego, ile smakołyków dostawali, i czy był to „tylko ten jeden”, czy „jeszcze tylko tamten”, niezależnie od tego, ile razy on, Violet, Caitlin lub George łamali zasady w imię chwilowego spokoju, oni wydawali się wiecznie niezadowoleni. „To wszystko zaczyna się w dzieciństwie – zaczął rozmyślać. – Ile byśmy dostawali, zawsze nam

za mało. Dlaczego nie możemy się nauczyć od najmłodszych lat, że powinniśmy być zadowoleni z tego, co mamy, niezależnie od tego, ile mamy?”.

Dziwne, jak silne skojarzenia może wywołać zapach, przywołując w pamięci zdarzenia z przeszłości. Nic nie działa tak mocno. Finn od razu oczami wyobraźni zobaczył siebie pedałuującego na rowerze wzdłuż brzegu rzeki pewnej minionej jesieni. Przed nim jechała Violet, schylona nisko nad kierownicą. Usilnie próbował o niej nie myśleć od momentu, kiedy zostawił ją samą w hotelu, lecz teraz widział ją przed sobą tak wyraźnie, że zdawało się, iż wystarczyłoby wyciągnąć rękę, aby jej dotknąć.

Tamtego pierwszego roku jeździli razem na rowerach w każdej wolnej chwili: wieczorami i w weekendy; zjeździli wzdłuż i wszerz całą sieć szlaków rowerowych południowego Ohio, poznając ją prawie na pamięć. Wtedy akurat jechali zimnymi, wilgotnymi jarami i wąwozami wzdłuż rzeki, przejeżdżając przez zrujnowane osady młyńskie, a wokół nich wirowały opadające mokre jesienne liście. Maribel nigdy nie lubiła tego rodzaju aktywności; była zbyt mocno skupiona na poświęcaniu każdej wolnej chwili swojej pracy artystycznej. Natomiast kreatywność Finna wymagała przerw, wywołujących fizyczne zmęczenie. Violet wpasowała się idealnie w jego potrzeby ze swoim uwielbieniem do długich wypraw rowerowych w teren. Finn, który do tej pory jeździł na swoim szosowym rowerze głównie w kółko po sąsiednich ulicach, od razu polubił ten sposób spędzania wolnego czasu.

Było coś skłaniającego do medytacji w rozciągającym się przed jego oczami szlaku, lasach kołyszących się po obu jego stronach, widocznych na ziemi plamkach słońca, przeświecającego przez korony drzew. Finn zajmował się zwykle podziwianiem i klasyfikowaniem wzorków, w jakie układały się cienie na ścieżce rowerowej, Violet zaś wykazywała się niesamowitą spostrzegawczością. Pewnego razu zauważyła skryte w zieleni resztki starej trasy kolejowej, od dawna już nieczynnej. Wskazała Finnowi zardzewiały, obrosnięty pnączami znak ostrzegawczy, ustawiany przy przejazdach przez tory, spękany i skruszały betonowy blok, który kiedyś stanowił fundament peronu, wysokie słupy z ostrzegawczymi światłami, które już dawno przestały mrugać.

Otwórz oczy! – zdawała się mówić. Świat wciąż tu jest. Rozejrzyj się tylko dokoła siebie!

Ona jeździła wolniej, więc zawsze pozwalał jej prowadzić i wyznaczać tempo – nie mógł zaprzeczyć, że widok, który miał przed sobą, nigdy mu się nie nudził. Przyłapywał się na tym, że podziwia jej napinające się rytmicznie mięśnie nóg, gdy pedałowiała raz w górę, raz w dół, naprężone mięśnie pleców, gdy ramiona pochylały się do przodu nad kierownicą, wąską talię, kołyszącą się lekko na boki w takt jazdy, bez żadnego wysiłku unoszącą się nad siodełkiem, a nawet rozwiewany wiatrem koński ogon, wymykający się spod kasku. Kiedy w końcu



wracali do niej lub do niego godzinę, dwie albo i trzy godziny później, każdemu mężczyźnie trudno byłoby się jej oprzeć, gdy wychodzili spod prysznic. Był tylko człowiekiem. A ona była taka ciepła, aktywna, pełna zdrowia i żywotności.

Potem zwykle leżeli obok siebie ze splecionymi kończynami i rozmawiali bez przerwy, rekompensując sobie ciszę we własnym towarzystwie podczas rowerowej wyprawy. Opowiadali historie z dzieciństwa, omawiali najważniejsze wydarzenia sprzed wyjazdu na obóz Pikiwiki i z okresu tuż po powrocie do domu. Ona zrelacjonowała mu niepokojącą serię randkowych porażek Katie (wtedy akurat wpadła na głupi pomysł randkowania z kolegami z pracy), on z kolei zdał sprawozdanie z wybryków najtrudniejszych klientów salonu fotografii ślubnej. Opowiastkom nie było końca i fajnie było pośmiać się razem nad pracą, która przez większą część roku stanowiła neutralny dodatek do wszystkich jego nieszczęść. Violet w kuchni zawsze miała coś słodkiego, co własnoręcznie przygotowała: placek z brzoskwiniami, tartę z gruszkami na kruchym cieście czy ciasteczka na maśle orzechowym. Przynosiła do łóżka pełne talerze pysznego, jeszcze ciepłego ciasta, udekorowane lodami waniliowymi. Nie przejmowała się, kiedy krople rozpuszczonych lodów kapały na pościel.

Cholerna Caitlin i jej siła sugestii! To były akurat szczęśliwe wspomnienia, i nawet więcej niż jedno. Wspomnienia z Violet w roli głównej, ku jego zaskoczeniu, były jak ciepłe promienie słońca na jego twarzy po długim okresie ukrywania się pod dachem. Nigdy wprawdzie nawet nie pomyślał, że to się kiedykolwiek może skończyć. Potem jednak oznajmiła mu, że jest w ciąży.

Nieomal jej się udało ukryć wyraz twarzy pełen nadziei, kiedy ogłosiła mu tę nowinę, a potem zamilkła w oczekiwaniu, żeby to on zdecydował, czy to wiadomość dobra, czy zła. Wyczuwał w niej coś, co sam czuł w głębi duszy od momentu spotkania rodziny Maribel, kiedy wydawali się tak bardzo chętni, by przyjąć go do swojego grona jako członka rodziny, kiedy zorientowali się, że nie ma nikogo bliskiego. „Zrobię wszystko, cokolwiek zechcecie – zdawało się mówić coś w jego środku – tak długo, jak pozwolicie mi zostać”. W przypadku Violet rozumiał to jako efekt uboczny wychowania jej przez babcię, mimo że wiedział, iż babcia nigdy by nie zrobiła czegokolwiek, przez co wnuczka poczułaby się niechciana lub stwierdziła, że jest dla niej zbyt ciężarem. Nie chciał mieć z tego jakichkolwiek profitów. Chodziło tylko o to, że tak trudno odepchnąć miłość, która z taką skwapliwością pragnie odnaleźć właśnie ciebie.

A był tak samotny, kiedy ją poznał!

Jak mógłby kiedykolwiek się jej przyznać do tego, że zabił kobietę, która go kochała?

Następnego dnia po porodzie, tuż po krwotoku, była biała jak ściana. Zbiegło się to z chwilą, kiedy Finn po raz pierwszy zrozumiał ogrom swojego błędu, lecz nie dostrzegał wówczas żadnej możliwości wyplątania się z tego układu. A teraz

namieszał do końca.

Kiedy właściwie nadchodzi najlepszy czas, żeby wyrwać się ze związku, szczególnie w sytuacji, gdy druga połówka nie zauważa, że coś jest nie tak? Violet nie byłaby tak niemile zaskoczona tym wszystkim, gdyby potrafiła czytać w jego myślach przez te kilka ostatnich lat. Nieomal pragnął, żeby taki świat istniał: świat, gdzie nie musiałby podejmować prób tłumaczenia się ze wszystkiego, co poszło tak niewyobrażalnie źle. W tym innym świecie ona od razu wszystko by wiedziała.

\*

Finn usłyszał jakiś szelest za plecami i się odwrócił. Zobaczył zbliżającą się ku niemu Caitlin. Niosła dwa kubki termiczne z kawą, jeden blad różowy, drugi granatowy. Gdyby ktokolwiek wybrał się właśnie na wczesny poranny spacer po lesie czy płynął akurat łódką po jeziorze, mógłby wziąć Finna i jego przyjaciółkę za dwie połówki zwykłego zrównoważonego związku typu ona-plus-on.

Uniosła granatowy kubek w górę, gdy była już blisko.

– Oferuję pokój! – powiedziała, wskazując ruchem głowy kubek. – Te pokrywki świetnie działają jako zabezpieczenie przed owadami, których tu wszędzie pełno.

Finn zajrzał do ceramicznego kubka, który trzymał w dłoni. Był już prawie pusty, a na powierzchni tego, co pozostało, pływała jakaś dorodna muszka, trzepiąc skrzydełkami i kreśląc kółka po powierzchni w daremnych wysiłkach, żeby się jakoś uratować.

– Dzięki! – Pochylił się i odstawił kubek na pomost, u swych stóp, lecz kiedy stanęła obok niego, nie wyciągnął ręki po oferowany przez Caitlin napój.

Odwróciła się z powrotem w stronę chaty, a Finn podążył za jej spojrzeniem ku dzieciom. Chłopcy kopali dużą, dmuchaną pomarańczową piłkę na trawniku w pobliżu tarasu, a potem biegali za nią w kółko ze śmiechem, tworząc małą trzyosobową drużynę.

– Zmyła! – wrzeszczał Bear, przemykając pomiędzy bliźniakami. – Okiwałem was!

Tego nauczył go Finn. Sam w młodości nie był ani najszybszy, ani najsilniejszy, nie był też najlepszym strzelcem, kiedy grywał w szkolnych drużynach, ale nikomu nie dawał się okiwać.

– Pamiętasz, jak byliśmy tutaj w zeszłym roku? – spytała Caitlin. – Byli jeszcze takimi małutkimi dzieciaczkami! Pamiętam, siedziałam właśnie w tym miejscu z Violet i rozmawiałyśmy o tym, jak bardzo już urosli. Gdybyśmy tylko wtedy wiedziały...

Kiedy dotarło do niej, co mówi, zamilkła.

– Och, przepraszam! Nie miałam absolutnie na myśli tego, że nie byliśmy w stanie sobie wyobrazić, że dokładnie rok później okażesz się takim dupkiem. To

znaczy, owszem, jesteś nim, ale... – Finn obserwował przyjaciółkę, szukającą w jego twarzy najmniejszego śladu reakcji na tę jej próbę mniej poważnego potraktowania tematu, ale niczego nie dał po sobie poznać. Westchnęła. – Chciałam po prostu powiedzieć, że żadna z nas nie zdawała sobie sprawy, że oni dalej będą tak cholernie szybko rośli.

– Wiem, co chciałaś powiedzieć. W porządku. Doskonale sobie zdaję sprawę, że to nie ja jestem tu ofiarą, no wiesz... Tak bardzo mi jeszcze nie odbiło.

– Bear wciąż wyciągał łapki do góry i jęczał, żeby go wszędzie nosić na rękach – mówiła dalej Caitlin, pogrążona myślami w przeszłości. – Nie miało żadnego znaczenia, że potrafił biegać szybciej niż bliźniacy, jeśli tylko zechciał. Bardzo się bał nowych miejsc. Pamiętasz, z jaką anielską cierpliwością odnosiła się do niego Violet? Kiedy wyciągał te malutkie rączka ku niej, pochylała się nad nim, dźwigała do góry, a potem nosiła wszędzie, gdziekolwiek wskazał paluszkami: na górę na taras, potem znowu na dół aż nad jezioro, potem znowu na górę, mimo że mało nie ważył i od takiego noszenia w kółko przez cały dzień każdego rozbolełyby plecy. Jeśli tylko Bear czegoś potrzebował, biegła mu z pomocą, i nigdy nie okazała po sobie, że jest zbyt zmęczona lub nie w humorze. Była naprawdę niesamowita, i nie pamiętam tylko, że bym wtedy zwróciła na to uwagę. Pamiętam jedynie, że skupiałam się na obserwowaniu ciebie, patrzącego na żonę, i doskonale zdawałam sobie sprawę, że myślisz to samo, co ja.

Finn wzruszył ramionami, choć wcale nie było mu obojętne to, co słyszał.

– Nie zamierzam o tym z tobą dyskutować. A powinnam? – Caitlin popatrzyła w dół, na kubki, które wciąż dzierżyła w dłoniach, jakby zdumiała ją, że wciąż jeszcze tam są.

Jej słowa trafiły go w czuły punkt. Caitlin nie należała do tych, którzy się poddają, jak już za coś – czy za kogoś – się zabiorą. Była uparta do granic możliwości. Kiedy się zawzięła i nie chciała odpuścić, George uwielbiał mówić: „To dla ciebie jak zbiórka pieniędzy na cele charytatywne”.

Utkwiła teraz puste spojrzenie gdzieś w oddali, nad taflą jeziora, i wodziła oczami z lewej na prawo i z powrotem, jakby prowadziła jakiś skomplikowany wewnętrzny dialog, próbując samą siebie do czegoś przekonać. Lub wręcz przeciwnie – odwieść od jakiegoś zamiaru.

– Zrezygnowałem z umowy na komórkę. – Usłyszał swój głos.

– Co takiego?! – Caitlin wykonała gwałtowny obrót w stronę Finna i aż szczęka jej opadła.

– Powinienem był zostawić telefon już w pokoju hotelowym albo od razu wyrzucić do śmietniczki, lecz nie chciałem, żeby ktokolwiek odniósł mylne wrażenie co do moich intencji. Nie chciałem, aby bez przerwy na nią dzwoniła i dzwoniła, i wciąż miała nadzieję albo żeby traciła czas na szukanie jej. Nie chciałem, żeby to kosztowało ją choćby o pensja więcej w kolejnym rachunku za

telefon.

– Łaskawca.

Zamknął oczy.

– Doskonale wiesz, Cait, do czego zmierzam. Musiałem odciąć się od Violet. Całkowicie i nieodwracalnie. Nie oczekuję, że to zrozumiesz, lecz musiałem. Niestety jeszcze nie potrafię rozstać się z Bearem.

– Przecież są inne na to sposoby. Rozwód. Wspólna opieka prawna nad dzieckiem. Postępuj tak dalej, a niedługo twoje prawa zostaną ograniczone do wizyt w obecności kuratora. Albo jeszcze bardziej. Zostaniesz kryminalistą i wtedy dopiero odetną cię od wszystkiego.

Nie odpowiadał, więc zwróciła na niego wzrok w milczeniu. Po krótkiej chwili wcisnęła mu w rękę kubek z kawą, odwróciła się na pięcie bez słowa i poszła z powrotem w górę stoku do chaty.

**SIERPIEŃ 2016**

Caitlin stała przy zlewie w kuchni, pozornie skupiona na obserwowaniu dzieci bawiących się za oknem. Kilka minut wcześniej biegali całym stadkiem za dużą dmuchaną piłką, a teraz wymyślili inną zabawę: z rozpędu rzucali się brzuchem na piłkę, a potem staczali się z niej na trawę. Ich wariackie chichoty i chóralne okrzyki: „Patrz na to! Bum!”; „Patrz na to! Hop!”; „Patrz na to! Łups!” wpadały przez ekran przeciw owadom otwartego na oścież okna, przyjemnie odwracając uwagę od rzeczywistości.

Caitlin nie obserwowała ich jednak ze zwykłą dla niej czujnością. Próbowwała się skupić na równomiernym oddychaniu. Nie mogła wciąż uwierzyć, że to zrobiła. Rozgniotła tabletki, rozpuściła je w kawie, a potem dosłownie w ostatniej chwili spanikowała, że Finn może je wyczuć, i dodała tyle waniliowej śmietanki smakowej, ile według niej powinno wystarczyć, aby zniwelować całkowicie smak lekarstwa. Zdeterminowana zeszła na dół, tam gdzie na pomoście stał Finn. Mimo wszystko jeszcze wówczas starała się grać na zwłokę, dając mu ostatnią szansę wycofania się i odkupienia win. W końcu jednak, kiedy nie zauważyła u niego żadnych oznak skruchy, wręczyła mu kubek termiczny z takim spokojem, na jaki tylko było ją stać.

Niestety teraz płuca odmawiały jej współpracy, ściśnięte strachem. Pojęcia nie miała, czy proszki zadziałają, a jeśli tak, jak długo będzie to trwało i czym konkretnie się objawi. Teraz nie było już odwrotu – jej plan został wcielony w życie. Musiała koniecznie się uspokoić. Musiała być gotowa na każdą ewentualność.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek komórki leżącej na kuchennym blacie. Wzięła telefon do drżącej ręki i zobaczyła wyświetlający się na ekranie numer do jej biura. Obiecała, kiedy brała tak niespodziewanie kilka dni wolnego, że będzie cały czas dostępna pod telefonem. Musiała odebrać.

– Tu Caitlin.

– Strasznie przepraszam, że przeszkadzam, kiedy masz wolne. Wiesz, jak to mówią: Nie zabija się posłańca... A już szczególnie własnej sekretarki.

Uśmiechnęła się, rozpoznając głos Tima. Brzmiał tak zwyczajnie, nieco urzędowo, jak to w pracy, lecz przyjaźnie, z nutką figlarności. Momentalnie jednak – tak szybko, jak się pojawił – uśmiech Caitlin zniknął. W pracy panował dzień jak co dzień. Ona też powinna tam być, wykonując jak zwykle swoje obowiązki, a nie

siedzieć w ukryciu z porywaczem. Nikt by jej nie szantażował. Nie musiałaby, na litość boską, dosypywać jakiegoś paskudztwa do czyjegoś napoju i czekać teraz na efekty. Przecież była takim samym normalnym człowiekiem jak Tim. Jak to się stało, u licha, że skończyła tutaj?

Caitlin popatrzyła znów za okno. Chłopcy teraz kłębili się w gromadce na trawie, przepychając się i mocując; zapomniana piłka potoczyła się daleko aż do linii drzew. Gdyby tak mogła skraść im odrobinę ich beztroski, przymusić się do tego, by było ją słychać w tonie głosu.

– Bez obaw. Zawsze z największą przyjemnością odbieram telefony od mojego asystenta administracyjnego.

– Tym razem nie w tej sprawie. Chodzi o... no cóż... to trochę kło-pot-li-we.  
– Tim ostatnie słowo wypowiedział, dzieląc je na śpiewnie przeciągane sylaby, i Caitlin odczytała to jako chęć uspokojenia jej, wzięła się więc mocno w garść. – Pamiętasz to logo, które Finn zaprojektował na imprezę „Jesień ze sztuką w parku”?

Drgnęła. Do tej pory ani razu nie pomyślała o konsekwencjach postępków Finna. Odkąd przeprowadził się do Asheville, zlecała mu drobne projekty graficzne. Finn wprawdzie dosyć szybko zatrudnił się tam w jakiejś firmie, ale pensję otrzymywał niewielką, a nie chciał zmuszać Violet do powrotu do pracy, skoro tak bardzo zaangażowała się w wychowywanie Beara.

– Zrobił je w zeszłym miesiącu. Jest niezłe.

– Było niezłe. Teraz szefostwo życzy sobie pewnych zmian. Mniej jesieni, więcej sztuki.

– Nie mów, że dokładnie tak to ujęli.

– Niestety. Wszyscy sponsorzy są nim zachwyceni, więc zdecydowano o znakowaniu nim wszystkich sezonowych imprez artystycznych. Chcą czegoś, co będzie można używać jako znak firmowy imprezy zarówno podczas „Zimy ze sztuką w parku”, jak i „Wiosny ze sztuką w parku”. Żeby osiągnął status marki.

Caitlin usłyszała za sobą szuranie przesuwanego ekranu, zabezpieczającego przed owadami w drzwiach balkonowych prowadzących z salonu na taras. Finn pewnie wszedł na taras schodami po przeciwnej stronie tej, gdzie bawili się chłopcy. Czy poczuł się senny? Otumaniony? Może zrobiło mu się niedobrze? Czy wyczuł smak proszków nasennych? Czy przyszedł, żeby zrobić jej awanturę?

Odwróciła się, gotowa stawić mu czoło. Zasunął ekran, jak gdyby nigdy nic. Kubek termiczny trzymał w dłoni. Wskazała na telefon i przyłożyła palec wskazujący do ust.

– Taaak, z tym będzie problem. Naprawdę nie wiem, jak mogłabym się skontaktować teraz z Finnem i poprosić go o przeprojektowanie logotypu w tej właśnie chwili.

Finn zamarł, usłyszawszy swoje imię.

– Oczywiście, że nie. O mój Boże! Zdaję sobie sprawę, że to akurat teraz nie jest twoim najważniejszym problemem dotyczącym Finna, nie wspominając o biednej Violet i o tym wszystkim... – Tim zawiesił głos, a Caitlin się domyśliła, że ma nadzieję, iż nawiąże do ostatnich wydarzeń związanych z Violet. Jednakże patrząc prosto w oczy niespuszczającego z niej wzroku Finna, zdecydowała, że lepiej tego nie robić. Po krótkiej chwili Tim odchrząknął. – Więc mam im powiedzieć, że... Hm. Co właściwie chcesz, żebym im powiedział?

Caitlin starała się utrzymywać normalny wyraz twarzy nawet wtedy, kiedy wbrew sobie odwróciła się na chwilę plecami do Finna, by spojrzeć przez okno na dzieci.

– ...że nie ma z nim kontaktu, jak sądzę. Będziemy musieli wziąć kogoś innego.

– Próbowałem pójść w tym kierunku, ale raczej się nie da. Wszelkie korekty logotypu mają być wykonywane w ramach umowy, za którą mu już zapłaciliśmy. Nie mamy w budżecie pieniędzy na nowego grafika.

Caitlin bezwiednie jęknęła. Jakby do tej pory Finn nie przysparzał jej kłopotów!

– Słuchaj, to jest bardzo konkretnie uzasadniona prośba o przeróbki. Gdybym wiedziała, jak się z nim skontaktować, na pewno od razu bym...

Zaryzykowała rzut okiem przez ramię na Finna, który miał jeszcze na tyle przyzwoitości, by przybrać pozę winowajcy. Stał z niepewną miną w drzwiach, ze wzrokiem wbitym w czubki swoich stóp, i Caitlin szybko odwróciła się z powrotem, żeby nie dostrzegł jej narastającego zdenerwowania. Nie chciała teraz wszczynać kłótni i doprowadzać do tego, żeby wybuchł gniewem. Powinien poczuć się błogo i beztrosko – takiego Finna właśnie potrzebowała. Oczekiwała z niepokojem, żeby przygotowany przez nią napój zaczął działać.

Ile zdążył już wypić?

– Postaram się ich uprosić, żeby poczekali jeszcze chwilę – odrzekł Tim. – Ale... Jeśli tylko się dowiesz, że się odnalazł, dasz mi znać?

Jasne – pomyślała. – Jak tylko się wytłumaczę z tego, w jaki sposób udało mu się znaleźć w domku letniskowym moich teściów.

– Oczywiście, lecz jeśli się odnajdzie, może się okazać, że siedzi...

– W areszcie?! – Tim ściszył głos, wietrząc skandal.

A ja mogę siedzieć tam razem z nim – dodała w myślach. Zaschło jej w gardle.

– To bardzo kłopotliwa sytuacja. Biorę za nią całkowitą odpowiedzialność. Zorganizuję pieniądze, żeby zatrudnić kogoś innego.

– Nie musisz...

– To ja zleciłam mu tę robotę i ja za nią odpowiadam.

Kiedy zakończyła rozmowę, w pokoju za jej plecami zaległa grobowa cisza.

Po dobiegających z zewnątrz hałasach można się było zorientować, że zabawa w zapasy najwyraźniej straciła przyjacielski charakter.

– Przepraszam. Czy potrzebujesz mnie, żebym... – odezwał się w końcu Finn.

Caitlin przerwała mu, unosząc dłoń.

– To najmniejsze z naszych zmartwień.

– Masz rację.

Normalnie. Musiała tylko zachowywać się tak normalnie, jak to możliwe, i czekać na rozwój wypadków. Teraz już nie było odwrotu. Musiała być dzielna.

– Spokojniej, chłopcy! – zawołała przez okno. – Bądźcie delikatniejsi! Bawcie się ładnie!

Wszyscy wiedzieli, że przywoływanie chłopców do porządku było u niej normą.

Usłyszała, że Finn wchodzi do kuchni. Sięgnął ręką obok niej, odkręcił kran, a potem opłukał kubek – ten ceramiczny, z którego wcześniej pił kawę. Dostrzegła kątem oka muszkę spływającą w mlecznym wirze do kanalizacji. Zakręcił wodę i postawił kubek na blacie obok Caitlin.

– Nie myśl sobie, że jestem niewdzięcznikiem – powiedział. – Lubię wprowadzić śmietankę do kawy o smaku wanilii, ale bez przesady. Lubię też, kiedy w środku jest chociaż odrobina kawy.

Caitlin zdrętwiała ze strachu. Zmusiła się do wykonania szybkiego obrotu w tył. Zdążyła na czas, żeby zobaczyć, że Finn odkręca przykrywkę kubka termicznego, który mu dała, i odlewa połowę kawy o kolorze karmelu do ceramicznego kubka. Potem dopełnił napój kawą prosto z dzbanka kawiarki i upił łyk.

– Mmm! Zdecydowanie lepiej.

Niech to wszyscy diabli! Szlag! Szlag! Szlag! Zmieszała z kawą pięć tabletek. Teraz część odlał. Ile zostało? Dwie, trzy? Po rozcieńczeniu kawą, czy wystarczy, żeby dać pożądaną efekt? Trzeba było dodać zwykłą ilość śmietanki i wtedy najwyżej by pomyślał, że gatunek kawy jest niezbyt smaczny, i pewnie mimo to też by ją wypił.

Zdała sobie w tym momencie sprawę, że obserwował ją nieomal z rozbawieniem, wpatrzoną z przerażeniem w jego porzucony kubek. Znów poczuła suchość w gardle.

– Nic nie straci na sile działania – powiedział, a Caitlin poczuła kolejną falę przerażenia i dopiero po chwili dotarło do niej, że mówił tylko o kawie. – Będę potrzebował więcej niż dwóch kubków, żebym mógł upilnować dzisiaj Beara. Nie spałem zbyt dobrze.

– Bear też – wymknęło się jej, zanim zdążyła pomyśleć, co mówi. Wciąż miała w uszach jego „Chcę do mamuni!” i nie mogła tego tak po prostu



zignorować. Podobnie zapewne podziałałby taki okrzyk na większość wykazujących jakiegokolwiek przejawy życia rodziców takich małych istotek.

– Słyszałaś. – To nie było pytanie. Finn westchnął ciężko. Stał obok niej w oknie i upił kolejny duży łyk kawy z kubka.

Nie założył przykrywkę, a ona stała tak blisko, że z łatwością mogłaby stuknąć w kubek łokciem i rozlać całą tę paskudną mieszankę farmaceutyków, która trafiłaby prosto do kanalizacji. Kiedy wróciła z pomostu chwilę temu i zamknęła za sobą drzwi trzęsącymi się dłońmi, pomyślała, że klamka zapadła. Okazało się jednak, że nie do końca. Jeszcze nie.

– Przepraszam – powiedział. – Zawsze zdumiewał mnie fakt, że wy, matki, jesteście zaprogramowane na budzenie się przy najśłabszych dźwiękach dochodzących z sypialni dzieci.

Zmrużyła oczy, ale wciąż patrzyła na chłopców.

– Jeśli dziecko tak płacze za matką, nie ma w tym niczego „słabego” – wycodziła. – To rwie serce na strzępy.

Nie. Nie wytrąci mu kubka z ręki do zlewu. Nie będzie tą, która uczyni nieodpowiedni krok w drodze ku prawidłowemu rozwiązaniu sprawy. Pij! – pomyślała.

– Wiem – odrzekł cicho Finn. Szczerze. Zerknęła na niego zdziwiona.

Chłopcy przybiegli na schody tarasu. Mogli w każdej chwili wpaść do środka.

– Jak już wspominałem, nie przemyślałem całej sprawy do końca. – Wzruszył ramionami, wciąż patrząc na Caitlin.

– Mamusiu!!! – Przez drzwi pierwszy przemknął Leo. Za nim dostrzegła Gusa, który wyciągał właśnie rękę do Beara, żeby pomóc mu się wdrapać na ostatni schodek. Wszyscy trzej byli dla siebie jak bracia. Nawet jeśli plan Caitlin odwiezienia Beara do domu wypali, czy Violet kiedykolwiek potem pozwoli jeszcze chłopcom się przyjaźnić? Poczula ból w sercu.

– Moglibyśmy rozstawić namiot? Chcemy rozstawić namiot!

Namiot był prezentem od rodziców George’a na święto czwartego lipca. Chłopcy rozstawili go wtedy w ogródku domu dziadków – o ile całe hektary nietkniętej ręką człowieka przyrody Ohio można nazwać ogródkiem – ale od tamtej pory leżał nieużywany. Kiedy pakowała ich wczoraj na wyjazd, uparli się, żeby go zabrać. Wciąż leżał w bagażniku. Zupełnie o nim zapomniała.

Caitlin westchnęła. To było doprawdy niesamowite, że dzieciom nie zostaje w głowie nic, co chcesz, żeby zapamiętali: popatrz w lewo, potem w prawo i jeszcze raz w lewo, zanim przejdiesz przez ulicę, poproś, zanim poczęstujesz się ciastkiem, myj ręce przed jedzeniem – a kiedy zdarza się coś, na robienie czego wcale nie masz chęci, ich pamięć okazuje się niezawodna jak u młodego słońtka.

Finn zaczął kręcić nosem. Żadnego namiotu w ogrodzie! To wykraczało zbyt

daleko poza ramy, w których jego działania mogły znajdować się pod kontrolą.

– Może rozstawimy go tutaj, w salonie? – spytała Caitlin znużonym głosem w nadziei, że stracą zainteresowanie.

– Hurrra!!! – wrzasnęli wszyscy trzej zgodnym chórem. – Kemping!

– A będziemy mogli rozpalić ognisko i upiec pianki? – Gus objął ją za nogę i zaczął szarpać za bermudy.

– Jest za gorąco na ognisko, Gus. – Caitlin się roześmiała. – Popatrzcie tylko na siebie. Jesteście cali mokrzy od potu! Może wieczorem. To znaczy, jeśli się okaże, że mamy pianki...

Finn otworzył szafkę kuchenną, wyjął opróżnioną jedynie w połowie paczkę pianek i położył ją na blacie.

– Znalazłem wcześniej – rzekł. – Trochę podeschnięte, ale jeszcze dobre.

Wyglądało na to, przynajmniej w odczuciu Caitlin, że próbuje zrobić coś miłego dla Beara, a Bear z kolei wyglądał na całkiem z tego zadowolonego. Postanowiła pójść po namiot do bagażnika. Przy rozstawianiu go będzie mogła zaobserwować, czy Finn wypije kawę do dna, i zrobi miejsce na dolewkę, która czekała na niego na blacie.

\*

Bose stopy Caitlin przyjemnie zagłębiły się w luksusowym mięciutkim dywaniku łazienkowym jej teściów, gdy stanęła na nim po wyjściu spod prysznica. Mimo sierpniowych upałów dobrze było znaleźć się pod gorącym strumieniem wody – tak gorącym, jak tylko mogła wytrzymać – i pozwolić splukać z siebie wszelkie problemy, choćby tylko przez minutę. Niestety nie mogła tu zostać ani chwili dłużej. Już w tej sekundzie, kiedy weszła pod prysznic, zdała sobie sprawę, że może źle oceniła sytuację i nie powinna była zostawiać dzieci samych pod opieką Finna. Wprawdzie znów aktywowała zewnętrzny alarm zbliżeniowy, kiedy zajął się pomaganiem chłopcom w zaciąganiu koców i poduszek do namiotu, który wnieśli na środku salonu.

Wzięcie prysznica było jednakże posunięciem wkalkulowanym w ryzyko. Zdawała sobie sprawę, że kiedy kręciła się w pobliżu, Finn zachowywał wzmoczoną czujność. Gdy „obozowisko” dla chłopców było gotowe i wszyscy umościili się w namiocie, poprosili o włączenie bajki na DVD, i z rozmysłem wybrała na wieczór tę o pociągach i ciągnących się w nieskończoność torowiskach – tę, przy której sama usypiała z nudów – lecz dzielnie w samotności znosiła te cierpienia, gdyż bajka działała usypiająco również na bliźniaków. Może na Finna również podziała podobnie? Może on... może zwyczajnie się nie obudzi, dopóki Caitlin nie zwróci Beara matce? Kiedy Finn umościł się na kanapie i zaczął oglądać film z maluchami, zaryzykowała zerknięcie do wnętrza jego kubka termicznego, który postawił na brzegu stołu. Był pusty. Na blacie stała nietknięta druga połowa jego

przesłodzonej kawy, zimna, zapomniana. Miała nadzieję, że dla pożądanego efektu wystarczy połowa dawki. Bogu dzięki, że zdecydowała się na pięć tabletek, a nie jedną albo dwie.

Caitlin wytarła się ręcznikiem najszybciej, jak to było możliwe, nastawiając uszu na jakiegokolwiek odgłosy śmiechów czy rozmów, które mogłyby dobiegać z pokoju dziennego. Niestety, słyszała jedynie w kółko jedną z tych okropnych, śpiewanych chóralnie piosenek z wyspy Sodor. „Módlmy się, żeby mieli dość tego animowanego tasiemca, zanim nauczą się samodzielnie czytać wiersze” – powiedział kiedyś George, powtarzając dokładnie to, co sama myślała o tym filmie, lecz zamiast się z nim zgodzić Caitlin odburknęła, że nikt mu nie każe siedzieć razem z nimi i gapić się w telewizor. Jeśli tylko uda jej się jakoś wygrzebać z tego galimatiasu – jeśli tylko uda jej się wyciągnąć jakoś ich wszystkich z tego galimatiasu – będzie dla niego o wiele miłsza. Nie było żadnego powodu, żeby odgryzać się mężowi. Mimo że z powodu absorbującej pracy aż nazbyt często nie było go w domu, zawsze chciał dla nich jak najlepiej, zawsze nosił ich w sercu. George znajdował się na najlepszej drodze, żeby robić w życiu to, do czego od zawsze przyuczał go ojciec. Caitlin nigdy nie miała aspiracji, żeby zostać żoną senatora, ani nawet, dla przykładu, wpływową żoną biznesmena. Teraz jednak, kiedy Finn zagroził świetnym perspektywom kariery George’a, poczuła się zobligowana, żeby stanąć w obronie jego ciężkiej pracy. Nie powinna żywić w stosunku do niego jakichkolwiek innych uczuć oprócz dumy – nawet wówczas, gdy padała na twarz ze zmęczenia.

Nałożyła na siebie rybaczkę koloru khaki zawiązywane w pasie na troczek, bardzo wygodne na długą podróż samochodem, którą odbędzie dzisiaj przy odrobinie szczęścia. „Boże! Błagam, niech to zadziała! Błagam! Niech to zadziała!” – powtarzała w myślach. Zapięła pod szyją guziczki długiej bawełnianej bluzeczki bez rękawów, a na stopy wsunęła płócienne espadryle. Nie było czasu na więcej zabiegów pielęgnacyjnych, na zabawę z włosami czy robienie makijażu. Szybko przeczesła mokre, splątane włosy szczotką, skręciła kitkę i podpięła klipsem w kok. Wysunęła ostrożnie głowę na korytarz, nasłuchując, a kiedy nie dobiegły jej żadne odgłosy rozmów, zaczęła się skradać na palcach w stronę salonu.

Finn wyciągnął się na kanapie stojącej w głębi pokoju. Teraz widziała jedynie czubek jego głowy. Nie ruszał się. Podchodziła do niego powolutku, wciąż bliżej i bliżej, aż wreszcie wyszła zza rogu, ledwie łapiąc oddech z wrażenia, z przygotowanym w myślach jakimś beztróskim pozdrowieniem. Jednakże Finn oczy miał zamknięte. Obserwowała uważnie sposób, w jaki oddycha: powolne, ciężkie wdechy i wydechy kogoś, kto nie wysypiał się porządnie od dłuższego czasu i dramatycznie potrzebował niczym niezmaconego, głębokiego snu – takiego, na który sam by sobie nigdy nie pozwolił w takiej sytuacji, gdyby miał cokolwiek

do powiedzenia.

Ale nie miał.

Musiała tam stać chyba pełną minutę, obserwując jego wznoszącą się i opadającą klatkę piersiową, sprawdzając, czy jego policzki nie są zbyt blade – ich kolor był zupełnie w porządku – i szukając na jego ciele jakichś oznak ponoszonego bólu, lecz nic takiego nie zauważyła. Pomodliła się króciutko w duchu, w nadziei, że nie dała mu zbyt dużo proszków i nie zrobiła mu żadnej krzywdy. Potem wystosowała kolejną modlitwę, by się nie obudził, dopóki nie znajdzie się daleko stąd.

Wsunęła głowę do namiotu. Bear i Gus również mocno spali w płataninie koców, Bear zwinięty w kłębuszek z kciukiem w buzi (taka pozycja płodowa we śnie nigdy nie wydawała się jej bardziej na miejscu niż w tej właśnie chwili), a Gus z otwartymi ustami, z nogami zarzuconymi na nogi Beara, co w tej sytuacji wyglądało nieomal tak, jakby chciał go w ten sposób chronić. Biedny malutki Bear! Wyglądał na jeszcze bardziej wyczerpanego niż jego ojciec. Ale już niedługo. Plan Caitlin został wprowadzony w życie i na pewno zadziała. Za kilka godzin Bear znajdzie się z powrotem w ramionach swojej mamy.

Nie pozwoliła sobie na zbyt długie zastanawianie się, co też wydarzy się potem. Ośmielała się mieć nadzieję, że uda jej się skłonić Violet do przyjechania tutaj i porozmawiania z Finnem twarzą w twarz – o ile oczywiście jeszcze go tu zastaną – i podjęcia ostatniej próby porozumienia się we własnym gronie, bez interwencji władz. Może istniało jeszcze dla nich wszystkich jakieś wyjście z tej sytuacji, choć było to mało prawdopodobne. Właściwie całkowicie nieprawdopodobne. Może Violet się uprze, żeby od razu zadzwonić do agenta Martina? Może Finna od razu zaaresztują i będzie odpowiadał również za groźby karalne i za szantaż? Może uda mu się uciec, a ona zostanie oskarżona o udzielenie mu pomocy?

Ech, przyjdzie jej za to zapłacić...! No cóż, teraz niestety musi stawić temu czoło.

Gdzie jednak zapodział się Leo?

– Bu! – huknął, wyskakując spod sterty poduszek, ułożonej przy tylnej ścianie namiotu. Leo zaniósł się śmiechem, a dłoń Caitlin skoczyła do gardła. Rzuciła szybkie spojrzenie na Finna, oczami wyobraźni już widząc, jak się podnosi. Nie ruszył się. Jakimś cudem nie obudzili się również pozostali chłopcy. Caitlin opadła na kolana i otworzyła ramiona, a Leo utonął w jej objęciach.

– Ukrywałem się! – oświadczył dziarsko głosem nieco stłumionym przez ramię mamy.

– Zdążyłam zauważyć. Wystraszyłeś mnie! – Zawsze mogła na niego liczyć w kwestii poprzytulania się, niezależnie od tego, gdzie akurat się znajdowali lub z kim byli. Zdawała sobie sprawę, że to się zmieni któregoś dnia, ale nie lubiła

o tym myśleć. Tuliła go tak długo, jak jej na to pozwalał, i równocześnie intensywnie rozmyślała, co powinna teraz zrobić. Musiała dezaktywować alarm, szybko spakować najpotrzebniejsze rzeczy, w tym pieluchomajtki (na własnej skórze doświadczyła, że chłopcy nie zawsze zdołają wytrzymać do kolejnego zjazdu na autostradzie), ubrania, przekąski – i szybko zapakować chłopców do samochodu. Musiała wyjąć fotelik samochodowy Beara z tego gruchota, którym przyjechał Finn (wciąż nie miała pojęcia, skąd i w jaki sposób go wykombinował), i wymyślić, jak zamontować go w swoim samochodzie. Musiała przypilnować, żeby podczas pakowania chłopcy zachowywali się w miarę cicho – nie miała pewności, jak głęboki jest sen Finna i czy przypadkiem go nie zakłóca. Jeśli tylko uda jej się wyruszyć w stronę Asheville samochodem z nimi wszystkimi w środku, przypiętymi pasami, wszelkie trudności pozostawi za sobą.

Właściwie jednak jeszcze daleko było jej do pokonania owych „wszelkich trudności”. Jej własne kłopoty dopiero się zaczną – ale przynajmniej Bear i Violet będą już razem, całkowicie bezpieczni. I to właśnie miało znaczenie.

Leo odkleił się od niej i wyszczerzył ząbki w szerokim uśmiechu – takim nieco głupawym, pełnym zwykłej, nieskomplikowanej miłości – którym obdarza rodziców tylko małe dziecko. Uśmiechem w dodatku wysmarowanym czymś dookoła, którym uśmiechać się może jedynie mały człowieczek, nieumiejący jeszcze samodzielnie używać serwetek. Nie wytrzymała i prychnęła śmiechem.

– Czym tak umazałeś całą buźkę, na litość boską?

Wyglądało to trochę jak smugi z czekolady z dodatkiem czegoś lepkiego. Leo ostatnimi czasy wciąż broił. Taki wiek – mówili jej wszyscy, a ona tylko zagryzała wargi, żeby nie zacząć im tłumaczyć, że Gus jakoś nie ma problemu z trzymaniem się z dala od kłopotów. Bardzo nie lubiła, kiedy z miejsca kwalifikowano obu bliźniaków w kategoriach ludzi dorosłych, którymi niestety w końcu kiedyś się staną: taki, z którym są wieczne kłopoty oraz synek mamusi, taki do rany przyłóż oraz enfant terrible, jeden umięśniony przystojniak, drugi – chuderlawy mózgowiec.

– Czekoladą na gorąco.

Rozejrzała się za kubkiem, ale nigdzie nie było żadnego. Zdawało jej się, że w zapasach nie mieli żadnej czekolady do podawania na gorąco.

– Czekoladą na gorąco?! Czy wujek Finn wam ją przygotował?

Leo nie odpowiedział. Ukrył rączki pod brzegiem jej bluzki, a potem zaczął ciągnąć ją w dół. Robił tak zawsze, kiedy wiedział, że coś przeszkobił.

– W porządku, syneczku. Mamusia się nie gniewa. Musimy tylko umyć buzię.

Podniósł na nią oczęta z takim ogromem wdzięczności, że natychmiast pożałowała, iż czasem bywała w stosunku do nich niecierpliwa, nie wykazywała się większym zrozumieniem.

– Chciałem zjeść pianki – wytłumaczył, kiedy wzięła go za lepką rączkę i poprowadziła w stronę kuchni.

I wtedy właśnie to zobaczyła. Otwarta paczka pianek na blacie. Obok przysunięty stół. Wszędzie porozlewane kałuże kawy, doprawionej śmietanką o smaku waniliowym, która przelała się przez brzegi kubka Finna, którego używał tego ranka. I to, że w środku nie została nawet kropla płynu.

Wzięła Leo na ręce i podeszła tam, starając się zachować spokój. Wskazała kubek palcem.

– To właśnie piłeś?

Skinął główką, a ona poczuła, że robi jej się słabo. Nie! Tylko nie to!

– To nie jest czekolada na gorąco, syneczku. To była kawa wujka Finna. Kawa to napój dla dorosłych. Nie smakowała ci przypadkiem jakoś dziwnie?

Wzruszył ramionami. Przyjrzała się porozlewanej wszędzie kawie. Trudno było na oko ocenić, ile tego było. Spytała z wymuszonym spokojem, którego wcale nie odczuwała:

– Wypiłeś ją czy tylko moczyłeś w niej pianki?

Nie odpowiedział.

Gdyby od razu wylała to do zlewu, gdyby nie zachowała się tak nieostrożnie, zakładając, że Finn wypije jednak wszystko do dna...

Serce waliło jej jak młotem, ale poruszała się powoli. Jeśli wpadnie w panikę, jeśli synek wyczuje, że nabroił, może nigdy nie otrzymać odpowiedzi, których potrzebowała, a konsekwencje tego mogą okazać się tragiczne. Dotknęła czubka jego noska swoim. Robiła tak zawsze, kiedy najbardziej potrzebowała jego uwagi.

– Wypiłeś czy moczyłeś tylko pianki? – spytała ponownie.

– Chciałem zjeść pianki – powtórzył. A potem dodał z kolejnym uśmiechem:

– Smakowało jak czekolada na gorąco!

Caitlin szybko rzuciła okiem na chłopców, wciąż śpiących w namiocie. Postawiła Leo na podłodze u swych stóp i ujęła go za ramiona najdelikatniej jak mogła, czując narastające pulsowanie krwi w skroniach.

– Czy Gus i Bear też trochę wypili?

Pokręcił głową.

– Jesteś pewien? Nie wypili nawet odrobinki?

– Nie chciałem się z nimi podzielić – odrzekł.

Caitlin resztką sił walczyła z narastającą gwałtownie paniką. Nie mogła dać się jej opanować. Nie mogła zacząć działać na oślep, w histerii. Nie teraz.

– Kochanie, nie jest ci przypadkiem niedobrze? Nie jesteś senny? – Leo patrzył na nią dziwnym wzrokiem. Obejrzała się przez ramię na namiot, na Finna śpiącego na kanapie. Nikt się nie ruszał.

– Chodźmy do łazienki, słonko – powiedziała uspokajającym tonem głosu

i wzięła Leo za rączkę. Ciągnęła go korytarzem w stronę łazienki, a on opornie podążał za nią. Kiedy znaleźli się w łazience przy sypialni teściów, umyła najpierw ręce sobie i jemu nad umywalką. Potem podprowadziła delikatnie synka do ubikacji i uklękła przy nim.

Kiedy był młodszy, często miał niekontrolowane odruchy wymiotne, doprowadzając tym całą rodzinę do rozpacz. Potrafił zwrócić całą zawartość żołądka zupełnie bez ostrzeżenia, czy to na pościel, czy na kanapę, czy na siedzenie w samochodzie – wystarczyło, że lekko kaszlnął. Teraz modliła się tylko o to, żeby coś z tego jeszcze mu zostało. Bez słowa opasała go i ścisnęła jedną ręką pod żebrami, nachyliła nad muszlą i wcisnęła palec wskazujący drugiej ręki do gardła najgłębiej, jak się dało. Wzięty z zaskoczenia Leo wydał z siebie głośny dźwięk, świadczący o krztuszeniu się połączonym z odruchem wymiotnym, więc cofnęła rękę. Krzyknął i zaczął jęczeć z bólu, a łzy ciurkiem pociekły mu po twarzy. Mimo to, niestety, nie wymiotował.

Znów zrobiła to samo, lecz bez skutku. Dała mu chwilę, żeby złapał oddech i spróbowała jeszcze raz. Za każdym razem zaczynał zawodzić coraz głośnie. Nim poniosła piątą z kolei porażkę, również się popłakała. Opadła na podłogę łazienki, objęła go ramionami i mocno przytuliła. Jego drobnymi ramionkami wstrząsały spazmy szlochów, a ona nie zwalniała uścisku.

– Mój skarbenku, strasznie cię przepraszam! – szepnęła. – Mamusi jest tak strasznie przykro!

– Stra-a-a-sznie mnie-e-e... – Leo szlochał tak bardzo, że ledwo był w stanie wymawiać słowa. – Prze-e-e... – znów zaszlochał – ...stra-a-a-szyłaaaaaś.

– Mamusi jest tak strasznie przykro! – powtarzała w kółko, kołysząc go w ramionach, wciąż siedząc na podłodze z płytek. Ośrodek toksykologiczny odpowiedzialny za kontrolę zatruc. Czy powinna tam zadzwonić? Na pewno będą chcieli się dowiedzieć, ile tabletek zażył. Czy jeśli ich poinformuje, że połowę dawki, którą zaaplikowała Finnowi, nie minie się z prawdą? Niewykluczone, że proszek opadł na dno kubka, więc Leo nie przyjął aż tak dużo środka nasennego. Z drugiej strony i ta dawka mogła się okazać dla niego toksyczna.

Nawet jeśli zaryzykuje i wymyśli naprędce jakąś w miarę prawdopodobną historyjkę o tym, jak dostał się do tabletek, nawet jeśli ci z ośrodka toksykologicznego orzekną, że prawdopodobnie nic mu nie będzie – nawet jeśli potraktują to jako zwykły przypadek, nawet jeśli tego rodzaju przypadki zdarzają się cały czas innym rodzicom, nawet jeśli poproszą ją, żeby tylko obserwowała go wnikliwie, czy nie wystąpią jakieś objawy zatrucia – czy będzie mogła sobie na to pozwolić, nie wiedząc, ile dokładnie środka nasennego wchłonął organizm dziecka? W zasadzie już знаła odpowiedź na to pytanie. Poza tym nie mogła przecież zostać tu ani chwili dłużej, skoro udało jej się unieszkodliwić Finna, a nie będzie mogła obserwować synka, prowadząc samochód w drodze do Asheville. Nie

było innego wyjścia: musiała zawieźć go na ostry dyżur do szpitala.

Musiała zabrać stąd ich wszystkich, nie budząc przy tym Finna. Jeśli wyrwą go ze snu, wszystkie jej starania pójdą na marne. Okaze się, że zupełnie bez potrzeby naraziła własne dziecko na niebezpieczeństwo.

Jeśli w szpitalu stwierdzą, że Leo nic nie jest – i jeśli jakimś cudem przy okazji jej nie aresztują za narażenie życia własnego dziecka na niebezpieczeństwo – będzie mogła zabrać Beara prosto do matki, jak wcześniej planowała. A jeśli nie...

Nie mogła o tym myśleć. Nie będzie o tym myśleć.

Leo cichutko pochlipywał teraz w jej ramionach, od czasu do czasu tylko wstrząsany dreszczem, zupełnie jak ona, gdy mijała najgorsza rozpacz i zaczynała się uspokajać. Uniosła jego twarzyczkę do góry, by ocenić jej wyraz. Bezpośrednio po płaczu trudno było określić, czy ma szkliste oczy, czy może półprzytomne? Leżał bezwładnie całym ciężarem na jej piersi i patrzył na nią przymglonym wzrokiem.

Musiała jak najszybciej zabrać również pozostałych chłopców i ruszać w drogę. Teraz, natychmiast.



**SIERPIEŃ 2016**

Następnego ranka po rozmowie z panią Branson Violet nawet nie ruszyła się z domu. Nic nie mogła poradzić na to, że nie miała ochoty nikogo oglądać. Leżała zdruzgotana w łóżku Beara z komórką w spoczonej dłoni i wymyślała wykręty, żeby uniknąć spotkania z babcią, a potem uprzedziła codzienną wizytę agenta Martina telefonem, aby mu się zameldować.

– Mamy trop prowadzący do samochodu, który najprawdopodobniej kupił Finn w małym komisie, usytuowanym kilka kroków od stacji sieci kolejowej Amtrak w Tennessee – rzekł Martin.

– Kiedy go sprzedali? – spytała, a serce nieomal jej stanęło.

– Cztery czy pięć dni temu. – Głos agenta brzmiał tak, jakby był całkowicie zaabsorbowany tą informacją, którą wziął za dobry znak. – Trudno powiedzieć, czy facet chce jedynie dostać nagrodę za tę informację, ale na wszelki wypadek wysłaliśmy tam kogoś, żeby przyjrzał się sprawie.

Violet prawie już zapomniała o nagrodzie, którą zaoferowała babcia za informacje dotyczące Finna. Szanse, że zgłoszenie zaginięcia wzbudzi jakiegokolwiek zainteresowanie, były raczej nikłe.

– Dziękuję! – powiedziała uprzejmie, pragnąc, aby wszystkie jej myśli skupiły się wokół tej jednej, wątej nici nadziei. Samochód to numery tablic rejestracyjnych, a to przede wszystkim było równoznaczne z możliwością ogłoszenia Bursztynowego Alarmu. To oznaczało odnalezienie tropu, za którym mogli podążać. Jej oczy zaszkliły się łzami wdzięczności. – Nie będę pana wobec tego zatrzymywać.

– Jak zwykle bardzo proszę o kontakt, jeśli tylko przyjdzie pani do głowy coś nowego... – odchrząknął – ...w świetle nowych informacji. – Nawiązywał oczywiście do swoich rewelacji dotyczących Maribel. Czy uważałyby za niestosowne, że zadzwoniła do pani Branson, gdyby się o tym dowiedział? Wkurzało ją to nowe, uporczywie powracające wrażenie, że za cokolwiek się zabierze, robi to nie tak, jak powinna. Być może jednak wcale nie było takie nowe. Być może nie było aż tak nieznanne, jak być powinno.

Powiedział, że podjedzie jutro rano, chyba że wyjdą na jaw jakieś nowe fakty, które będzie musiał natychmiast jej zreferować. Zakończyła rozmowę, czując się zupełnie bez powodu zwolniona z wypełniania wszelkich obowiązków. Stwierdziła, że ma w nosie poranny prysznic. Nie przebrała się z piżamy. Nie

zjadła śniadania, mimo że żołądek skręcał się po wczorajszym przepiciu. Zwlokła się z łóżka Beara tylko po to, żeby łyknąć tabletkę ibuprofenu na kaca, a potem – mimo że poranne słońce przeświecało przez żaluzje w jego pokoju, a jej własna sypialnia była zapraszająco ciemna – z powrotem zwinęła się w kłębek pośród jego pluszaków. Powodem tej decyzji była nie tylko tęsknota za Bearem, lecz także to, że nie mogła znieść nawet myśli, iż mogłaby przebywać dłużej w miejscu, gdzie spędziła tyle nocy, leżąc obok obcego człowieka, którym okazał się Finn. Spróbowała wyobrazić sobie Beara w ostatnich dniach. Stacja kolejowa sieci Amtrak. Potem pociąg. Piesza wędrówka do komisju samochodowego. Nieznane auto. Tennessee. Nie było tego zbyt wiele, ale zawsze coś. Zamknęła powieki przed światłem dnia, ale nie zasnęła.

Właściwie poprzedniej nocy również mało co spała. Nawet w otoczeniu tak wielu słodkich, miękkich zabawek, które przypominały jej o synku, nawet po wypiciu do dna kolejnego drinka z wódką, kiedy cały pokój zaczął się kołysać na boki i nie miała już innego wyjścia, jak zamknąć oczy, nawet wówczas błoga nieświadomość nie chciała nadejść. Nie była w stanie powstrzymać natłoku myśli, bolesnych wspomnień, napływających jedno po drugim, o tym wszystkim, co dotyczyło Finna, a co ostatnio wyszło na jaw: od pamiętnego pierwszego dnia aż po koszmar ostatnich dni.

Nie! Violet nie tylko przypominała sobie wszystko po kolei – ona próbowała raz po raz przemyśleć wszystko od początku.

Podejmowała kolejne próby napisania historii swojego życia od nowa. Historii ich życia razem. Starła się postawić na miejscu obiektywnego pasażera prowadzonego przez siebie statku: co też on zapisałby w kapitańskim dzienniku? A właściwie bardziej zasadne byłoby w tym miejscu pytanie, co też Finn by tam zanotował. Cały problem polegał na tym, że tego nie wiedziała. Wszystko było teraz dla niej jednym wielkim znakiem zapytania.

Jeszcze kilka dni temu przyjęłaby z ulgą jakiegokolwiek zdarzenie, które oderwałoby ją od obsesyjnego wręcz zamartwiania się o Beara w każdej sekundzie dnia i nocy. Teraz, kiedy rewelacje na temat Maribel zapewniły jej owo „oderwanie”, okazało się, że w efekcie poczuła się jeszcze bardziej bezradna i zdezorientowana.

Co dziwne, ten mętlik w jej głowie istniał równocześnie z niezwykle klarownym obrazem niektórych zdarzeń z przeszłości – szczególnie tych najświeższych.

Violet nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego – na przykład – Finn upierał się, żeby na wakacje latać samolotem, a nie zwyczajnie jechać samochodem. Przecież o wiele prościej byłoby wybrać którąś z plaż w Karolinie Północnej lub Południowej, gdzie mogli dojechać w ciągu jednego dnia. Zdecydowanie ułatwiłoby to przetransportowanie absurdalnej liczby rzeczy niezbędnych, aby

zapewnić komfort małemu dziecku: fotelik samochodowy, spacerówka, składane krzeselko na wysokich nogach do karmienia malucha, wypchana po brzegi torba z pieluchami, którą zawsze miała pod ręką w razie potrzeby. Byłoby o wiele taniej zabrać ze sobą własne składane leżaki na plażę, parasolki i wszelkie akcesoria do zabawy w piasku, niż kupować je za każdym razem po przyjechaniu na miejsce tylko po to, żeby je wyrzucić, kiedy urlop się kończył. Violet za każdym razem sprzeczała się o to wszystko, lecz ich dyskusje nigdy daleko nie zaszły – zawsze jedno z nich było mniej zdeterminowane lub nie dawało się wytrącić z równowagi, zawsze też jedno z nich wołało szybko się poddać, niż ciągnąć w nieskończoność nikomu niepotrzebną awanturę.

Przy ustaleniach dotyczących ostatniego wspólnego wyjazdu to Violet ustąpiła. Pomyślała, że Finn jest taki romantyczny, skoro chce wrócić do Sunny Isles, do miejsca, gdzie spotkali się po raz pierwszy, że pragnie, by do swoich wspomnień z tego miejsca dołączyli również Beara. A fakt, iż chce ponieść dodatkowe koszty i decyduje się na bardziej kłopotliwy sposób odbycia podróży, żeby tylko tam dotrzeć? Cóż, był po prostu kochany, nieprawdaż?

Teraz patrzyła na to wszystko z zupełnie z innej perspektywy. Nie zauważyła, kiedy właściwie Finn przestał ją kochać – o ile w ogóle kiedykolwiek ją kochał. Teraz wiedziała jednak, że kiedy po raz ostatni wyruszył w podróż samochodem w stronę plaży w Karolinie, ktoś zginął. Ktoś, kogo najwyraźniej bardzo kochał. To się samo przez się rozumie, że nie chciał po raz drugi jechać tą samą trasą.

A jeśli od samego początku planował porzucić tam Violet? Nie wiedziała, czy tak było naprawdę, ale jeśli taki miał cel – dlaczego nie zrealizował swojego zamysłu gdzieś bliżej domu? Przynajmniej już na początku ucieczki mógłby się lepiej zorganizować. Dlaczego pozostawił ją samą sobie bez jakiegokolwiek pomocy setki kilometrów od kogokolwiek znajomego, od znanych jej miejsc i w dodatku bez samochodu?

„Jakie właściwie było to małżeństwo?”. Widziała wczoraj na twarzy agenta Martina zadowolenie, kiedy zadawał to pytanie. „Ten facet nawet nie powiedział własnej żonie, że miał przed nią narzeczoną, nie wspominając o tym, że spowodował jej śmierć. Żadna to niespodzianka, że zbiegł z dzieckiem, nieprawdaż? Nie wspomnę nawet, co taki gość może jeszcze nabroić!”.

Oczywiście Violet nawet nie wspomniała agentowi Martinowi o tym, że od samego początku wiedziała, iż Finn był zaręczony – że kiedy pierwsze dni ich znajomości zamieniły się niepostrzeżenie w tygodnie, a potem w miesiące, przez cały ten czas czekała tylko na chwilę, kiedy ujmie jej dłoń w swoje, powie z czułością, że jest coś, o czym musi jej powiedzieć, a potem ostrożnie wytłumaczy, że miał kiedyś narzeczoną, ale im nie wyszło z powodu takiego a takiego, i doda jeszcze, że bardzo się cieszy z tego powodu, że nie wyszło, bo

przez cały ten czas myślał tylko o niej i pragnął, żeby wszystko potoczyło się zupełnie inaczej tamtego dnia na plaży. Oczywiście nie przyznała się również, że gdy taki moment nigdy nie nadszedł, zdecydowała się spróbować żyć tak, jak gdyby się nie orientowała, że część jego historii sprzed okresu, gdy byli razem, gdzieś się zagubiła. Ale kto wie? Może zaczęło się od tego, że dział personalny firmy, w której pracowała, źle zrozumiał powód, dla którego odwołał spotkanie? Może coś pokręcili? Może pomylili go z innym kandydatem?

Teraz już na pewno się tego nie dowie, bo jakżeby mogła sama go o to zapytać po całych wiekach oczekiwania na to, że w końcu Finn podniesie tę kwestię? „Hej, pamiętasz może, kiedy złożyłaś aplikację na stanowisko grafika w mojej firmie, a potem w ostatniej chwili odwołałaś spotkanie?... Skąd to wiem? Wiesz, zabawna historia...”. Pewnie spytałby ją wtedy, dlaczego nie zrobiła tego wcześniej. Nie istniało wyjaśnienie, które nie przedstawiałoby jej jako tchórza, obawiającego się usłyszeć odpowiedź. Tchórza, którym w głębi duszy była – najwyraźniej nie bez powodu.

Wciąż miała w uszach radę Katie dotyczącą spotykania się z Finnem, którą wygłosiła tamtego dnia, kiedy przywiozła Violet wydruk ogłoszenia z internetu z działu „Kontakt poszukiwany”: „Bądź szczerą i udawaj głupią”.

Jasne.

Patrząc na to od tej strony, była równie winna, jak Finn. Może niezupełnie winna, ale też nie całkiem bez winy. Przyznanie się do tego agentowi Martinowi byłoby równoznaczne z przyznaniem się do tego przed sobą samą. A także przed babcią. No i przed Caitlin.

Caitlin.

Nie oddzwoniła, żeby spytać, co u niej. Violet również nie próbowała się z nią skontaktować od momentu, kiedy udało jej się złapać przyjaciółkę na telefonie domowym kilka dni temu. No i dobrze.

Caitlin musiała znać historię Finna. Całą. I ona również uważała za stosowne nie wspomnieć o tym ani słowem Violet, jakby ta wiedza mogła nie mieć żadnego znaczenia dla żony Finna i matki jego dziecka. Okazało się, że kochał już kogoś przed nią, że ponosił odpowiedzialność za śmierć tej miłości, że planował rozpocząć z nią nowe życie nieopodal, w domu, który Violet teraz odszukała – lecz jak i czy w ogóle znalazł sposób, żeby to wszystko pogodzić choć po części? – to wciąż stanowiło zagadkę dla Violet.

Caitlin nie wspomniała o tej sytuacji ani słowem na samym początku ich znajomości. Nie mówiła nic, kiedy obie, będąc matkami, zbliżyły się do siebie tak bardzo, jak niegdyś Caitlin z Finnem. Nie powiedziała nic o jego przeszłości nawet wtedy, kiedy Finn zniknął z Bearem i ona sama we własnej osobie przyjechała do domu Violet, i tutaj, w pokoju obok, siedziały razem i razem roniły łzy.

Kiedy Violet wróciła do domu prosto z Sunny Isles (czy to naprawdę

wydarzyło się już tydzień temu?!), to Caitlin pierwsza – wprawdzie równocześnie z babcią – przybyła ją wspomóc ze złamanym sercem, zmieszana, z niczym. Wydawała się stosownie do sytuacji zmartwiona, oburzona i zdumiona tym, co przydarzyło się Violet. Jednakże teraz wszystkie te wspomnienia stanęły pod znakiem zapytania. Komu mogła zaufać? Albo raczej komu powinna zaufać?

Czy od samego początku Caitlin była bardziej lojalna w stosunku do Finna niż do niej? Czy Violet była równie ślepa na prawdziwe uczucia wszystkich swoich najbliższych?

Mimo że wciąż nie mogła tego dostrzec, kiedy wracała myślami do przeszłości, teraz już wiedziała, że Finn z zewnątrz tylko sprawiał wrażenie wytrzymałego na przeciwności losu, a w rzeczywistości miał bardzo słabą psychikę o kruchych kluczowych elementach konstrukcyjnych. A jeśli fundamenty są chwiejne, mowy nie ma, żeby wybudować na nich coś stabilnego. Violet mogła nakładać tyle warstw tynku, na ile przyszła jej ochota; mogła przeprowadzać kolejne renowacje ich związku, by uzyskać śliczny obrazek, który bardzo jej się podobał; mogła sklejać, gruntować i malować do upadłego albo jeszcze trochę dłużej, lecz nic z tego nigdy by nie rozwiązało podstawowego problemu, nic nie powstrzymałoby wypaczonej konstrukcji przed zawaleniem się i rozsypaniem na kawałki.

Nie byłoby to tak ogromną katastrofą, gdyby to, co wybudowali, było zamieszkiwane jedynie przez ich dwoje.

Wiele już w życiu się nauczyła i wiele przeszła, ale mimo to wciąż nie była w stanie uwierzyć, że Finn mógł chcieć ją skrzywdzić w ten właśnie sposób: zabierając jej synka. Może spanikował i nie przemyślał tego do końca? Może teraz tego żałował? Może nawet teraz, kiedy leżała tutaj nieszczęśliwa i znękana, on zastanawiał się, jak odwieźć Beara do domu, by bardziej się już nie pogrążyć?

Czy gdyby Finn miał możliwość oddania Beara matce tak, żeby nie zostać aresztowanym za porwanie własnego dziecka, czy skorzystałby z tej możliwości? Musiało istnieć jakieś rozwiązanie. Na pewno by coś wymyśliła, gdyby tylko miała możliwość wypowiedzenia się w tej sprawie – ale jak mogłaby dać mu znać?

No i jak udało im się spędzić ze sobą tyle lat od chwili, kiedy się poznali, wciąż pragnąc dotrzeć do siebie nawzajem, skoro oboje nie wiedzieli, jak zniwelować ten niedający się bliżej określić dystans pomiędzy nimi?

**SIERPIEŃ 2016**

Caitlin wyobrażała sobie tę chwilę nieskończoną liczbę razy: ten moment, kiedy zrobi jednemu ze swoich dzieci nieodwracalną krzywdę. Nigdy wszakże nie wyobrażała sobie tego w ten sposób. Kiedy oglądała wiadomości w telewizji albo czytała czasopisma dla rodziców, czuła się za każdym razem fizycznie chora, mając przed sobą relacje o rodzicach, którzy zapominali o swoich dzieciach, kiedy akurat zasnęły w foteliku samochodowym, którzy myśleli, że ukryli pistolet poza zasięgiem dzieci, którzy zarzekali się, że wyszli z domu dosłownie na sekundę, gdy dziecko grzecznie się bawiło. Wiedziała, że wszyscy pozostali zapewne myślą: „Co za okropni rodzice! Jak można być tak nieodpowiedzialną osobą!”. Jednak Caitlin czuła jedynie przerażenie. Kim była, żeby ich osądzać? Co będzie, jeśli któregoś dnia się okaże, że to ona popełniła jakiś zasadniczy błąd, taki, który pociąga za sobą właśnie to odczucie serca rozdzieranego na strzępy, wywołuje wstręt do samego siebie, budzi gniew i oburzenie we wszystkich wokół?

Kiedy uporała się z wyniesieniem chłopców z chaty, mijając za każdym razem na szczęście półprzytomnego, choć oddychającego równo Finna, strach opanował ją już całkowicie. Pospiesznie wcisnęła fotelik samochodowy Beara pomiędzy foteliki chłopców trzęsącymi się dłońmi najlepiej jak mogła, następnie przypięła chłopców i ruszyła z miejsca, sypiąc spod kół żwirem, który utworzył chmurę pyłu. Przez całą drogę do szpitala wznosiła w duchu modły, choć sama właściwie nie wiedziała, do kogo. „Błagam! – powtarzała raz po raz, zerkając co chwila z przerażeniem to we wsteczne lustro, w którym widziała Leo z zamkniętymi oczami, przekrzywionego w swoim foteliku na jedną stronę, to przed siebie na pełną zakrętów drogę, a potem jeszcze raz i jeszcze. – Błagam! Nie pozwól, żeby ten dzień stał się tym właśnie dniem! Proszę, nie pozwól, żeby to się stało z Leo, moim ślicznym, doskonałym, pełnym energii i czaru synkiem Leo! Proszę, nie rób tego Gusowi, jego braciszкови, który go potrzebuje, ani George’owi, który nigdy o nic nie spytał, ani Bearowi, który musi tylko powrócić do domu. Błagam! Nie rób tego mnie!”.

Przekroczenie progu szpitala wraz z ofiarą porwania też budziło w niej obawy. Bez wątpienia pojawiły się informacje o tym w prasie i telewizji w Asheville i w Cincinnati, ale tutaj, w Kentucky? Tego nie była do końca pewna. Czy pracownicy służby zdrowia przechodzą jakieś szkolenia w zwracaniu szczególnej uwagi na dzieci, które zaginęły gdzieś w okolicy?

W ostatecznym rozrachunku bez sensu było w tej sytuacji zastanawiać się nad stopniem ryzyka pobytu w szpitalu. Nie miała innego wyboru, jak to ryzyko podjąć.

Powiedziała chłopcom, że muszą po prostu się upewnić, że Leo nie jest chory. Oznajmiła im, że to będzie zadanie specjalne dla nich. Miała szczęście: akurat znalazła wrzucone kiedyś przez nią samą do bagażnika dwie bluzy na suwak z kapturami, które jakiś czas temu dostała w prezencie dla bliźniaków od teściowej. W kaptury miały wszyte maski żółwi ninja, które można było opuszczać na twarz albo chować. Caitlin uważała je za idiotyczne, wrzuciła do bagażnika i zapomniała o nich. Miała już dość rozpieszczania chłopców przez babcię, która ciągle kupowała im straszliwie drogie ubranka, kosztujące więcej niż wszystko, co kiedykolwiek sama miała na sobie w swoim dorosłym życiu. W dodatku chłopcy nawet jeszcze się nie orientowali, co to takiego te żółwie ninja. W bagażniku samochodu Caitlin torba z bluzami przeleżała aż do dzisiaj.

Poinformowała chłopców, że mogą zamienić się w superbohaterów ze szpitala. Ten pomysł bardzo się im spodobał, pomimo temperatury powietrza przekraczającej trzydzieści stopni w cieniu. Wszyscy wiedzą, że chłopcy w tym wieku bardzo lubią się przebierać, a poza tym i w samochodzie, i w szpitalu działała klimatyzacja. Jeśli Bear opuści maskę, może nikt go wówczas nie rozpozna – choć przypuszczała, że istnieje niewielka szansa, aby komukolwiek udało się skojarzyć jego twarz.

Zamaskowani ninja przemykali się teraz dokoła po małej poczekalni, „ratując” jeden drugiego spod rzędów krzesel. Całą ich trójkę zaprowadzono przez płataninę korytarzy głównego oddziału ratunkowego szpitala do tego niewielkiego pomieszczenia i w chwili obecnej nie było tam nikogo oprócz nich. Niekiedy przechodziły tamtędy pielęgniarki i salowe, lecz jak widać, miały lepsze rzeczy do roboty niż strofowanie niesfornych maluchów. Nawet jedna osoba nie rzuciła jej wyniosłego spojrzenia z ukosa, za co była wszystkim niezmiernie wdzięczna.

Mimo że Leo przelewał się przez ręce, gdy dojechali na miejsce, mamrotał jedynie coś pod nosem i nie był w stanie otworzyć oczu, kiedy próbowała go dobudzić, mimo że przestała udawać spokojną, gdy porwała go na ręce i rzuciła się biegiem na oddział przyjęć, Gus i Bear podeszli do tego zupełnie bez emocji. Bardziej ekscytowało ich to, że znaleźli się po raz pierwszy w życiu w szpitalu, a ciekawiło ich jedynie to, gdzie podział się Leo. Dzięki Bogu byli zbyt mali, żeby cokolwiek rozumieć – mogła tylko mieć nadzieję, że potem nie będą oczekiwali żadnych wyjaśnień.

Z tego, co pani mówi, wynika, że najprawdopodobniej wszystko będzie dobrze – powiedziała jej pielęgniarka, która przyjmowała Leo na oddział ratunkowy, kładąc jednocześnie dłoń na drżącym ramieniu matki. Oczywiście to, co powiedziała jej Caitlin, było jedynie wariacją prawdziwych wydarzeń. Nie

minęła się jedynie z określeniem, ile środka nasennego mógł zażyć. – Niech pani postara się nie wpadać w panikę. Na pewno dobrze się nim zaopiekujemy.

Gdzieś w labiryncie korytarzy, daleko od oświetlonej fluorescencyjnymi świetlówkami poczekalni, Leo był badany i leczony – podłączony do systemów monitorujących czynności życiowe, a jego krew poddana została szczegółowej analizie. Zapewniono Caitlin, że kiedy tylko określą stan dziecka, będzie mogła do niego pójść.

– Ale śpi tak głęboko, że... – zaczęła Caitlin i łzy znów popłynęły jej po policzkach.

– Oczywiście, że musi spać głęboko. Przecież zażył środek nasenny. Tak właśnie one działają. – Pielęgniarka rzuciła okiem za Caitlin, na chłopców. – Czy chciałaby pani, żebym zadzwoniła po kogoś, by tu z wami posiedział i pomógł przypilnować jego braci? Nie wolno tu używać komórek, ale w holu głównym są stacjonarne telefony miejskie.

– Dziękuję! – odrzekła Caitlin i otarła łzy. Starła się pozbierać ze względu na Gusa i Beara. – Dam radę. Ja tylko... Winię za to siebie.

– Wszystko się może zdarzyć – westchnęła ze współczuciem pielęgniarka. Skinęła głową w stronę Gusa i Beara. – Widzę, że ma pani i tak ręce pełne roboty. Przecież nie możemy ich pilnować bez przerwy przez cały dzień, prawda? Proszę się trzymać dzielnie, a ja dam znać, jak tylko czegoś się dowiemy.

Wydawała się tak autentycznie życzliwa, lecz Caitlin nie wiedziała, czy była to zwykła uprzejmość personelu medycznego, czy też zawołowany sposób, w jaki chciała ukryć jakąkolwiek oznakę, że zawiadomiona zostanie o tym zdarzeniu opieka społeczna.

Caitlin wiedziała, że powinna zadzwonić do męża. W końcu to również jego syn leżał na oddziale intensywnej opieki medycznej. Trzymała się jednak kurczowo nadziei, że pojawi się lekarz i powie, że wszystko jest w absolutnym porządku, dziecku nie wydarzyła się żadna krzywda i mogą wracać do domu – wówczas Caitlin będzie mogła wprowadzić w życie swój pierwotny plan i George może się wcale nie dowie o tym jej przerażającym niedopatrzaniu. Przypuszczała wprawdzie, że kiedyś dostanie rachunek ze szpitala, lecz... No cóż, wówczas wszystko już jakoś się rozwiąże, a ona będzie miała o wiele więcej czasu, aby obmyślić jakieś sensowne wytłumaczenie.

Jeśli miałyby wciągnąć w to wszystko George'a, mogłoby się okazać, że w ten sposób uruchomi plan szantażu Finna wobec męża.

Co to będzie, jeśli jednak Leo nie przeżyje? – W głowie Caitlin myśli toczyły szaleńczą bitwę. – Jeśli jego ojciec straci jedyną szansę, żeby być wówczas u jego boku, nigdy mi tego nie wybaczy!

Musiła wierzyć, że do tego nie dojdzie.

Z drugiego końca poczekalni dobiegł głośny jęk i wybuch płaczu. Wyrwał ją



z rozmyślań i natychmiast przywrócił uwagę. Bear się potknął i właśnie usiłował się podnieść ze śliskiego linoleum, cały we łzach. Caitlin już na pierwszy rzut oka oceniła, że nic wielkiego się nie stało, najwyżej będzie mały siniak. Bear zirytował się jedynie, że upadek przerwał mu świetną zabawę. Wzdrygnęła się jednak na myśl o milionach zarasków na szpitalnej podłodze. Włączył jej się automatyczny pilot, zerwała się na równe nogi i po drodze do Beara wycisnęła z automatycznego dozownika na ścianie pełną garść pianki dezynfekującej. Złapała chłopczyka w objęcia, zapewniła go, że nic się nie stało, i wtarła piankę w jego małe rączki najdokładniej, jak to było możliwe. Gus, który raczej nie bywał zazdrosny, kiedy poświęcała uwagę Leo lub komukolwiek innemu, tym razem stanął tuż obok, oparł brodę na jej ramieniu i spoglądał na nią spod długich rzęs. Chłopcy byli już zmęczeni i wytrąceni ze zwykłego rytmu dnia, w obcym miejscu, i mimo że Caitlin nie powiedziała im nic takiego, by mieli się bać, musieli wyczuwać, że coś jest nie tak. Bear uspokoił się i teraz już tylko łkał cichutko. Zaprowadziła ich obu do stoliczka z kredkami i kserokopiami stron do kolorowania z książeczki o lekarzach, pielęgniarkach i karetkach pogotowia.

Też pomyśl, żeby oderwać myśli dzieci od tego miejsca! – pomyślała. – Lepsze by były obrazki z Elmo albo Troskliwymi Misiami.

– Zobaczmy teraz, jak superbohaterowie ze szpitala potrafią kolorować obrazki – powiedziała, mając nadzieję, że jej słowa zachęcą ich do niepodnoszenia masek.

– Ja chcę namalować moją mamusię – oświadczył Bear i wybrał czerwoną kredkę. Oczy Caitlin zaszyły łzami. Cholera! Mieli teraz wszyscy znajdować się w samochodzie w drodze do Violet. Gdyby nie wykazała się taką głupotą... – Mamusia wiesz je na lodówce – dodał bardzo poważnym tonem.

Może jest jeszcze czas, żeby wszystko się dobrze ułożyło. Biorąc pod uwagę fakt, że FBI miała telefon Violet na podsłuchu, Caitlin nie mogła przekazać jej informacji o synku wprost, lecz gdyby dała radę jakoś ją tutaj ściągnąć, może choć część z jej planu zostałaby zrealizowana. Wtedy uratowałyby swoją skórę, a może i przy okazji Finna, dając mu ostatnią szansę zrobienia czegoś dobrego, zanim wkroczą władze.

– Chłopcy! Pójdę zadzwonić z tamtego telefonu, o tam – wskazała Caitlin palcem. Musiała mieć pewność, że Bear nie zacznie do niej krzyczeć, kiedy będzie rozmawiać z Violet. – Możecie pokolorować po trzy obrazki? Jeden dla mnie, drugi dla Leo, kiedy poczuje się lepiej, a trzeci dla mamusi Beara, kiedy znów ją zobaczymy.

– A dla tatusia? – spytał Gus.

– Oczywiście! Jeszcze jeden dla tatusia! To razem cztery. A więc cztery obrazki. – Odliczyła dla każdego po cztery kserokopie.

– A co z moim tatusiem? – spytał Bear, wpatrując się w Caitlin okrągłymi,

niewinnymi oczętami.

– No i oczywiście dla wujka Finna! Ależ ze mnie gapa! – Boże dopomóż! – Pięć! Pięć kolorowanek! – Dała im jeszcze po jednej kartce. Potem, kiedy się upewniła, że pilnie wykonują swoje zadanie, przeszła przez poczekalnię do telefonu i wybrała numer Violet.

Nadzieja zawarta w powitalnym „Halo?” przyjaciółki... – już to było dla Caitlin nie do zniesienia. No jasne! Przecież dzwoniła z niezidentyfikowanego numeru. Violet mogła mieć nadzieję, że usłyszy głos Finna.

– Vi, to ja.

– Och, Cait... – Violet raczej się nie ucieszyła, słysząc jej głos. Właściwie w ogóle się nie ucieszyła. Caitlin wzięła to na karb początkowego rozczarowania, że to ktoś inny niż Finn.

– Dobrze się czujesz? – spytała. – Brzmisz jakoś dziwnie.

– A jak mam brzmieć, kiedy mój mąż i syn gdzieś zniknęli... – Tym razem chłodu w jej głosie nie dało się przypisać niczemu innemu.

– Tak mi przykro. – Caitlin zerknęła przez ramię na Beara.

– ...a moja najlepsza przyjaciółka nie raczyła mi nigdy łaskawie wspomnieć ani słowem o nieżyjącej narzeczonej mojego męża? Ani nawet o ich planach przeprowadzki do Asheville, dokąd zaciągnęłam go nieświadomie wbrew jego woli?

Ach, więc to o to chodzi!

– Jak się dowiedziałas? – spytała przez zaciśnięte gardło.

– Od agenta FBI. Wiesz, zupełnie zwyczajnie. Kiedy wszyscy próbują się dowiedzieć czegoś istotnego o twoim współmałżonku, nagle wychodzi na jaw, że ich przyjaciele wiedzieli o wszystkim od samego początku.

– Zawsze myślałam, że sam ci to powie, kiedy uzna za stosowne... – W oczach Caitlin zakręciły się łzy. Opuściły ją resztki nadziei, że uda się polubownie rozwiązać problem.

– Pewnie! Albo coś mu odwali i zrobi dokładnie odwrotnie, „kiedy uzna za stosowne”. Na przykład zniknie z naszym dzieckiem.

– W życiu nie przyszłoby mi do głowy, że...

– Gdzie dokładnie jesteś? – ucięła Violet. – Nie rozpoznałam numeru kierunkowego.

– Byłam z chłopcami w naszej chacie w górach i... No i Leo... – Głos jej się załamał. Mimo wszystkich okropnych wydarzeń ostatnich dni zdała sobie sprawę, że jednak brakowało jej choćby głosu Violet w słuchawce. Potrzebowała przyjaciółki właśnie teraz. Była tak przerażona i czuła się taka samotna! Robiła, co mogła, żeby tylko wszystko naprawić. Oczywiście Violet miała prawo być na nią wściekła, ale... ale dlaczego właśnie w tej chwili?! Sprawy potoczyły się tak, że realizacja planu Caitlin stała się niemożliwa. Nie mogła zrobić tego, co zrobić

powinna.

– Co z Leo? – Violet westchnęła ciężko.

– Połknął kilka tabletek. – Caitlin chlipnęła. – Kilka proszków nasennych.

– O mój Boże! – I nagle miejsce sarkazmu w głosie Violet zajął niepokój, gdyż była ona w rzeczywistości dobrym człowiekiem, dobrą przyjaciółką, dobrą mamą. Nie zasłużyła na wszystkie te nieszczęścia, które na nią spadły. – Czy już z nim dobrze?

– Mam nadzieję. To znaczy lekarze jeszcze nie wiedzą w stu procentach, ale mam taką nadzieję. Jesteśmy w szpitalu.

– O Jezu! – Złość na przyjaciółkę nieco jej przeszła. – Coś takiego! Więc to naprawdę jest możliwe! To znaczy słyszy się, i owszem, w wiadomościach, że dzieci robią takie rzeczy, ale zawsze człowiek myśli sobie: „Doprawdy? Jak to możliwe?”. No i wiesz, tabletki przecież są duże. No, a poza tym ja na przykład nie mogę zmusić Beara do zjedzenia nawet smacznych potraw, które podaję mu na talerzu, nie wspominając o tych, których nie wolno mu tknąć.

Na dźwięk imienia Beara Caitlin zbladła.

– Zjadł je z piankami – powiedziała słabym głosem. – Wszystko zostało na blacie w kuchni.

– Przyjmujesz proszki nasenne?

– Nie, matka George’a. Zostawiła je w szafce w kuchni. – Caitlin opowiedziała historyjkę wymyśloną dla pielęgniarki. – Nie spałam dobrze, więc wyjęłam je, bo chciałam wziąć jedną, ale... ale w końcu nie wzięłam.

– Musimy tak uważać na każdy drobiazg, który zostawiamy na wierzchu w zasięgu rąk dzieci, nieprawdaż? – Violet zamilkła, a Caitlin wyobraziła sobie katusze, które będzie przechodzić, zastanawiając się, czy jeszcze kiedykolwiek w przyszłości zasłuży na taką rodzicielską reprimendę. Nawet to, że znalazła się teraz z dzieckiem na ostrym dyżurze w szpitalu, pewnie było dla Violet godne pozazdroszczenia. Gdyby tylko wiedziała!!! – Nic ci nie jest? – Violet spytała po chwili.

– Ja tylko... – Wszystko, co sobie ułożyła wcześniej w myślach, teraz wzięło w łeb. – Prawdę mówiąc... Zastanawiałam się, czy mogłabyś tutaj do mnie przyjechać i ze mną posiedzieć. Sama wiesz, jakie okropne są szpitale. – Violet nie odpowiedziała i Caitlin znów zerknęła na chłopców. Siedzieli z nisko pochylonymi głowami, całkowicie pochłonięci wykonywaniem zadania. Skoncentrowany na pracy Bear aż wysunął koniuszek języka z kącika ust.

– Nie ma z tobą George’a? – spytała w końcu Violet.

– Pracuje. W tym tygodniu jest w Cincinnati. Przyjechałam sama z chłopcami.

– Hm. To nie fair. – W głosie Violet zabrzmiała satysfakcja. – Przecież mógłby być tam za kilka godzin.

Caitlin zaczęła się szybko zastanawiać nad kolejnym kłamstwem, ale przyszło jej do głowy coś zgodnego z prawdą.

– Nie mogę stanąć z nim twarzą w twarz – stwierdziła. – To wszystko moja wina. – Wyrwał się jej z piersi kolejny szloch, więc szybko zakryła usta dłonią. Odwróciła się plecami do chłopców, żeby niczego nie zauważyli, i szybko się pozbierała.

– Wspominałaś, zdaje się, że z Leo będzie wszystko okej?

Caitlin zwalczyła kolejny szloch.

– On... – Pociągnęła nosem. – To znaczy... Chciałam przez to powiedzieć, że ja mam taką nadzieję...

Kiedy Violet znów zaczęła mówić, jej głos był przepełniony emocjami:

– Caitlin! W innych okolicznościach przyjechałabym, żeby cię wspomóc o każdej porze dnia i nocy, kiedy tylko potrzebowałabyś wsparcia przyjaciółki, ale musisz mnie zrozumieć. Siedzę w domu i czekam na to, że w każdej chwili w drzwiach staną Finn lub Bear... Może zabrzmiałoby głupio, ale tak właśnie jest. Nie mogę być gdziekolwiek indziej. Nie mogę pojechać do Kentucky i ryzykować, że się z nimi nie spotkam. Nie wymagaj tego ode mnie w tej sytuacji. Szczególnie teraz, kiedy mam do ciebie tyle pytań. Przykro mi, ale nie przyjadę.

– Mogłybyśmy porozmawiać o Maribel – rzuciła niespodziewanie Caitlin. Zdawała sobie sprawę, że ledwo łapie oddech, że w każdej chwili może runąć w otchłań, ale nie miała innego wyjścia. Gotowa była powiedzieć wszystko, byle tylko ściągnąć Violet tutaj, do miejsca, gdzie znajdował się Bear. Gdyby tylko mogła zwyczajnie jej o tym powiedzieć! Gdyby przyszedł jej do głowy jakiś drobiazg, który przemknąłby się przez podsłuch... lecz jej mózg, targany niepokojem, całkowicie ją teraz zawiódł.

– Osobiście – dodała. – Tak, jak powinnam ci to opowiedzieć dawno temu. Mogę wytłumaczyć...

– Bez obrazy, ale nie jestem przekonana, że szpital jest najlepszym miejscem do wysłuchania przeze mnie tej historii. Zresztą już ją słyszałam. Od matki Maribel.

Caitlin nie miała pojęcia, jak zareagować na takie postawienie sprawy. Nie mogła sobie nawet wyobrazić Violet rozmawiającej z panią Branson po tylu latach od wypadku. Czego się dowiedziała?

– Taaa... Mogłabym ci opowiedzieć o Finnie, o tym, jak zachowywał się potem. – Głos Caitlin wyrażał desperację; podobnie zresztą się czuła. – Matka Maribel tego na pewno nie wiedziała.

Bear jest tutaj! – Chciała krzyknąć. – Zabrałam go, żeby oddać tobie!

– Wiesz, że jesteś mi droga, Cait, i naprawdę mam nadzieję i się modlę, żeby Leo wyzdrowiał, lecz nawet gdybym bardzo chciała opuścić Asheville, czego robić nie zamierzam, nie czuję się jeszcze gotowa, żeby się z tobą zobaczyć właśnie

teraz. Przykro mi. Wierzyć mi się nie chce, że w tej sytuacji to ja przepraszam, ale naprawdę jest mi przykro.

– Ale ja tylko...

– Zadzwoń do męża, Cait. Przynajmniej ty wiesz, jak się skontaktować ze swoim.

Usłyszała kliknięcie i w słuchawce zapadła cisza. Połączenie zostało definitywnie zakończone.

**SIERPIEŃ 2016**

Wszystko przez tę cholerną drzemkę!

Finn nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego Violet robiła wokół niej tyle zamieszania. Mało nie oszalała z nerwów, kiedy za późno wychodzili ze sklepu albo jeśli ktoś miał czelność zaprosić ich na cokolwiek, co miało się odbyć w porze popołudniowej. „On w żadnym razie nie może się obyć bez popołudniowej drzemki” – zrzędziła. Powtarzała to do znudzenia, a przez cały ten czas Finn myślał sobie, że dzieciak zaśnie, jak będzie śpiący i już. Albo nie zaśnie. Jak będzie marudził, położymy go do łóżka wcześniej. Wielkie rzeczy! „Może zaśnie po drodze w samochodzie? – zastanawiała się, załamując ręce. – A może wyjdziemy nieco wcześniej, i jak już zaśnie w samochodzie, pojeździmy przez pewien czas w kółko, żeby się chociaż trochę przespał i wytrzymał potem do wieczora bez marudzenia? Nawet dwadzieścia minut zapobiegnie napadowi stęкуроzy szajbuskowej...”

„Stęкуроza szajbuskowa” było to określenie wymyślone osobiście przez Violet, które Finna drażniło niepomierne wykonanym przez żonę skrótem myślowym. Stęкуроza stanowiła połączenie stękania i jęków z grozą, co już zupełnie wystarczająco opisywało stan, w jaki popadał niewyspany Bear. Po co było dodawać do tego „szajbę”, która zdawała mu się trywializować zawartą domyślnie w stęкуроzie furię dziecka, a wcale jej bardziej nie eksponowała. Używany jednakże często słowotwórczy miks jako „stęкуроza szajbuskowa” wszedł na stałe do ich rodzinnego słownika. Po co się wyklócać o coś, co nie ma właściwie żadnego znaczenia?

Prawdę mówiąc, lepiej było się nie kłócić z żoną, gdyż zwykle się okazywało, że to ona miała rację. Na przykład Bearowi naprawdę przydawały się te drzemki. Wystarczyło ominąć jedną, a zanim nadszedł czas wieczornych przygotowań do snu, był już tak przemęczony, że nie tylko nie zamierzał zasypiać, lecz reagował agresją na każdą wzmiankę, że już pora spać. Kiedy walczyli potem z leżącym pomiędzy nimi kłębkim furii, wierzgającym nogami i młóącym rękami dokoła, z rajstopkami i otworami na ręce w kaftaniku, spoglądała tylko na niego z uniesioną jedną brwią, jakby chciała powiedzieć: „No i masz swoje wielkie rzeczy”. Trzeba jej przyznać, że nigdy nie powiedziała tego na głos. On z kolei zaczął się zgłaszać na ochotnika, aby dopełniać obowiązków przy popołudniowych drzemkach Beara.

Stanowiły one również część planu na dzień, z którego nie będzie powrotu. Prawdę mówiąc, stanowiły zasadniczą część tego planu. Violet będzie się opalać na plaży, Bear zaśnie wtulony w poduszki w pokoju hotelowym, a w tym czasie Finn będzie już w taksówce, w drodze na dworzec po bilet do Nie-domu. Kiedy rozmyślał o tej chwili, wydawało mu się, że milej będzie zrobić to w ten sposób, ale kiedy już doszło co do czego, zaczął się wahać. Wyobraził sobie wpadającą prosto z plaży do pokoju zaróżowioną od słońca, szczęśliwą Violet, kiedy staje jak wryta w drzwiach, zauważając Beara samego. Zdecydował, że w żadnym razie nie może jej pozostawić w samym środku rozgardiaszu ich nieuporządkowanego życia: z miseczkami oblepionymi zaschniętymi resztkami mleka, czekającymi na umycie obok zlewu, z jeszcze wyższymi stosami brudnych ubranek, leżącymi na podłodze w pralni, z rozsypanymi po podłodze pokoju dziennego dużymi plastikowymi klockami. Na pewno mniejszym stresem dla żony będzie pozostanie w tropikalnym raj, gdzie palmy ocienią jej twarz, basen zabawi synka, a całe fantastyczne otoczenie przekona ją, że wszystko, co działo się w domu, było jednak szare i smętne. To tutaj wszystko się zaczęło i nigdy nie powinno pójść ani o krok dalej. Tu też powinno się skończyć. Dla wszystkich będzie to czysty układ, kiedy ich życie zatoczy pełny krąg, a nie odleci gdzieś w bok, daleko od celu – tak jakby się to stało (był o tym przekonany), gdyby nie miał na tyle przyzwoitości, żeby wymiksować się z tego związku.

W tej sytuacji Finn zasugerował, aby Violet odpoczywała dalej na leżaku, czytała książkę, pławała się w promieniach słońca i słuchała szumu fal, podczas gdy on zabierze Beara na drzemkę do hotelu. Kupił jej nawet piña coladę podawaną w wydrążonym ananasie od obwoźnego sprzedawcy, krążącego z wózkiem po plaży, choć twierdziła, że ten akurat napój budzi u niej złe wspomnienia z dnia, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Przyjęła go jednak z uśmiechem i po pierwszym łyku zyskał pewność, że nigdzie się nie wybiera.

Bear był już senny z nadmiaru wrażeń i słońca, ale też z ekscytacji morzem i piaskiem, i bardzo chciał, żeby mu poczytać do snu. Kiedy Finn czytał, Bear popadł w przedziwny stan (kiedy był zupełnie malutki, biegli w takiej sytuacji po aparat fotograficzny), kiedy jego oczy były jeszcze półotwarte, ale tak naprawdę już mocno spał. Finn już dawno nie zauważył u niego takich objawów, ostatnio może z rok temu. Zasnął tak teraz i Finnowi przypomniały się dawne czasy, z początków jego kariery jako ojca, kiedy jeszcze miał nadzieję, że wszystko się dobrze ułoży.

Finn usiadł, objął Beara i wpatrzył się w jego półotwarte, niewidzące oczy, odgarnął do tyłu złote loczki, które opadły chłopcu na oczy (Violet powiedziała, że nie jest w stanie ściąć tych włosów, mimo że każdy widział, jak bardzo przeszkadzały i denerwowały dziecko) i zaczął rozmyślać o nowo narodzonym synku w tych pierwszych dniach, kiedy dopiero co zabrał go ze szpitala. Gdy brał

go na ręce po karmieniu, pomieszana z mlekiem ślina z buzi dziecka uroczo ściekała mu na nagą klatkę piersiową. Niemowlak rósł i wkrótce stał się maluchem, który powoli uczył się siadać, wyciągając przed sobą tłuściutkie nóżki ułożone w kształt triumfalnego „V”. Walił ścisną w małej piąstce plastikową łyżką w durszlak z niesłabnącym radosnym podnieceniem, dopóki nie stracił równowagi. Przewracał się wtedy na bok, poddawał się i zapadał w krótką drzemkę wprost na podłodze. Kiedy Bear nauczył się chodzić, kursował od jednego mebla do drugiego, stawiając nieporadne kroczyki małego troglodyty. Potem był pierwszy lizak na patyku, spacer z podskakującą na nierównościach chodnika plastikową kosiarką do trawy, radosne wymachiwanie rączkami, kiedy Finn wjeżdżał na parking pod domem, wracając z pracy. Wtedy Bear wyrósł już na niezwykle żwawego biegacza i niebezpiecznie skutecznego miłośnika wspinaczki. Mówił lepiej niż wiele starszych od niego dzieci, które znał Finn. Był ich ukochanym Małym Miśkiem. To czułe zdrobnienie, które mu nadali, okazało się wprost idealne – można by pomyśleć, że on i Violet planowali takie imię dla chłopca od samego początku. Silny, słodka przylepa, lecz jednocześnie gwałtowny i zaciekły, uczył się, jak torować sobie drogę przez las.

Czy którykolwiek ojciec mógłby chcieć to zapomnieć?

Finn spakował swoje torby najciszej jak mógł, żeby tylko nie przerwać drzemki. Z portfela wyjął zaklejoną kopertę, zawierającą list, który napisał. Prosił w nim Violet, żeby wychowywała Beara sama i nie mówiła mu, jakim tchórzem okazał się jego ojciec. Stał dość długo z listem w dłoni, wpatrzony w blat kuchenny, gdzie miał go zostawić, a następnie przeniósł wzrok na śpiącego błogo, niczego nieświadomego synka. Choć tyle dobrego udało mu się w życiu zrobić. Bear stanowił jedyny dowód na to, że z pasma błędów i pomyłek może jednak jakimś cudem powstać coś dobrego. I wtedy – niech to szlag! – wcisnął kopertę do kieszeni, spakował ubranka i zabawki synka, a potem wziął na ręce śpiącego malucha i ułożył go na tylnym siedzeniu wypożyczonego samochodu w mrocznym hotelowym garażu. Przepisy dotyczące używania fotelików samochodowych dla dzieci wydawały się tutaj raczej sugestią, w tej krainie mrożonych koktajli na śniadanie, sklepów z tytoniem „do użytku jedynie jako tytoń”, gdzie brak koszulki albo butów to żaden problem, gdzie wszędzie wiszą flagi piratów, gdzie ledwie widoczne bikini i wszystko, co tylko możliwe, wszędzie każdemu pasuje. Więc bez zastanowienia wyruszył w drogę ze swoim śpiącym synkiem, niezupełnie dokładnie przypiętym pasami, nie poświęcając nawet jednej myśli temu, co się stanie, kiedy malec się obudzi.



**SIERPIEŃ 2016**

Caitlin stała i patrzyła z niedowierzaniem na słuchawkę szpitalnego telefonu w swojej dłoni. Doskonale wyczuła żądło ironii w słowach Violet. „Zadzwoń do męża, Cait. Przynajmniej ty wiesz, jak się skontaktować ze swoim”.

Mocniej jednakże ukłuło, że nie udało jej się przekonać Violet do przyjazdu tutaj.

Niech to wszystko szlag i cholera!

Odwróciła się do chłopców, którym znudziły się już kredki i wrócili do zabawy w superbohaterów polegającej na wspinaniu się, a potem ześlizgiwaniu z winylowych krzeseł na podłogę. Było kwestią czasu, kiedy któryś z nich znów zrobi sobie krzywdę. Albo zacznie jęczeć, że jest głodny. Albo że chce mu się spać. Samodzielne opiekowanie się dwoma trzylatkami, podczas gdy trzeci leżał gdzieś na szpitalnym łóżku i dramatycznie jej potrzebował – to było jednak zbyt wiele dla Caitlin.

Gdzie podziewa się tamta pielęgniarka? Co zabiera jej tyle czasu?

Rzuciła okiem na zegar ścienny. Byli tutaj dopiero od półtorej godziny. Pojęcia nie miała, ile czasu Finn może spać po podanych przez nią środkach nasennych. Jeśli się obudzi i zobaczy, że zniknęli... Jakie obowiązywały kary za ukrywanie kidnapera, a potem puszczenie go wolno? Czy ktokolwiek jej uwierzy, że robiła wszystko, żeby uratować Beara, że chciała tylko dać Finnowi i Violet ostatnią szansę dogadania się, zanim życie jednego i drugiego zostanie nieodwracalnie zrujnowane w sądzie federalnym? Czy ktokolwiek jej uwierzy, że miała dobre intencje?

Już na podstawie tego, co wiedziała wcześniej, mogła się zacząć obawiać, że utraci rodzinę, jeśli tylko Finn zacząłby wprowadzać w czyn swoje groźby. Teraz zaś zaczęła się bać, że wszyscy mogą stracić wszystko. Jeśli tylko się wyda, co zrobiła, jeśli wyjdzie na jaw jej tajemnica, George będzie zrujnowany niezależnie od tego, czy Finn otworzy usta, czy nie. Nigdy już nie będzie się mógł ubiegać o stanowiska w rządzie. Dziedzictwo jego ojca zostanie splamione. A wszystko to przez nią, przez zwyczajną dziewczynę z przedmieść, na której George przetrenował dokonanie niewłaściwej oceny przyszłej kandydatki na żonę. A chłopcy? Może się zdarzyć, że będą dorastać, mając matkę za kratkami. Cóż by to był za haniebny żywot! Jak to się mogło stać, że jawiły się przed nią tego rodzaju perspektywy?!

Dokonujesz złych wyborów, mamusi! – zganiał ją pewnego dnia Gus, kiedy podała bliźniakom na lunch jakieś danie, które raczej nie wzbudziło w nim entuzjazmu. Caitlin się roześmiała, zaskoczona jego pełnym powagi tonem głosu. Przypuszczała, że to określenie wpadło mu w ucho gdzieś w żłobku. To był bardzo dobry sposób na rozprawienie się z sytuacją, kiedy dziecko należało zdyscyplinować: należało tylko sprowadzić wszystko do czynności dokonywania wyboru. Prawdę mówiąc, określenie „dokonywanie złych wyborów” całkowicie wyrwane z kontekstu mogło jedynie świadczyć o bystrości umysłu dziecka.

A teraz naprawdę dokonywała złych wyborów. I to w sprawach naprawdę ważnych. Niestety nie mogła już niczego odwrócić – mogła tylko się starać nie brnąć w nie dalej. Więc teraz wzięła się w garść i postanowiła zrobić to, co było absolutnie konieczne do zrobienia, bez względu na konsekwencje dla jej życia, jej małżeństwa. Ponownie ujęła słuchawkę drżącą dłonią. Musiała zadzwonić do George’a.

– Pani Bryce-Daniels?

Odłożyła z trzaskiem słuchawkę na widełki.

Nie usłyszała, kiedy doktor podszedł i zatrzymał się tuż obok niej. Jego głos zabrzmiał młodo i dźwięcznie, lecz kiedy się odwróciła, stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, który mógłby być jej ojcem. Miał na sobie biały fartuch, a ręce trzymał założone za plecami.

– Nazywam się Avery. Jestem lekarzem prowadzącym pani syna. Nie chciałem pani wystraszyć.

– Leo! – ledwo wykrztusiła przez zaciśnięte gardło. – Czy on...? Co z nim?

– Wszystkie wyniki ma w normie, czynności życiowe stabilne. – Opuścił ręce wzdłuż boków i wtedy zobaczyła, że w dłoni trzyma podkładkę z klipsem z wpiętą kartką. Karta zdrowia Leo.

– Będziemy go monitorować, dopóki się nie obudzi, ale wygląda na to, że wszystko będzie w porządku i po prostu musi odespać przyjęte proszki.

– Och! Dzięki Bogu! – westchnęła, łykając łyżki ulgi. Spod ramienia lekarza zerknęła na chłopców obserwujących ją z zaciekawieniem. Nie mogła sobie teraz pozwolić na okazywanie emocji. – Czy mogę go teraz zobaczyć? – Tylko tego teraz pragnęła: wziąć go w ramiona i czuć, jak oddycha, przystawić ucho do jego piersi i słuchać bicia jego serca.

– Jeszcze chwila – orzekł lekarz. – I tak nie będzie świadomy tego, czy pani jest przy nim, czy też nie. Przynajmniej przez kilka najbliższych godzin, jak sądzę. Nie ma żadnych zewnętrznych objawów wskazujących na to, że coś mogłoby mu dolegać.

Caitlin zrobiła przerażoną minę.

– To tylko bardzo głęboki sen – zapewnił ją. – Przecież były to mimo wszystko proszki nasenne.

– Racja – potwierdziła Caitlin i poczerwieniała ze wstydu, lecz żadne upokorzenie w jej sytuacji nie byłoby w stanie umniejszyć jej wdzięczności. – Dziękuję, doktorze, że się pan nim zajął. Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna! – Głos jej się załamał i znów o mało nie wybuchnęła płaczem.

– Tak... – Doktor Avery odwrócił wzrok i odchrząknął. – No cóż, musimy zadać pani jeszcze kilka pytań... No wie pani, o dokładny przebieg wydarzeń. Musimy jeszcze raz szczegółowo zbadać sprawę.

Odniosła wrażenie, że lekarz nie czuje się zbyt komfortowo w tej sytuacji – zupełnie jakby wyciągnął najkrótszą zapalną i to los wskazał na niego, więc teraz niezbyt chętnie podzielił się z nią tą informacją. Może jednak tego rodzaju wypadki wcale nie przytrafiały się tak często.

Caitlin czuła się wytrącona z równowagi nadmiarem spadających na jej głowę wieści: zarówno tych dobrych, jak i nieomal zwałających z nóg.

– Oczywiście! – starała się mówić jak najnormalniej, udawać, że nie słyszy w uszach szumu pulsującej krwi, nie widzi chmury wirujących czerwonych płatków, wpełzającej z wolna w pole widzenia.

Lekarz przeniósł wzrok na dzieci.

– Czy jest ktoś, kto mógłby ich przypilnować? – spytał. – Czy mam wyznaczyć do pomocy jakąś pielęgniarkę?

Caitlin zakręciło się w głowie. Słyszała jego głos jak przez mgłę.

– Prawdę mówiąc, właśnie miałam zadzwonić do męża – wydukała, wskazując na telefon za plecami. – Do George’a. Ja... – Musiała wymyślić lepsze wytłumaczenie. – Próbowałam już wcześniej, ale nie mogłam się dodzwonić.

– W takim razie proszę sobie nie przeszkadzać i dzwonić – odrzekł doktor Avery. Obserwowała go, jak przez pewien czas się nad czymś zastanawiał, wpatrzony w dane na karcie pacjenta. W końcu spytał: – Czy pani mężem jest może George Bryce-Daniels? Z Ohio?

– T-tak! – ledwie wydukała odpowiedź. Zimna woda. Koniecznie musiała się napić zimnej wody.

– A niech cię! – Lekarz aż zacmokał z wrażenia. – W pierwszej chwili nie skojarzyłem. Ależ oczywiście! Kiedyś grywałem w golfa z jego ojcem w klubie nad jeziorem. Ma tu w pobliżu dom letni, wie pani...

W Caitlin obudziło się coś w rodzaju iskierki nadziei. Musiała tylko zachować czujność i uważać, co mówi. Nie mogła tylko poddawać się zawrotom głowy i pogrążyć się w panice.

– Tak! – odpowiedziała z powściągliwym uśmiechem.

Czasem opłacało się być żoną syna senatora. Boże, proszę! – pomyślała. – Niech tak się stanie właśnie tym razem.

– To stało się właśnie w tym domu. Tam wypoczywaliśmy – wyjaśniła. – To były środki nasenne mojej teściowej. Sądziłam, że stoją poza zasięgiem dzieci.

Nigdy wcześniej nie wspinali się na blat w kuchni...

Tym razem nie walczyła z łzami napływającymi do oczu. Lepiej, żeby je zobaczył.

– Ach tak, tak! Ta jej bezsenność! – Pokiwał głową. – Augustus często o niej wspominał.

Ton jego głosu momentalnie złagodniał i położył delikatnie dłoń na jej przedramieniu. Caitlin nieomal poczuła się winna. Nie zasługiwała na jego sympatię. Naprawdę nie zasługiwała. Jednakże Gus i Leo jej potrzebowali. W chwili obecnej potrzebował jej również Bear. No i oczywiście Violet.

– Proszę więc zadzwonić do George'a – powiedział lekarz i podał jej chusteczkę do nosa z pojemnika, który stał na niskim stoliczku przy jego boku. – Porozmawiamy potem. I żadnych strachów: to rutynowe pytania. Nie ma się czego obawiać.

Caitlin skinęła głową i otarła łzy szorstkim kawałkiem papieru.

– Jak pan sądzi, kiedy Leo będzie mógł wrócić do domu? – spytała jeszcze. – George będzie o to pytał. Jestem tego pewna – dodała dla lepszego efektu.

– Biorąc pod uwagę, że jego stan jest stabilny, to zależy jedynie od tego, jak szybko da się obudzić. Może nawet dzisiaj za jakiś czas, a może i jutro rano.

Caitlin znów tylko skinęła głową w obawie, że załamię jej się głos.

Może roztarte na proszek tabletki trzymały się jednak bliżej dna kubka? Jeśli to, co wypił, nie podziałało na Leo zbyt mocno, istniała szansa, że Finnowi trafiło się więcej, niż było potrzeba, a to z kolei na nowo wzbudziło w niej nadzieję, że tak szybko się nie ocknie, a wraz z tym obawę, że jednak podała mu zbyt dużo leku. Woląла nie myśleć o tym ostatnim. Najważniejsze było teraz, żeby się nie spóźnić, jeśli chciała podjąć próbę naprawienia tego nienaprawialnego rozgardiaszu.

– Zostawię panią teraz samą. Proszę spokojnie porozmawiać – powiedział. – Wiem, że w takiej sytuacji łatwo nie jest, lecz rodzice nigdy łatwo nie mają.

Zostawił Caitlin ze słuchawką w dłoni. Musiała tylko wykonać ten jeden telefon. Zaraz zadzwoni do George'a i on niedługo przyjedzie. I jeśli jakimś cudem uda jej się opuścić szpital bez uszczerbku – i jeśli Leo wyjdzie z tego w zdrowiu – i tak dostanie więcej, niż na to zasługuje. Odpłaci za to, kiedy dokona tego, co powinna zrobić już na samym początku, nie zważając na konsekwencje.

**SIERPIEŃ 2016**

Nie w tym rzecz, że Violet nie była wdzięczna babci za wsparcie. Chodziło jedynie o to, że rozpaczliwie pragnęła, aby babcia sobie poszła, zanim stanie się świadkiem rozwikływania przez nią kolejnych zagadek jej małżeństwa.

Wpadła do niej z kolejnym garnkiem jakiegoś dania obiadowego, upichconym przez koleżanki z osiedla dla emerytów, kiedy zadzwoniła Caitlin. Babcia pozwoliła sobie wparować do pokoju dziecinnego, ściągnęła Violet z łóżka Beara, oświadczyła, że wygląda „jak śmierć na chorągwi”, zarządziła koniec torturowania siebie samej i poinformowała ją, że to, czego potrzebuje, to porządny posiłek, żeby napełnić wreszcie skurczony żołądek i zacząć myśleć jaśniej. W końcu była przecież pora obiadowa. Kiedy Violet stała rozczochrana i rozchełstana na środku pokoju synka, powtórzyła babci to, co powiedział jej agent Martin o odnalezieniu prawdopodobnego śladu prowadzącego do samochodu, którym poruszał się obecnie Finn. Babcia zaklaskała w ręce i zakrzyknęła: „No to gotujemy!!!” z takim entuzjazmem, że Violet nie miała innego wyjścia, jak ruszyć za nią do kuchni. Właśnie zajęła się parzeniem kawy, a babcia, mrużąc oczy, nastawiała właśnie pokrętko piekarnika na odpowiedni program, żeby się wcześniej rozgrzał, kiedy zadzwonił telefon.

Violet odebrała w swojej sypialni i wróciła kilka chwil później z zaciętą miną, jakby się zawzięła, żeby nie powiedzieć, co się wydarzyło. Babcia niestety umiała przejrzeć wnuczkę na wylot, jak zwykle zresztą, i zanim Violet się zorientowała, powtarzała jej praktycznie słowo w słowo całą rozmowę.

Przez te ostatnie kilka dni wydarzyło się coś dziwnego. Babcia przestała z uporem zachęcać Violet do otworzenia wreszcie oczu i zaprzestania wymyślania historyjek o swoim życiu, w które sama jedynie wierzyła, a zaczęła ją zapewniać, że w jej małżeństwie wcale nie działo się tak źle, jak to sobie teraz przedstawiała.

Kiedy Violet przyznała się, że praktycznie rzuciła słuchawką i się wyłączyła podczas rozmowy z Caitlin, zostawiając ją samą w oczekiwaniu w szpitalnej poczekalni, w oczach babci zabłyśły łzy.

– Wiem, że przeżywasz ostatnio szok po szoku – zaczęła babcia – ale to nie znaczy, że masz się wypinać po kolei na wszystkich, którzy byli kiedyś obecni w twoim życiu. Rzucanie teraz oskarżeń na Caitlin wydaje się całkiem łatwe, ale postaw się w jej sytuacji. Musi się czuć jak w potrzasku.

Ręce Violet wciąż się trzęsły z powodu osłabiającego połączenia

najwyższych emocji z niskim poziomem cukru we krwi, wsparła się więc mocno o kuchenny blat, czekając, aż zaparzy się kawa.

– Ale... – zaczęła.

– Nie chcę przez to powiedzieć, że miała rację, nie mówiąc ci tego wszystkiego, czego ci nie powiedziała, lecz że to nie zmienia faktu, iż przez kilka ostatnich lat była twoją najlepszą przyjaciółką. I wcale nie jestem przekonana, że jest to najlepszy moment, aby odpychać ludzi od siebie. Jeśli Caitlin cię potrzebuje...

– Wiesz co? Oszczędź mi kazań – warknęła Violet. – Może i powinnam była pojechać, ale czy nie mogę sobie pozwolić właśnie teraz na nieco samolubne zachowanie? Czy nie mogę robić tak, jak podpowiada mi mój instynkt samozachowawczy, jeśli to akurat pozwala mi przetrwać jakoś kolejny dzień bez Beara, kiedy nawet nie wiem, gdzie on jest i czy wszystko z nim w porządku?

W tej sytuacji babcia dała jej spokój, ale nie poszła sobie. Zamiast tego, w prawdziwie „babciowym” stylu, zaserwowała wnuczce zapiekankę, sama zjadła tylko kilka kęsów, a potem zabrała się do pieczenia sernika, na który żadna z nich nie miała ochoty.

Violet usadowiła się na kuchennym stole i zajęła się leczeniem wczorajszego kaca oraz obserwowaniem poczynań babci. Nawet będąc w stanie skrajnego wyczerpania fizycznego i psychicznego, nie potrafiła uspokoić natłoku myśli, wyłączyć migoczących rozbłysków, w których światło nagle pojawiały się najlepsze i najgorsze wspomnienia jej życia, wywołując kolejne fale mdłości. Musiała ugryźć się w język, żeby nie gadać jak najęta przy babci i pozwolić sobie przerabiać wszystko w myślach jeszcze raz od samego początku.

Violet nigdy nie paliła się do szczegółowego analizowania swojego postępowania i zdarzało jej się poczytywać za sukces coś przeprowadzonego dokładnie odwrotnie. Starła się nie rozmyślać zbyt wiele o tych bardziej intymnych stronach życia swojego i Finna, które jednak powinni znać lepiej u siebie nawzajem jako współmałżonkowie. Nigdy nie zagłębiała się w rozważania o tym, co też najgorszego mogłoby się przytrafić Bearowi, tak jak to robiła Caitlin w stosunku do swoich chłopców. Nie wpadała w panikę, gdy się zwyczajnie przeziębiał, i nie podejrzewała wówczas u niego początków zapalenia opon mózgowych. Nie popadała w paranoję i nie zaczynała sobie wyobrażać, że kiedy choć na chwilę odwróci wzrok od synka, szalejącego na placu zabaw, chłopiec od razu spadnie ze zjeżdżalni i się połamie albo że porwie go wtedy szajka zboczeńców.

W obecnej sytuacji trudno zaprzeczyć, że to, co kiedyś uważała za trzeźwe postępowanie (lub też bezgraniczne zaufanie do naturalnego porządku rzeczy we wszechświecie), było błędem.

Nie trzeba bardzo wysilać wyobraźni, aby stwierdzić, że gdyby nieco więcej

czasu na drodze swojego życia poświęcała analizowaniu konkretnych zdarzeń, mogłaby zapobiec temu, czego doświadczała teraz. Gdyby zdarzało jej się kiedyś puszczać wodze najstraszniejszym fantazjom, niektóre z nich zapewne nie byłyby teraz dalekie od prawdy.

Skoro jednak nie potrafiła wstrzymać szalejących myśli, przetaczających się jak burza przez jej głowę, ogarnął ją w końcu wstręt do obsesyjnego powracania do przeszłości. Czuła się tak, jakby bezustannie wirowała wraz ze swoimi myślami dookoła własnej osi, aż zaczynało jej się zbierać na wymioty, i w tym całym szaleństwie nie umiała odnaleźć przycisku „stop”, który by to wszystko zatrzymał.

Wczorajsza wódka robiła swoje.

Zbyt długo już zachowywała się tak, jakby Bear miał w każdej chwili stanąć w drzwiach. Próbowwała być odpowiedzialna, jak dobra matka, która natychmiast wejdzie w swoją rolę wraz z pierwszym poruszeniem się klamki w drzwiach wejściowych. Zmusiła się sama do wykonania kilku czynności, do kilku innych została przymuszona, specjalnie nie protestując. Kiedy w dalszym ciągu czuła, że nie ma dachu nad głową, a ziemia usuwa się jej spod nóg, wykonała zupełnie spokojnie telefon do matki Maribel, szukając sensownego wytłumaczenia zaistniałych zdarzeń. Oczywiście go nie znalazła.

Kiedy skończyła rozmowę z Delilah poprzedniego dnia późnym wieczorem, spędziła potem kolejne kilka godzin w towarzystwie babci, a przez następne kilka – zamiast położyć się spać – piła drinka za drinkiem. I wtedy coś w niej pękło. Wydarzyło się coś, co mogło mieć niebezpieczne konsekwencje. Coś, czego nie potrafiła samodzielnie naprawić, a przynajmniej jeszcze nie teraz.

Nawet w chwili obecnej nie mogła sobie pozwolić na pokładanie zbyt dużych nadziei w tropie, o którym wspomniał agent Martin. Ostrzegł ją, że informator mógł jedynie polować na nagrodę. Nawet jeśli się okaże, że trop jest prawdziwy, wciąż będą cztery lub nawet pięć dni za Finnem. Nie sądziła, aby Bursztynowy Alarm cokolwiek pomógł, jeśli Finn uciekł do Kanady.

Kiedy babcia zasugerowała, żeby Violet wzięła prysznic, udała, że nie słyszy. Kiedy zwijała się jak w ukropie nad przygotowaniem sernika, wnuczka siedziała skrzywiona. Kiedy uprzejmie poprosiła o pomoc w wytarciu naczyń, Violet nalała sobie kolejną filiżankę kawy i wróciła na swoje stanowisko na stole. Kiedy babcia rzuciła propozycję obejrzenia filmu, Violet skłamała, że odtwarzacz płyt DVD akurat nawalił. A kiedy babcia poprosiła jeszcze raz, żeby może jednak oddzwoniła do Caitlin i spytała, czy wszystko w porządku z Leo, ona patrzyła tylko w dal, gdzieś za plecami babci, jak krnąbrny dzieciak, który wszystko robi na złość.

Jednak kiedy babcia wymamrotała pod nosem, że w takiej sytuacji może lepiej sobie pójdzie, skoczyła na równe nogi, niespodziewanie zrobiła się uprzedzająco miła, otworzyła drzwi wejściowe szeroko, na ścianę wilgotnego powietrza i późnopołudniowego słońca, i pomachała jej na dobranoc. Potem,

kiedy jeszcze nie zdążyły ucichnąć w oddali odgłosy silnika starego buicka babci, szybko wróciła do domu i przygotowała sobie mocnego drinka na bazie wódki.

\*

Internet wciąż się zmienia. Strony zmieniają szatę graficzną, niektóre znikają na zawsze, a na ich miejsce pojawiają się nowe, niektóre ponownie wracają na rynek. Jedyne, co trwa bez zmian, to portal ogłoszeń drobnych Craigslist z działem „Kontakt poszukiwany”. Od lat wciąż wygląda tak samo

Violet potrafiła to docenić. Przynajmniej jest coś, co od dawna się nie zmieniło.

Ekran komputera leciutko falował przed jej oczami. W końcu za oknem zrobiło się wystarczająco ciemno i stan Violet, wskazujący na nadmierne spożycie alkoholu, nie odbiegał już tak bardzo od stanu reszty świata.

– Mogłabym zejść na dół do pubu Jack of the Wood i tam zamówić drinka! – wybełkotała głośno, kierując okrzyk w stronę pokoju, jednakże nie dlatego, że zamierzała gdziekolwiek się wybrać. Po prostu miło było jej myśleć, że inni gdzieś tam na zewnątrz również zamawiają drinki i piją. Taka wymyślona solidarność.

Gdziekolwiek Finn się znajdował, na pewno nie siedział teraz w internecie. A może? Może właśnie czytał o popełnionym przez siebie przestępstwie: „porwaniu rodzicielskim”? Czy wiedział, że tak to się nazywa? Czy wiedział, jak często dochodzi do uprowadzenia dzieci przez rodzica? Czy wiedział o zmęczeniu bezowocnymi poszukiwaniami, które zaczynali odczuwać agenci federalni? Z ich spojrzeń Violet mogła wywnioskować, jak często te sprawy pozostają nierozwiązane.

Nieomal żałowała, że nie dowiedziała się czegoś, co spowodowałoby, że przestałaby kochać Finna. To, przez co przeszedł z Maribel, niezwykle ją poruszyło. Czuła się głęboko zawiedziona, że nic jej o tym nie powiedział, oraz zraniona tym, że przeszedł do porządku dziennego nad przeprowadzką do Asheville i nawet nie podzielił się z nią swoimi obawami. Do szaleństwa doprowadzała ją świadomość, że pozwolił zająć sprawom tak daleko, że porzucił ją, nie wprowadzając jej w ogóle w problemy, o których istnieniu nie miała pojęcia. A ponad wszystko była wściekła na niego za to, że zabrał Beara.

Z drugiej strony poznanie tajemnic Finna jedynie pogłębiło jej współczucie dla niego oraz żal, że nie ułożyło się jednak między nimi inaczej. Gdyby tylko dał jej szansę!

Pojęcia nie miała, czy jeszcze kiedykolwiek powinna mu zaufać, czy on ze swej strony jeszcze kiedykolwiek będzie tego chciał? Te rozważania wydały się jej jednak zbyt daleko posunięte i raczej żałosne. Nie mogła się jednak pozbyć wrażenia, że w pewnym stopniu doskonale zna Finna. Orientowała się, że ze



wszystkiego, przez co przeszedł, zasadniczą sprawą dla niego było właśnie to, co zostało mu oszczędzone.

Nigdy z nikim na ten temat nie rozmawiał. O żadnym aspekcie sprawy.

Nigdy nikomu się nie przyznał, że nie daje sobie rady sam ani z poczuciem winy, ani z żalobą.

Nie otrzymał absolutnie żadnej pomocy.

Zespół stresu pourazowego. Znalazła ten temat w internecie, a tam, w podziale na cztery główne kategorie symptomów odnalazła to, co według niej całkiem wyczerpująco opisywało zachowanie Finna.

*1. Natrętnie nawracające wspomnienia*

*2. Stronienie od ludzi*

*3. Negatywne zmiany w myśleniu i nastrojach*

*4. Zmiany w reakcjach emocjonalnych*

We wszystkich artykułach, które przeczytała, autorzy pisali, że symptomy często zaczynają występować po kilku miesiącach od traumatycznych zdarzeń, ale czasem zdarza się, że w ogóle ich brak lub też potęgują się przez lata.

Mogą zadziałać jakieś bodźce. I niekoniecznie muszą to być ludzie, mogą to być również miejsca.

Kiedy Violet dowiedziała się wszystkiego, co chciała, ze strony kliniki Mayo, z Wikipedii oraz strony WebMD, zamknęła wszystkie okienka i otworzyła inne.

„Kontakt poszukiwany” na portalu Craigslist.

Chociaż nie miała zbyt wielkich nadziei, że Finn gdzieś tam daleko akurat to przeczyta, dopiła resztę drinka dla dodania odwagi, i zaczęła pisać.

**SIERPIEŃ 2016**

Finn powoli się budził, ale wciąż był półprzytomny. Przynajmniej podjął próbę otrząśnięcia się ze snu. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się dochodzić do siebie tak długo. Kiedy w głowie zaczynała mu kiełkować myśl o konieczności wstania, czuł, że znów odpływa wbrew swojej woli. Potem, kilka minut później, znów zaczął wracać do świadomości i cały cykl na nowo się powtórzył. A może od tego czasu minęło już kilka godzin? Zupełnie stracił poczucie czasu. Tak czy owak, jak to się stało, że zasnął tutaj, na kanapie? Jak mógł być tak głupi i do tego stopnia przestać się pilnować? Musiał odnaleźć Beara. Wokół panowała ogłuszająca cisza. Nie był przyzwyczajony do takiej ciszy nawet w porze snu. Zawsze w nocy słychać było lekki szum automatycznej niani (Violet wciąż nie dawała się przekonać, że Bear jest już na to za duży), ciche pochrapywanie samej Violet, które zaczęło się u niej, gdy była w ciąży, i tak już zostało, a poza tym lekkie odgłosy niezbyt uciążliwego ruchu ulicznego w tej części Asheville. Nic, co przypominałoby głośzę tego domu. Jednakże tu wcale nie powinna panować taka głucha cisza! Powinien tu być Bear i Caitlin, i bliźniacy. Gdzie oni wszyscy się podziali?!

Chyba musiał znów odpłynąć, bo kiedy tym razem się ocknął, do jego świadomości dotarł męski głos. Ktoś mówił coś do siebie. Po chwili nasłuchiwania Finn doszedł do wniosku, że ten ktoś może prowadzić rozmowę przez telefon. Z tonacji przypominało to głos George'a, lecz przecież George'a tu nie było. To nie mogła być prawda!

Mimo grózb kierowanych do Caitlin w rzeczywistości Finn wcale nie zamierzał żadnej z nich wprowadzać w czyn. Ale wyszło, jak wyszło – prawdę mówiąc nieźle to wstrząsnęło przyjaciółką. Jego debiutancka próba dokonania szantażu, czy też raczej postraszenia czymś w rodzaju szantażu, zadziałała. Cóż, wprawdzie w pewnym stopniu nie tak, jak się spodziewał, ale zawsze. Jedno, czego był pewien: nigdy nie poprosiłaby George'a, żeby tu do nich przyjechał. No, chyba że...

A co, jeśli George po prostu podjechał bez uprzedzenia? Jeśli postanowił ich odwiedzić z własnej inicjatywy?

Finn walczył z opadającymi powiekami. Wreszcie udało mu się dostrzec sylwetkę George'a stojącego przed domem na tarasie widokowym, wychodzącym na jezioro. Zwrócony był do niego plecami. Widoczny profil twarzy rozjaśniała mu poświata bijąca od jasnego ekranu komórki, którą podczas rozmowy trzymał przy

uchu. Na zewnątrz było już ciemno... Chryste Panie! Czyżby już zapadł zmrok?! Finn był święcie przekonany, że usnął jeszcze przed południem. Przesuwne szklane drzwi balkonowe były niedomknięte na tyle, że do jego uszu docierały strzępki rozmowy, lecz nie całość.

– Wyjechałaś stąd tak szybko... Nie mogliśmy przecież rozmawiać o tym przy dzieciach...

George wypowiadał się tak, jakby był poirytowany i zniecierpliwiony, lecz mówił raczej miłym tonem głosu. Czy na drugim końcu linii mogła znajdować się Caitlin? To oznaczałoby jednak, że tutaj jej nie ma...

– Dzięki Bogu, że trafiło na doktora Avery'ego... Mam nadzieję, że zrobił już, co trzeba, aby nas z tego wyciągnąć... Jeśli jednak zdążył powiedzieć o tym ojcu, jakoś sobie poradzę...

George zrobił krok do tyłu, żeby się oprzeć plecami o ścianę, i teraz jego głos było słychać przez pozostawioną w niedomkniętych drzwiach szczelinę o wiele wyraźniej.

– Możesz mi wierzyć, wszystko z nim w porządku. Obserwowałem go wnikliwie mniej więcej co czterdzieści pięć minut, tak jak prosiłaś. To paskudztwo jednak działa, jeśli przespał po nim cały dzień, a wygląda na to, że tej nocy również się nie ocknie. Czy ty wiesz, że moja mama wciąż narzeka na ten środek? Twierdzi, że nie jest wystarczająco mocny, tak już się nim nafaszerowała...

To musiała być Caitlin. George nie śmiałby rozmawiać o swojej matce w ten sposób z kimkolwiek innym. Finn ziewnął, wciąż walcząc z zamykającymi się oczami. „Spał całą noc... tej nocy również się nie ocknie”. Czy George mówił o nim?

– Wciąż nie rozumiem, jak trzylatek mógł przełknąć ze smakiem kawę, niezależnie od tego, ile było w niej śmietanki. I dlaczego akurat ta kawa ze wszystkiego, co możliwe?!

Finn mocno zacisnął powieki, a potem szeroko otworzył oczy, potem zrobił to jeszcze raz. Wciąż widział wszystko jak przez mgłę.

– Świetnie. No cóż, słuchaj! Ustaliliśmy, że musisz jechać, ale kiedy wrócisz, będziesz musiała mi powiedzieć, co takiego powiedział czy może zrobił ci Finn, że zgodziłaś się tu przyjechać i dałaś się do tego stopnia wplątać w coś takiego...

Finn nastawił uszu na dźwięk swojego imienia, starając się rozpaczliwie skoncentrować i dobudzić. Walczył z ogarniającą go ponownie mgłą, skradającą się podstępnie i próbującą wciągnąć go z powrotem w otchłań snu.

– Wiem. Później. To nieistotny drobiazg, że akurat znalazłem się w naszym domu letnim z półprzytomnym mężczyzną na kanapie. Doskonale wiesz, że to nas zrukuje...

Finn się wzdrygnął. Nigdy nie zamierzał wciągać w to ani George'a, ani

Caitlin. Nie chciał kolejny raz rujnować czyjegoś życia. Potrzebował jedynie cholernego klucza do chaty. Pamiętał o założonym tu systemie alarmowym, w innym wypadku po prostu by tu przyjechał znaną sobie drogą, włamał się do środka i pozostał w nadziei, że wszystko jakoś się ułoży.

– Nie, nie, poradzę sobie z tym. Śpi jak zabity i dzieci również. Wiem, że chciałaś go zabrać ze sobą, ale sądzę, że takie rozwiązanie będzie lepsze. Jedyne sposoby, żebyśmy wybrnęli z tego bez szwanku. Gdyby tylko udało się nam ją przekonać... Gdyby zrozumiała... Jasne. Znajdziemy rozwiązanie. Musimy.

George się rozłączył i wrócił do środka. Przez chwilę Finn się zastanawiał, czy może lepiej udawać, że dalej śpi. Może gdyby George poszedł do pokoi na tyłach domu, udałoby mu się jakoś wymknąć? Może jest jeszcze czas, aby uwolnić się z tej pułapki, w którą mimowolnie sam się wpakował? To jednak było równoznaczne z ucieczką bez Beara. Gdzie też on mógł być? Finn poczuł ogarniającą go kolejną falę niepokoju. George wspominał coś nie tylko o lekarzu, lecz także o śpiących dzieciach.

Mimo wszystko Finn nie miał pewności, czy będzie miał wystarczająco dużo siły, żeby wydostać się z domu – i nawet nie do samochodu, ale bardziej gdzieś w las. Nogi wciąż zdawały się mu zbyt ciężkie, żeby nimi ruszyć, żołądek skręcał się, jakby za dużo ostatnio wypił, więc w końcu stwierdził, że w takiej sytuacji udawanie nie ma sensu. Już i tak wystarczająco namącił. Za dużo się wydarzyło. Nie zamknął więc oczu i bacznie obserwował George'a, gdy ten wkroczył do pokoju dziennego i zasunął za sobą drzwi balkonowe.

– Jak tam, śpiący królewiczu? – przemówił George z nietypowym dla niego sarkazmem w głosie. – Witaj z powrotem w świecie żywych.

– Ile czasu spałem? – spytał. – I skąd się tu wzięłeś? – Finn spróbował naturalnie się roześmiać, ale wyszło jakoś dziwnie i George w odpowiedzi nawet się nie uśmiechnął.

– Pomyślałem sobie, że pewnie jesteś głodny jak wilk – stwierdził George. – Przygotowałem ci coś do przegryzienia.

Finn usiadł z trudem, a George w tym czasie poszedł do aneksu kuchennego i wziął z blatu talerz. Postawił go na stoliku kawowym przed Finnem.

– Krakersy z masłem orzechowym – powiedział ze skruszoną miną. – U nas na co, jak na co, ale na coś do zjedzenia dla dzieci zawsze możesz liczyć.

Finn nawet nie wspominał o zakupach, które przywiozła wczoraj Caitlin i przepakowała potem do lodówki. Był głodny jak wilk, ale raczej nie był to odpowiedni moment, żeby domagać się trzydaniowego posiłku.

– Dzięki! – odrzekł i wrzucił do ust całego krakersa Ritza na raz. Musiał przyznać, że był pyszny.

Obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem, jeden drugiego prowokując do wypowiedzi.

Finn wrzucił do ust jeszcze jednego krakersa i żuł go w skupieniu, a George stał nad nim i uważnie go obserwował.

– Hm. To jest całkiem wygodne – odezwał się w końcu George.

– Nie jest tak, jak ci się wydaje – stwierdził Finn, odwracając wzrok.

– Och, daj spokój! Jest dokładnie tak, jak to wygląda.

Finn wytężył słuch, żeby wychwycić jakieś dźwięki z sypialni za plecami. Panowała tam całkowita cisza.

– Gdzie są wszyscy? – spytał z rosnącym zainteresowaniem.

Nawet odrobina pożywienia pozwoliła mu zacząć myśleć jaśniej. Oblepiająca umysł mgła zupełnie zniknęła.

– Nie sądzę, żebyś to ty był tutaj od zadawania pytań – rzucił George. – Bez urazy – dodał i Finn dostrzegł błakający się na jego ustach uśmiezek. George doprawdy był najbardziej ugodowym z facetów, których znał. To czasem zdawało się stać w sprzeczności z faktem, że był jednocześnie jednym z najbardziej wpływowych ludzi w kraju. Finn miał okazję zaobserwować tę jego dwoistość natury dziesiątki razy, kiedy bez większego przekonania podejmował próby zdyscyplinowania bliźniaków – choć podejrzewał, że w tym wypadku miał do czynienia raczej z brakami w autorytecie rodzica niż z niedostatkami charakteru. Jednakże teraz, kiedy Finn znajdował się na jego łasce i niełasce, przestało się mu wydawać niemożliwe zerwanie się w jakiś sposób z tego łańcucha. Caitlin zawsze była w tym stadle silniejszym ogniwem.

Jeżeli jednak nie było jej tutaj, to gdzie się znajdowała? Finn przebiegł szybko wzrokiem dokoła pokoju, jakby oczekiwał, że zobaczy coś, co poprzednio przegapił, lecz wszystko w ogólnym zarysie wyglądało tak samo jak wtedy, kiedy zasypiał. Namiot dla dzieci był wzniesiony na środku podłogi pokoju dziennego. Służył teraz jako pusty schowek na stopy poduszek i prześcieradeł. Finn wzdrygnął się na widok czekoladowych odcisków rączek wszędzie wokół na nylonowym poszyciu namiotu i miał nadzieję, że nie należały do Beara. No i właśnie: robił bałagan w życiu swoich przyjaciół, ale równocześnie wciąż martwił się o swojego syna, który robił bałagan w ich rzeczach.

– Mleko? – spytał George. – Sok?

Finna kusilo, żeby poprosić o coś mocniejszego, lecz zdawał sobie sprawę, że to nie był dobry pomysł. Jedyne, czego teraz potrzebował, to trzeźwy umysł.

– Ile czasu spałem? – spytał znów.

George wpatrywał się w niego bez słowa.

Finnowi zaschło w ustach, poziom cukru we krwi znów mu drastycznie spadł. Kiedy będzie mógł mocno stanąć na nogach, wtedy wymyśli, co robić.

– Sok – odpowiedział cicho. – Dzięki!

Czy Bear spał w sypialni razem z bliźniakami? Czy to o nim mówił George, kiedy wspominał o konieczności zaglądania do kogoś? Tak bardzo chciał o to

spytać, lecz obawiał się nieco wypowiedzania imienia syna przy George'u. Czy była w ogóle jakakolwiek szansa na to, że George nie zdawał sobie sprawy, do jakiego stopnia wplątał się w to wszystko?

„Wiem, chciałaś zabrać go ze sobą – powiedział niedawno George – ale sądzę, że takie rozwiązanie będzie lepsze. Jedyne sposoby, abyśmy wybrnęli z tego bez szwanku”. Czy mówił o Caitlin, która miała zabrać gdzieś jego, a może Beara?

George pojawił się przed nim ze szklanką i Finn rzucił się na sok tak łapczywie, jakby nie pił nic przez cały dzień – co, jak sądził, było zgodne z prawdą – a przynajmniej nic od tamtej kawy z samego rana. Nawet nie dopił tego, co odlał... Był już w połowie, kiedy nagle przypomniały mu się słowa, które wypowiedział wcześniej George. Coś na temat dziecka pijącego kawę: „...niezależnie od tego, ile było w niej śmietanki... to paskudztwo jednak działa...”. A on właśnie po wypiciu kawy doprawionej nadmierną ilością śmietanki przespał cały dzień. Powoli podniósł szklankę z sokiem na wysokość oczu i zajrzał do niej w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak, że w środku jest coś, czego być nie powinno. Nieoczekiwanie odstawił sok z powrotem na stół.

– Czy byłbyś tak łaskaw powiedzieć mi, co się tu właściwie wydarzyło? – spytał Finn. – Nie zmuszaj mnie, żebym musiał to z ciebie wyciągać siłą. Mówię zupełnie serio, George.

– Po pierwsze, może byś wypił do końca swój sok – odpowiedział George. Wciąż stał nad Finnem, co zaczynało działać mu na nerwy.

– Nie chcę soku.

– I owszem, chcesz. Musisz być straszliwie spragniony. Pij!

– Może później.

George odchylił nieco połą sportowej marynarki. Niewiele, tyle tylko, żeby Finn mógł dostrzec to, co miał przy boku: ciemną skórzaną kaburę. George miał przy sobie pistolet.

– Pij!

– Och, daj spokój! Przecież mnie nie zastrzelisz.

– A skąd taka pewność? – George się uśmiechnął. – Z powodu mojego wizerunku prawego obywatela? Kiedy ostatnio sprawdzałem, nic się nie zmieniło: obywatele naszego kraju wciąż mają prawo bronić swojego domostwa przed intruzami. Szczególnie w przypadku, gdy tym intruzem okazuje się ktoś poszukiwany przez FBI. I gdy pojawia się w odległej chacie w górach rzęchem zarejestrowanym na jakiegoś typu, zamieszkującego w osiedlu kempingowych przyczep mieszkalnych w największej dziurze stanu Tennessee.

A więc George był tu wystarczająco długo, żeby odrobić pracę domową.

– Mam umowę kupna, tylko jeszcze go nie przerejestrowałem – zaczął się tłumaczyć Finn, nagle czując się przyparty do muru. – Wiesz, nie zdażyłem wpaść do salonu, żeby kupić nowe BMW – dodał z krzywym uśmiechem.

– Może chcesz, żebym cię przewiózł swoim? – spytał George z przesadną uprzejmością.

– Czy nastąpi to, zanim mnie zastrzelisz, czy może potem?

– Uważaj, co mówisz! Nie zmuszaj mnie, żebym to zrobił, okej? Pij ten cholerny sok! – George przestał się patyczkować i tym razem powiedział to zupełnie poważnie. Potem, jak to miał w zwyczaju, wyjaśnił: – Nie jestem w żadnym razie mordercą, ale mogę zrobić to tak, żebyś nie mógł stąd uciec. I nie będę się również zbyt spieszyl z wezwaniem ambulansu.

– Gdzie jest Caitlin? – Finn starał się zachować spokój.

– Zawsze to samo pytanie, nieprawdaż? Gdzie jest Caitlin? – George nie miał już takiej poważnej miny; w jego głosie słychać było kpinę: – Nigdy ci nie dość, że moja żona ciągle próbuje wyciągać cię z kłopotów? Ja muszę przyznać, że z mojej strony limit wyczerpałeś. – Uśmiechnął się obłudnie do Finna. – Mamy tu nie byle jaką ucieczkę, czyż nie? I wiesz co? Masz szczęście, gościu, że ona znaczy dla mnie tak wiele, że dałem się jej namówić na wysłuchanie opowieści o tym, ile ty znaczysz dla niej.

Finn nie bardzo wiedział, jak przemówić do rozsądku temu nowemu George'owi, lecz najwyraźniej obrał złą taktykę.

– A może rozejm? – zasugerował. – Należę sobie szklankę wody z kranu, ty włączysz alarm zbliżeniowy i nikt się stąd nie ruszy, dopóki nie wróci Caitlin?

George nie zareagował, więc Finn doszedł do wniosku, że dobrze ukierunkował swoje przypuszczenia. Nie było jej tutaj i to z nią najprawdopodobniej rozmawiał przez telefon George. Ale czy wzięła ze sobą Beara?

George przysiadł na oparciu fotela stojącego naprzeciwko Finna i westchnął ciężko.

– Twoja prośba brzmi całkiem sensownie. Rzecz w tym, że to by oznaczało, iż muszę wymyślić, o czym mielibyśmy w tym czasie rozmawiać. Ja nie mam zamiaru gadać dłużej o pierdołach. – George wyrzwał przez okno na zewnątrz. Księżyc odbijał się w wodzie, rzucając na taflę jeziora miliony rozbłysków, zupełnie jak na zdjęciu z błyszczącego folderu reklamowego agencji turystycznej, mieszczącej się nieopodal. – Było tutaj tak cicho, kiedy spałeś. Spokojnie. Wiesz, zwykle nie mam tyle czasu, żeby zostać sam na sam ze swoimi myślami. Zawsze biegiem z jednego lotniska na drugie, a kiedy w końcu wracam do domu, chłopcy już tam na mnie czekają. Sam dobrze wiesz, jak to jest być ojcem. – Spojrzał na Finna znacząco, a ten pomyślał, że w spojrzeniu tym mieściło się o wiele więcej, niż zwykła złość o to, co zrobił Bearowi. Coś o wiele głębszego.

– No dobra! – Finn westchnął. – Wygrałeś. Powiedz mi tylko, gdzie jest Bear, a wypiję ten cholerny sok. – Może będzie potem mógł pójść do łazienki i go zwrócić...

– Wiesz, kto najbardziej chciałby teraz wiedzieć, gdzie jest Bear? – spytał George. – Jego mama! Twoja żona. Pamiętasz ją jeszcze? Myślałeś choć przez chwilę o tym, w jakim jest teraz stanie? Wybacz, jeśli nie bardzo mam ochotę na wyrozumiałość wobec ciebie. – A teraz wypijesz sok, Finn! – George wyjął powoli pistolet z kabury. – Nie znajdujesz się na pozycji skłaniającej do negocjacji. Źle, że nie dotarło to do ciebie przez ostatnich kilka lat podczas naszych partyjek golfa. Gdybyś to dostrzegł, wiedziałbyś, że ostatnimi czasy, jeśli tylko wezmę coś na cel, rzadko zdarza mi się pudłować.



**SIERPIEŃ 2016**

Kiedy usłyszała, że ktoś puka do drzwi na tyłach domu, a słońce nie zdążyło jeszcze wzejść (czy to już wczesny poranek?) – Violet pomyślała najpierw, że to pewnie wróciła babcia. Leżała zwinięta w kłębek pod narzutą z włóczki na kanapie i jeszcze zanim odrzuciła nakrycie, w pierwszej chwili puściła wodze fantazji i wyobraziła sobie, że krzyczy przez zamknięte drzwi: „Człowieku! Na mózg ci padło dobijać się o tej porze?!”, po czym wskakuje z powrotem do łóżka. Co z tego, że i tak już czuła się winna z powodu swojego dzieciennego zachowania z poprzedniego dnia – owo dziecko pragnęło zostać samo jedynie po to, żeby móc wreszcie porządnie się upić.

Hałasy dochodzące zza drzwi ucichły. Violet jednym okiem zerknęła na zegar i poczuła pulsujący ból w czaszce. To wcale nie był poranek. Była pierwsza trzydzieści w nocy! Poszła spać bardzo wcześnie – pewnie jakoś pomiędzy wpół do dziesiątej a dziesiątą wieczorem i zupełnie straciła poczucie czasu. Wtedy to wylogowała się z portalu ogłoszeniowego Craigslist i padła jak długa na kanapę z całą dramaturgią pijanej Scarlett O’Hary, choć, niestety, nawet bez odrobiny jej wdzięku. Tak to jest, kiedy zaczyna się pić wczesnym popołudniem – pomyślała. Nigdy wcześniej nie trenowała zbyt usilnie tego sportu.

Tylne drzwi... środek nocy... Wskoczyła z łóżka na równe nogi. Czy to jakiś zagubiony, ubzdryngolony osobnik w drodze do domu z baru, dobijający się do niewłaściwych drzwi, czy może ktoś inny? Agent Martin, który właśnie zlokalizował samochód? Finn?! Bear!!!

Bez tchu zerwała się z kanapy i pobiegła do kuchni. Jednym ruchem ręki odblokowała zamek, szarpnęła za klamkę i otworzyła drzwi na oścież.

Szczęka opadła jej ze zdumienia.

Nigdy w życiu nie widziała tak okropnie wyglądającej Caitlin.

To nie mogła być ta Caitlin, którą знаła, Caitlin, która już kiedyś stanęła o tej porze w tylnych drzwiach – wprawdzie innego domu Violet – ubrana w połyskliwą koszulkę z dekoltem w szpic z wyeksponowanym napisem: „Wyglądam tak od wstania z łóżka”.

Bardzo śmieszne! – skomentowała to wtedy Violet, wskazując napis i wznosząc oczy ku niebu. Nie chodziło jej o to, że zazdrościła przyjaciółce zawsze idealnie gładkich włosów, zrobionych paznokci, pięknej cery i generalnie dopracowanego każdego szczegółu wyglądu. Szkopuł tkwił w tym, że czasem

wolała, aby stawały nieco dalej od siebie – wtedy nie można było ich za dobrze porównać i nie widać było, jak wiele jej samej brakuje do ideału.

Sądziś, że nie jest to mimo wszystko zabawne? – spytała Caitlin z pewną (zdecydowanie zbyt dużą) nadzieją w głosie. – George mi ją kupił.

To zależy od tego, kto ją nosi – odpowiedziała Violet. – Gdybym to ja ją nałożyła, pewnie usłyszałabym komentarze typu: „Taaa... Widzimy, widzimy...”.

Jednak kiedy patrzyła na Caitlin teraz, czuła się tak, jakby widziała w niej własne odbicie. A może nawet gorzej. Z twarzy przyjaciółki wyczytała i wyczerpanie, i strach, i winę, i wstyd.

– Mój Boże! – Przeraziła się. – Coś z Leo?! Co ty tutaj robisz?!

– Leo w porządku – odrzekła Caitlin. – Już go wypisali ze szpitala, ale bacznie go obserwujemy, żeby mieć stuprocentową pewność.

– Zalecenia lekarza?

– Bardziej moje, „mamusiove”.

Violet popatrzyła w ciemność za jej plecami, lecz nikogo nie dostrzegła.

– Kto z nim został?

– George. – Caitlin wzięła głęboki oddech. – Jestem tu w sprawie Beara. Ja... Ja wiem, gdzie on jest. Przyjechałam, żeby zabrać cię do niego.

Violet popatrzyła na nią przez zmrużone powieki, nie dowierzając. Starły się w niej dwa całkowicie przeciwstawne uczucia: ulgi i bliskiej furii wściekłości, w jednej chwili zmieniając ją w groźne tornado.

– Jeśli wiesz, gdzie on jest, dlaczego nie wzięłaś go ze sobą?! – wrzeszczała.

– Dlaczego tracisz czas na jazdę samochodem, zamiast od razu dzwonić do FBI?! Co z tobą nie tak?

– Obawialiśmy się, że jeśli ci go przywiozę, nie będziesz chciała później ze mną pojechać – wyjaśniła Caitlin i zadarła brodę, manifestując upór. Violet zdawała sobie doskonale sprawę, że przyjaciółka wkracza na terytoria całkowicie sobie nieznane, wciągnięta w ciemne sprawy, nie wspominając nawet o czymś tak obrzydliwym jak porwanie dziecka. Widziała to w wyrazie jej twarzy, słyszała w głosie, gdy jego ton zmienił się w błagalny: – Bardzo cię proszę, jedź ze mną! Cokolwiek wydarzy się potem, musisz najpierw porozmawiać z Finnem.

– Obawialiś-MY się? – powtórzyła z niedowierzaniem Violet, kładąc akcent na ostatnią sylabę. – Kto to jest ten „my”? Ty i Finn?!

– Nie! – Caitlin pokręciła głową. – Ja i George – wyjaśniła.

– Gdzie oni są?! – Violet ledwo się powstrzymała, by nie złapać przyjaciółkę za ramiona i porządnie nią potrząsnąć.

– W naszej chacie – odrzekła Caitlin, a Violet aż się cofnęła z wrażenia. Od samego początku wyobrażała sobie biednego Beara ciąganego przez ojca po obskurnych hotelach, drzemiącego w swoim foteliku samochodowym, podczas gdy Finn wiozł go wciąż dalej i dalej od niej. Ale wypoczynek w domu wakacyjnym

rodziny George'a, w miejscu, gdzie Violet, Bear i Finn razem spędzili wakacje latem w zeszłym roku?! I co jeszcze?!?! Razem z Caitlin?!?! Grill na obiadek, a wieczorem radosne śmiechy przy ognisku?!

– Jak długo już tam są? – spytała.

– Kilka dni – bąknęła Caitlin.

– Kilka dni?! – W pierwszej chwili poczuła ulgę, że synek jest bezpieczny i pod dobrą opieką, lecz szybko ogarnęła ją ślepa furia. Oczy rozgorzały jej gniewem.

– Och, Vi!... – Caitlin się rozpląkała.

– W tej sekundzie dzwonię do agenta Martina!

– Przysięgam na Boga, że nie wiem, gdzie byli wcześniej. Też byłam w szoku, jak i ty, kiedy się u mnie pokazali. – Caitlin w rozpacz, nieskładnie i przez łzy, wyrzucała z siebie wszystko, co tylko przyszło jej do głowy. – Nie myśl, że Finn do mnie zadzwonił albo zapukał do drzwi. Włamał się do mojego domu, kiedy byłam w pracy. Wróciłam i wtedy go tam zastałam... A potem mnie zaszantażował, no i próbowałam jakoś z tego wybrnąć, wymyślić coś, żeby zabrać mu Beara i zawieźć go tobie, i wymyślić jakiś sposób, żeby nikomu nie stała się krzywda, ale w końcu wszyscy zostali pokrzywdzeni. Nawet biedny mały Leo...

– A teraz zostawiłaś ich tam i przyjechałaś tutaj?! – Violet czuła, jak narasta w niej paniczny strach. – Skąd pewność, że kiedy dojedziemy, oni wciąż tam będą?

– George wszystkiego pilnuje. Jest włączony alarm zbliżeniowy. A Finn... Finn śpi.

– Śpi?!?!

– Dosypałam proszków nasennych do jego kawy.

Violet aż wytrzeszczyła oczy.

– Leo nie dobrał się bezpośrednio do tabletek. Wykazałam się pewną nieostrożnością... – Caitlin zaczęła łapać krótkie, płytkie oddechy, jakby miała zamiar zaraz się udusić.

– Uspokój się, Cait. – Violet usłyszała swój własny głos.

– Wszystko, co robię, pogarsza wciąż sytuację. Strach mnie ogarnia, kiedy myślę, że w to wszystko zaangażowane jest FBI, a George wciąż do końca nie wie, co, do cholery, tak naprawdę się wokół niego dzieje. To oczywiste, że jest wściekły. Ja też wiem, że znalazłam się w niezłych tarapatkach i chciałabym jakoś wyjść z tego z twarzą i zrobić coś dobrego. Muszę zrobić coś dobrego, zanim poniosę wszelkie konsekwencje, okej? Więc kiedy już tam dojedziemy, będziesz mogła zadzwonić i na policję, i do FBI, i do kogokolwiek zapragniesz, ale błagam cię, najpierw pojedź tam ze mną! Wciąż gdzieś w głębi duszy wierzę, że jeśli tylko ty i Finn będziecie mogli ze sobą porozmawiać...

Violet otworzyła usta, ale nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Caitlin zerknęła przez ramię w ciemność ogrodu na tyłach domu, a potem znów skierowała

spojrzenie na przyjaciółkę.

– Czy dom jest teraz pod obserwacją? – spytała.

Violet próbowała uporządkować sobie w głowie wszystkie zasłyszane informacje i zastanawiała się, jak wielką mają dla niej wagę. To Finn wciągnął w to wszystko Caitlin. Caitlin, która być może mogła zapobiec temu wszystkiemu, gdyby tylko na samym początku opowiedziała Violet o przeszłości jej męża. Caitlin, która sama też miała dzieci, chłopców, którzy mówili do niej ciociu Vi, a których Bear kochał jak braci.

– Chciałam ci o tym wszystkim powiedzieć, kiedy dzwoniłam ze szpitala, ale byłam pewna, że twoja linia telefoniczna jest na podsłuchu. Miałam zamiar przywieźć ci Beara, ale potem Leo się rozchorował i musiał przyjechać George i wszyscy wróciliśmy razem do chaty, a Finn wciąż spał całkowicie zamroczony, i George powiedział, że lepiej będzie to załatwić w ten sposób, żebym to ja zawiozła ciebie do niego, a wtedy może uda się nam jakoś razem znaleźć rozwiązanie... – Nieoczekiwanie zamilkła. – Czy oni obserwują twój dom teraz? – spytała ponownie.

Pytanie to w tej sytuacji wydało się Violet wkurzająco bezczelne, lecz znajdowała się w takim szoku, że nie skomentowała tego w żaden sposób.

– Nie sądzę – rzuciła.

– To dobrze. – Uspokoila się Caitlin. – Dojechanie tutaj zajęło mi zaledwie trzy godziny. Za kolejne trzy będziesz znów z Bearem. – Do oczu znów napłynęły jej łzy. – Wiem, że mnie za to znienawidzisz – stwierdziła. – Masz do tego pełne prawo. Proszę cię tylko, żebyś się teraz ubrała, wzięła ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy i wsiadła ze mną do samochodu. Resztę wytłumaczę ci w drodze.

**SIERPIEŃ 2016**

Pewnego razu Caitlin zdarzyło się zakończyć wycieczkę samochodową z chłopakiem z college'u zerwaniem. „Lepiej dla mnie – powiedziała sobie – dowiedzieć się teraz, że nie jesteśmy zbyt dobrymi kompanami w podróży. Bo czym jest życie, jak nie wielką podróżą?”. Wracali z jakiegoś wypadu za miasto samochodem w całkowitej ciszy, dopóki nie złapała ich bardzo silna burza z ulewnym deszczem. Okazało się, że w jego zardzewiałym, starym volvo gumki wycieraczek przedniej szyby wysuwają się z metalowej obudowy podczas zgarniania wody z zalewanej deszczem szyby, skrobiąc ją, drżąc i trzęsąc się nerwowo przy każdym bezowocnym ruchu. Musieli co chwila się zatrzymywać i wsuwać gumki, więc stawali się coraz bardziej przemoknięci. W końcu zatrzymali się na poboczu drogi, gdzie przeczekali burzę, co chwila wydzierając się na siebie, co i tak było lepsze niż cisza.

To Finnowi wypłakała się w mankiet, kiedy wrócili w końcu do domu.

Chociaż z drugiej strony – orzekł – przynajmniej masz to z głowy.

Co takiego mam z głowy? – spytała z ponurą miną i wyciągnęła zgodnie rękę po piwo, które jej zaoferował.

Najbardziej kłopotliwą ciszę, którą zdarzyło ci się kiedykolwiek przeżyć, siedząc w samochodzie jak w pułapce w towarzystwie innego człowieka – wyjaśnił.

Zadrzała teraz na samo wspomnienie, jak bardzo się z tego razem śmiali. Finn jednak nie miał racji w tak wielu sprawach!

Wiedziała, że Violet będzie miała do niej wiele pytań, ale najwidoczniej przyjaciółka zawzięła się, aby ich nie zadawać, a może robiła wszystko, żeby nie zostać zmuszona do ich zadawania. Może i słusznie. Caitlin z kolei nie bardzo wiedziała, od czego powinna zacząć, więc po prostu prowadziła samochód, co pewien czas rzucając ukradkowe spojrzenia na Violet, która wciąż wyglądała przez okno w drzwiach auta po swojej stronie, wciąż z zaciśniętymi ustami, zaczerwienionymi z niewyspania oczami, lśniącymi od napływających łez. W każdej chwili groziło to wybuchem płaczu.

Nie bądź głupia – pomyślała Caitlin. – Bądź jedynie szczerą.

– Sądzę, że... – odchrząknęła. – ...że winna ci jestem wytłumaczenie – odważyła się zacząć.

Mięśnie szczęk Violet drgnęły, lecz nie zmieniła pozycji.

– Musisz mi uwierzyć, że w tej samej chwili, kiedy Finn pojawił się u mnie, chciałam do ciebie zadzwonić. Tak mi ulżyło, gdy zobaczyłam Beara całego i zdrowego, tak bardzo ucieszyłam się ze względu na ciebie, a potem...

– A potem co?

– Próbował mnie zastraszyć. Groził mi.

– Czyżbyś bała się Finna?

– Nie... Tak. On wie o czymś, co zrobiłam, a z czego nie jestem dumna. Zagroził, że opowie wszystko George'owi, jeśli nie dam mu kluczy do naszej chaty w górach, gdzie ukryje się razem z Bearem, żeby sobie wszystko przemyśleć i uporządkować w głowie. Myślałam najpierw, że blefuje, ale zaczął mnie szantażować zupełnie na poważnie, wyciągając z zanadru jeszcze więcej: coś, co mogłoby zrujnować ojca George'a, jak również karierę jego syna oraz... – zająknęła się. Wszystko to, wypowiedziane na głos, zabrzmiało jak zupełnie nieistotne sprawy. Tak mało ważne w porównaniu z tym, na jakie męki naraziła Violet ze strony Finna, nie robiąc nic, żeby go powstrzymać. Postanowiła ująć to nieco inaczej: – Wszystkie te tajemnice... To były poważne błędy, Vi. Mogłyby zniszczyć moją rodzinę.

– Więc po prostu pozwoliłaś mu na szantaż w stosunku do ciebie, żeby zamiast twojej rodziny zniszczył moją?!

– Nie!!! – Caitlin całą siłą woli zmuszała się do patrzenia na drogę przed sobą. Tu, wysoko w górach, nawet autostrady międzystanowe, zawieszane nad urwiskami, ze stromymi zjazdami i pełne zakrętów, wymagały dużej koncentracji przy prowadzeniu samochodu, szczególnie w środku nocy. – Nic takiego nie zrobiłam! Przyjechałam tutaj za nim. Pomyślałam sobie, że jeśli uda mi się go przekonać, żeby postąpił jak trzeba, uniknę tego całego zamieszania z George'em i ze mną i odstawię Beara tam, gdzie jego miejsce, czyli do ciebie. Tylko że... Finn nie dał się przekonać.

– No i co?

– Nie mogłam już dłużej czekać. Musiałam zrobić coś, żeby wszystko się dobrze skończyło, nawet gdyby to oznaczało, że jego groźby się spełnią. Pewnie sobie na to zasłużyłam.

Przez chwilę jechały w ciszy.

– Przecież powiedziałaś, że jest tam teraz z nimi George. I z Finnem.

– Taaa... – Caitlin odetchnęła głęboko, drżąc cała w środku. Przed nią widniał ostry zakręt, więc mocniej ścisnęła kierownicę. – Sądzę, że jeżeli do tej pory Finn mu o wszystkim nie powiedział, pewnie w końcu sama będę musiała mu to wyznać. Udało mi się na razie uniknąć odpowiedzi na jego pytania, bo spieszyłam się do ciebie, ale widziałam, że nie był zachwycony, kiedy wciągnęłam go w całą tę historię.

Przez chwilę Violet nie odpowiadała, tylko w milczeniu kiwała głową, wciąż

jednak patrzyła w drugą stronę. Twarz Caitlin płonęła ze wstydu. Jechały teraz pod górę w gęstniejącej mgle – ledwie widziała drogę w zasięgu świateł. Obserwowała z uwagą pobocze, czy nie pojawi się tam jakaś zabłąkana sarna. W tej okolicy zdarzały się przypadki, że potrafiły przeskoczyć przez wysoki betonowy ekran drogi prosto pod pędzące samochody. Bóg jeden wie, po co wkładały aż tyle wysiłku, żeby znaleźć się w miejscu, gdzie nikt ich nie chciał.

– Masz zamiar powiedzieć mi kiedyś, co takiego zrobiłaś? A może robisz dalej? Jakiego haka ma na ciebie?

Caitlin zdawała sobie sprawę, że bez gruntownego wytłumaczenia zaistniałych okoliczności nie uda jej się ocalić przyjaźni z Violet. A poza tym nie było powodu, żeby akurat jej o tym nie opowiedzieć. I tak się wkrótce o wszystkim dowie.

– Pamiętasz tę imprezę, którą zorganizowaliście z Finnem niedługo po tym, jak zaczęliście się ze sobą spotykać? Przyjęcie z grillem w starym domu obok naszego, jeszcze zanim się tam wprowadziłaś?

Violet potwierdziła skinieniem głowy i powiedziała:

– Chcieliśmy, żeby spotkali się na nim wszyscy nasi przyjaciele i znajomi. – Zamyśliła się na moment, jakby usiłowała sobie lepiej przypomnieć tamten wieczór. – To ja chciałam, żeby spotkali się na nim wszyscy nasi przyjaciele i znajomi – powtórzyła bardziej miękkiem tonem głosu, a ból, który z niego przebijał, spowodował, że serce Caitlin aż się ścisnęło.

– No cóż, skoro już mówimy o związkach... George i ja od wielu lat staraliśmy się bez powodzenia o dziecko.

– Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

– Nigdy nikomu o tym nie mówiłam, aż do dnia, kiedy się zламаłam i opowiedziałam Finnowi.

Nawet wtedy Finn usłyszał jedynie część tej historii. Teraz Caitlin opowiedziała wszystko Violet. Po raz pierwszy mówiła o tym na głos, więc uważnie dobierała słowa, wyznając wszystko ze szczegółami, o których tak bardzo pragnęła zapomnieć.

Kiedy minął pierwszy rok bezowocnych prób zajścia w ciążę, Caitlin umówiła się na wizytę ze swoją ginekolog-położniczką. Robiła przeróżne badania, ale żadne z nich nie wykryło przyczyny niepłodności. Lekarka poinformowała Caitlin, że może to świadczyć o którejś z trzech możliwości. Pierwsza: coś nie wyszło w badaniach, gdyż przyczyna bezpłodności tkwi głębiej. Druga: to George ma problem, co trzeba będzie sprawdzić, zanim zaczną robić kolejne, bardziej inwazyjne badania. Trzecia: nie ma problemu i muszą po prostu ponawiać kolejne próby.

Niestety George nie wykazał zainteresowania badaniem jakości swojej spermy. Właściwie stanowczo się temu sprzeciwił, a kiedy Caitlin spytała,

dlatego, nie podał żadnej przyczyny. Zamknął się w sobie i zmienił temat. Dała temu spokój, poczekała miesiąc i spróbowała znów. Mijał miesiąc za miesiącem, a sprawdzanie wszystkich objawów owulacji stało się jej codziennym rytuałem. Mimo to i tak przynajmniej połowę jej dni płodnych George spędzał gdzieś za granicą, i kiedy nadchodziła kolejna menstruacja, próbowała wszystkiego, żeby tylko nakłonić go do przeprowadzenia testu. Było to nieinwazyjne, proste badanie, więc dlaczego mieliby go nie przeprowadzić, żeby zdiagnozować w końcu, gdzie leży problem? Niestety odmówił.

Posiadanie dzieci nie było dla Caitlin czymś, na co można zwyczajnie machnąć ręką i przestać sobie zawracać tym głowę. Nie tylko w dalszym ciągu chciała tego, co od zawsze było jej największym marzeniem, a o czym George doskonale wiedział – posiadania pełnej rodziny – lecz także zapragnęła tego nawet bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Była już zbyt zmęczona ciągłą samotnością podczas kolejnych wyjazdów służbowych George'a. Chciała mieć komu poświęcać dni, które ciągnęły się w nieskończoność, kiedy męża nie było w domu. A jeśli do tego, aby lekarze mogli określić, co powinna zrobić, żeby zajść w ciążę, potrzebna była jedynie sperma George'a, którą bezpośrednio przed jej zbadaniem powinien ulokować w sterylnym pojemniczku – czy doprawdy było to tak skomplikowane, że nie mógł się na to zgodzić? Właściwie nigdy tak naprawdę o nic go nie prosiła. I tak dał jej aż nadto, wybierając na żonę – nigdy nie śmiała prosić o więcej. To, że odmówił tej jedynej prośbie, wciąż zżerało ją od środka. Przez to, że nie udało się jej go przekonać, zaczęła o nim myśleć jako o samolubie. Upór zawsze hojnego w innych przypadkach męża sprawił, że zaczęła mniej lubić siebie, a to z kolei powodowało, że czuła do niego coraz większą urazę.

W końcu, kiedy wyczerpała już wszystkie możliwości, udała się do Finna i ubłagała go, żeby spróbował przemówić George'owi do rozumu.

Finn zmarszczył czoło, kiedy wytłumaczyła mu, co się dzieje.

Dziwne – stwierdził. – Przecież te badania to nic wielkiego.

To akurat wiem. Zupełnie nie łapię.

Miałem na myśli, że to naprawdę nic wielkiego. Jest taki facet, z którym kiedyś współpracowałem. Ma na imię Kevin. Wykłada projektowanie grafiki na Uniwersytecie Cincinnati i kiedy potrzebowaliśmy kogoś do prac zleconych w firmie, podrzucał nam swoich studentów. Kiedyś po pracy poszliśmy całą paczką do pubu na piwo i wtedy zaczął nam opowiadać, że zgłosił się na ochotnika do tego badania, które w kampusie przeprowadzali studenci medycyny. Raz w tygodniu dawał im próbki nasienia, i to musiała być dla niego łatwizna, bo nie wyglądał na takiego, który dramatycznie potrzebuje pieniędzy na niespodziewane wydatki.

I ot tak opowiadał wam takie rzeczy?

Ewidentnie się tym chwalił. – Finn się roześmiał. – Dowiedział się z tych badań, że ma niespotykanie dużo aktywnych plemników w każdej porcji nasienia.



Tak sobie czasem myślę, że to wcale nie jest dobre, bo nie mają za bardzo w czym pływać, ale fakt, że tego, w czym mogły pływać, też produkował niesamowite ilości, no i... Tak czy inaczej, śmiem sądzić, że był najjaśniej świecąca gwiazdą tych badań. Wołaliśmy na niego Spermien, co wydawało się zupełnie odpowiednim przezwiskiem, bo gość zaliczał po kolei wszystko, co się ruszało.

Caitlin przewróciła oczami.

Odpowiednim czy niebezpiecznym? – spytała.

Trafiałś w punkt. Może i niebezpiecznym. Zawsze wówczas zaczynałem się zastanawiać, czy jest między tym jakaś współzależność. Czy nie sądzisz, że zainteresowanie seksem George'a jest nieco zbyt niskie?

W życiu! – Łupnęła Finna w ramię. – A zresztą to nie twoja sprawa, do cholery!

Więc kiedy następnym razem George zaprosił Finna na partyjkę golfa, Finn się zgodził. Obiecał Caitlin, że poruszy ten temat, uświadomi George'owi, że to nic takiego, że to dla niego drobiazg, a dla Cait może znaczyć bardzo wiele. Kiedy wrócili do domu tamtego popołudnia, wyszła im naprzeciw na podjazd. Już z daleka machała do nich na powitanie i wołała radośnie, że zrobiła przed chwilą specjalnie dla nich cały dzbanek koktajlu Tom Collins i rozstawiła ogrodowy parasol na patio.

Finn wyciągnął z bagażnika SUV-a George'a najpierw jedną torbę golfową, a potem drugą i obie powiesił sobie na ramionach, jedną z lewej, drugą z prawej. Kiedy sięgnął ręką, żeby zamknąć ciężkie drzwi bagażnika, jego wzrok napotkał spojrzenie Caitlin i wówczas ledwie dostrzegalnie pokręcił głową.

Nie wiem, dlaczego – powiedział jej później. – Jesteś pewna, że George w ogóle chce mieć dzieci?

Oczywiście, że jestem tego pewna. Dlaczego pytasz? Czy zachowywał się, jakby nie chciał?

Szczerze? – Finn rozłożył ręce w geście bezradności. – Nie odniosłem takiego wrażenia, ale badaniom był raczej przeciwny, choć zupełnie nie rozumiem, dlaczego. Zdaje się, że uważa to za niezgodne z naturą, czy coś w tym stylu, że to się przydarzy samo z siebie, jeśli tak ma być. I może tak właśnie się stanie, Cait. Jak długo już się staracie?

Od naszego miesiąca miodowego – westchnęła. – Całe wieki.

Tak mi przykro! – Finn położył rękę na jej ramieniu.

A potem, kilka tygodni później, Violet i Finn urządzili przyjęcie.

George'a jak zwykle nie było w mieście – wyjechał w interesach. Pozwoliła mu oddalić się bez żadnych kłótni, nie wspomniała nawet, że wyjazd wypadł w dni płodne, że opuszczą kolejny pełny miesiąc, kiedy mogliby podjąć próbę. Była już zmęczona ciągłymi sprzeczkami.

W takiej sytuacji poszła na imprezę do Finna i Violet sama. Kiedy teraz

wróciła myślami do tamtego wieczoru, doszła do wniosku, że przyjaciółka jednak miała rację, gdy parę chwil wcześniej się poprawiła, mówiąc o tym spotkaniu. Jedyne Violet z tak ogromnym entuzjazmem podeszła do pomysłu zorganizowania grilla. Finn po prostu we wszystkim jej przytakiwał. W skrytości ducha Caitlin obawiała się, że czuł zakłopotanie z powodu obecności przyjaciół, którzy znali Maribel, a teraz mieli poznać jego nową dziewczynę. Po tragedii, która go spotkała, właściwie całkowicie zerwał wszelkie kontakty towarzyskie. Caitlin nigdy nie zdołała się zorientować, w jakim stopniu była to jego wina (czy to on trzymał wszystkich na dystans?), a w jakim stopniu sprawili to oni, unikając Finna z powodu tego, co zupełnie nieumyślnie uczynił. W każdym razie Finn zaprosił prawie wszystkich na grilla w swoim ogródku. Przyszła oczywiście i Caitlin, i właściciel salonu fotografii ślubnej, u którego pracował, i gromadka kolegów z poprzedniej pracy, lecz nie było nikogo – jak zauważyła Caitlin – z kim utrzymywałby kiedyś serdeczniejsze kontakty.

Natomiast Violet zaprosiła chyba wszystkich, których знаła. Zawsze żartowała, że praktycznie wszystkie jej koleżanki powychodziły za mąż w ciągu ostatnich kilku lat i Caitlin na własne oczy mogła teraz zobaczyć, że Violet wcale nie przesadzała. W dodatku część z tej grupki przeszła już do fazy numer dwa: w życiu nie widziała tylu ciężarnych kobiet w jednym miejscu. Upiła się z zazdrości na widok zaokrąglonych brzuszków przyszłych mam. W nietrzeźwym stanie najpierw poczuła się skonfundowana i zraniona zachowaniem George'a, potem przerodziło się to w złość, taką prawdziwą, porządną złość na George'a – George'a, który był w tym właśnie momencie gdzieś daleko stąd i ani w głowie mu było dziecko albo jakieś beznadziejnie proste badania jakości spermy. Cały ciężar odpowiedzialności za posiadanie lub nieposiadanie dziecka spadał w ten sposób na Caitlin. Nagle doszła do wniosku, że jest to strasznie niesprawiedliwe. A kiedy Finn przedstawił ją Kevinowi, asystentowi profesora na uniwersytecie, nagle błysnęła inteligencją: to Spermien! Błyszcząca inteligencja rzuciła się do flirtowania. To wszystko wydawało się zbyt proste. „Gość zaliczał po kolei wszystko, co się ruszało” – powiedział jej kiedyś o nim Finn.

W kuchni, kiedy goście zaczęli wychodzić, Finn odciągnął ją na bok.

Nie rób tego, Cait! – poprosił cicho. – Wracaj do domu.

No i poszła do domu, lecz z Kevinem, idącym za nią przez trawnik aż pod tylne drzwi jej domu. Finn obserwował ich przez okno ze zmarszczonym gniewnie czołem.

Trudno to wyjaśnić, lecz Caitlin nigdy nie myślała o przespaniu się z Kevinem jako o akcie zdrady, jako o intymnym zbliżeniu pomiędzy kobietą a mężczyzną w jej małżeńskim łóżku. Myślała o nim w kategoriach ostatniej deski ratunku. Jeśli sperma George'a nie spełniała swojego zadania, w takim razie i tak oboje pewnie musieliby szukać dawcy spermy – którym był przecież rzeczony

Spermen. W końcu jeśli uczestniczył w tamtych badaniach przez okrągłe trzy miesiące i jeśli jego sperma faktycznie była taka super, istniała całkiem spora szansa, że jeśli skończyliby mimo wszystko w banku spermy, trafiliby akurat na jego DNA.

Usprawiedliwianie własnych złych postępów nie sprawia specjalnych trudności, jeśli tylko w ten sposób można otrzymać to, czego się pragnie.

Nigdy nie przestała myśleć o konsekwencjach zajścia w ciążę z kimś innym niż George. Nie pomyślała ani o dziecku, które nie byłoby jego, ani o tym, jak będzie znosić życie z tą tajemnicą (o ile będzie w stanie ją utrzymać) do końca swoich dni. Myślała tylko o tym, jak bardzo pragnie zostać matką, i o tym, że nie może zaprzepaścić szansy na zapłodnienie jedynie dlatego, że George miał muchy w nosie i zbyt dużo dumy macho, aby poddać się rutynowym badaniom.

Miała naprawdę dużo szczęścia, że nawet raz nie jęknęła, kiedy George wyjeżdżał z miasta w interesach w jej dni płodne, nie błagała, żeby zabrał ją ze sobą, bo co gorsza, on mógłby jej wówczas odmówić. Uwierzył, że zaszła w ciążę w następnym tygodniu po jego powrocie. Mylił się w wyliczeniach zaledwie o kilka dni, zbyt mało, żeby wątpić w prawdziwość zrobionego po sześciu tygodniach potwierdzającego ciążę badania USG. A kiedy zobaczyła nie jedno, lecz dwa malutkie serduszka – pulsujące punkciki na monitorze, przez ułamek sekundy nie mogła powstrzymać przeblysku nieklamanej satysfakcji, że Spermen zasłużył na swoją ksywkę.

Z tego, co wiedziała, Finn nigdy nie zdradził Violet, co się wówczas wydarzyło, przyjęła również za pewnik, że nigdy, dzięki Bogu, nie opowiedział Kevinowi o efektach tego jednorazowego wyskoku. A gdyby nawet, pewnie Kevinowi nie zależało, bo jakoś nigdy więcej nie pojawił się u jej drzwi.

Caitlin i Finn nie poruszali tego tematu w rozmowach. Ani razu aż do dnia, kiedy stanął w jej kuchni, podczas gdy porwany przez niego synek bawił się w pokoju bliźniaków na górze, i zażądał kluczy do chaty w górach.

Jeśli mi ich nie dasz, powiem George'owi – postraszył ją wtedy.

Caitlin wyznała Violet wszystko dokładnie jak na spowiedzi. Od chaty dzieliły je jeszcze dwie godziny jazdy, a nie było nic gorszego, niż owa niosąca oskarżenie cisza, która panowała pomiędzy nimi na początku jazdy, więc Caitlin nie szczędziła jej detali. Zanim dotarła do momentu powrotu do miasta po kilku rozdzierających serce dniach, które spędziła u Violet, do pierwszego dnia pracy, przerwane awarią zasilania w energię elektryczną połowy miasta, kiedy to wróciła wcześniej do domu i zastała tam Finna z Bearem, jej oczy pełne były łez winy. Niestety nie mogła zrobić nic więcej ponad trzymanie się nadziei, że w jej przyjaciółce pozostała jeszcze choć odrobina litości dla niej, i że jednak postara się ją zrozumieć.

Kiedy skończyła mówić, ponownie zapadła cisza. Caitlin zaczęła się

nerwowo poprawiać na siedzeniu. Najgorsze było to, że zostało jej jeszcze parę spraw do poruszenia. Nie zaczęła nawet mówić o tym, co ojciec George'a zrobił dla Finna po wypadku i jak Finn groził jej, że teraz wykorzysta to przeciwko niemu, przeciwko im wszystkim. To nie była rozmowa, na którą czekała z przyjemnością – tyle jeszcze pozostało do oczyszczenia atmosfery wokół Maribel. Ale powinna to zrobić. Musi tylko najpierw dokończyć tę pierwszą sprawę.

– Powiedz coś, proszę! – jęknęła.

Kiedy Violet w końcu się odezwała, jej głos był zimny i pełen sceptycyzmu.

– I to jest powód, dla którego nie powiedziałaś ani mi, ani też FBI, czy komukolwiek innemu, że wiedziałaś już kilka dni wcześniej, gdzie był mój syn?! Dni, które spędziłam zwinięta w kłębek w jego łóżku, tonąc we łzach, kiedy myślałam, że moje życie już się skończyło? Dni, które on spędził, płacząc za mną?

– Wiem, że to brzmi samolubnie... – Z oczu Caitlin popłynęły łzy. – Wiem. Tylko że... tu nie chodzi o jakiegokolwiek faceta, lecz o George'a. Ojciec ma wobec niego wielkie plany, sama dobrze wiesz... On z kolei ma plany wobec swoich synów... – łkała.

Tu głos jej się załamał, ale wiedziała, że Violet zna jej rodzinę wystarczająco dobrze, aby domyślić się reszty. Nazwisko Bryce-Daniels miało głębokie korzenie i doskonałą genealogię; dla członków ich rodziny ważne było posiadanie odpowiedniego pochodzenia. Z tej dumy rodowej po części wynikało to, że Caitlin nigdy nie będzie w stanie zrozumieć powodu odmowy George'a poddania się badaniom, ale też dzięki owej dumie rodowej zyskała pewność, iż on nigdy, przenigdy się nie dowie, co takiego zrobiła. Mała zdrada małżeńska na pewno nie będzie powodem odwrócenia się od niej. Czasem nawet zaczynała się zastanawiać, czy może przypadkiem tego się właśnie spodziewał, skoro tyle podróżował? Tak się składało, że jej własne myśli o okazjach i sposobnościach, które czyhały na wyjazdach na męża, były zwykle przelotne i łatwo mogła je odgonić. Kochali się oboje, lecz jeśli George kiedykolwiek się dowie, że bliźniaki nie są jego, jeśli kiedykolwiek dowiedzą się o tym również jego rodzice lub gdy wywęszą to media...

– Caitlin! – w głosie Violet nie brzmiała zwykła wściekłość, raczej wściekle rozdrażnienie. – George doskonale wie, że bliźniaki nie są jego, na litość boską!

**SIERPIEŃ 2016**

Finn uniósł szklankę do ust, ale znów się zawahał. George nie wyglądał na wystarczająco wytrąconego z równowagi tym, że Finn chciał go sprawdzić. Wiedział jednak, że jeśli pozwoli sobie ponownie pograżyć się w nieświadomości, nie wiadomo, co zastanie, gdy się ponownie ocknie.

– Zanim to wypiję... – zaczął – chciałem ci tylko... podziękować.

– Za co? – Dłoń dzierżąca rewolwer nawet nie drgnęła.

– Za to, że nie zadzwoniłeś po gliniarzy. Przynajmniej do tej pory. Wiem, że namieszałem. Nigdy nie zamierzałem wciągać ciebie w tę sytuację.

– W tę? Niby w którą?

Finn poczuł się zbity z tropu lodowatym tonem głosu George'a. Zatoczył ręką dokoła, jakby nie ulegało wątpliwości, w jakich okolicznościach znaleźli się tutaj razem.

George przeszedł wolnym krokiem przez pokój, potem wrócił swoim śladem i znów stanął nad Finnem.

– Doskonale wiem, co wszyscy o mnie myślicie. – Najeżył się. – Że jestem jedynie dzieciakiem bogatych rodziców. Nigdy jednak nie dotarłbym na obecnie zajmowane stanowisko dzięki plecom tatusia. Tak się składa, że mam łeb do interesów. Moi klienci ufają mi bezgranicznie. Moi koledzy z pracy uważają, że jestem świetny. Zawsze mnie to zadziwiało, że poza murami firmy wszyscy zupełnie bez powodu zaczynają traktować mnie jak głupka.

Nieco zdezorientowany Finn zerknął na George'a spod przymrużonych powiek.

– Nie sądzę, żeby ktokolwiek myślał o tobie w ten sposób – powiedział ostrożnie. – A już na pewno ani ja, ani Caitlin.

– Och! Szczególnie Caitlin! – George stracił panowanie nad sobą. – I ty. Wiesz co, wcale nie miałem zamiaru brać w tym udziału. Chciałem tylko wziąć was oboje na przeczekanie, jak robiłem to zawsze do tej pory. A ty jeszcze masz odwagę, żeby tak bezczelnie mi dziękować?! Myślisz, że gdyby to zależało tylko ode mnie, byłbym teraz tutaj? Nie sądzisz, że powinienem wydać cię policji w tej samej chwili, w której dowiedziałem się o twoim absurdalnym postępku? – George machnął ze złością pistoletem. – Ja chciałem powiadomić FBI prosto ze szpitala!

– Ze szpitala?! – Finn zmusił się do zachowania spokoju.

– Lecz to nie tylko o mnie w tym wszystkim chodzi – mówił George dalej,

jakby nie dosłyszał pytania. – Muszę się troszczyć o Caitlin. O chłopców również. Mogę jednakże stracić cierpliwość. Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam, biorąc udział w tej farsie, ale jednego jestem pewien: nie chcę, żeby ich ojciec siedział w więzieniu, kiedy będą dorastać.

Finnowi zdawało się, że proszki nasenne zamroczyły mu umysł i wciąż nie może myśleć jasno. Owszem, namieszał w życiu kilku osób, ale żeby od razu nazywać to farsą?

– Nie pozwolę, żebyś poszedł do więzienia, George. Jeśli mnie złapią... – George już otwierał usta, żeby mu przerwać, lecz Finn powstrzymał go ruchem ręki. – To znaczy, kiedy mnie wydasz w ręce policji, powiem im, że ty nie masz z tym nic wspólnego, powiem, że szantażowałem Caitlin, co zresztą jest zgodne z prawdą. Przykro mi. Nigdy bym się nie spodziewał, że tu za mną przyjedzie...

– A czemu nie, do cholery? Sądzisz, że pozwoliłaby ci ot tak zniknąć, zostawiając Beara i chłopców?

– Ciągłe wplątujesz w to wszystko „chłopców”. Przecież oni nie mają tu nic do rzeczy.

– Przestań wreszcie! – Głos George’a rozbrzmiał mocno jak dzwon pod sufitem wysokiego pokoju dziennego. – To akurat jest najważniejsze właśnie dla chłopców! – Patrzył na wskroś przez niego niewidzącym, zuchwałym spojrzeniem.

Finn uniósł w górę obie ręce w geście poddania, jakby mieli go właśnie aresztować. Musiał powstrzymać George’a aż do powrotu Caitlin, bo nie bardzo wiedział, co tu jest grane.

– Hola, człowieku! Słuchaj no, daj spokój z tym sokiem. Może byśmy się razem napili czegoś mocniejszego, he? Zrelaksujemy się przez chwilę.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi, Finn. Nigdy nimi nie byliśmy.

Finn drgnął. Na pewno George nie przyjął zbyt dobrze tego, że Finn wciągnął w swoje błędne działania również jego żonę i synów. Jednak wyglądało na to, że coś innego napędza jego furię. Coś niebezpiecznego. Nigdy jeszcze nie widział George’a tak rozwścieczonego, jakby dusił coś w sobie przez lata, a teraz miał w końcu wybuchnąć. Trzeba było jakoś zmusić go do rozmowy.

– Pijasz tylko z przyjaciółmi? – spytał Finn, starając się mówić pogodnym, spokojnym tonem głosu. – Masz dziwnie rygorystyczne zasady.

Oczy George’a spoczęły na zdjęciu w ramce, stojącym na kominku. Był na nim nastolatkiem, jego ojciec miał opaloną twarz bez jednej zmarszczki, obaj ubrani byli w specjalne wędkarskie kamizelki i stali na pomoście nad jeziorem.

– Mój ojciec mawiał zawsze: „Nigdy nie pij, żeby się poczuć lepiej, a jedynie po to, żeby poczuć się jeszcze lepiej”.

– Och, daj spokój. To brzmi nieźle, kiedy się tak mówi, lecz w rzeczywistości bywa różnie. Sam mógłbym podać kilka przykładów, kiedy nie trzymałeś się tej zasady.

– W takim razie zacznę ją stosować od dzisiaj. Dzień dzisiejszy stanie się dniem, w którym nastanie koniec wszelkich nonsensów i zaczniemy robić wszystko zgodnie z regułami panującymi w rodzinie Bryce-Danielsów. Nie będę się bawił z żadnym z was, stosując się do jakichś wziętych z sufitu norm.

Norm? Finn przekrzywił głowę na bok.

– George, muszę ci powiedzieć, że czuję się nieco zagubiony. Wydaje mi się, że kręcimy się w kółko za czymś ogonem, lecz szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, czyj to ogon. Czy byłbyś w stanie mnie oświecić?

– A może ty mi powiesz? Chciałbym to usłyszeć od ciebie.

Finn odetchnął głęboko. Tyle było spraw, o których nigdy nie mówił na głos. Właściwie tak wiele, że powinien w końcu zacząć o nich mówić. George dobrze to ubrał w słowa: całe jego życie było jedną wielką farsą.

– Uciekłem od żony? Jak widać, uprowadziłem własnego syna? – Finn zaczął odliczać kolejne punkty na palcach. – Powinienem być zostać oskarżony o nieumyślne spowodowanie śmierci albo przynajmniej o przyczynienie się do powstania szkody lub o cokolwiek? Powinienem zostać skazany i osadzony w więzieniu? Najwyraźniej wciąż mi się wydaje, że nie mogę przestać kochać mojej nieżyjącej narzeczonej? Czuję się winny za każdym razem, kiedy łapię się na tym, że jestem szczęśliwy z moją obecną żoną? Nie wiem, jak wieść życie, na które nie zasługuję? – Podniósł wzrok na George'a. – Coś z tego?

– Co za imponujące zestawienie! Zapomniałeś tylko o jednym.

– O przypisach? – Finn rozłożył ręce i wzruszył ramionami.

– O tym fragmencie, w którym przyznajesz się do spłodzenia moich dzieci.

**SIERPIEŃ 2016**

– Jak to: George wie?! – Caitlin poczuła, że robi się jej niedobrze, choć sceptycznie odniosła się do wypowiedzi Violet, zranionej tak mocno przez męża. To naturalne, że mówi się wtedy wszystko, co ślina na język przyniesie. To wcale nie musiało być prawdą.

– Powiedział mi to osobiście. To znaczy nie o Spermenie. Boże, co za idiotyczne przezwisko! Szczerze, Caitlin? Oczekiwałam czegoś bardziej z klasą. Powiedział, że chłopcy nie są jego dziećmi.

– Kiedy?!

– Już dawno temu.

Mózg Caitlin pracował na zwiększonych obrotach. Pierwsza przebiła się szalona myśl:

– Czy Finn wiedział, że on już o tym wie?

– Pojęcia nie mam, co Finn wie, a czego nie wie, choć właściwie teraz powinno to być dla mnie oczywiste.

Caitlin powstrzymała się przed komentarzem. Stąpała po kruchym lodzie. To Violet była w tym wypadku w błędzie. Tyle że ni stąd, ni zowąd okazało się, iż sama Caitlin również nie za bardzo wie, na czym stoi.

– Gdzie był Finn, kiedy George ci o tym powiedział? Gdzie byłam ja?

– Najwyraźniej nie tam, gdzie my.

– Kiedy to znalazłaś się sam na sam z George'em? – Caitlin usłyszała oskarżycielski ton w swoim głosie, lecz wcale nie starała się go ukryć.

Violet westchnęła ciężko.

– Mamy tendencje do idealizowania tych pierwszych miesięcy, kiedy nasze dzieci były jeszcze niemowlakami. To taka fajna sprawa, być razem na urlopie macierzyńskim i takie tam bla, bla bla. Ale pamiętasz może, jakie byłyśmy wykończone? Wiesz, wtedy dopiero zrozumiałam, dlaczego brak snu stosowano jako formę tortur. Ty zaś miałaś najgorszą tego odmianę: dwa niemowlaki, a każdy z nich z innym harmonogramem karmienia.

Caitlin pokiwała głową z irytacją. Oczywiście! Pamiętała, jednak była tak niezmiernie szczęśliwa, kiedy urodziła bliźniaki po tylu latach samotności i nieudanych prób zajścia w ciążę, że uważała, iż nie ma prawa do narzekań – i w zasadzie prawie nie miała.

– No cóż, pewnego późnego wieczoru George postanowił pozwolić ci się



trochę wyspać. Chyba była już północ, a może nawet dalej. Udało mi się właśnie ukołysać Beara w jego łóżeczku i wyszłam na zewnątrz, żeby wyrzucić zużyte pieluchy do kubła na śmieci. Śmierdziało od nich w całym domu. George właśnie szedł w moją stronę, pchając przed sobą wózek. Chłopcy spali w środku, ale kiedy tylko się zatrzymał obok mnie, żeby porozmawiać, od razu się obudzili. Ja też zupełnie się rozbudziłam, więc pobiegłam po kilka piw dla nas i chodziliśmy potem razem w tę i z powrotem po podjeździe, ja dotrzymując towarzystwa jemu. To był jedyny sposób, aby utrzymać chłopców w wózku w pozycji leżącej.

– I było to tak znaczące i zbliżające doświadczenie dla was obojga, że po jednym piwie zdecydował się uzewnętrznić przed tobą i wyjawiał ci, że nie sądzi, iż jest ojcem swoich dzieci?

– Po dwóch piwach i niezbyt dobrze przespanej nocy. Ale w ogólnym zarysie tak właśnie było. Wspomnił o tym w taki sposób, jakbym powinna już wszystko wiedzieć, jakby to miało być coś, czego sama powinnam się domyślić. Pamiętam, że dziwnie mnie to uderzyło. Wydawał się zaskoczony i zaczął nawet przepraszać, że to właśnie on mi o tym mówi.

– A co dokładnie powiedział?

– Że „strzelał ślepakami”. – Violet, zginając i prostując na przemian palce wskazujący i środkowy obu rąk, pokazała na migi, że było to jedynie porównanie. – Teraz, gdy poznałam, jak sytuacja wyglądała od twojej strony, śmiem sądzić, że dlatego właśnie nie chciał się przebadać. Wyznał mi, że wiedział o tym od dawna. Spowodował to uraz podczas uprawiania jakiegoś sportu, jeszcze kiedy był nastolatkiem.

– Nastolatkiem? A więc jego rodzice o tym wiedzą?!

– Nie zabrzmiało to w ten sposób. Może skończył już wtedy osiemnaście lat i został potraktowany jako osoba dorosła? Wyznał mi, że się obawiał, iż nie będziesz chciała wyjść za niego, kiedy się o tym dowiesz. Potem, kiedy było już po wszystkim, zaczął się z kolei martwić, że jeśli adoptujecie dziecko, jego rodzice będą głęboko rozczarowani, że ród Bryce-Danielsów wygaś. Wyczułam, że gdyby ktokolwiek się o tym dowiedział, on poczułby się głęboko upokorzony tym faktem. Staralam się go przekonać, że nie powinien się tym przejmować, bo przecież nic z tym nie może zrobić.

– A więc przez wszystkie te lata on wiedział, że nic z naszych starań o dziecko nie wyjdzie, i wciąż pozwalał mi mieć nadzieję?! To znaczy doskonale się orientował, że ja chcę zostać matką, i ożenił się ze mną, nie przyznając się, że nie jest w stanie spłodzić dziecka?

Caitlin świat zawirował przed oczami. Z mgły w światłach samochodu wyłonił się znak informacyjny o zjeździe na parking za trzy kilometry. Musiała się zatrzymać. Nie czuła się bezpiecznie za kierownicą z takim wirującym w głowie tornadem myśli.

– Powiedział, że miał nadzieję, iż jeśli wystarczająco długo będzie się ociągał, ty może w końcu zmienisz zdanie i jednak nie będziesz chciała mieć dzieci. – W głosie Violet pojawił się cień współczucia. – A potem okazało się, że jesteś w ciąży z bliźniakami. Oczywiście wiedział, że nie mogą być jego, ale po prostu... – Violet wzruszyła ramionami. – Po prostu grał na zwłokę. Wprawdzie nie czuł się zbyt dobrze z tym, że go zdradziłaś, ale z drugiej strony bardzo mu ulżyło. Ty miałaś to, o czym zawsze marzyłaś, a rodzice nigdy się nie dowiedzą o jego niedostatkach, on w dalszym ciągu będzie twoim mężem, a nawet zostanie ojcem.

Nagle szalejące myśli Caitlin zwoływały.

– Miał nadzieję, że zmienię zdanie?! Pewnie po to, żeby zrzucić odpowiedzialność za brak dzieci w naszej rodzinie na mnie! I żeby jego rodzice mogli żywić urazę do mnie, zamiast rozczarować się swoim ukochanym jedynakiem!

Zwolniła, kiedy zobaczyła zjazd z autostrady na parking dla samochodów osobowych. Czowała się tak, jakby wszystkie obawy, które kiedykolwiek miała co do tego, że nie jest jednak najlepszą partią dla George'a według jego rodziny, teraz się ziściły. Przez całe to swoje „rodowe” zarozumiałstwo jej mąż okazał się tym, który pierwszy rzuciłby ją lwom na pożarcie, byle ocalić własny tyłek!

– To nie tak, Cait! Ja odebrałam to zupełnie inaczej. Według mnie prawdopodobnie doszedł do wniosku, że jednak łatwiej będzie poinformować innych o wspólnym podjęciu decyzji w kwestii nieposiadania dzieci.

Caitlin aż dostała lekkich dreszczy z nadmiaru wrażeń. Że też Violet wiedziała o wszystkim i nigdy jej tego nie powiedziała! Co ona musiała sobie o nich myśleć: o niej, o George'u, o ich małżeństwie... I choć rosła w niej wściekłość na męża, mimo to czuła, że było coś dziwnie pocieszającego i równocześnie niepokojącego w tym, że George wiedział o wszystkim od samego początku, a jednak został z nią. George z nią został. Za każdym razem, kiedy Caitlin wyobrażała sobie tę chwilę, kiedy mąż dowiaduje się o wszystkim i ją porzuca, rozgrywała tę scenę całkowicie niezgodnie z prawdą. Przynajmniej ta koszmarowa wizja nigdy się nie spełni. Przynajmniej nie w ten sposób, jak to sobie wyobrażała.

– Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo by mi to pomogło, gdybyś powiedziała mi o tym wszystkim wcześniej... Gdybyś okazała się prawdziwą przyjaciółką i jednak mi to powiedziała... – Już w chwili, gdy wypowiadała te słowa, dotarło do niej, jaka z niej hipokrytka, lecz już było za późno. Wyraz twarzy Violet się zmienił. Rzadko widywała na twarzy przyjaciółki choćby lekką oznakę smutku albo gniewu, albo skruchy, albo nawet zadumy, zanim Finn zniknął z Bearem. Teraz widziała to wszystko jednocześnie – a nabierało się tego przez te kilka lat – skondensowane w jednym zjadliwym, niedowierzającym, szyderczym, mrozącym

krw w żyłach spojrzeniu.

Caitlin skręciła na parking, zatrzymała się niedaleko budynku toalet i wyłączyła silnik.

– Nieodpowiednie tajemnice znają tu nieodpowiedni ludzie – westchnęła. W nagle zapadłej ciszy jej głos zabrzmiał żałościwie. Spróbowała się roześmiać, lecz nerwowy chichot nawet w jej uszach bardziej przypominał skowyt zranionego zwierzęcia.

– Czasem myślę, że lepiej by dla mnie było, gdybym nikogo z was nie spotkała na swojej drodze – powiedziała cicho Violet.

**SIERPIEŃ 2016**

„O tym fragmencie, w którym przyznajesz się do spłodzenia moich dzieci”.

Finn w pierwszej chwili wybuchnął śmiechem, lecz się opanował, kiedy zrozumiał, że George powiedział to zupełnie na serio.

– Halo, halo! – zawołał z poważną miną. – Jeśli myślisz, że cokolwiek wiesz na ten temat, musiałeś coś źle zrozumieć.

– Och, a więc źle zrozumiałem. W porządku. Jak już wspominałem, nie jesteśmy przyjaciółmi.

– Byliśmy przyjaciółmi. Nadal jesteśmy.

George nagle machnął ręką od dołu w górę i zaczepił po drodze wysunięty poza brzeg stolika kawowego talerz Finna. Krakersy z masłem orzechowym wyfrunęły w powietrze i rozsypały się po całym pokoju. Talerz rozbił się w palenisku kominka.

– Jezu! Człowieku! Jeśli dzieci spały do tej pory, to w takim hałasie długo nie pośpią.

– A więc teraz, skoro karty zostały wyłożone na stół, masz zamiar zacząć się zachowywać jak ich ojciec? Czas zrobić następny krok.

Szok, spowodowany oskarżeniami George’a, rozwiął w jednej chwili oblepiającą jego mózg mgłę, wywołaną długim snem po proszkach, i w jednej chwili ogarnęła go z zadziwiającą mocą złość. W czasie długich dni podczas ucieczki raczej zbyt mało się przejmował opracowywaniem planów na najbliższą przyszłość, ale to, co usłyszał teraz, znacznie przekraczało wszelkie granice. Wszystko poszło w złym kierunku. Tylko tego mu jeszcze brakowało!

– Słuchaj no! – powiedział do George’a. – Bez obrazy, ale gdybym chciał przelecieć Caitlin, to bym ją przeleciał, okej? Raczej nie byłeś ku temu przeszkodą. Prawie nigdy cię tam nie było.

– Przynajmniej nie siedzę na tyłku i nie użalam się nad sobą tak jak ty. To ty zabiłeś kogoś i zamiast służyć teraz wsparciem jej rodzinie lub starać się uhonorować jej pamięć w jakiś znaczący sposób, jedyne, co robisz, to przepraszasz, że żyjesz. – George teraz już krzyczał z poczerwieniałą twarzą, a na jego skroni widać było pulsującą żyłkę. – Może i nie jestem mężem idealnym, ale ty nawet nie zbliżasz się do tego, żeby być wystarczająco dobrym człowiekiem dla Caitlin! Czy dla Violet.

Z blatu w aneksie kuchennym George wziął otwartego laptopa, nacisnął

klawisz, który rozjaśnił monitor, i wcisnął go w dłonie Finna.

– Patrz tylko na to – mówił poirytowany. – Czy to wygląda według ciebie na pisane przez kogoś, kto jest wart „miłości” w twoim wydaniu?

Finn natychmiast rozpoznał stronę z ogłoszeniami działu „Kontakt poszukiwany” na portalu Craigslist. Sam przecież zamieścił tam swoje nieszczęsne anonse. Jednakże to konkretnie datowane było na dzisiaj, a może wczoraj. Pogubił się już i nie bardzo wiedział, jaki właściwie jest dzień tygodnia.

\*

*Papo Miśka: Widzę jasno, że nie powinniśmy znaleźć się tutaj. Ale tak wyszło. Możemy zrobić wszystko po twojemu albo nie trzymając się żadnych reguł. Zgadzam się na wszystko. Nikt nie musi o tym wiedzieć. Wybór należy do Ciebie. Wybór zawsze należał do Ciebie. Proszę tylko o jedno: przywieź naszego Małego Misia z powrotem do domu.*

\*

Papo Miśka. Mały Misio. Całkiem mądrze. Śledczy na podstawie tego ogłoszenia za nic nie rozpoznałoby, że pisze to akurat Violet, lecz Finn nie mógłby go przegapić. Zauważył, że nieomal natychmiast poczuł intensywny, znajomy już przypływ wyrzutów sumienia. Podniósł wzrok na George’a.

– Jak udało ci się to znaleźć?

– Sprawdziałem codziennie ten serwis ogłoszeniowy w oczekiwaniu, że jedno lub drugie z was coś tam napisze. To było dla mnie jasne: jedyne miejsce w historii waszego związku, oczywiście dla was obojga, którego władze zapewne nie kontrolują. Czy wiesz, że oczekiwałem tam raczej gałązki oliwnej od ciebie? Oczami wyobraźni już widziałem siebie, rozwiązującego tę sprawę: spostrzegam wiadomość od ciebie, pokazując ją Caitlin, która dzwoni do Violet, a ta dostaje swojego małego synka z powrotem. Jak widać za bardzo w ciebie wierzyłem. Jak zwykle to kobiety z twojego najbliższego otoczenia mają więcej odwagi, żeby pierwsze zrobić krok do przodu, nawet jeśli na to nie zasługujesz. Choć ja nie miałem pojęcia, gdzie powinniśmy cię szukać, Caitlin od razu się tego domyśliła.

– Violet? Ona jest... – Finn miał pustkę w głowie. Co właściwie powinien powiedzieć? Ostatnio prawie w ogóle nie myślał o żonie. Nie pozwalał sobie na to.

– Taaa... Ten brak słów doskonale podsumowuje, ile i co o niej myślisz, nieprawdaż? – George’owi wyrwał się z piersi pełen okrucieństwa śmiech. – Możesz to sobie wyobrazić? Ktoś zabiera ci dziecko, a ty masz w sobie na tyle przyzwoitości, aby zamieścić anons głoszący, że zrobisz wszystko, co ten ktoś zechce, byle tylko uczynić go szczęśliwym? Że zdejmiesz pętlę z jego szyi, choć sam sobie tę pętlę założył? Ty byś oczywiście nie był w stanie tego zrobić! Jesteś zbyt skupiony na nieistotnej w tym przypadku okoliczności, że Violet to nie

Maribel.

Nieistotna okoliczność... George był inteligentny i bystry, bystry na tyle, żeby jak na zawołanie odnaleźć słowa, które zdawały się pasować do sytuacji – to właśnie Finn próbował sam sobie wbić do głowy od lat. Zdarzały się momenty, kiedy udawało mu się posłuchać głosu rozsądku, kiedy pozwalał sobie na małą chwilę zapomnienia i oddawał się prostemu i nieskomplikowanemu życiu tu i teraz. Jak podczas miesiąca miodowego, kiedy siedzieli oboje przy ognisku: Violet wpatrzona w gwiazdy nad ich głowami, lśniący na jej skórze odbłask płomieni, splecione palce ich dłoni. Jak wtedy, kiedy Violet tańczyła z malutkim Bearem na rękach w ich pokoju dziennym, z rozpuszczonymi kręconymi włosami, a jej śmiech brzmiał tak kusząco i ciepło. Czy wtedy, gdy Violet spała czujnie jak ważka, tak jak tylko matki potrafią, w tym samym znoszonym T-shircie z logo obozu Pikiwiki, układającym się miękko na zgrabnym ciele, a rysy jej twarzy przesycone były bezpretensjonalnym pięknem, które pochodzi z wewnętrznego zadowolenia.

George kopnął nogę stolika kawowego, aż Finn podskoczył.

– Porywająca wiadomość z ostatniej chwili! – warknął. – Nie zasługiwałeś także na miłość Maribel. Dla niej także nie byłeś wystarczająco dobry.

Finn szarpnął się do tyłu i opadł na skórzaną poduchę kanapy. Siła słów George'a była tak wielka, że poczuł znajomy skręt żołądka, wywoływany zwykle przyływem wspomnień. Autentyczny szok, którego doznawał w senne poranki tuż po przebudzeniu, kiedy obok siebie znajdował wyciągniętą jak długa, szczupłą, nieomal kościstą Violet, zamiast zwiniętej w kuleczkę mięciutkiej Maribel o krągłych kształtach. Obrzydliwe sposoby, jakie trenował na Violet, żeby zdopingować ją do wyjścia ze skóry osoby łatwej we współżyciu, ustępliwej i zgadzającej się na wszystko – tak bardzo tęsknił za choćby malutkim przebłyskiem uporu Maribel, jej silnej woli. Te chwile, kiedy Violet podnosiła na niego wzrok sponad jego deski rysunkowej, a on musiał wtedy wybiec z pokoju bez tchu, gdyż oczekiwał, że napotka spojrzenie Maribel, która tworzy jedną ze swoich przepięknych winiet, a nie żony, zapisującej na kartce jakąś mało ważną listę zakupów.

Kiedy George zauważył, że trafił w czuły punkt Finna, cisnął dalej.

– Dzięki Bogu, że Maribel nie dożyła tej chwili i nie może zobaczyć, w jakim stanie się znajdujesz. Nigdy by się nie zgodziła wyjść za ciebie, gdyby wiedziała, że mógłbyś się zachowywać choć w niewielkim stopniu tak jak teraz. Myślisz tylko o sobie. Jesteś samolubem i intrygantem, niezdolnym do cieszenia się z tego, co masz, co znajduje się tuż przed twoim nosem. Może i nie znałem Maribel zbyt dobrze, lecz zupełnie wystarczająco, by móc stwierdzić z największą pewnością, że z kimś takim nie chciałaby być związana. Przypuszczam, że tego obecnego Finna nie chciałby znać nawet stary Finn.

Nawet w napadzie wściekłości George wciąż zachowywał zdolność do

wypowiadania się gładko, elokwentnie i wyraźnie, trafiając sprytnie w najistotniejszy punkt, jakby występował na ważnym biznesowym spotkaniu, grając o wysoką stawkę, lub też zabierał głos na mównicy w politycznej debacie. George zawsze dużo gestykulował podczas przemówień. Żartowali sobie z niego nawet, że odziedziczył to wraz z kodem genetycznym polityka. Teraz jednak każdy gest wydawał się groźbą, gdy ściskany w dłoni pistolet wznosił się i opadał z każdą wypowiedzianą frazą, odbijając na swojej gładkiej powierzchni światła kuchni. Zaczął spacerować w tę i z powrotem po zasypanej krakersami podłodze.

– Kiedy po raz pierwszy powiedziałem ci, że twoja przyjaźń z Caitlin nie budzi mojego niepokoju, właśnie to chciałem przez to powiedzieć – stwierdził. – Ale żebyś mnie zdradził w ten sposób, kiedy tylko odwróciłem się plecami...

– Na ile sposobów mam ci to powtarzać! – Finn teraz również zaczął się wydzierać, starając się nie wpuszczać słów do uszu, próbując wyrzucać z mózgu obrazy, żeby odzyskać kontrolę i móc się wreszcie skoncentrować. – Nie jestem ich ojcem! Błędnie to wszystko rozumiałeś. Wiem, kto nim jest... – Słyszac to, George przystanął w pół kroku i błyskawicznie zwrócił głowę w stronę Finna. – Lecz sądzę, że powinienes to usłyszeć od Caitlin, nie ode mnie. Gdzie ona jest?

George nie odpowiedział.

Finn podniósł się z kanapy i obaj mężczyźni stanęli twarzą w twarz.

– Wiesz dobrze, że ona cię kocha – rzekł Finn. – Mielicie szansę szczęśliwie wychowywać swoje biologiczne dzieci razem, gdybyś tylko zrobił to głupie badanie spermy, George. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

George patrzył gdzieś w bok.

– O mój Boże! Ty wiedziałeś, że wyniki będą złe, prawda?

Cisza.

– No, no! Czy nie grzeszymy przypadkiem zbytnią arogancją, oskarżając MNIE, że nie jestem wart miłości mojej żony?

George ponownie zwrócił wzrok na Finna i to, co zobaczył w jego spojrzeniu, zmroziło mu krew w żyłach. Zrobił krok do tyłu.

– Słuchaj! Wszystkim nam zdarza się zrobić coś, z czego nie jesteśmy potem dumni...

– Nie ładuj mnie do tego samego wora co siebie! – George teraz już całkiem się wściekł.

– Masz rację. Jestem najgorszym przestępcą z najgorszych, lecz choć popełniłem wiele złych uczynków, ty ścigasz mnie za jedyny, którego nie jestem sprawcą.

George potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Nawet gdybym ci wierzył, a nie wierzę... Mówisz, że wiesz, kto jest ojcem, a przez te wszystkie lata tylko się przyglądałeś, jak gram tę rolę, i pewnie myślałeś sobie, jaki ze mnie dureń. I nie napomknąłeś nawet słowem.

Finn kiwnął głową.

– W takim razie teraz moje pytanie do ciebie. Wydajesz się mocno zbulwersowany nieoczekiwaną rolą Violet w tym wszystkim. A dlaczego TY nie powiedziałeś jej tego, co wiesz o mnie? Dlaczego nie powiedziałeś jej o tym, co się stało z Maribel?

George stał wpatrzony w Finna.

– No właśnie! – Finn zdawał sobie sprawę, że przegina, jednak nie miał innego wyjścia i musiał zaryzykować. – Caitlin na pewno to potwierdzi. To nie ja jestem ojcem. Powiedz mi tylko, gdzie ona jest. Czy pojechała wezwać policję? Czy pojechała po Violet? Czy Bear jest z nią, czy śpi w sypialni z bliźniakami?

George popatrzył w dół, na pistolet w swojej dłoni z nagłym zaciekawieniem, jakby ktoś inny mu go tam włożył.

Finna ogarnęło poczucie klęski. Wszystkie te pełne udręki noce, wahania i rozterki w poszukiwaniu drogi odwrotu... Teraz przynajmniej wiedział, że Violet pierwsza wyciągnęła do niego rękę i zaproponowała pewien sposób. Pozwoliłaby mu oddać Beara i odejść. Pozwoliłaby mu zniknąć, o nic nie pytając. Pozwoliłaby, żeby uszło mu to na sucho – żeby tak wiele uszło mu na sucho – za cenę syna. Za cenę jedyne go pozytywnego elementu jego życia, który po sobie zostawił.

Czy powinien skorzystać z rzuconego przez nią koła ratunkowego i zapłacić tę cenę, jeśli tylko będzie miał ku temu sposobność? Czy powinien zrezygnować z Beara, jeśli miałyby to oznaczać przynajmniej podjęcie próby ocalenia siebie samego? Teraz to nie miało żadnego znaczenia, gdyż George trzymał go tutaj jak w pułapce. Z tego, co widział, raczej nie pójdzie mu na rękę i nie będzie chciał załatwić sprawy po jego myśli. To, czego chciał, nie pojawiło się w panelu dyskusyjnym i na pewno również w przyszłości dyskusji podlegać nie będzie. Stracił wszystko i na to właśnie zasłużył. Wiedział o tym od samego początku. George miał rację.

Finn odwrócił się na pięcie i ruszył ku drzwiom wyjściowym. Jeśli nie miał żadnej możliwości, żeby zabrać Beara ze sobą, nic już go tutaj nie trzymało. George dostał wiadomość od Violet, żeby puścić go wolno. George zajmie się tym, żeby Bear trafił tam, gdzie jego prawowite miejsce. On zaszyje się gdzieś i będzie wiódł życie uciekiniera, z którego nikt nie mógłby czerpać żadnej przyjemności – lecz na takie życie sobie zasłużył. Nie będzie oglądać się za siebie. Z nikim się nie pożegna. Tak właśnie musiało się to skończyć. Jego kroki stały się dłuższe, bardziej sprężyste. Pewniej stawiał stopy. Sięgnął do klamki.

Jego mózg zarejestrował odgłos strzału równocześnie z szarpnięciem w nodze. Zanim jednak dopadł go prawdziwy, rwący ból, przez jego głowę przebiegła jedna jedyna logiczna myśl. Nie dotyczyła ona ani jego, ani Beara, ani Violet, ani Caitlin, ani też Maribel.

Zrobił to! – pomyślał, zwijając się z bólu na podłodze, gdy jego dłonie



instynktownie zacisnęły się na krwawiącej ranie. – Ten skurczybyk naprawdę to zrobił!

Z głębi korytarza na tyłach domu dobiegł go chóralny płacz i wystraszone łkania. Finnowi zdawało się, że odróżnia zawodzenia Beara spośród równoczesnych lamentów całej trójki. A więc jednak wszyscy chłopcy byli tutaj.

– Niezależnie od wszystkiego, to jednak moje dzieci – oświadczył George. – I to o nie muszę zadbać w pierwszej kolejności.

Ruszył w stronę korytarza, zostawiając Finna samego.

## SIERPIEŃ 2016

Caitlin otworzyła drzwi wejściowe i zastygła w miejscu. Finn patrzył na nią z podłogi ze zbolaną miną, drżąc pod jednym z grubych koców w indiańskie wzory, należącym do teściów. Wyglądał, jakby znajdował się tam od niedawna, lecz wystarczająco długo, żeby się tu wygodnie umościć. Nie od razu do niej dotarło, dlaczego wybrał akurat miejsce przy drzwiach u jej stóp. Za nim, na środku aneksu kuchennego, stał George. Wyglądał tak, jakby przyłapała go na wyjadaniu resztek pozostawionych przez gości, którzy już sobie poszli.

– Co się tu dzieje?! – Caitlin skierowała pytanie do George’a, a kiedy nie odpowiedział, znów spojrzała na Finna. – Dlaczego leżysz na podłodze?

Violet nie czekała na odpowiedź. Przepchnęła się przez drzwi obok Caitlin, na Finna rzuciła tylko okiem i pobiegła dalej korytarzem do sypialni, do Beara. Finn odprowadził ją wzrokiem. Wyglądał na smutnego i zrezygnowanego. I wtedy Caitlin zauważyła coś na kocu. Jakaś ciemniejsza plama. Przykucnęła przy nim, uniosła brzeg koca i z jej piersi wyrwał się zduszony okrzyk przerażenia. Nogawka spodni Finna była przesiąknięta krwią. Powyżej na udo założona została opaska uciskowa ze starego skózanego paska. Sam środek ciemnej plamy wyglądał jak...

– O mój Boże!

– Aż tyle za „nikt nie musi wiedzieć, że ktoś zrobił coś źle” – zażartował Finn, starając się mimo bólu wygiąć usta w coś podobnego do uśmiechu. Wyszło z tego coś podobnego do grymasu klauna.

Zmieszana Caitlin podeszła do męża i spytała:

– Ty go postrzeliłeś?

– Zasłużyłem – jęknął ledwo słyszalnie Finn. – Wprawdzie z innego powodu, niż miał na myśli.

– A jaki to jest ten „inny powód, który miałaś na myśli”?! – wydarła się na George’a, lecz on odwrócił się do niej tyłem i zasłonił twarz dłońmi. Myśli Caitlin ruszyły w szaleńczym wyścigu. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Kilkanaście godzin temu wypisała ze szpitala syna, którego przez przypadek podtruła proszkami nasennymi. Teraz znowu będą mieli kłopoty, ponieważ George postrzelił człowieka?! To się nie działo naprawdę! Tym razem już się nie wywiną od odpowiedzialności. A Finn? Jej przyjaciel od najdawniejszych czasów...

Caitlin uklękła przy nim.

– Trzymasz się? Czy wezwaliście ambulans?

– Jeszcze nie – odrzekł Finn. – Mam wrażenie, że czekaliśmy na ciebie.

– George? – Nie odwrócił się. Zobaczyła odbicie światła w czymś połyskliwym w jego dłoni. – George, na litość boską! Odłóż ten pistolet!

Finn ze swojego punktu obserwacyjnego na podłodze nie mógł widzieć, co dzieje się w kuchni, i kiedy usłyszał słowa Caitlin, oczy prawie wyszły mu z orbit z przerażenia.

– Powiedz mu – rzucił chrapliwie.

– Co mam mu powiedzieć?

– Powiedz, że bliźniaki nie są moje, że nie jestem ich ojcem.

O mój Boże! Przecież Violet wyznała jej, że od początku wiedział, iż chłopcy nie są jego dziećmi. Czy jednak od samego początku uważał, że to robota Finna? Czy myślał, że to Finn, i dawał radę żyć z tym przez tyle lat?!

Caitlin podniosła się z klęczek i wolno ruszyła w stronę męża, jakby zbliżała się do rannego zwierzęcia. Kiedy znalazła się wystarczająco blisko, wyciągnęła rękę i położyła mu dłoń na ramieniu. Drgnął.

– George, chłopcy nie są dziećmi Finna.

Obrócił się na pięcie i stanął z nią twarzą w twarz. Patrzył na nią oczami obcego człowieka, aż się cofnęła przerażona.

– Taaa... Jasne jak cholera, że nie są moje... – Głos mu się załamał, w oczach rozbłyśły łzy.

– Dla mnie są i zawsze będą twoimi dziećmi – powiedziała dobitnie. – Dla Gusa i Leo zawsze będziesz ojcem. Chłopcy bardzo cię kochają. I przysięgam na wszystko, że nie są Finna.

– Ma facet szczęście, że myślałem, że jego – warknął George. – Może właśnie dlatego do niego strzeliłem, ale też właśnie dlatego nie wydałem go policji w tej samej chwili, w której się dowiedziałem, że jest tutaj. – Schwycił się obiema garściami za włosy, jakby chciał je sobie wyrwać z głowy, identycznie jak robili to Leo i Gus, kiedy starali się dojść do siebie po napadzie złości. Caitlin nigdy wcześniej nie zauważyła u niego tego gestu.

– Udało mi się jakoś dojść do ładu z tym, że nie jestem ich biologicznym ojcem. Ten fakt w końcu zaakceptowałem. Jednak nie mogłem znieść myśli, że ich prawdziwy ojciec znalazłby się w więzieniu tylko dlatego, że ja sam bym się do tego przyłożył. Z tym nie mógłbym żyć.

– A gdybyś go zastrzelił? Z tym mógłbyś żyć?

– Po strzale w nogę?! Przecież nie celowałem w głowę! Chciałem go tylko zatrzymać, żeby znowu nie uciekł przed tym wszystkim.

– Ale on...

– Tyle lat czekałem, że mi wreszcie coś powiesz na ten temat, i nic. Sądzisz, że tak po prostu zaakceptuję pierwsze lepsze wytłumaczenie, które mi rzucisz?

– A ty to niby taki szczerzy? Bo pominąłeś tylko jeden mało istotny szczegół,

że jesteś bezpłodny?

Zamarł.

– Zrobimy Finnowi test na ojcostwo – powiedziała drżącym głosem. – Wtedy się przekonasz. Nie musiałeś do niego strzelać! No i co my teraz zrobimy, do jasnej cholery?!

George walnął pięścią w blat, a Caitlin aż podskoczyła. Do jej uszu dotarły dochodzące gdzieś z tyłu żalosne pojękiwania Finna.

– Jasne! Więc teraz to wszystko przeze mnie?! – wybuchnął George. – Ja przynajmniej, mierząc do Finna, nie postrzeliłem przypadkiem Leo!

Caitlin wybuchnęła płaczem. Odwróciła się i zobaczyła przesuwanego się z wysiłkiem po podłodze Finna, który wyłonił się zza kanapy, by wreszcie zobaczyć, co dzieje się w kuchni.

– Spójrz tylko na nas! – wydarła się wściekle na niego. – Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiliśmy, po tym, jak na każde zawołanie służyliśmy ci pomocą, niezależnie od tego, co akurat zmalowałeś... Popatrz tylko, co nam zrobiłeś!!!

**SIERPIEŃ 2016**

Violet padła na kolana na podłogę sypialni chłopców i schwyciła Beara w ramiona razem ze śpiworem i wszystkim, co leżało obok, i zaczęła tulić go do siebie tak mocno, jak tylko dała radę. Łzy ulgi i euforii, i gniewu, i smutku płynęły po jej twarzy i skapywały w miękkie dziecięce loczki synka. Wymruczał coś niewyraźnie w jej pierś, więc odsunęła go na tyle, aby mógł odchylić głowę i spojrzeć na nią zaspanymi oczętami.

– Mamunia! – powiedział. Uśmiechnął się szeroko, zamknął oczy, a jego małe ramionka mocno otoczyły jej szyję. Znow trwali w uścisku jak dawniej, znow należeli tylko do siebie.

– Mój malutki, tak bardzo za tobą tęskniłam, tak bardzo, bardzo, bardzo...!

– Mamuniu, dlaczego płaczesz?

Zanurzyła twarz w jego kędzierzawych włoskach. Musiała się pozbierać – dla niego. Najprawdopodobniej nie rozumiał ani tego, co się wokół niego działo, ani dlaczego nie było jej przy nim. Kto to wiedział, co Finn mu naopowiadał. Nie chciała też budzić bliźniaków, jeśli tylko zdoła się powstrzymać.

– Ja tylko... Nie mogłam cię znaleźć, mój Mały Misiu – szepnęła. – Wielu ludzi pomagało mamusi odszukać ciebie wszędzie, gdzie tylko się dało.

– Byłem z tatusiem.

– Wiem, że z nim byłeś, mój skarbie.

– Tęskniłem za tobą.

Zamrugnęła powiekami, żeby odgonić napływające do oczu łzy.

– Ja też, mój mały mężczyzno. Ja też. Ale teraz już jest dobrze. Jestem przy tobie. – Kołysała się z boku na bok, a on wtulił się w nią jeszcze mocniej. – Już nigdzie nie pójdę – obiecała mu. – Zostaniesz ze mną. – Violet usłyszała stłumione krzyki dochodzące z pokoju dziennego. Zbyt wiele już dni minęło, dni, kiedy gotowa była w każdej chwili stanąć do konfrontacji z mężem, stanąć z nim twarzą w twarz. Teraz, kiedy w końcu znalazła się tutaj, jedyne, na co miała ochotę, to zwinąć się w kłębuszek w śpiworze razem z Bearem, i niech się dzieje, co chce. Reszta świata mogłaby przestać dla niej istnieć.

Bearowi, mocno przytulonemu do mamy, oczy same się zamykały ze zmęczenia. Nie trzeba nawet mówić, jak bardzo był wyczerpany, od jak długiego czasu. Teraz, kiedy znow znalazł się w jej ramionach, pogrzyżył się w głębokim śnie, jakby to była najnaturalniejsza czynność na świecie – i taka właśnie była. Nie

przeszkodziło mu nawet to, że chłopcy zaczęli się kręcić w swoich piętrowych łózkach, że z holu dobiegały jakieś okrzyki. Violet czuła się tak, jakby wszystko wróciło na swoje miejsce, mimo świadomości, że już wkrótce wpadnie tu policja i federalni, że zabiorą Finna, a świat Beara zmieni się na zawsze.

Musiła najpierw porozmawiać z Finnem, czy tego chciała, czy nie. Przecież właśnie dlatego Caitlin przywiozła ją tutaj, zamiast zawieźć Beara do niej. I mimo że najchętniej znienawidziłaby ją za to, gdzieś z tyłu głowy błędziła jej myśl, że najprawdopodobniej przyjaciółka miała rację. To mogła być jej ostatnia szansa, żeby porozmawiać z Finnem bez świadków, ostatnia próba uzyskania prawdziwych odpowiedzi na drażące ją pytania. Miała zamiar pozwolić mu odejść, jeśli okazałoby się, że jest to jedyny sposób, aby odzyskać Beara. Skoro już się tu znalazła, a Finn nie miał żadnej możliwości wyboru, nie zamierzała zakończyć ich związku przynajmniej bez krótkiego wyjaśnienia. Tyle był jej winien.

Wyciągnęła ze śpiwora Beara kocyk, który był wetknięty do środka, i owinęła nim synka, a śpiwór rzuciła na podłogę. Stała bez ruchu. Główka dziecka opadła na jej ramię, rączki obejmowały luźno szyję, nogami trzymał się mamy w pasie. Nie powinien słyszeć tego, co już za chwilę zostanie wypowiedziane na głos, lecz nie zostawi go tutaj. Zabierze go ze sobą. Do głowy by jej nie przyszło, żeby teraz stracić go z oczu. Miała tylko nadzieję, że malec prześpi najgorsze.

Zmusiła się, aby ruszyć z miejsca, powoli, noga za nogą, najpierw przez korytarz do miejsca, w którym pokój dzienny łączył się z aneksem kuchennym. Tam się zatrzymała i z przerażeniem obserwowała scenę, która otworzyła się przed jej oczami. Finn czołgał się bokiem po wymazanej krwi podłodze. Jego spodnie całe były przesiąknięte krwią. Kiedy zobaczył Beara w ramionach Violet, sięgnął po koc, którym był przykryty, kiedy weszły z Caitlin do chaty. Teraz szlochająca Caitlin stała w pół drogi pomiędzy Finnem a George'em. Otarła ze złością łzy wierzchem dłoni.

– O mój Boże! – jęknęła Violet i oczy o mało nie wyszły jej z orbit na widok George'a odkładającego pistolet na kuchenny blat. Cofnęła się szybko, jakby się obawiała, że broń mogłaby samodzielnie go zaatakować. – Co tu się stało?!

Finn patrzył na Violet, jakby była uosobieniem jakiejś dawno utraconej i zapomnianej konkluzji, której starał się do tej pory unikać.

– Mieliśmy tu... drobne nieporozumienie – wyjaśniła Caitlin. Odwróciła się, wciąż pociągając nosem, schwyciła George'a za łokieć i pociągnęła go za sobą w stronę przeszkłonych przesuwnych drzwi balkonowych. – Wyjdziemy na zewnątrz, żebyście mogli spokojnie porozmawiać. Nie macie dużo czasu. Musimy zadzwonić po ambulans.

Violet obserwowała z niedowierzaniem zamykające się za nimi drzwi. W pokoju zapadła nienaturalna cisza. Przeszła przez pokój i ułożyła ostrożnie Beara na kanapie. Synek podłożył obie rączki pod głowę, zwinął się w kulkę

i nawet się nie obudził. Z ociąganiem odwróciła się z powrotem ku Finnowi.

– Wiem, że musimy porozmawiać, ale on zostaje ze mną – rzuciła szybko. – Obiecałam mu.

Finn zgodnie skinął głową. Stała tuż przy nim i obserwowała go z góry. Próbowwała opanować narastający niepokój. Jak długo już tak tu leżał?

– Przypuszczam, że już wszystko wiesz – oznajmił z grymasem bólu na twarzy. Nie umiała jednak określić bliżej, czy był to ból spowodowany raną postrzałową, czy skrzywił się na myśl o tym, co miał na końcu języka.

– Jakże wszystko? – spytała, starając się zachować spokój. – Skąd niby miałabym znać odpowiedź na to pytanie?

Nic nie wiem! – chciała wykrzyknąć mu prosto w twarz. – Obiecaliśmy sobie kochać się do grobowej deski, a ja nawet nie wiem, czy ty mnie kochałeś choć przez chwilę!

Kiedy nie odpowiadał, westchnęła i przykucnęła obok niego na podłodze.

– Dowiedziałam się o kilku sprawach.

Skinął znów głową i dalej się nie odzywał.

– Wiem, że istniał jeden powód, dla którego na pewno nie powinniśmy byli się przeprowadzać do Asheville. To od samego początku był zły pomysł – stwierdziła.

– Niczemu to nie pomogło – zgodził się z nią.

Czy byłbyś w stanie pokochać mnie gdzieś indziej? – myślała. – Czy moglibyśmy razem stworzyć rodzinę?

– Powinieneś być mi powiedzieć. Wszystko. Cokolwiek.

– Wiem. Przepraszam.

Na tarasie zewnętrznym widziała Caitlin, która próbowała objąć George'a. Odrzucił ją i zniknął w ciemnościach, a ona podążyła za nim.

– Czy kiedykolwiek podjąłeś choćby próbę powiedzenia mi o tym? Czy ja... Sama nie wiem... Czy coś przegapiłam? Czegoś nie zrozumiałam?

– Nie.

Odpowiadanie monosylabami, jakby był nadąsanym nastolatkiem, spowodowało, że Violet poczuła do niego jeszcze większą urazę. Wiedziała jednak, że uczucie to w miarę czasu osłabnie – bo czyż nie działo się tak za każdym razem, niezależnie od tego, kto zdradził, czy jak beznadziejnie wszystko wyglądało? A potem co jej pozostanie oprócz pytań, na które nie będzie znać odpowiedzi?

Spróbowała jeszcze raz.

– Chyba nie rozumiem, jak to możliwe, że wciąż czułeś się nie tak, jak mógłbyś się czuć. Jeśli nie na samym początku, to później. Przyznaję, że mogłam źle zareagować, lecz cokolwiek byłoby lepsze niż TO. Jak mogłabym ci jeszcze kiedykolwiek zaufać?

Finn cały dygotał. Zaczął go dopadać wstrząs pourazowy.

– Nie będziesz musiała. To koniec naszego małżeństwa. A ja wkrótce znajdę się tam... tam, gdzie mnie wyślą – powiedział to tak, jakby jacyś sympatyczni, współczujący, zupełnie hipotetyczni „oni” zamierzali zafundować mu jakiś wyjazd, a nie miał zostać wkrótce aresztowany przez konkretnego agenta federalnego z krwi i kości, który niespełna czterdzieści osiem godzin temu siedział osobiście przy kuchennym stoliku Violet i oznajmił, że mąż jest dla niej w gruncie rzeczy całkowicie obcym człowiekiem. Teraz jednak poczuła coś najbardziej nieoczekiwanego: kiedy zobaczyła go w tym stanie, dotarło do niej, że wcale nie jest kimś obcym. Wciąż jest Finnem. A ona, przynajmniej w tej chwili, wciąż jeszcze jest jego żoną.

– O ile mi wiadomo, jesteś ojcem mojego syna. Może byś jednak mi zdradził, dlaczego nie będę musiała ci zaufać?

Wprawdzie Finn wyglądał na przykładnie ukaranego, lecz nie zamierzał się pohamowywać.

– Sądzę, że od samego początku nasze kochane władze będą trzymać za mnie kciuki, żebym robił postępy w dziedzinie świadomego rodzicielstwa.

– Odniosłam wrażenie, że Caitlin chciałaby, abym poinformowała władze, że to wszystko było jednym wielkim nieporozumieniem.

Finn zaczął się w nią wpatrywać tak intensywnie, że dostrzegła coś w jego spojrzeniu. Nadzieję? Może jedynie przygnębienie? Nie miała pewności.

– A było? – spytała. – Było nieporozumieniem?

– Nie do końca – stwierdził, a kiedy zauważył, że mina jej zrzedła, dodał: – Może w części dotyczącej bezpośrednio Beara.

Wszystkie starania Violet, aby okazać empatię, spaliły na panewce. Traciła tylko czas. Furia, którą tak usilnie tłumiała, wybuchła ze zdwojoną mocą.

– „Może w części dotyczącej bezpośrednio Beara...” – powtórzyła, przedrzeźniając Finna. – Czemu nie zaczniesz od części, w której posadziłeś mnie na leżaku, wcisnąłeś drinka w dłoń, upewniłeś mnie, że jest cudownie, a potem zniknąłeś?! Zdajesz sobie sprawę, przez co przeszłam?! Zdajesz sobie sprawę, że byłam całymi godzinami przepytwana przez agentów FBI? Masz choć blade pojęcie, przez co przechodziłam, odczuwając każdą cząsteczką mojego ciała brak Beara tak boleśnie, że nie byłam w stanie tego znieść?

Czuła, że się zaraz rozplacze. Zamrugła powiekami i odpędziła łzy. Nie będzie płakać. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Daj już spokój z tym, co się stało z Maribel, zapomnij o tym, o czym zdecydowałeś się mi nie mówić i o tym, dlaczego tak zdecydowałeś. Powiedz tylko, dlaczego mi to zrobiłeś?! Jak mogłeś?!!!

Ku jej zaskoczeniu oczy Finna również wypełniły się łzami.

– Och mój Boże, Vi! Nie chciałem cię zranić! Myślałem, że lepiej ci będzie beze mnie.



– Lepiej mi będzie bez ciebie?! Jak komukolwiek mogłoby być lepiej samemu?! – powiedziała to głośniejsz, niż zamierzała, i Bear zaczął się kręcić na kanapie. Zaciśnęła usta i zwróciła spojrzenie w dół, na Finna.

– Tamtego dnia, kiedy nastąpił wypadek, ponieważ zasnąłem za kółkiem i zabiłem Maribel... – głos Finna był zaledwie o ton głośniejszy od szeptu – ...to ja namówiłem ją na ten wyjazd, żebyśmy razem zobaczyli ocean. Przyznaję, że po części moja decyzja była podyktowana tym, że nie mogłem wyobrazić sobie plaży bez ciebie. Jechałem tam z nią, aby wymazać twój obraz i zastąpić go jej postacią. A zamiast tego wymazałem ją. Na zawsze.

Finn szczerzej owinął się kocem, a Violet zauważyła, że kałuża krwi na podłodze wciąż się powiększa. Potrzebował pomocy, i to bardzo szybko.

– Wcale nie musieliśmy nigdzie jechać tamtego dnia. To był poranek po naszym przyjęciu zaręczynowym. Poprzedniego wieczoru byliśmy całkowicie wykończeni po imprezie. Niewiele spaliśmy.

– Matka Maribel powiedziała mi, że chciałeś być romantyczny...

Finn drgnął na wspomnienie pani Branson, ale tylko pokręcił głową.

– To tylko historyjka wymyślona przez gościa od reklamy i marketingu ode mnie z pracy, a potem powtarzana przez tych, którzy chcieli myśleć o mnie wyłącznie dobrze. Zawsze milej wspominać matce, że jej córka mocno mnie kochała i że źle się skończyła porywająca romantyczna podróż, a nie zwykły weekendowy wyjazd. Prawda jest taka, że pojechaliśmy tylko dlatego, że to ja się głupio uparłem, czując wewnętrzny niepokój, że to ty pojawiasz się w moich wspomnieniach w dniu naszego przyjęcia zaręczynowego. Chciałem się upewnić, że Maribel jest i będzie jedyną kobietą, o której będę myślał od tamtej chwili. Wydawało mi się to tak niedorzecznie pilną sprawą, lecz przecież tak nie było. Mieliśmy na to całe życie...

Głos mu się załamał, a kiedy powtórnie zaczął mówić, drżał.

– I niezależnie od tego, jak bardzo się starałem, nie mogłem się go pozbyć. Poczucia winy. Bólu. Poczucia, że nic nie skończyło się tak, jak skończyć się miało. A potem, po tych wszystkich latach, znów znalazłem się nad oceanem z tobą, próbując żyć normalnie, mimo że na to nie zasługuję. I wtedy zdałem sobie sprawę, że wciąż o tym marzę, wciąż chcę wymazać twój wizerunek i zastąpić go nią.

Drgnęła z bólu, jakby zadał jej cios prosto w serce. On aż się skulił, świadomy, jak dotkliwie ją zranił, lecz teraz nie było już żadnego powodu, żeby cokolwiek skrywać.

– Nie mogłem już przymusić się do tego, aby nie odczuwać ciągłego pragnienia napisania całej mojej historii od nowa. Nawet w tamtej pamiętnej chwili, tamtego pierwszego dnia naszych wakacji, kiedy razem staliśmy na plaży, obserwując reakcje Beara, który widział ocean pierwszy raz w życiu... Powinna to

być chwila niczym nieskalanej radości, a nie była – tyle tylko, że jedynie ja to wiedziałem. I nie mogłem powstrzymać napływających wciąż od nowa myśli, jak bardzo nie fair było to w stosunku do ciebie, jak obrzydliwym osobnikiem się okazałem, będąc w stanie myśleć w ten sposób o mojej własnej żonie. Wtedy zupełnie niespodziewanie to do mnie dotarło – przysięgam na Boga!, a mówię to zupełnie szczerze – wtedy naprawdę wydało mi się to uczciwym postępkim wobec ciebie, jeśli zostawię cię tam samą.

Violet zamarła. Instynktownie wyczuwała, że czasem prawda o ludzkich uczynkach leży miliony lat świetlnych od tego, co mówią o nich wypowiedziane na głos słowa. Zacisnęła szczęki, ledwo przełknęła gulę w gardle.

– I wydało ci się przy tym uczciwe zabranie z sobą mojego synka? – wykrztusiła.

– Oczywiście, że nie. Może trochę. Boże! Nie planowałem tego, Vi, przysięgam! Myślałem, że tak po prostu sobie pójdę, lecz kiedy nadeszła ta chwila... – Pełne udręki oczy Finna błagały ją o zrozumienie. – Tylko o miłości Beara i do Beara mogłem myśleć jako o tej, przy której nie zawałem całkowicie sprawy... Sądzę, że czułem się wtedy, jakbym... – Stracił na chwilę głos. Westchnął. – Zresztą nieważne. Na myśl, że znów będę tak okropnie samotny, i że teraz jeszcze doszłyby do tego cierpienia z powodu utraty synka, coś we mnie pękło. Nie chciałem tak po prostu sobie pójść... – Pokręcił głową, jakby chciał dodać wagi swoim słowom. – Bear powinien być z tobą. Wiem o tym doskonale. Wszyscy to wiedzą. A ty nie powinnaś być dłużej ze mną. Nie mogę cię dłużej sobą męczyć.

To akurat miało ogromne znaczenie. Dla Violet wiele znaczyło to, że dowiedziała się w końcu, co wtedy czuł, wiele znaczyło również, że nie pozwolił jej dojść do słowa w kwestii tego, kto powinien być z kim, kto zasłużył sobie na życie u czyjego boku i dlaczego – lecz to i tak nie zmieniło w tej chwili rezultatu ich rozmowy.

– Więc może jednak nie jestem mimo wszystko twoją pokrewną duszą – powiedziała w końcu. – Być może cała nasza historia, to, jak skończyliśmy razem, choć tak niewiele brakowało, żeby się nam nie udało... może to wszystko jest jednym wielkim kłamstwem? Może historia życia każdej pary to jedno wielkie oszustwo? Nie oznacza to oczywiście, że nie możemy się w pewien sposób dalej kochać, to rozumiałe. Nie oznacza to również, że nie moglibyśmy wciąż być wspólnie rodzicami dla Beara. – Nawet dla niej samej wypowiedziane słowa zabrzmiały zbyt żałośnie, jak bezskuteczna, pełna desperacji próba złapania statku, który już wypłynął z portu.

– Słuchaj! – poprosił głosem przepojonym smutkiem. – Znalazłem Maribel, kiedy szukałem ciebie, lecz każdy dzień spędzany z tobą trawiłem na szukaniu jej, i w żaden sposób nie mogłem sobie z tym poradzić. Nie mogłem przestać. To moja

pokuta za to, co zrobiłem, i nie jest to w porządku wobec żadnego z nas. Sądzę, że może jakaś część mnie wyobrażała sobie, że tylko pomiędzy mną a Bearem... że tylko jego mógłbym kochać jak należy, bez tych wszystkich... historii, działania losu, bez tych wszystkich obciążeń. Oczywiście wiem, że to było złe, że to jedynie karanie was za moje własne błędy.

– Nigdy byś się ze mną nie ożenił, gdybym nie zaszła w ciążę – zaczęła mówić Violet. I nie było to pytanie.

– Próbowałem zachowywać się jak należy. Myślałem, że jakoś sobie z tym wszystkim poradzę.

– W przeciwnym razie to między nami trwałoby nie więcej niż kilka miesięcy, prawda? – Ten fakt powinien być dla niej najbardziej oczywistym odkryciem już wtedy, kiedy po raz pierwszy dowiedziała się o istnieniu Maribel, ale z jakiejś nieznanej przyczyny uderzył ją dopiero teraz.

– Nie żałuję istnienia Beara – rzekł Finn. – Jest jedynym, co dobre, co po tym wszystkim pozostało. – Ból w najczystszej postaci odbił się w rysach jego twarzy, obnażając tym samym sedno całej historii: To właśnie dlatego nie udało mu się odwrócić plecami i odejść od ich synka, nawet gdy nie mógł już dłużej zmuszać się do pozostania z nimi, nawet gdy nie miał już dokąd pójść.

– Dlaczego w takim razie w ogóle podjąłeś próbę odszukania mnie? – chciała wiedzieć Violet. – To znaczy za drugim razem. Po jej śmierci. – Kiedy nie odpowiedział, znów zawładnął nią gniew. – Dlaczego po prostu nie zostawiłeś mnie w spokoju?!

Widziała, że słowa te dotkliwie go ukłuły i że sam poczuł się tym zdziwiony. Nie żałowała wcale, że to powiedziała, ale też nie czuła z tego powodu żadnej satysfakcji. Była po prostu straszliwie zmęczona.

Podniosła wzrok i popatrzyła przez okno w dal gdzieś za Finnem; tuż nad horyzontem, tam, gdzie niedługo wzejdzie słońce, pojawiła się leciutka smużka gorejącej poświaty.

– To nie było nam przeznaczone – powiedziała bardziej do siebie niż do niego. – Trudno uwierzyć, ale wszyscy święcie wierzyli, że właśnie było. To znaczy zwykle wszyscy błagali mnie, żebym bez końca opowiadała im tę historię, aż w końcu zaczynało mnie od tego mdlić. Sądzę, że powinnam była się nią cieszyć, dopóki trwała.

– Tak mi przykro! – powtórzył po raz kolejny Finn.

Violet wzięła głęboki wdech, żeby opanować zdenerwowanie.

– Pora wezwać ambulans, FBI – orzekła. – Nie ma innego wyjścia.

Jak na zawołanie usłyszała w oddali słaby dźwięk syren karetki, zupełnie jak tamtego dnia, kiedy poznała Finna i go utraciła. Teraz znów niewiele brakowało, by po raz kolejny go straciła. To pewnie Caitlin już wykonała niezbędne telefony. Niektóre kontakty i powiązania nie mogą przestać istnieć tylko dlatego, że ktoś tak

sobie wymyśli.

– Tylko nie proś ich o łagodny wymiar kary dla mnie – powiedział Finn.

– Powiem im prawdę – orzekła. – Powiem, że potrzebujesz pomocy. Powinieneś być porozmawiać z kimś o tym już dawno temu, i nie mam tu na myśli siebie, lecz kogoś, kto wie, o czym mowa, kogoś, kto jest w stanie ci pomóc.

– Ach! Obrona na gruncie niepoczytalności! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem? – Wyglądał tak blado, tak nieporadnie, cały spocony i we krwi, że mimo wszystko Violet jednak niepokoiła się o niego.

– Słuchaj, Finn. To, co stało się z Maribel, to był tylko wypadek. Kiedy w przeszłości zdarzało mi się coś stłuc albo rozsypać, babcia zawsze mi mówiła, że to po prostu przykre zdarzenia z jakiegoś powodu. Tobie przydarzyło się coś podobnego. Nie musisz żyć tak, jakbyś był mordercą.

Skinął głową, jakby chciał przyznać jej rację, lecz czy jej słowa przyniosły jakiś skutek, tego stwierdzić nie mogła.

– Oczywiście jest jeszcze jeden drobny fakt: teraz zostałeś kidnaperem.

Z piersi Finna wydobył się gorzki śmiech. Violet objęła kolana ramionami i przycisnęła je do piersi. Razem obserwowali śpiącego Beara w oczekiwaniu na ambulans.

**SIERPIEŃ 2017**

Bear pchał przed sobą dużą zabawkową ciężarówkę-wywrotkę w ostrym pomarańczowym kolorze, kręcąc nią ósemki pomiędzy grubymi filarami moło. Violet została oddelegowana do obsługi koparki i dostała odgórne polecenie wypełniania skrzyni wywrotki piaskiem. W tym celu Bear podjeżdżał do niej co chwila, a potem radośnie wysypywał kawałek dalej na całkiem już sporej wielkości kopczyk, który udało im się wspólnymi siłami wyprodukować. Potem wracał i wydawał kolejną dyspozycję załadunku. Plastikowe dźwignie i przekładnie, poruszające łyżką koparki, jak to w zabawce z niezbyt wytrzymałego materiału, były już nieco zużyte i co chwila się zacinały – wtedy piasek strzelał w powietrze i, porywany wiatrem, obsypywał rozgrzaną słońcem skórę Violet, lepką od kremu do opalania i sprayu przeciw owadom. Nie zwracała na to uwagi. Jak dobrze było znaleźć się daleko od wszelkich kłopotów i mieć obok siebie tylko Beara, długie godziny drogi od domu. Właśnie zaczynał się odpływ i cofające się spienione fale tworzyły niezapomniany obraz w zawężającej się aż po nieskończoność perspektywie tunelu, utworzonego przez widziane z poziomu plaży drewniane filary moło.

Po aresztowaniu Finna babcia nieomal natychmiast rozgłosiła wszem wobec, że sama nie wie, co też sobie myślała, decydując się na zamieszkanie na emeryturze w ostrym górskim klimacie, i że w sumie zdecydowanie woli cieplejsze okolice. Violet zdawała sobie sprawę, że akurat w tym wypadku babcia przedkłada dobro pozostałej części rodziny ponad własne potrzeby, lecz nie protestowała. Wzięła pod uwagę, że Finn na zawsze pozostanie częścią życia Beara, choć w jakim stopniu, jeszcze nikt nie wiedział, natomiast Asheville na pewno kojarzyło mu się zbyt mocno z jego najboleśniejnymi wspomnieniami. Violet również nie czuła specjalnej nostalgii za spędzonymi w tym mieście chwilami swojego życia, więc pomogła babci znaleźć ośrodek dla osób na emeryturze z niezależnymi mieszkaniami, położony bardziej na południu, w otoczeniu eklektycznej, historycznej zabudowy, podobnej w charakterze do tej, wśród której tak lubiła mieszkać w górach.

Przeniosły się obie do Beaufort w Karolinie Południowej, niewielkiego miasta położonego bezpośrednio nad brzegiem oceanu, gdzie babcia zamieszkała w osiedlu dla seniorów, otoczonym urokliwą przybrzeżną krainą Low Country. Z okna swojego mieszkania mogła obserwować zapierające dech w piersi zachody

słońca nad rozległymi nadmorskimi zalewiskami. W nowym osiedlu nieopodal Violet wynajęła trzypokojowe mieszkanie dla siebie. Miało ono osobny pokój dzienny i przylegającą do niego kuchnię, a mały pokójk Beara sąsiadował przez ścianę i z jej sypialnią, i z łazienką. Bliskie położenie bardzo jej pasowało, a lśniąca nowością i świeżo położonymi kafelkami kuchnia z barkiem śniadaniowym w zabudowie była miłą odmianą po starej i ciasnej w Asheville, której tak nie cierpiała. Mimo że Violet miała świadomość, iż przeprowadzka tutaj nie była raczej marzeniem życia babci, wydawała się ona autentycznie zadowolona ze swojego nowego miejsca zamieszkania. Szybko nawiązała nowe znajomości z tutejszymi niezwykle życzliwymi i otwartymi emerytowanymi pięknościami i flirtowała bezwstydnie z mężczyznami – lecz znieść nie mogła ich specyficznego akcentu, charakterystycznego jedynie dla południowców. Nie do przecenienia okazały się miejscowe placki nadziewane owocami, tarty, brzoskwinie prosto z drzewa i orzechy pekanowe – babcia idealnie się wpasowała w te klimaty ze swoimi kulinarnymi talentami i zacięciem do pieczenia ciast, więc poczucie winy, męczące Violet z powodu przeprowadzki, bardzo szybko się ulotniło.

– To właśnie jest najlepsze dla całej rodziny – odpowiedziała pewnym głosem babcia, gdy Violet ośmieliła się któregoś razu spytać, czy naprawdę wszystko okej z jej strony z przeniesieniem się tutaj. – A przez to najlepsze i dla mnie.

Nie tylko Finnowi plaża kojarzyła się nieodmiennie z Violet. Ona także za każdym razem widziała tam siebie. Patrzenie w morską dal sprawiało, że czuła wewnętrzną więź z czymś wielkim, czuła, że jej serce bije w rytmie czegoś stałego i niezmiennego – i właśnie to było jej teraz w życiu bardzo potrzebne. Podobał jej się pomysł wychowywania Beara w takim otoczeniu.

– Jeszcze kilka minut, Misiu, i myślę, że będziemy mogli pojechać do portu w starej części miasta, żeby popatrzeć na powracające z połowu łodzie. Może tym razem uda nam się zrobić sobie mały piknik przy ruinach fortecy Castillo.

Ciężka bryła otwartego na ocean portu w St. Augustine w niczym nie przypominała gładkich jak szklana tafla szlaków wodnych Beaufort i oczarowała od pierwszego wejrzenia zarówno Violet, jak i Beara. Każdy dzień tegorocznych wakacji kończyli właśnie tam. Babcia porównała kiedyś Violet do statku – i może miała rację. Czuła z nimi jakąś dziwną więź, kiedy zawijały do bezpiecznego portu z wód otwartego, nieprzewidywalnego oceanu.

– Czy znowu będą rybackie łodzie? – spytał Bear i aż rozjarzyły mu się oczy. Violet skinęła głową twierdząco.

– Ja mimo wszystko wolę łódki żaglowe – stwierdziła po chwili.

– A ja lubię statki towarowe.

– A ja lubię oglądać, kiedy do portu zawijają piraci!

– Mamuniu! – Bear aż zachichotał. – Nie ma piratów.

– A może akurat dzisiaj przyplyną? Nigdy nic nie wiadomo...

– Jeżeli są, to obronię cię moją szablą!

Violet nie chciała się zamartwiać w tym roku w sierpniu, w rocznicę wydarzeń, które skończyły się tak fatalnie. Chciała jedynie cieszyć się z tego, że tym razem, w pierwszym sierpniu po tamtym, dokładnie rok temu, kiedy Beara zabrakło, tym razem przez cały miesiąc miała go u boku. Aż do tego roku przez kilka kolejnych lat sierpień był miesiącem, w którym miały miejsce niemal wszystkie zmieniające jej życie wydarzenia: poczynając od pierwszego spotkania z Finnem na plaży, potem z Finnem próbującym ją odszukać, a odnajdującym zamiast niej inną miłość, którą z kolei stracił rok później, również w sierpniu, gubiąc gdzieś przy tym siebie. Pojawił się ponownie rok później, tym razem w kalendarzyku sierpniowych wydarzeń Violet, w otoczce ekscytacji, którą przyniosło niemal przegapione ogłoszenie z internetu. Przy okazji po raz pierwszy pojawiły się przed nią pytania, które prawie zadała. W kolejnym sierpniu całkowicie pochłonęła ją opieka nad malutkim Bearem – wiele czasu spędziły wówczas razem z Caitlin. Obserwowała, jak Bear rośnie, jak z niemowlęcia staje się maluchem, chodzącym na własnych nóżkach. Razem z mężem i synkiem spędzili wakacje w górskiej chacie nad jeziorem i dopiero potem przeprowadzili się do Asheville, gdzie krótko cieszyli się wspólnym rodzinnym życiem, zanim ponownie się rozstali.

Na szczęście tego sierpnia nic nie działo się „nieomal”. Miała przy sobie Beara, z babcią była w jak najlepszych stosunkach, udało jej się zacząć wszystko od nowa. Musiała zrzucić z siebie ciężar tak wielu zdarzeń i zrobić to, co było dla niej najtrudniejsze: wybaczyć i Finnowi, i Caitlin, a przede wszystkim sobie. Znalazła się przecież gdzieś po drugiej stronie wszystkiego, co dobre – a teraz przeżyła niezmierną radość powrotu przez coś zapomnianego, lecz niezwykle dla niej cennego, do czegoś, co utraciła dawno temu, do czegoś, czego w pewnym momencie życia przestała szukać.

Wsadziła więc Beara do samochodu, trzy godziny jechała na południe i zatrzymała się dopiero u bram Florydy, dokładnie w miejscu, którym – była tego pewna – Bear (ostatnimi czasy mający bzika na punkcie piratów) będzie całkowicie oczarowany. Siedemnastowieczna twierdza Castillo w St. Augustine. Pierwszego dnia kupiła mu w sklepie z pamiątkami drewnianą szabelkę stylizowaną na starodawną i od tamtej chwili się z nią nie rozstawał.

Uwielbiała to uczucie znalezienia się w dawnym świecie, ogarniające ją za każdym razem podczas spacerów uliczkami przeznaczonymi tylko dla pieszych otoczonego murami starego miasta. Wprawiał ją w zachwyty sposób, w jaki potrafiło przenieść każdego, kto przekroczył jego bramy, do innych czasów. Bear z dziecięcą żywiołowością biegał i skakał po brukowanych traktach, a ona swobodnie mogła mu na to pozwolić bez obawy, że wpadnie pod samochód lub

zginie gdzieś w tłumie. Oczarowała go bezmiernie latarnia morska i za każdym razem, gdy przejeżdżali po długim moście, prowadzącym na plażę St. Augustine, wznosił na jej widok radosne okrzyki. Zadziwiała ją każdego dnia, jak bardzo urósł tylko przez ten ostatni rok. Zadawał niekończące się ciągi pytań, a ona cierpliwie i rozsądnie odpowiadała na każde z nich.

– Poczekaj no tylko, aż zabierzesz tę szablę do domu – powiedziała do synka któregoś dnia. – Twoi koledzy z przedszkola na pewno pomyślą, że jest świetna!

Pokiwał główką z przekonaniem, a po chwili spoważniał.

– Oprócz Emmy. Ona chce się bawić na okrągło w „Kto chce być moim szczeniakiem?”.

W takich chwilach jak te, kiedy musiała zdusić śmiech, brakowało jej tego drugiego rodzica, żeby spojrzeć mu porozumiewawczo w oczy nad główką syna. Ogólnie rzecz biorąc, była szczęśliwa tylko z nim, we dwoje. Zdawała sobie sprawę, że Bearowi brakowało ojca, lecz mimo to i on wydawał się szczęśliwy.

Obserwując czasem Beara, można było odnieść wrażenie, że incydent z ubiegłego lata w ogóle się nie wydarzył. Był wtedy jeszcze taki malutki. Oczywiście i on odczuł dużą zmianę, kiedy zamieszkał jedynie z matką, a ojca zaczął widywać tylko podczas nadzorowanych wizyt, które i tak odbywały się zdecydowanie za rzadko, mimo że Finna nie osadzono zbyt daleko od ich obecnego miejsca zamieszkania, w południowej części Florydy, tam, gdzie popełnił jedyny czyn noszący znamiona przestępstwa. Violet starała się nie zastanawiać nad tym, czy lepiej było dla Finna znaleźć się w zamkniętym ośrodku terapeutycznym, do którego został skierowany na wyraźne życzenie pokrzywdzonej, i gdzie poddawany był leczniczej terapii, a nie w zwykłym więzieniu, gdzie zwyczajnie odsiedziałyby karę. Odniosła wrażenie, że sam przez lata wystarczająco się karał, tylko pogarszając sprawę. Wprawdzie cieszyło ją, że wreszcie otrzymuje od kogoś pomoc, jednak nie oznaczało to, że musi w tym w jakikolwiek sposób uczestniczyć. Na wizyty do ośrodka Bear udawał się z babcią – zawsze efektywnie wykorzystującą czas, lecącą samolotem tam i z powrotem tego samego dnia – a Violet nie zadawała zbyt wielu pytań, ufając babci i opiekunom społecznym, każdorazowo obecnym przy wizytach, że odpowiedzą na te pytania, na które Violet chciała znać odpowiedź.

Z uzyskanych informacji wywnioskowała, że Finn ma się nieźle, że bardzo żałuje tego, co zrobił, i jest na najlepszej drodze do wyzbycia się dręczącego go od lat poczucia winy, i że życzy Violet wszystkiego, co dla niej najlepsze. Minał już rok zasądzonej terapii w ośrodku zamkniętym, lecz przed nim było jeszcze wiele lat pod opieką kuratora, z koniecznością uczęszczania na zajęcia terapeutyczne. Violet cieszyło, że dostał szansę na unormowanie swojego życia. Za jakiś czas restrykcje, dotyczące wizyt Beara u ojca, zapewne ulegną złagodzeniu, choć Violet nie wiedziała, na czym miałyby to polegać i jakie niesłoby ze sobą skutki. Nie była



na to do końca gotowa, lecz nie wydawało już się jej to czymś zupełnie niemożliwym, jak jeszcze jakiś czas temu.

W domu, na co dzień, Bear swoim zachowaniem potwierdzał, że jest niezwykle odpornym psychicznie dzieckiem. Psycholog dziecięcy, przydzielony do prowadzenia ich sprawy, zapewniał Violet, że tak właśnie będzie, i ku jej zaskoczeniu tak się działo. Chłopiec bardzo rzadko w rozmowach wracał do tego okresu ze swojego życia, który spędził bez matki zaledwie rok temu. Ani nie kleił się jakoś specjalnie do Violet, ani nie wstrząsały nim w jakiś szczególnie widoczny sposób wizyty u ojca. Przyjął do wiadomości najprostsze możliwe wytłumaczenie, że tatuś był chory i teraz leczą go lekarze, a na pytania osób z opieki społecznej odpowiadał, jakby uczestniczył w fajnej zabawie w zgaduj-zgadulę.

Na Violet zeszłoroczny incydent wywarł o wiele większe wrażenie, niż chciała to przed sobą przyznać. Nie odstępowała Beara na krok i uzależniła się od niego emocjonalnie, choć starała się tego nie okazywać na zewnątrz. Nie spuszczała z niego wzroku, czy to w domu, czy kiedy gdzieś wychodzili, a czasami nawet sypiała razem z nim w jednym łóżku. Robiła to jednakże z miłości, nie ze strachu.

Musiała też, oczywiście, wrócić do pracy zawodowej. Obecnie zajmowała stanowisko dyrektora do spraw komunikacji w siedzibie głównej sieci przedszkoli w mieście. W tym samym budynku mieściła się siedziba jednej z zarządzanych przez nich placówek i tu zapisała Beara, płacąc jedynie niewielki ułamek obowiązującej za przedszkole opłaty. Violet doskonale zdawała sobie sprawę, jak wielkie miała szczęście – jej budżet był bardziej ograniczony niż przeciętnych samotnych matek. Starła się mimo wszystko nigdy nie zapominać o tym, że należała do grona tych, które miały to szczęście, iż udało im się odzyskać dziecko. Violet bardzo podobał się ten aspekt jej pracy, który polegał na upewnianiu rodziców, że nie mają się czym martwić, gdyż ich dzieci znajdują się tu w dobrych rękach – sama na własne oczy widziała, że była to prawda.

Bardzo jej się podobało, że nowy rozkład dnia pracy zawierał „przerwę na Beara”, kiedy mogła wpaść do jego sali zajęć. Sama nie wiedziała, dlaczego te wizyty zawsze kończyły się podobnie: tłumek trzy- i czterolatków gromadził się wokół niej, by razem bawić się w grę „Przybij piątkę”: „Raz do góry i raz w dół, co położysz mi na stół?”. Uwielbiała ich prostolinijność i to, że zawsze wykrzykiwali jedno przez drugie wszystko, co akurat przyszło im do głowy. Po tylu latach skrywanych przed nią sekretów stwierdziła, że bardzo ożywczo działa na nią wkroczenie przez Beara w wiek takiej szczerości.

Caitlin pisywała do niej przeciętnie raz w miesiącu. Staromodne listy, przesyłane w kopertach z monogramem. Czasami Violet zastanawiała się nawet, czy ich nie wyrzucać, nie czytając, lecz ciekawość zawsze brała górę. Prawdę mówiąc, ucieszyło ją, kiedy się dowiedziała, że Caitlin i George w końcu się

dogadali: on zaczął znacznie mniej podróżować, prawdopodobnie w ogóle nie będzie kandydował w wyborach, choć nie jest to jeszcze temat do końca zamknięty. George całkiem niezłe wywinął się z sytuacji zaistniałej w chacie – nawet aż za dobrze, jak uważali ci, którzy bardziej poważali prawdę nad zmyśloną wersję tej historii. Media okrzyknęły go bohaterem: w końcu zranił porywacza, który chciał zbiec, uniemożliwiając mu ucieczkę („Wyobraźcie sobie szok Bryce-Danielsów, którzy natknęli się na przyjaciela rodziny, ukrywającego się w ich domu letnim!”) – i w ten sposób doprowadził do ponownego połączenia się matki z dzieckiem. To, że Caitlin najpierw pojechała po Violet, zamiast zadzwonić na policję, potraktowano w wyroku jako błąd, a nie przestępstwo. A George po prostu zrobił to, co każdy zrobiłby na jego miejscu, gdyby nakrył Finna próbującego uciec. Tak przedstawił wydarzenia Finn, a Violet niczemu nie zaprzeczyła. Zupełnie niespodziewanie musiała przejść przez tak wiele – nie robiła jej różnicy jedna sprawa więcej. Należało jednak zachować do niej dystans.

Agent Martin – tego była pewna – nie przełknął tak łatwo historyjek, którymi z takim zapalem go karmiły. W przeciwieństwie do prasy. Nie miał jednak już motywu, żeby kopać głębiej, skoro Finn został aresztowany, a Bear był znów w domu. Violet nie mogła się oprzeć wrażeniu, że cały świat został skonstruowany tak, aby działać na korzyść takich ludzi jak George i Caitlin razem wzięci. Wcale im tego nie zazdrościła, ale nigdy nie odpisała na żaden list.

– Mamuniu! Czy możemy zabrać do domu trochę tego piasku?

Violet się roześmiała. Piasek na plaży miasta St. Augustine był miąłki i biały – wydawał się bliżej spowinowacony z gwiazdowym pyłem niż z brązową, pełną połamanymi muszli mieszkanką, która stanowiła obramowanie wszystkich wysp barierowych poza Beaufort. Takich właśnie wakacji potrzebowali. Zapraszała nawet babcię, lecz ta odmówiła, tłumacząc, że Violet potrzebowała wakacji tylko z Bearem, aby „znów mieć wszystko pod kontrolą” – jak to ujęła, i wymazać złe wspomnienia z zeszłorocznego lata.

– Coś czuję, że i tak zabierzemy go całe mnóstwo, czy będziemy tego chcieli, czy też nie – zażartowała Violet, odwracając ciężarówkę do góry kołami i próbując otrzepać ją z piasku na tyle, żeby móc włożyć ją z powrotem do swojej plażowej torby.

– Tatuuuś! – Bear skoczył w jednej chwili na równe nogi i pobiegł w stronę postaci idącej nad samym brzegiem oceanu po mokrym piasku. Violet zmrużyła oczy przed słońcem i patrzyła na mężczyznę. Zdumiało ją, że Bear go rozpoznał. Miał na sobie koszulkę zdecydowanie nie w stylu Finna, lnianą, zapinaną na guziki, a nie T-shirt, jaki miał w zwyczaju kiedyś nosić. Okulary lustrzanki dobrze skrywały wyraz jego twarzy, lecz nie zdołały skryć skwapliwości, z jaką pochylił się, żeby porwać Beara w ramiona. Był opalony, świetnie się prezentował.

Odnotowała zupełnie mimowolną falę szczęścia, gdy dostrzegła ich obu

w objęciach. Kiedy pomachał uniesioną w górę dłonią i ruszył ku niej, w odpowiedzi uśmiechnęła się blado, skonsternowana. Nie spotkała się z Finnem ani razu od tamtej pamiętnej nocy w chacie, nie chcąc wywoływać w nich znów poczucia smutku, co szczególnie tyczyło się jego. Papiery rozwodowe były już podpisane i przesłane kurierem przez prawników obojga.

Finn postawił synka w cieniu moła, a Bear zaczął podskakiwać jak szalony wokół nich, zasypując stopy Violet piaskiem.

– Przyszedłeś, żeby popatrzeć z nami na statki?! – wykrzyczał, aż kipiąc z nadmiaru emocji. – Przyszedłeś, żeby szukać piratów? – I w tym momencie rozpoczął udawaną walkę na szable, wywijając ramionami w powietrzu we wszystkie strony. Wtedy Finn, z prośbą o wybaczenie w oczach, uśmiechnął się szeroko do Violet.

– Wolny człowiek – stwierdziła, klaszcząc w dłonie i wyrażając w ten sposób cichy aplauz.

– Zwolniony warunkowo człowiek – poprawił ją. – Przysługuje nam jeden weekend wolnego, jeśli poinformujemy, gdzie będziemy przebywać i nie wyjedziemy poza stan. To pomaga, o ile oczywiście twój terapeuta również potwierdzi, że to dobry pomysł. Przysługuje każdemu. Jeden facet z mojej grupy ma tu mieszkanie wakacyjne, które na ogół wynajmuje, i pozwolił mi w nim zamieszkać.

– Skąd wiedziałeś, że tu jesteśmy? – spytała Violet.

– Nie wiedziałem. – Zsunął okulary na czubek głowy. – Serio.

Patrzyła na niego, kiedy chłonął całym sobą jej postać: długą letnią sukienkę ze zwiewnej krepy i kilka sznurów słodkowodnych pereł, które kupiła w butik dla turystów na starym mieście. Jej ręka bezwiednie powędrowała ku włosom splecionym w warkocz, targany wiatrem.

– Lecz marzyłem o takim spotkaniu – powiedział cicho.

Oczekiwała, że spojrzy wymownie na Beara, ale tego nie zrobił. Jego wzrok w dalszym ciągu spoczywał na niej.

– Ty też nie wiedziałaś, że będę tutaj? – spytał.

Violet uniosła tylko brwi. Oczywiście, że nie. Skąd miałaby o tym wiedzieć?

– Tak więc po raz kolejny się spotykamy... – rzekł Finn – ...na zupełnie innej plaży, zupełnie przez przypadek. – Wytrzymał jej spojrzenie. – Po raz kolejny – powtórzył.

Violet zerknęła na Beara, który teraz wskakiwał za filary pomostu, by po chwili zza nich wyskoczyć, ścigając skrywających się tam niewidzialnych piratów, popisując się najwyraźniej przed rodzicami.

– Ejjaaaaaah! – wykrzykiwał. – Ja wam pokażę, tchórze!

– Wyobraź sobie, gdybyśmy tak dzisiaj spotkali się po raz pierwszy... – rzekł Finn.

Pokiwała głową. Wszystko mogłoby wówczas potoczyć się zupełnie inaczej.

– Niestety nie mam dziś na sobie właściwej koszulki – odpowiedziała mu w końcu. – Pewnie byś się nie zatrzymał...

– Och, tego nie wiem. To, że byłeś na obozie Pikiwiki, masz wypisane na twarzy. To bije z całej twojej postaci.

– Tak uważasz?

– Sęk w tym, że wyglądasz na tak pełną życia... Wprost nie mogę się powstrzymać przed zastanawianiem się, czy nie jesteś przypadkiem typem dziewczyny, która wymknęłaby się po zmroku na przystań, żeby się ze mną spotkać.

Finn się uśmiechnął i to właśnie było to: przychodzące samo z siebie, pełne ciepła porozumienie dusz, dzięki któremu od pierwszej chwili zwróciła na niego uwagę. To uczucie, którego nie doznała już za drugim razem, a które – choć to dziwne – wciąż wydawało się jej takie znajome. To wszystko nie miało sensu. Przecież wtedy Finn był dla niej całkowicie obcym człowiekiem, a pod pewnymi względami teraz stał się dla niej jeszcze bardziej obcy. Violet otarła krople potu z czoła wierzchem dłoni.

– Wyobraź sobie: gdybyśmy tak... – powtórzyła. Spodobało jej się brzmienie tych słów, kiedy je wypowiedział. Brzmiały o wiele, wiele lepiej niż „nieomal”.

## PODZIĘKOWANIA

Najpierw, i przede wszystkim, chciałabym podziękować mojemu mężowi Scottowi, który wykazywał dużo cierpliwości w stosunku do mnie, kiedy pytałam go: „Czy mogłabym poprosić o dwadzieścia minut sam na sam z moim laptopem?”, a potem z zakłopotaną miną wyłaniałam się z mojego gabinetu, godzinę albo i dwie później, by zastać go przygotowującego obiad, z głodnymi dziećmi, płaczącymi się koło jego nóg. Dziękuję również moim dzieciom, które przypominają mi codziennie, że życie pełne jest wielkiej magii i malutkich cudów, a dwa z nich – jakimś niesamowitym zrzędzeniem losu – zamieszkały wraz ze mną pod jednym dachem i mówią do mnie „mamusiu”. Bycie żoną i matką jest dla mnie najcenniejszą nagrodą i najpełniejszą radością mojego życia.

Mojej agentce, Barbarze Poelle, która wierzyła we mnie nawet wtedy, gdy ja wątpiłam w siebie. Dla pisarza jest to niezwykle cenne, jeśli ktoś darzy go tak wielkim zaufaniem. Lista tego, za co jestem jej wdzięczna, zaczęła się lata temu i wciąż dopisuję do niej kolejne punkty. W mojej pamięci na zawsze pozostanie postacią w pelerynie superbohatera, dzierżącą mocno w dłoni bajeczny model torebki Kate Spade. Moja wdzięczność rozciąga się na cały zespół agencji literackiej Irene Goodman.

Mojej wydawczyni, Holly Ingraham, która nie tylko zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby doszło do publikacji tej książki, lecz także uczyniła ją lepszą – i nie wyobrażam sobie, żeby współpraca z kimkolwiek innym mogła być równie bezproblemowa. Wdzięczność, moc pochwał i wyrazy uznania kieruję również do całego zespołu St. Martin’s Press: Jennifer Enderlin, Jennie Conway, Lisy Senz, Katie Bassel, Danielle Christopher, Roberta Allena oraz całego zastępu marzycieli spoza sceny.

Za bezcenne opinie na wcześniejszych etapach powstawania tej książki dziękuję przede wszystkim wspaniałym redaktorom i korektorom oraz przyjaciółom: Amy Fogelson, Orly Konig-Lopez, Amy Price oraz Megan Rader. Podziękowania za konstruktywną krytykę moich pierwszych szkiców powieści dla Donalda Maassa, Katie Merz, Joego Stollenwerka i Lindsay Hiatt. Jackowi Heffronowi za to, że jest mentorem mojej kariery wydawniczej od samego początku; Jane Friedman – za tak wielką wiarę w moje możliwości.

Podziękowania za dzielenie się z niezmienną uprzejmością swoimi opiniami dotyczącymi różnych faktów w tej powieści kieruję do byłej asystentki agenta specjalnego FBI, Toni Chrabot, która wspaniałomyślnie odrywała się od swojej pilnej pracy w spółce Confidence LLC, by odpowiadać na pytania zadawane przez

telefon przez całkowicie obcą osobę – nikomu nieznaną, nową powieściopisarkę; do znakomitej farmaceutki Jamie Mitchell oraz mojej starej przyjaciółki, która stała się cudowną pielęgniarką, Amandy McDaniel-Price. Wszystkie są niesamowicie zapracowane, mimo to cierpliwie odpowiadały na nieskończoną litanię moich pytań. Za wszelkie nieścisłości dotyczące faktów czy procedur odpowiadam wyłącznie ja; zrobiłam to wyłącznie dla dobra opowiadanej historii. (Skoro już o tym mowa, powinnam tu wspomnieć moim współmieszkańcom z Cincinnati, że ściągnęłam z miejskiego kalendarza wydarzeń pomysł na multimedialną imprezę typu „światło i dźwięk”, LumenoCity, która niestety ostatni raz odbyła się w 2013 roku, jak również kilka mniej istotnych szczegółów – mam jednak nadzieję, że nie ucierpiała na tym ani trochę ani atmosfera miasta, ani jego charakterystyczne punkty). W pewnym momencie, gdy Violet staje przed nowym dla niej wyzwaniem, macierzyństwem, przywołuje przepiękną metaforę, mówiącą o więzi powstającej pomiędzy matką a nowo narodzonym dzieckiem; ona nie pamięta, gdzie ją usłyszała, lecz ja – owszem. Dziękuję Maggie O’Farrell, autorce cudownej powieści *The Hand That First Held Mine* (*Ona pierwsza*, wyd. w Polsce w 2013 roku) za przebłysk inspiracji.

Za to, że zawsze powtarzali mi, iż mogę zostać, kimkolwiek zechcę, gdy dorosnę, za tolerowanie mojej osoby zawsze i wszędzie z książką w ręku dziękuję moim rodzicom, Michaelowi i Holly Yerega oraz mojemu bratu Evanowi. Za przyjęcie mnie z radością do swojego klanu dziękuję Marty’emu i Terry Strawserom oraz pozostałej części rodziny. Za lata siostrzanego kibicowania, kiedy na pewno miałaś ochotę porozmawiać o czymś innym (czymkolwiek innym!), dziękuję Tobie (dobrze wiesz, kogo mam na myśli). Specjalne ukłony dla Erin Nevius, Marcie Holloway i dla tej, której brakuje mi najbardziej: Jackie Skukan.

Wreszcie chciałam wyrazić swoją bezgraniczną wdzięczność dla mojej rodziny z „Writer’s Digest”: byłym i obecnym kolegom i koleżankom z pracy, którzy z takim entuzjazmem odnieśli się do moich wysiłków twórczych (specjalne podziękowania należą się Brianowi Klemsowi, Zakowi Petitowi i Philowi Sextonowi) – moim niezwykle utalentowanym współpracownikom i tym, którzy przeprowadzali ze mną jako autorką rozmowy, tym, dzięki którym ani przez chwilę nie opuszczała mnie motywacja do pracy nad powieścią – i oczywiście Czytelnikom, którzy teraz razem ze mną mogą przeżywać wszystko wraz z moim urzeczywistnionym marzeniem.

